

Eugeniusz GOŁYBARD

Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie



Życie poznaje się z obserwacji zmian, ich badania i porównania. Najczęściej tym zajmuje się dziennikarz.

Tak powstaje kronika. Kronika dziennikarska.

Autora grzeje nadzieja na to, że ktoś z amatorów czy nawet fachowców od historii zechce dowiedzieć się o tym, jak ono naprawdę było, bez zawijania «suchych faktów» w bawelną towarzyskich ciekawostek i sztucznego optymizmu.

Eugeniusz GOŁYBARD

Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie

Kronika dziennikarska

**Polska – to naprawdę miły kraj
«Człowiek jest dzierżawcą u Pana»
Jak z tą Kartą Polaka?**

**Przedszkole Polonii zamiast uniwersytetu
Żeby żyjące naśladowali godność i ofiarność zmarłych
Droga nadziei w intencji miłości**

Mam nadzieję że Rodacy zechcą dowiedzieć się, co,
kto i jak robi dla uświadomienia tożsamości, obowiązku,
zwyczajstwa miłości i zdrowego rozsądku w warunkach bardzo
niekomfortowych pod każdym względem.
Bo bzdurność przekonań pewnej części obywateli Ukrainy jest
faktem, który stoi jako przeszkoda na drodze do NATO, UE,
do prawdy.
Zresztą to dotyczy nie tylko obywateli Ukrainy...

Wydawnictwo «Фенікс»
Kijów • 2014

Jestem dziennikarzem, a więc mam obowiązek informować czytelników o tym, co widzę, w czym biorę udział. Otóż opowiadał wspierając się na fakty.

Patrząc przez fakty na Polskę z Kijowa, Czernihowa albo z Doniecka, a na Ukrainę — z Warszawy, Krakowa albo z Wrocławia, czasem nie sposób oprzeć się wrażeniu, że rozwój kraju nad Dnieprem odbywa się nie naprzód, a wstecz.

Do tego wniosku dochodzimy porównując tok i tendencje wydarzeń odbywających się po obie strony granicy między Polską a Ukrainą.

O tym opowiedziałem w dość okazałym tomie (432 strony!) **«По-сусідськи. Польський вектор»** (*Документальна розповідь про роль і наслідки використання Національної Ідеї в Україні та Польщі, 1989–2004 pp.*), w kontrowersyjnej książce **«Co jest grane w Polsce ukraińskiej»** (*Kronika dziennikarska, 2007 r.*), w licznych publikacjach.

«Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie» jest również kronikalną ilustracją faktów i osób, obok których dało się być autorowi pod czas jego wędrówek w polsko-ukraińskiej przestrzeni w ciągu lat 2008–2013.

Uważam, że jedną z przyczyn oczywistego opóźnienia Ukrainy w rozwoju politycznym, społeczno-gospodarszym i kulturalnym (a poniekąd nawet jej degradacja w aspekcie kultury, nauki i oświaty) jest uparte ignorowanie pozytywnego doświadczenia Rzeczpospolitej Polskiej.

Częścią składową tej tendencji negatywnej jest bierność Polonii ukraińskiej.

Obywatele Ukrainy (a zwłaszcza obywatele polskiego pochodzenia) zajmują przeważnie pasywną pozycję w strefie możliwości realizacji ich przywileju, którego nawet nie wszyscy sobie uświadamiają.

Bo przywilej Ukraińców (a tym bardziej — Polaków Ukrainy) polega na tym, że ze względu na wspólną polsko-ukraińską historię, bliskość języków, kultur i nawet wspólne obawy, mają do dyspozycji wielki wachlarz zasobów dla samorealizacji, ponieważ faktycznie mają możliwość myśleć jednocześnie w dwu płaszczyznach: polskiej i ukraińskiej.

Ta książka również narodziła się z myślenia jednocześnie w dwu płaszczyznach, uwzględniając zainteresowania obu narodów — polskiego i ukraińskiego.

Narodziła się z własnego doświadczenia dziennikarza, uwikłanego z woli Bożej w okoliczności i wydarzenia rzeczywistości oraz udział w nich odpowiednich osób.

Są to fakty zwykle i nie zwykle, radosne i smutne, zabawne i takie po których zostaje rozczarowanie i żal...

Mimo wszystko, autor pozostaje niewyprawnym optymistą i wesoło patrzy w perspektywę. A zwłaszcza, patrząc na Polskę z Ukrainy i na Ukrainę — z Polski.

ISBN 978-966-136-141-5

Na wstępie zamiast wstępu

Wszystko głębiej się poznaje w porównaniu. A zwłaszcza kiedy mowa o życiu w położonych obok siebie Polsce i Ukrainie.

«**Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie**» — jest kalejdoskopem wydarzeń z udziałem ponad 300 osób.

Opisując w tej książce swoje wrażenia dotyczące Polski i porównując je z wrażeniami dotyczącymi Ukrainy, starałem się zrobić to w formie reportażu, żeby czytelnik mógł sobie wyobrazić każdą sytuację tak, jak ja zobaczyłem.

Każde wydarzenie — to ludzie. Dlatego w tej książce jest tak wiele osób: ciekawych, radosnych, miłujących, odpowiedzialnych, uczciwych, twórczych.

«**Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie**» jest powrotem do tematu, poruszonego przez autora siedem lat temu w książce «**Co jest grane w Polonii ukraińskiej?**».

W tamtej książce postawiłem bardzo ważne pytanie: ***Czy Polacy na Ukrainie potrafią połączyć się w potężną i prężną organizację, do działalności której społeczeństwo mogłoby mieć zaufanie i szacunek?***

Wówczas prezentacja książki «**Co jest grane w Polonii ukraińskiej?**» okazała się wspaniałym pretekstem do spotkania się w miłym aczkolwiek bardzo zróżnicowanym towarzystwie, reprezentującym czołówkę polskiej inteligencji Kijowa.

O tym niecodziennym wydarzeniu z okazji prezentacji wspomnianej książki, na łamach «*Dziennika Kijowskiego*» opowiedziała czytelnikom **Andżelika Płaksina** w swoim artykule pt. «*Od książki do odkurzacza*»:

«Mimo dość ciepłej aury na ulicy, dyskusja, co się rozpałała w przytulnej auli Domu Polskiego wokół tej niezwyklej książki, przebiegała w atmosferze bardzo gorącej: dynamicznie, emocjonalnie, otwarcie i przedmiotowo.

Odpowiedni ton polemiczny zadał redaktor naczelny «*Dziennika Kijowskiego*» **Stanisław Panteluk**, który, po bardzo wyrafinowanym wprowadzeniu do tematu, przeczytał kilka fragmentów omawianej książki, czym spowodował wyraźne ożywienie wśród zebranych.

Odpowiadając na pytania czytelników, **Eugeniusz Gołybard**, swoim zwyczajem, zbytnio nie bawił się w dyplomację i, nie owijając ostrego w bawełnę, powiedział wprost, że czas wymaga dziś aby Polonia na Ukrainie

została reorganizowana na współczesnych zasadach zarządzania: «*Musi być jedna owczarnia i jeden pasterz!*»

Słowa te rozjrzęły tak stare rany organizacyjne, jak również zdopingowali entuzjazm słuchaczy. Więc chętnych wziąć słowo nie brakowało. Wielu występujących, obok zwykłych dla takiej okazji pochlebstw pod adresem Autora, nie oszczędzali uwag krytycznych i dość niebanalnych propozycji.

Dorota Jaworska, jako pierwsza czytelniczka książki, publicznie uprzedziła Autora: «*Niech pan się naczuwa, — wielu będzie obrażonych po przeczytaniu tej książki, ponieważ nie wszyscy ludzie lubią prawdę — to po pierwsze, a po drugie — kto by dzisiaj tak naprawdę zechciał zmienić istniejącą sytuację?*»

Stanisław Panteluk zwrócił uwagę obecnych na to, że Polska również jest zainteresowana w tym, by na Ukrainie mieć do czynienia z jedną potężną organizacją polonijną. Świadczy o tym chociażby opinia Radcy-Ministra **Sylwestra Szostaka**, wywiad z którym niedawno był opublikowany w «*Dzienniku Kijowskim*». Wtedy Polonia ukraińska dostawałaby o wiele więcej pomocy od Macierzy.

Po dwu godzinach gorącej polemiki, organizatorom spotkania nie bez trudu udało się przenieść imprezę ze strefy demonstrowania erudycji w stadium erudowania się przy szampanie i pomarańczach, co od razu i niewątpliwie wzmocniło atmosferę towarzyską i podniosło poziom jakości wymiany zdań.

Cudowny wieczór udał się jaknajbardziej, zawdzięczając miłej gospodyni Domu Polskiego pani dyrektor **Marii Siwko** i bardzo uczynnej pani **Lusi Toporowskiej**, która po godzinie 22:00 potrafiła szybko dać sobie radę z odkurzaczem.

Przy tym ważnym zabiegu p. Lusia mądrze zauważyła, że książka **Eugeniusza Gołybarda** również może wykonać funkcję «*odkurzacza*» dla Polonii ukraińskiej».

A więc, jak się okazało (i co później wielokrotnie znalazło potwierdzenie w licznych dyskusjach), mimo słusznych propozycji autora, nie brakowało chętnych zareagować na tamtą książkę całkiem negatywnie, a niekiedy nawet agresywnie.

Moim zdaniem, książka «*Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie*» również nie będzie przyjęta jednoznacznie. Toteż wypowiedź p. **Doroty Jaworskiej** sprzed siedmiu lat jest i dalej aktualna...

Tymczasem, właśnie w dzisiejszej sytuacji, problem zjednoczenia Polonii ukraińskiej staje się problemem egzystencjalnym. Zresztą problem ten dotyczy nie tylko Polonii. W szczególności w obliczu bardzo realnego niebezpieczeństwa ze strony Wschodu.

Przecież wiadomo, że europejski kierunek pragnień Ukrainy wywołuje poważne niezadowolenie Rosji, która ma inne plany wobec Ukrainy i nie żywi do Polski zbytnej sympatii...

Piękna nasza Polska cała!

Do Kraju — z Kartą Polaka

Od 1989-go jeździłem do Polski, czasami kilka razy na rok, potem miałem przerwę aż ponad dwa lata. Otóż po tej wielkiej przerwie znowu wybrałem się za Bug.

Polska uzdrawiająca

Dla mnie zawsze był bardzo interesujący jeden niezwykle fenomen granicy. I to wyłącznie granicy Ukrainy z Polską.

Nie, nie chodzi tu o jakieś egzotyczno-intrygujące szczegóły kontroli paszportowej czy celnej, z drapieżnym rozcinianiem waliz, zrywaniem podłogi i dziarskim łamaniem sufitu. Cała sprawa, jak najpierw się wydawało, dotyczyła wyłącznie mnie osobiście i na mnie się zamykała.

Ten osobisty (powiedziałbym nawet — intymny) fenomen zawsze podlegał ściśle, nie mającej wyjątków regule: po przekroczeniu granicy ukraińsko-polskiej w kierunku na Zachód, następuje wyraźne, odczuwalne, oczywiście ulepszenie stanu zdrowia. I to zawsze, bez wyjątków.

Bywało kilka razy tak, że wybierając się na wyjazd z domu do dworca, już wychodząc z mieszkania w Kijowie, czułem się naprawdę bardzo chory i wszystko wskazywało na to, że popełniam błąd, decydując się na podróż do innego kraju w takim stanie. Że taka sytuacja nic dobrego nie obiecuje, że wprost nie ma sensu.

Oczywiście, ryzykowałem. Ale co miałem robić, jak musiałem postępować w tej sytuacji, kiedy jutro na mnie czekano w Krakowie, na przykład, na Akademii Pedagogicznej albo na PCN w Lublinie.

Ale, dziwnym trafem, ryzyko zawsze się opłacało. Ponieważ następnego dnia, wkrótce po wymianie kół wagonowych z szerokich na wązkotorowe i przyspieszonym ruszaniu się od granicy w dalszą drogę, zniknęły gdzieś wszystkie moje dolegliwości, dusza śpiewała, płuca wchłaniały czyste i mile pachnące powietrze, a serce wypełniało się radością, zostawiając w tyle wszystkie niedawne trwogi i kłopoty.

W ciągu dłuższego czasu uważałem, że to dziwne zjawisko jest właściwie wyłącznie dla mnie, a więc nigdy nie podejmowałem tego tematu w rozmowach nawet z bliskimi przyjaciółmi.

Ale potem się okazało, że ten wyjątek — jakby dotąd uważany za personalny — jest regułą dla prawie wszystkich moich znajomych ze środowiska polonijnego.

Coś podobnego po raz kolejny przeżyłem również tego razu. Paszport i bilet — w portfelu, waliza ułożona, czas na mnie, trzeba wychodzić z domu na pociąg, ale... są oczywiste komplikacje i wątpliwości powiązane ze zdrowiem.

Nie mniej, w poniedziałek muszę uczestniczyć w Częstochowie na Inauguracji Roku Akademickiego w *Akademii Polonijnej* oraz w Uroczystej Gali *Polonijnego Festywalu Multimedialnego* jako włączony do Konkursu w kategorii «Strona Internetowa».

Nie ma rady. Natomiast jest Bóg. A więc Jego intencja jest ważniejsza niżeli nasze wątpliwości. Trzeba jechać. Trzeba, mimo że tym razem nurtują pewne wątpliwości organizacyjne, dotyczące podróży i oczekiwanie nieznanego...

Prawdziwy film począł się odrazu za Przemysłem. Za oknem lecącego pociągu otwierają się obrazy i krajobrazy wymalowane w piękne złociste, brązowe, czerwone, pomarańczowe i cytrynowe liście drzew, a obok — całkiem jeszcze zielone. Wśród nich momentami migają białe pnie brzoź, przepływa pastelowa paleta pól pod niebieskim błękitem, z pieczołowicie pracującymi czerwonymi biedronkami-tractorami.

Czasami wśród pstrokatego październikowego różnobarwia raptem wyłaniają się świąteczno-czerwone dachy schludnych domków, obwieszonych koszykami kwiatów.

Przelotnie wymiga jakaś mniejsza stacyjka kolejowa, po czym pociąg znowu zanurza się w barwny tunel jesiennego lasu, z którego momentami wybłyskują filiterne świetliki złocistych promieni słonecznych.

Unikalna polska jesień zadziwia wyrazistymi cechami miłości Stworzyciela, przemawia do nas w sposób donośny i przekonujący, głosząc Ewangelię samozapartego piękna wiecznej natury, zaprasza nas do czynnego udziału w tej wspaniałej wieczności przemijających i znowu odnawianych się cudów.

Przez rozkwit przekwitania purpurowych liści, jesień natury uprzedza nas, że nasz czas istnienia na ziemi jest pojęciem sezonowym, a więc człowiek ma przed sobą całą wieczność.

W każdym drzewie jesień natury ukazuje nam naoczny model i główną zasadę życia, wzorzec czasowego trybu organizacji Wszechświata według układu Bożego...

Polska miłująca

Do Polski zawsze warto jeździć po naukę. I to nie tylko na studia do uniwersytetu, ale na zwykłą naukę bytu codziennego, ucząc się tej umiejętności obcowania i organizacji życia, w centrum którego zawsze znajduje się szacunek do człowieka.

Wyjeżdżając do Polski, zaopatrzyłem się w pokaźny plik numerów naszego «*Dziennika Kijowskiego*», by okazji poszerzać pismo wśród przygodnie poznanych osób.

No i sam przeczytałem w pociągu kilka artykułów, na które dotąd nie miałem czasu. W tym również niespodziewaną dla mnie opinię **S. Rudnickiego**, który w publikacji p. t. «*Karta Polaka — dlaczego, jak i co nam przyniesie?*» («DK» NN 11–13, 2008) naszkicował dość pesymistyczne prognozy rozwoju wydarzeń po wprowadzeniu Karty Polaka.

Otóż pod czas przebywania w Kraju miałem możliwość porównać wątpliwe (jeżeli nie powiedzieć — złościwe) inspiracje tego *pana politologa* z rzeczywistością. Rzeczywistość okazała się bardzo miła i przychylna dla podróżujących z Kartą w rękę. Na razie, pokażę to tylko na jednym przykładzie.

Bilet PKP, kupiony w Krakowie na pociąg do Kijowa, już miałem w portfelu i byłem spokojny. Ale za dzień do wyjazdu z Częstochowy okazało się, że rozkład wywieszony na tablicy informacyjnej w «*Domu Pielgrzyma*» nie przewidywał dogodnego pociągu, którym mógłbym zdążyć na czas do Krakowa. Więc, nie polegając na relacje telefoniczne, udałem się na dworzec kolejowy, licząc, że w razie czego, mam tam obok jeszcze dworzec PKS.

Na dworcu wstąpiłem do Informacji, gdzie dziewczyna mundurowa szybko uchwyciła sytuację i zaproponowała jechać jutro pośpiesznym, który leci z Łodzi na Kraków o godz. 8:34. Wtedy będę miał w Krakowie prawie dwie godziny czasu do pociągu na Kijów.

Przy kasie biletowej sympatyczna pani za okienkiem oznajmiła ile mam zapłacić za bilet. Wyjąłem portfel z gotówką, ale... Ale tu mnie ugryzł pies dziennikarstwa i wzbudził chęć sprawdzenia ważności Karty Polaka w konkretnych okolicznościach.

Potrzebowało to dla mnie pewnego wysiłku, ponieważ zawsze noszę w sobie niechęć i brak szacunku do wszystkich przywilejów socjalnych i obywatelskich, jeżeli to nie dotyczy osób starszych, chorych i niepełnosprawnych.

A więc, przełamując własny wstyd, bardzo ostrożnie zapytałem:

— *Proszę panią, mam Kartę Polaka i chciałbym właśnie dowiedzieć się, czy mogę otrzymać zniżkę?*

Pani bardzo miło się uśmiechnęła i tak samo miłe wyjaśniła:

— *Proszę pana, mamy tę zniżkę już wprowadzoną do komputera. Na pana życzenie muszę tylko nacisnąć odpowiedni klawisz. Oczywiście, jeżeli pan przedstawi KP.*

Wyjąłem Kartę i podałem w okienko. Kasierka nie wzięła do rąk, tylko popatrzyła i jej twarz rozjaśniła się jeszcze więcej, z wyraźnym zadowoleniem.

Natomiast mnie raptem zachciało wycofać się z tej niezręcznej dla mnie sytuacji, w której przybysz z innego kraju ma być finansowany kosztem polskich obywateli:

— *Mogę zapłacić całą wartość biletu!* — powiedziałem, odczuwając wypięki na twarzy.

Tu pani przybrała postawę urzędową i otrzeźwiająco zapytała:

— *No to na co pan wreszcie się decyduje?*

Złapałem się za krąg ratowniczy:

— *Dobrze, niech będzie ze zniżką. Będzie co pokazywać Rodakom w Kijowie...*

Reasumując, zamiast 31 zł zapłaciłem za bilet 19 zł 53 gr.

Otóż teraz pokazuję ten bilet historyczny, który na pierwszy rzut oka jest zwykłym, ale w rzeczy samej — niezwykle dowodem ofiarności, patriotyzmu i wielkiej miłości Macierzy do swoich córek i synów, nierzadko marnotrawnych.

Ustawa Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 7 września 2007 roku o Karcie Polaka, w Art.6, p.1 stwierdza wśród innego, że:

«*Posiadacz Karty Polaka ma prawo do... 6) ulgi 37% przy przejazdach środkami publicznego transportu zbiorowego kolejowego w pociągach osobowych, pośpiesznych i ekspresowych na podstawie biletów jednorazowych...*»

Otóż i w tym przypadku przekonaliśmy się, że jeżeli w Polsce przyjęto Ustawę, to ona się wykonuje, według niej podejmują się pewne czyny i przedsięwzięcia.

A żeby nawet ten jeden punkt 1–6) z Art.6 naprawdę był wykonywany, w budżecie RP przewidziano 6 mln zł na dotację odpowiednich przedsiębiorstw PKP w związku z wprowadzeniem zaznaczonej ulgowej zniżki wartości biletów dla pasażerów posiadających Kartę Polaka.

Oprócz ulgi na ceny biletów kolejowych, w tym samym Art.6 zaznaczono prawo posiadacza KP, na przykład, do «...7) bezpłatnego wstępu do muzeów państwowych», a co również bardzo ważne — «...1) zwolnienia z obowiązku posiadania zezwolenia na pracę na zasadach określonych w ustawie z dnia 20 kwietnia 2004 r. o promocji zatrudnienia... 2) podejmowania i wykonywania działalności gospodarczej na takich samych zasadach, jak obywatele polscy...»

Polska wymagająca

Niewątpliwie, Karta Polaka jest dokumentem historycznym, który stwierdza fakt pewnego zadośćuczynienia wobec sprawiedliwości i szacunku do tej ośpiewanej «kropki polskiej krwi», a również stawia przed nami pewne wymagania codziennego użytku.

Jak widzimy, Karta Polaka wykonuje nie tylko bardzo ważną funkcję psychologiczną i społeczną, ale również — kulturotwórczą i gospodarczą, otwierając szerokie możliwości dla tych Polonusów, komu naprawdę zależy na tym, by z szacunkiem nieść w swoim sercu, jak o tym napisano na Karcie Polaka, «...przynależność do Narodu Polskiego».

Ta honorowa przynależność stawia przed każdym Polonusem pewne wymagania co do jego zdolności, umiejętności oraz samodzielności.

Przede wszystkim — wymaga pełnosprawności mowno-leksykalnej w języku polskim. Ale nie tylko. Nie wdając się w głębinę tego tematu, przytoczę tylko jeden przykład.

Każdy, kto wybiera się do Polski w sposób indywidualny, a zwłaszcza po dłuższej kilkuletniej przerwie, musi wiedzieć, że bardzo ważnymi są pewne szczegóły w strefie organizacji życia społecznego, a zwłaszcza funkcjonowania jego infrastruktury. Ponieważ, jak się mówi, właśnie w szczegółach ukrywa się diabeł.

Otóż, organizując swój wyjazd (a zwłaszcza moment przybycia) do Polski, najlepiej by zatroszczyć się o to, by ktoś tam tego przybycia oczekiwał i spotkał przybysza na dworcu.

W przeciwnym razie, trzeba mieć wystarczającą orientację w czasie, przestrzeni, warunkach i możliwościach lokalnych, w które zanurza się w Polsce przybysz z innego kraju. Szczególnie teraz, kiedy po otrzymaniu KP, wielu obywateli Ukrainy, a zwłaszcza osoby starsze, zechcą skorzystać z nadanych możliwości.

Trzeba orientować się w podstawowych elementach infrastruktury, komunikacji, łączności, a zwłaszcza co do warunków transportowych i okoliczności najprostszych czynności bytowych.

Prosta sprawa — po wyjściu z wagonu na peron stacji przybycia (powiedzmy, w tym samym pięknym Krakowie), trzeba z góry wiedzieć w jaki sposób konkretnie, jakim czynem i jakimi środkami (schodami, windą, taksówką etc) dotrzeć od dworca w tym właśnie miejscu do potrzebnego punktu podróży.

Tempo życia w Polsce jest na tyle wysoki, a zachowanie obywateli na tyle racjonalne, że po wysiadaniu z pociągu każdy leci w sobie widomym kierunku i na platformie w mgnieniu oka nikogo nie pozostaje. Tak że mimo życzliwości ludzi, liczyć wyłącznie na wiadome przysłowie «*Język do Kijowa doprowadzi*» nie wypada.

Na przykład, ma pan (pani) zamiar jechać od dworca tramwajem w stronę osiedla Broniewice. Wtedy trzeba najpierw nie zgubić się w przejściach podziemnych dworca i wyjść na odpowiedni przystanek tramwajowy, wiedząc pod jakimi numerami linii można w tę stronę i do potrzebnego przystanku dojechać.

Na słupie przystankowym — rozkłady jazdy wszystkich pojazdów (tramwajów i autobusów) przez ten przystanek przejeżdżających. Zaznaczono czas przybycia co do minuty z uwzględnieniem dnia tygodnia (dni powszednie, sobota, niedziela). Więc trzeba tę informację zrozumieć i racjonalnie wykorzystać.

Wówczas się rozmyśla o wiarygodnych konsekwencjach wsiadania do tramwaju bez biletu. W takim razie spotkanie z kontrolerem może być bardzo rujnąjącym dla psychiki i finansów.

Więc trzeba nie tylko wiedzieć o tym, gdzie są sprzedawane bilety na transport komunikacji miejskiej, ale również w jaki sposób te bilety można otrzymać, na przykład korzystając z komputerowego automatu biletowego.

No i naturalne trzeba mieć złotówki. A tu znowu kolizja: na wszystkich dworcach świata wymiana walut jest bardzo niewygodna i zorientowana na raczej «awaryjną» sytuację, w którą najczęściej trafiają osoby odpowiednio nie przygotowani do podróży.

Trzeba wymieniać dalej od dworca, ale dalej trzeba przedostać się... Kolizja. W takiej sytuacji można chyba że tylko mówić o tym, że trzeba było wcześniej zaopatrzyć się w drobne złotówki jeszcze przed wyjazdem do Polski.

I takich elementarnych rzeczy, co występują czasami jako przykre niespodzianki i przeszkody do niepokonania, jest mnóstwo. Żeby oswoić się w innym kraju, trzeba być odpowiednio przygotowanym.

Przytoczone przykłady (a w potocznym życiu ich jest o wiele więcej) świadczą, że przed Polakiem, który przybył do Polski z Ukrainy, postaje obowiązek mieć pewny zestaw codziennych umiejętności dla pełnosprawnego znajdowania się (i odpowiedniego zachowania się!) w społeczeństwie lokalnym.

Oczywiście, jeżeli Polak z Ukrainy ma potrzebę odczuwać się Polakiem w Polsce, w kraju swoich Rodaków i Przodków.

Koło tournée Świątecznego

Koło nakreśliłiśmy z Irenką na terenie Kraju w grudniu 2009 roku, zwiedzając naszych blizkich podczas wędrówki na trasie Kijów–Kra-ków–Częstochowa–Kalisz–Opatówek–Wrocław–Kijów.

Każdego razu, wybierając się do Kraju i pakując walizy, cieszę się nadzieją, że w drodze powrotnej do Kijowa nie będę miał tak dużo i tak ciężkich rzeczy. Przecież jasne: im więcej zaplanowano spotkań, tym więcej musi być prezentów.

Tym bardziej, że w Polsce, gdzie wydawałoby się istnieje olbrzymia ilość towarów z całego świata i nikogo nie można zadziwić oryginalnością, za-wsze oczekują miłej niespodzianki z Ukrainy.

...Osobliwej kontroli celnej przy wjeździe do Polski nie zauważyliśmy. Pani oficer celny tylko zapytała: «*Czy wiezie pan alkohol i ile?*»

Miałem dwie kolekcjonowe butelki koniaku, o czym oznajmiłem. Pani powiedziała «*Szczęśliwej podróży!*», — na tym kontrola dla nas się skończyła. Czego nie można powiedzieć o innych, których szczególną uwagą zaszczycił służbowy pies...

Migawki z TV

Do Krakowa przybyliśmy według rozkładu co do minuty. Dobrze znaną drogą wyszliśmy na przystanek komunikacji miejskiej, wykupiliśmy bilety w automacie komputerowym i «czwórka» dotarliśmy do *Uniwersytetu Pedagogicznego* przy ul. Podchorążych. Niedaleko stąd komfortowo ulokowaliśmy w bardzo eleganckich apartamentach *Villa Maria*.

Jak zawsze w tym okresie, noc ogarnęła miasto niedługo po szesnastej, pogoda, jak się mówi, była pod psem, a my — po podróży. Więc ustaliliśmy, że TV-wieczór informacyjno-rozrywkowy będzie najlepszym rozwiązaniem dla nas, potrzebujących natychmiastowej odpowiedzi na pytanie: «*Czym się żywi Kraj w te dni przedświąteczne?*»

Aktualnym tematem, omawianym w telewizji krakowskiej, była decyzja Urzędu Miasta o zwiększeniu opłaty wieczystej za grunty użytkowane (pod budynkami).

Reprezentująca tę instytucję p. **Marta Witkowicz** bardzo dokładnie wyjaśniła, że użytkownik teraz ma do wyboru jedną z czterech możliwości: jak gdyby nic spokojnie płacić zwiększoną sumę; zwrócić się do rzeczoznawcy o zmniejszenie poziomu opłaty; odwołać się o niskie dochody; wystąpić o przebranie użytku wieczystego na własność.

Natomiast p. Władysława, która mieszka w budynku spółdzielczym, jako użytkownik, jeszcze sprzed pięciu lat płaciła za ziemię pod swoim budynkiem 15 zł, dziś musi zapłacić 540 zł.

Z tym że spółdzielnia wydierza ziemię od Urzędu Miasta Krakowa, a emerytura p. Władysławy stanowi 847 zł. Nie o wiele lepiej będzie również tym, kto ma emeryturę powyżej średniej krajowej — 1500 zł.

Do tegoż, ostro liberalizuje się rynek mieszkaniowy. Po uchwale Trybunału Konstytucyjnego, mieszkańcy spółdzielni teraz tracą możliwość nabycia mieszkań spółdzielczych na własność osobistą — jak to było możliwe przed tym — za symboliczną jedną złotówkę.

Dlatego można zrozumieć oburzenie prezydenta RP **Lecha Kaczyńskiego**, który w aktualnym TV-wywiadzie tego dnia stanowczo zaznaczył swoją pozycję: *«Są ci, którzy chcieliby RP dla bogatych. Ale ja będę wspierał Rzeczpospolitą Polski solidarnej, a nie liberalnej!»*

Ale ogólnie rzecz biorąc, sytuacja gospodarcza w Polsce jest całkiem znośna. Wtedy jak w krajach UE sprzedaż nowych samochodów w listopadzie–grudniu zmniejszyła się o 12%, w Polsce zwiększyła się na 9%.

Szanowane koncerny samochodowe w Stanach Zjednoczonych zatrzymują taśmy produkcyjne i zwalniają robotników, a tu TV podaje wywiad z dyrektorem, który stwierdza, że *«w tej chwili nie ma kryzysu w polskim przemyśle samochodowym»*.

Znacząca część programów TV stanowią tematy wychowania i odpowiedzialności moralnej. Wiadomy na Ukrainie *«Caritas»* prowadzi w Polsce akcję charytatywną *«Ogrzewajmy dzieciństwo miłością»*.

Bardzo popularny jest specjalny program *«Poszukiwany»*: o zagubionych kotach, psach, szczeniątach z azylu; występuje ojciec Franciszkanin, nawiązując do zwierząt, w otoczeniu których narodził się **Jezus Chrystus**; piękny fragment o Fundacji *«Zwierze»*, która wzięła opiekę nad starymi porzuconymi przez ludzi końmi, dając dla młodzieży możliwość zaangażowania się w dobrą sprawę i wyraźny przykład miłości w działaniu.

O *«braciach naszych mniejszych»* mówi się po ludzku, podaje się telefony, maile, strony internetowe. W podobnym duchu miłości prowadzony program *«Teleranek»*, w którym w ciągu już 26 lat dzieciom opowiada się o dorosłych, delikatnie wychowując jednych i drugich. A w międzyczasie wstawia się ogłoszenie reklamowe o plasterku, co naklejony na ciało pomaga rzucić palenie, zwłaszcza kobietom.

Jak wiadomo, w Polsce tradycyjnie istnieje szczególnie szacunek do kobiet i ten piękny temat ciągle się rozwija i stale jest konwersowany w wielkim wachlarze jego aspektów. Jednym z elementów owego szacunku jest *«Karta praw kobiety rodzącej»*, szeroko omawiana w mediach.

Natomiast dla kobiet prowadzących samochody na razie nie przewiduje się żadnych wyjątków. Stacjonarne wideoradary, co zaczęto ustawiać na bardziej uczęszczanych trasach samochodowych, wkrótce ogarnią cały kraj jako system automatycznej kontroli ruchu drogowego.

Wideoradary fiksują wszystkie przekroczenia przepisów ruchu drogowego, na przykład przewyższenie granicy dozwolonej szybkości, nagrywając numer na tablicy rejestracyjnej samochodu i nawet twarz kierowcy.

W ogóle każda audycja TV jest bardzo bogata w osoby, treść, różnorodność i rozmaitość przedstawianych i omawianych pytań. Np. o sytuacji w ruchu drogowym, oprócz prowadzącego, swoje opinie wypowiedzieli policjant, profesjonalny rajdowiec, młody kierowca i lekarz pogotowia.

Z wizytą u ks. profesora

Kiedy trafiam do Kraju trasą południową przez Przemysł-Kraków, sprawą honoru jest złożyć wizytę u **ks. prof. Edwarda Stańka**. Jeżeli oczywiście da się go złapać w międzyczasie, wśród licznych zajęć twórczych, wykładów, celebrowania Mszy Św., redagowania książek (liczba których przekroczyła siedemdziesiątkę) i prowadzeniem rekolekcji dla krakowskiej czołówki akademickiej.

Tego dnia nam się poszczęściło. Po porannym przywitaniu telefonicznym, na propozycję spotkać się ks. Edward zreflektował rzeczowo: «*Moment! Tylko popatrzę w mój plan...*» I ustalił nam na godz. 19:30.

Znam ojca profesora już ponad dziesięć lat, przetłumaczyłem i wydałem w języku ukraińskim trzy jego słynne książki, kilka razy publikowałem jego wywiady, ale mimo tego, każde kolejne spotkanie z **ks. E. Stańkiem** staje się wydarzeniem niecodziennym i znaczącym.

Tym razem, główny wątek rozmowy przy herbacie z ciastkami dotyczył problemu zdrowia człowieka, a zwłaszcza odpowiedzialności każdej osoby za swoje zdrowie. Przecież **Bóg** powołał każdego człowieka dla wykonania konkretnych funkcji, określonych zadań, pewnego kierunku pracy, a więc **Stwórca** jest zainteresowany, by każdy człowiek trzymał się w doskonałej formie fizycznej i psychicznej.

A co czyni człowiek? Wiadomo — niweczy własne zdrowie na różne sposoby, a potem zwraca się do Boga i lekarzy o ratunek.

Aktualność tematu ojciec Edward, jak zwykle, stwierdził jaknajbardziej rzeczowo: położył na stole swoją nową książkę, jeszcze pachnącą farbą drukarską — «*Człowiek arcydziełem Boga*».

Książka unikalna i bardzo bogata na fakty, liczby, zestawienia i mądre myśli szanownego Autora. Zacytuję tylko dwa fragmenty z pierwszego rozdziału, który ma tytuł «*Tajemnica zdrowia*»:

«Chylę czoło przed osiągnięciami medycyny, ale jeszcze niżej chylę je przed tajemnicą choroby, która jest mocniejsza od nas i od współczesnej nauki. Dlatego chciałbym te rozważania poświęcić naszemu zdrowiu. Zależy mi na tym, byśmy ten dar, kruchy dar, dostrzegli i byśmy wzięli w swe ręce odpowiedzialność za niego.

Słabym punktem naszej medycyny jest to, że zajmuje się chorobą...»

No, właśnie! Medycyna zajmuje się chorobami, a nie zdrowiem. Ksiądz Edward opowiedział o znajomym profesorze medycyny, który występuje za

wprowadzenie w życie sanologii — nauki i praktyki uzdrawiania (od łac. *sanacja* — uzdrowienie).

Jak wiadomo, nawet rozmowa o zdrowiu jest korzystna dla zdrowia, wtedy jak rozmowy o chorobach nie sprzyjają uzdrowieniu, wręcz odwrotnie.

Otóż doszliśmy do wniosku, że trzeba wziąć się za tłumaczenie tej książki, aby przyczynić się uzdrowieniu Ukraińców. Otóż znowu mam zadanie do żmudnej pracy.

Już przy pożegnaniu **ks. prof. E. Staniek** zagadnął:

«Czy przekazujecie Dobrą Nowinę przez SMS i telefony komórkowe? Bo ja na przykład, odwołując do Drogi Krzyżowej, wysyłam taki SMS: «Stacja Pierwsza — Błąd władzy». To jest bardzo skuteczny sposób przekazywania Bożej miłości!»

* * *

Pod czas naszej wędrówki mieliśmy wiele możliwości do radości i porównania.

Między innymi, porównując terazniejszy wyjazd do Polski z poprzednimi, doszliśmy do wniosku, że mimo pozornego braku różnicy, jednak z Kartą Polaka człowiek poczuwa się znacznie spokojniej, pewniej, mocniej. Trudno podać ten stan w ściślejszym sformułowaniu, ale faktem jest, że od byłych intencji turystycznych — zresztą charakterystycznych i zrozumiałych ze względu na rudymenty przeszłości sowieckiej — nie zostaje żadnych śladów.

Stan szczególnej rodzinności odczuliśmy w krakowskim *Muzeum Czartoryskich*, gdzie ze względu na Kartę Polaka otrzymaliśmy bilet z 50% zniżką i z wielkim pożytkiem dla serca i intelektu spędziliśmy pierwszą połowę dnia.

Bowiem z Kartą Polaka człowiek przyjeżdża do Kraju nie na wycieczkę pod kierownictwem prezesa, nie jako obcokrajowiec i turysta, a powraca jako syn (córka) do własnej Macierzy. Każdy taki powrót jest sprawą bardzo osobistą, bardzo intymną.

A żeby to piękne odczucie pełnosprawnego synostwa przeżyć jaknajpełniej i głębiej, trzeba z najmniejszego powodu (albo nawet bez żadnego) kupić sobie bilet z Kijowa powiedźmy do Lublina albo do Rzeszowa i po wyjściu tam na peron otrzymać niesamowite odczucie swobody (i obowiązków!) w szerokim kręgu możliwości czasu i przestrzeni.

Częstochowa z aniołami

Intymność w odniesieniu do Kraju zawsze jest ściśle powiązana z pragnieniem duszy i serdecznym obowiązkiem wyzuty na Jasną Górę aby złożyć dziękczynienie przed św. Obrazem NMP.

Na drodze realizacji tego pragnienia nie stała przeszkodą nawet dziwna decyzja kierownictwa PKP, w wyniku którego pogmatwano rozkład pociągów na dni przedświąteczne i świąteczne tak dokładnie, że bezpośredni kurs do Częstochowy został obstawiony przerwą ruchu od 8:34 do 18:30.

Zresztą, jak wiadomo, kto rano wstaje, temu **Pan Bóg** daje. Więc żeby zdążyć na pociąg, nie odchodząc od codziennego obowiązku wykonania uzdrawiająco-odmładzających ćwiczeń porannych według **Kacudzo Nishi**, nastawiliśmy budzik z wieczora na godz. 5:45.

Gospodyni domu, miła pani Katarzyna, wbrew naszym protestom, również wstała wcześniej, wyjaśniając, że jako pielęgniarka przyzwyczała się wstawać o potrzebnej porze dnia i nocy. Tym razem — żeby przygotować firmowe śniadanie *a la Lucyna i Krzysztof Janas*. Jednym z ich arcydzieł kulinarnych są jajka przygotowane w osobliwy, tylko dla nich wiadomy sposób.

Dotąd wiedzieliśmy, że tajemnica przygotowania oczywistych rzeczy dotyczy tylko kawy i herbaty. Okazało się, że przygotowanie zwykłego jajka również może być mistrzostwem. Do tego p. Katarzyna dodała w prezencie własnoręcznie zrobione przez nią figurki aniołów.

Widocznie zawdzięczając właśnie aniołom szczęśliwie dotarliśmy tego poranka do dworca i potrzebnego peronu.

Przejazd pociągiem od Krakowa do Częstochowy w porę zimową jest nawet bardziej egzotyczny niż w lecie. Ukryte białym puchem dachy, drzewa, pola wyraźnie nawołują do skojarzeń Świątecznych, urzeczywistniając sentymentalne obrazki z widokówek sprzed lat. Sentymentalny nastrój podkreśla gwizdek dyżurowego przed odjazdem z każdej stacji.

W «*Domu pielgrzyma*» obok Sanktuarium na Jasnej Górze nas ulokowano w tylnej konstelacji dla osób duchownych, wręczono klucze i poinformowano o wszystkich możliwościach serwisu na czas przebywania.

Po zapoznaniu się z rozkładem Mszy, postanowiliśmy, dopóki jeszcze dzień, zwiedzić miasto, żeby potem zdążyć na Niszpory, Liturgie wieczorne i Apel Jasnogórski. Ale przed tym wyszliśmy na mury Sanktuarium, przeszliśmy wzdłuż *Drogi Krzyżowej*, ukłoniliśmy się pomnikowi Papieża na narożniku.

O zmierzchu zeszedliśmy na *Pole modlitewne*. Na całym mieście, jaskrawie i rozmaicie udekorowanym w iluminacje świąteczne, widzimy aniołów. Nikt tu nie ogłaszał roku aniołów, ale są wszędzie: za szkłem sklepów, na budynkach, drzewach, planszach reklamowych.

W centrum miasta, u podnoża Jasnej Góry, na wysokim postamencie stoi wielki ażurowo-koronkowy anioł, cały świecący się, grający na skrzypcach.

Wstąpiliśmy do pobliskiej utulnej kawiarenki na podwórku i... o, dziwo! — ściany schludnej salki są obwieszane obrazkami z aniołami. No i rozmowa oczywiście toczyła się wokół aniołów.

Stragany wielkiego kiermasza przedświątecznego na centralnej alei, prowadzącej na Jasną Górę, obfitują w anioły ze szkła, porcelany, gliny, bursztynu, drewna, haptowane, malowane, ze skóry, kamienia, wyrobione na drutach i Bóg wie z czego jeszcze. Anioły modlące się, śpiewające, grające na bębnach, harfach, trąbach, siedzące i leżące, z serduszkami, książkami, dzwoneczkami...

Wszystko to stwarza odpowiednią atmosferę miłości, wzajemnego zaufania, szacunku, cichej radości. No i oczywiście niemożliwie było nie kupić prawie tuzin rozmaitych aniołów.

Kupiliśmy również na prezent flaszkę likieru «*Benedyktynka od siedmiu boleści*», wyrobionej przez o.o. Benedektyńców, a potem poczęstowaliśmy się bardzo smacznym, świeżo wypieczonym chlebem ze smalcem.

Spokojnie zdążyliśmy na nieszporną godzinę do Kaplicy Najświętszego Obrazu, gdzie pielgrzymowaliśmy na kolanach, po czym była Msza Św., nabożeństwo i Apel Jasnogórski. Tak że udaliśmy się na nocleg wypełnieni wrażeniami, patriotycznym nastrojem i Duchem Świętym.

Następnego dnia, pod czas Mszy Św. porannej o godz. 7:00 w Kaplicy Św. Obrazu NMP po raz pierwszy w życiu miałem szczególne przeżycie na początku Mszy.

Otóż patrzyłem na św. Obraz i byłem bardzo spokojny, w bardzo komfortowej sytuacji. Raptem, całkiem niespodziewanie i jakos tak naturalnie, a jednocześnie całkowicie niezależnie od mojej woli, oczy moje przepełniły się łzami, które w dwa strumyki pobiegły po policzkach. Nie oczekiwałem nic podobnego, a mimo niespodzianki nie wpadłem w popłoch, co swoją drogą również było ciekawe.

Byłem trochę zdziwiony, ale równocześnie jakiś szczególny spokój ogarnął mnie. W tym momencie odczułem jakby ciepło płynące z Obrazu Matki Najświętszej. Było to ciepło kojące i jakby mówiące.

Wszystko to trwało w ciągu trzech-czterech minut. Jeszcze powtórzyło się (i tak samo niespodziewanie) w krótkim momencie na końcu Mszy, ale jakby niewyraźnie, jakby na przypomnienie tego pierwszego wydarzenia na początku...

Kiedy następnego dnia jechaliśmy taksówką do dworca, mieliśmy okazję jeszcze raz upewnić się w opiece świętych aniołów nad nami...

* * *

W drodze do Wrocławia, obserwując widoki z okna wagonu, myśleliśmy o Ukrainie. Myśleliśmy, ponieważ mieliśmy okazję dla porównania.

Za czasów mego dzieciństwa w Kijowie było wiele zieleni, ogrodów, parków; na trawnikach stawiono tabliczki: «*По газонам не ходитъ!*» (*po trawnikach nie chodzić*). Na tym wtedy zaczynała się i kończyła się propaganda na rzecz ekologii, ale wyrzucać śmieci przez okno (czy to mieszkania, czy wagonu) uważano za niedopuszczalne.

Teraz inna sytuacja: każdy, kto ma na Ukrainie auto wartością blisko pięćdziesięciu tysięcy dolarów, spokojnie niweczy piękno, wjeżdżając na trawnik parku w centrum miasta...

Ekologia, koszty i miłość

W Polsce miło widzieć niezaśmiecone drogi kolejowe i samochodowe, a zwłaszcza ubocza i przyległe tereny pól i lasów, gdzie marnie szukać chociażby skrawka papieru, butelki czy puszki od konserw, porzuconych przez jakiegoś niechlujnego turystę.

Ekologiczna kultura, jako część kultury miłości do Kraju, jest koniecznym elementem polityki państwa i pieczołowicie wychowywana w Polsce zaczynając od przedszkola. Delikatne przypomnienia na tabliczkach «*Szanuj zielen!*» jednoczą obywateli w tej konkretnej miłości, lasy są oczyszczone i mają wygląd schludny i utulny.

I dlatego węgiel jest przewożony w specjalnych wagonach, w których ściany podłużne są nieco zaokrąglone z góry do środka, a węgiel w kształcie wielkiej kielbasy jest ułożony tak, niby był przed tym opracowany w prasarni.

I dlatego na każdym podwórku postawiono poszczególne pojemniki na różnorodne śmieci: dla szkła, przedmiotów metalowych, papieru, resztek artykułów spożywczych.

Zresztą kulturę ekologiczną wyraźnie widać na cmentarzach, zawsze czystych, obfitych w kwiaty i zapalone znicze. I tu już nie chciałbym sięgać do porównań z Ukrainą...

Nie będę również porównywał wskaźniki obu krajów dotyczące wartości życia. Bo są one nie do porównania. Lecz przytoczę niektóre cyfry, co zostały wymienione pod czas rozmów z moimi bliskimi w środowisku nauczycielskim we Wrocławiu.

Miesięczna pensja (płaca) nauczyciela stanowiła w 2008 roku 1700–2300 zł (tzn. 560–770 USD). Z tym, że jeden metr kwadratowy mieszkania w nowym budownictwie (tylko ściany, komunikacja, wyposażenie santechniczne i energetyczne) kosztuje około 6000 zł.

A więc na ostateczne wyposażenie i umeblowanie mieszkania, niezbędne dla normalnego ulokowania się w nim, trzeba dołożyć średnio jeszcze 2000 zł na metr kwadratowy aby mieć sobie jako tako luksus życiowy.

Między innymi, ten luksus stwarza również całkowicie indywidualna dla każdego mieszkania aparatura regulacji temperatury. Wystarczy nastawić wskazówkę na potrzebną pozycję w skali 15–26°C i taka ustanowiona temperatura będzie utrzymywana automatycznie. Więc w zimie rano idąc do pracy zwykle ustawiają na 15°C, a wieczorem — na potrzebną dla komfortu. W lecie — odwrotnie.

W Polsce potrafią obliczyć wartość każdego przedsięwzięcia i każdej decyzji. Kiedy prezydent RP **Lech Kaczyński** podpisał przed Nowym 2009 rokiem ustawę o prywatyzacji Stoczni Gdynia, każdy z pracowników stoczni otrzymał możliwość dostać od 20 000 do 60 000 zł odszkodowania za dobrowolne odejście od pracy.

Warto zaznaczyć, że podstawowym warunkiem prywatyzacji stoczni jest jej wykorzystanie w dalszym ciągu do budowy statków. A to oznacza, że znaczna część robotników zostanie na swoich miejscach pracy. W taki sposób skończyła się wieloletnia dyskusja społeczna na temat dalszych losów jednego ze strategicznych (i historycznie zasłużonych) przedsiębiorstw Polski.

Wiarygodnie akurat uświadomienie tej historycznej wartości stoczni i zasług stoczniovców sprawiło, że według badań opinii publicznej, przeprowadzonej przez CBOS przed Nowym rokiem 2009, największe zaufanie obywatele Polski mieli do **Lecha Wałęsy** — około 70%. Otóż stocznia, «*Solidarność*» i **Lech Wałęsa** znaleźli swoje ustabilizowane miejsce w historii.

Natomiast Polacy są zaniepokojeni i oburzeni z powodu kolejnego odkładania przez Prokuraturę Generalną Rosji rozpatrzenia sprawy o zbrodni Katyńskiej na podanie dziesięciu rodzin polskich oficerów, zamordowanych przez NKWD. Tym czasem ta sprawa została przyjęta do rozpatrzenia w Trybunale Europejskim do praw człowieka...

A życie trwa i wrocławianie, mając szczególne upodobanie do szopek świąteczno-noworocznych, całymi rodzinami (i my z nimi) wycieczkowali po kościołach, podziwiając rozmaite pomysły twórcze, urzeczywistnione w pięknie rękodzieł, wyrobionych z miłości i wdzięczności do **Jezusa**.

W kościele NMP na Piasku — półgodzinna kolejka do szopek. Kolejka posuwa się powoli, ponieważ na wystawie szopek widzimy ich setki(!). W kościele garnizonowym p.w.św. Elżbiety — szopka prawie klasyczna, w wyraźny sposób nawołująca do biedoty Św. Rodziny według słów kolędy: «*...Bo uboga była, rąbek z głowy zdjęła...*»

U o.o. Franciszkanów przy ul. Jana Kasprowicza — piękna wielka szopka w cudownej scenografii, na cały presbiterium. Na Rynku wrocławskim — szopka jaknajbardziej naturalistyczna: żywe owce, kozy, cielę... Na tym mrozie pośród placu odczuwa się szczególnie współczucie do Dzieciątka w żłobku, na którego widzowie podobno zwracają mniej uwagi niż na żywe bydło obok.

* * *

W autobusie, już w drodze na dworzec, z ironią wspominałem własne marzenia o powrocie z Polski do Kijowa bez większych bagaży. Śmiechu warte! Zostaliśmy obdarowani i obprezentowani tak, że w przedziale ledwie się zmieścili.

A obfite pokarmy, przygotowane nam na drogę przez naszą **Maryłę Mróz** (wydawało się, że je wystarczy na tydzień), połknęliśmy w ciągu 26 godzin przejazdu pociągiem do Kijowa. Wiadomo bowiem, że w pociągu czas płynie inaczej. I podobno trawienie również.

Więc i tym razem okazało się, że w nieomal szermierczych zawodach «na prezenty» znowu przewaga została po stronie naszych miłych gospodarzy.

Odpoczynek w Polsce — to radość serca

Karta Polaka nie tylko stwierdza pewny fakt i poszerza horyzonty możliwości, ale również zobowiązuje. Między innymi, zobowiązuje uczyć się współczesnej Polski bezpośrednio, w nurcie jej życia i rozwoju wydarzeń.

Sprzyjającą okolicznością takiej edukacji jest szczególny okres Świąteczno-Noworoczny.

Więc postanowiliśmy z żoną Irenką spędzić Święta w pięknej miejscowości górskiej — słynnej Szklarskiej Porębie, położonej na południowy zachód od Wrocławia, przy granicy z Republiką Czeską, niedaleko od granicy z RFN.

Ułożyliśmy kosztorys, uwzględniając 80 zł na osobę dziennie, pieniądze na przygodne zakupy, imprezy, rozrywki, transport, łączność, pocztę. Przygotowaliśmy również odpowiednie prezenty dla bliskich i przyjaciół.

Ludzie i fakty na drodze

Według rozkładu jazdy, pociąg z Kijowa pokonywał drogę do Wrocławia w ciągu 25,5 godzin. Wartość biletu dla jednej osoby stanowiła 932,59 grn (blisko 85 euro). Dla porównania odrazu zaznaczę, że potem we Wrocławiu kopiliśmy bilety na ten sam pociąg do Kijowa po 228 zł (blisko 74 eu).

Dwadzieścia pięć godzin w drodze — to naprawdę za dużo, ale...

Ale gdy dziennikarz jak z procy wyrwał się ze zwariowanego koła uciążliwych obowiązków, wydarzeń i wypełnionego bzdurami pola informacyjnego i, po niemiłych niespodziankach ukraińskiego bytu codziennego, raptem okazał się w przedziale polskiego wagonu sypialnego, — oto jest radość!

Wtedy długa droga przez kawałek Europy wcale nie męczy, tylko daje możliwość porządnie się wyspać i ułożyć myśli.

Co prawda, to stwierdzenie nie dotyczy okresu przekraczania granicy będąc w pociągu, ponieważ cała procedura, włącznie ze zmianą kół na węższe tory europejskie, trwa do czterech godzin.

A jakie są inne możliwości? Wtedy nie bardzo wiele ich było i nie lepszych. Autokarem do Wrocławia, samolotem ze Lwowa do Katowic albo z Boryspola do Warszawy, a dalej znowu pociągiem... Wszystko to z przesiadkami, walizkami, oczekiwaniami na dworcach.

Otóż zostaje tylko pociąg Kijów–Przemyśl z «przyczepnymi» dość komfortowymi polskimi wagonami, powściągliwymi i uczynnymi polskimi konduktorami i wcale niezłymi warunkami podróży z czystą pościelą, kawą i herbatą.

No i zwyczajnie — «film» za oknem, gdy po Przemyśle pociąg leci z szybkością ponad 100 km/godzinę. Właśnie to już jest prawdziwy początek odpoczynku świątecznego, o czym, za oknem wagonu, z cichą radością, podmrugiwają różnokolorowe światełka na choinkach przy budynkach i za ich oknami.

Więc w duszach naszych powoli podnosiła się fala szczęścia.

I tu, po raz który, chcę zwrócić uwagę czytelników na bardzo ciekawy fenomen. Zawsze (ale to zawsze, ileś już razy!) — to znaczy w przypadkach, kiedy wybierając się do Polski z Kijowa czułem się nie w bardzo dobrym stanie zdrowia i byłem gryziony wątpliwościami oraz niesprzyjającymi okolicznościami, — potem, po przekroczeniu granicy z Ukrainy do Polski, przeżywałem moment cudownego powrotu do zdrowia.

Tym razem sytuacja układała się początkowo gorsza, ponieważ Irenka, będąc w szpitalu do ostatniego dnia, nie była pewna co do wyjazdu. Wreszcie zdecydowaliśmy, skoro **Maryla** czekała na nas we Wrocławiu, a **s.s. Bormeuszki** w Szklarskiej Porębie już otrzymali przedpłatę za nasze przebywanie w prowadzonym przez ich zgromadzenie Domu Wypoczynkowym «*Marta*».

No i stało się jak zawsze — nie zdążyliśmy dojechać do Rzeszowa, kiedy Irenka uroczyście oznajmiła: «*Już jestem zdrowa i nic mi nie dolega!*»

Mieliśmy książki do czytania, w międzyczasie — jedliśmy. Tych przerw obiadowych okazało się pięć. Wbrew tak zwanemu zdrowemu rozsądku zjedliśmy całe nasze zapasy. Widocznie zdrowy rozsądek pod czas podróży pociągiem jest inny.

Mimo sytuacji przedświątecznej, w wagonie było 8–10 pasażerów. W odróżnieniu od lat 1990-ch, kiedy polskie wagony w tym okresie były przepelnione, teraz obywatele Ukrainy wolą w grudniu-styczniu latać na uzdrowiska Turcji i Egiptu.

Tym bardziej, że dla wielu z nich nie jest żadną atrakcją siedzenie przy stole wigilijnym z następną Pasterką o północy.

Inna sprawa — w Polsce, gdzie Święto Narodzenia **Jezusa** zawsze obchodzone jako święto rodzinne, narodowe, państwowe, święto tradycji serdecznej.

Dlatego w okresie przedświątecznym w Polsce wzmaga się ruch. Ludzie śpieszą załatwić swoje sprawy i razem z rodziną przystąpić do uroczystości. Do konfesjonatów w kościołach stoją kolejki, pociągi są przepełnione, a w

przedziałach toczą się rozmowy o dzisiejszej niespokojnej sytuacji w świecie i o losach Ojczyzny.

Jednym z głównych tematów w przedziałach na początku ostatniej dekady grudnia 2010 roku był akurat temat PKP, absolutna aktualność którego została wywołana wprowadzeniem nowego rozkładu jazdy pociągów.

Wskutek tej nowacji na kolei powstał kompletny bałagan: wbrew ogłoszeniom pociągi odjeżdżali w innym czasie, z innych peronów, albo w ogóle ich nie było, ludzie opóźniali się albo nie mogli trafić do pracy.

Wówczas nasz z Irenką odskok z Wrocławia do Częstochowy przypadł już na «ogon» tej «komety» (nie wyłącznie kolejowej), bo akurat zaczęto rozkręcać w prasie jej rządowo-administracyjny wątek.

Właśnie o tym podjęli temat dyskusji nasi przygodnie poznani towarzysze podróży, którzy podobno nam wskoczyli do wagonu w ostatni moment, nie zdążywszy kupić biletów.

Ale to nie tragedia. Jeszcze według tradycji z początku XX stulecia w polskich pociągach (a obecnie w pociągach systemu «Intersity» albo pospiesznych) są trzy rodzaje personelu: konduktor, kontroler, rewizor. Najczęściej wszystkie trzy stanowiska są pojedani w jednej osobie — konduktor.

Jeżeli wsiadając do wagonu, pasażer uprzedził konduktora że nie ma biletu, może spokojnie jechać; konduktor podejdzie do niego i załatwi problem.

W naszym przypadku przyszedł przystojny siwy pan mundurowy, rzucił jednym okiem na Kartę Polaka, uśmiechnął się porozumiewawczo i powiedział: *«Teraz tylko muszę wiedzieć do jakiej stacji Państwo jedziecie»*.

Nacisnął jakieś guziczki na swym elektronicznym pudełeczku i po tym, jak to cacko komputerowe wydrukowało bilet na dwie osoby z 37-procentową zniżką, podał go nam z miłym uśmiechem gospodarza. *«Miłego pobytu w Kraju! I szczęśliwych Świąt!»* — dodał.

Zbliżanie się ludzi do siebie w przedziałach polskich pociągów krajowych — to rzecz naturalna i prawie obowiązująca.

Po odsunięciu przezroczystych drzwi z korytarzu do pierwszego przedziału, zostałem gwałtownie napadnięty przez starszego pana, który radośnie wystrzelił na mnie: *«Tu, proszę pana, dwa miejsca są wolne!»*

Widać było wyraźnie: facet jest po piwie porannym i potrzebuje współrozmówcy. Jego nieco młodszy kolega siedział milcząco, uśmiechając się do mnie współczująco, nie ukrywając zainteresowania dalszym rozwojem wydarzeń.

«Nazywam się Paweł!» — znowu wybuchnął starszy pan nie ukrywając swej radości. *«Jestem z Puszczy Białowieskiej! Wie pan gdzie to jest?!»* — nie dawał mi otworzyć usta ofensywno-wesoły pan.

Na egzamin z geografii jestem dobrze przygotowany w każdym momencie, ale nigdy nie myślałem, że to się odbędzie w pociągu z Krakowa do Częstochowy...

Irenka została ucałowana w rękę i za minutę już rozmawialiśmy jak dawni znajomi ze szkolnych lat. Żywa dyskusja czasami zmieniała się w konferencję prasową, ogarniając tematy nader aktualne: o przywódcach państw, o prawdzie i kłamstwie w dzisiejszej rzeczywistości, o korupcji i demokracji, o problemie uswiadomienia tożsamości narodowej i rozwoju kultur.

Ten «klub dyskusyjny», z udziałem ośmiu osób w jednym przydziale, obfitował w opinie nieraz radykalne, ale generalnie wygłaszano werdykty słuszne, przedę wszystkim — uczciwe i patriotyczne. Żegnaliśmy z naszymi przygodnie poznanymi pszyjaciółmi w atmosferze wzajemnego zaufania i pojednania.

Kościół, handel i wymiana

Odczuwalną różnicą atmosfery psychologicznej między Ukrainą a Polską jest rodzinność, braterskość stosunków międzyludzkich w Polsce. W wielkim stopniu rozwojowi tej rodzinności na co dzień sprzyja Kościół.

*«W Polsce — godzina 21:00. Łączymy się z duchową stolicą naszego Kraju» — tymi słowami polskie radio i TV zaprasza każdego wieczoru na *Apel Jasnógórski*.*

Staliśmy we wrocławskim mieszkaniu razem z naszą gospodynią **Marylą** przed telewizorem. Przed nami na ekranie — Kaplica Cudownego Obrazu. Sercem wchłanialiśmy wzniosłe słowa kapłana: *«Nasza Ojczyzna jest i będzie silna Bogiem, a Maryja — naszą prawdziwą Matką i Królową».*

I tuż uroczycie śpiewaliśmy, nie tylko wyobrażając sobie, ale odczuwając, że śpiewamy razem ze wszystkimi, z całym Narodem: *«Maryjo, Królowo Polski... Jestem przy Tobie, pamiętam... Czuwam».*

Właśnie w takim nastroju wspólnego przedświątecznego czuwania wybraliśmy się z Irenką do kościoła **św. Ignacego Loyoli** i domu zakonnego księży Jezuitów przy ul. Stysia, 16, gdzie byliśmy umówieni na miłe spotkanie z **ks. Kazimierzem Kucharskim TJ**.

Jako człowiek wyjątkowego zaufania Bogu, o. Kazimierz 15 lat temu zostawił ślad w mojej pamięci i całej biografii. Wtedy prezentował mi dwa okazałe tomy utworów **św. Ignacego**. Często wykorzystuję te dzieła w mojej pracy i życiu codziennym, z wdzięcznością pamiętając o daroczyńcy.

Mimo że był chory na grypę, ojciec z radością przyjął nas z Irenką w swoim pokoju i pokazał nam książki własnego autorstwa — ciekawe i przekonujące wyniki pracy duszpasterskiej i edukacyjnej: *«Abyśmy żyli już nie dla siebie»*, *«Chodźcie za Mną»*, czterotomowy cykl *«Nauka wiary i życia chrześcijańskiego»*, wiele innych.

Ojciec Kucharski bardzo żywo interesował się i rozpytywał o życie na Ukrainie, gdzie od czas do czasu wysyła dużo pomocy dla osób potrzebują-

cych, gdzie ma dobrych przyjaciół, w tym znanego w Kijowie **ks. dr Wiesława Pęskiego SAC**.

Gościna u słynnego kaznodziei-Jezuity była wypełniona radosnych chwil i wzbogaciła nas nową wiedzą. Był bardzo zainteresowany w tłumaczeniu jego utworów na język ukraiński...

Do kościoła o.o. Dominikanów wstąpiliśmy akurat przed początkiem Mszy. Pod czas homilii kapłan, nawiązując do kolędy «*Wśród nocnej ciszy*», opowiedział o sensie ciszy, o znaczeniu ciszy w życiu człowieka; o tej ciszy, co ma być w duszy i sercu, o ciszy w uszach, w domu i w świadomości:

«Homo sapiens — człowiek myślący — musi mieć czas ciszy dla namyślenia, dla skupienia się na planowaniu dobrych spraw według swego powołania, które można usłyszeć jako głos Boga i odebrać tylko w ciszy, kiedy panuje spokój i pogoda ducha».

Tego dnia mieliśmy również spotkanie z **Ryszardem Żmigrodskim**, którego czytelnicy zapewne pamiętają z jego listu, opublikowanego w «*Dzienniku Kijowskim*» na początku grudnia 2009 r.

Miła rozmowa z panem Ryszardem w utulnej restauracji przy herbatce z szarlotką przebiegała dość tempowo. W szerokiej palecie tematów nie omineliśmy omówić możliwości realizacji wzajemnych zainteresowań wokół i za pośrednictwem «*Dziennika Kijowskiego*», w tym stosownie możliwości współpracy i wizytacji na linii Wrocław–Kijów...

Natomiast my z Irenką, kontynuując wizytację we Wrocławiu, postanowiliśmy wstąpić do Domu towarowego «*Galeria Dominikańska*». W tej Galerii, która faktycznie jest wielopiętrowym miasteczkiem pod jednym dachem, naprawdę jest na co popatrzeć.

W wielkich salach i małych pokojach, przy kioskach, na wystawach, ławach, regałach, stołach i etażerkach wygodnie, prezentacyjne i elegancko rozłożono, rozwieszono i opatrzone w informację niewyobrażalną ilość rozmaitych towarów trwałych i produktów żywnościowych na każdy gust i popyt — co tylko może i nie może przyjść do głowy. Uprzejme ekspedientki nie przeszkadzają klientom w wyborze potrzebnego artykułu, ale zawsze gotowe służyć pomocą.

Jedzenie — proszę bardzo — na każdy smak. Oprócz tradycyjnych utulnych kawiarenek, stołówek i macdonaldsów, swoje cuda kulinarne proponują gruzińska, żydowska, japońska, włoska inne kuchnie egzotyczne z uwzględnieniem klienteli: od barów na stojąco i zakładów samoobsługowych do ekskluzywnych restauracji.

Ale chodzi nie tylko o aspekt handlowy. Są liczne miejsca dla odpoczynku, zwłaszcza przy muzykujących fontannach, są sale rozrywkowe, atrakcyjne dekoracje, liczne miłe niespodzianki i gry.

W tym domu-miasteczku można niezłe spędzić czas. Co prawda wątpię czy wystarczyłoby parę dni na zwiedzanie wszystkich działów na sześciu poziomach.

Od Maryli mieliśmy zadanie kupić szczypiorek i świeży koperek. Więc udaliśmy się do działu owocowo-warzywnego na poziomie –1. W tym podziemnym królestwie produktów żywnościowych z całego świata nie bardzo lekko się orientować przybyszowi «ze Wschodu».

Sytuację rozwiązują naklejki informacyjne. Szczypiorek był akurat polski, a koperek — ze Włoszech. Natomiast cyklameny, co kupiliśmy dla **Maryli** w kwiaciarni na poziomie zerowym, okazały się holenderskie...

* * *

Idąc w kierunku Rynku, wstąpiliśmy do wielkiej sali operacyjnej PKO SA z zamiarem wymienić walutę. Sympatyczna panią przy biurowej płycie z zielonego marmuru zaprosiła usiąść przed nią i uprzejmie zapytała, czy dużo chcę wymienić i czy mam konto w tym banku. Powiedziałem, że na razie chcę wymienić 250 euro.

— *Bardzo dobrze*, — mówi panią z miłym uśmiechem, — *proponuję panu przejść się do Rynku. Tu niedaleko, od razu za światłami, zobaczy pan kantor z wygodnym kursem.*

Na moją zdziwioną minę panią dobrotliwie uśmiechnęła się i uprzejmie powiedziała:

— *Owszem, może pan wymienić u nas. Ale wtedy musiałby pan stracić na kursie i jeszcze zapłacić prowizję.*

Siedziałem osłupiały. Jak to jest? Przyszedłem do banku wymienić walutę. Pracownica banku nie ma nic przeciw temu. Ale zamiast tej transakcji w interesie swego pracodawcy i własnym, — odmawia mi, uwzględniając nie swój, a mój interes.

Panią jeszcze raz z miłym uśmiechem powtórzyła propozycję i upewniła się że zrozumiałem ją prawidłowo. Nic mi nie zostało, jak tylko podziękować za tak niezwykłą pomoc finansową.

I naprawdę, na Rynku znaleźliśmy bardzo komfortowo ulokowany punkt wymiany z wygodnym kursem...

Liczy i wrażenia

Owszem, Kościół na co dzień sprzyja rozwojowi rodzinności, braterstwa stosunków międzyludzkich w Polsce, w tym życia towarzyskiego oraz miłego, pożytecznego (nawet atrakcyjnego) odpoczynku.

Ale każdy człowiek również musi dołożyć starań aby ten odpoczynek był zdrowy i skuteczny. Co kraj — to obyczaj. I to dotyczy nie tylko tradycji, stosunków międzyludzkich, ale także... pieniędzy.

W ciągu dwu tygodni zwiedziliśmy Częstochowę, Wrocław, Szklarską Porębę i we wszystkich kantorach spostrzegliśmy jednakowy niezmienny

kurs walut: 1\$ = 2,85 zł, 1eu = 3,9 zł. Chyba że na dworcach kurs złotego z reguły był niższy. Najważniejsze, że ten kurs jest praktycznie prawie niezmienny w ciągu dziesięciu lat.

Zresztą na przybysza z Ukrainy sprawia wielkie wrażenie cały system towarowo-pieniężny w Polsce.

Po-pierwsze, o zadnej inflacji nie ma mowy. Natomiast ceny zależą od miejsca sprzedaży. Jedną i tę samą rzecz można kupić o wiele taniej na okolicy miasta albo nawet w centrum, jeżeli chodzi o zwykły, a nie o jakiś luksusowy sklep.

Ogólnie rzecz biorąc, ceny na większość towarów w Polsce są o 25–30% niższe od cen na Ukrainie. Główną przyczyną tej różnicy jest brak (albo bardzo mały zasięg) korupcji.

Na przykład, w Polsce bardzo rzadko można zobaczyć takie potężne luksusowe «autowagony», jakimi w Kijowie są wypełnione nie tylko jezdnie, ale chodniki, a poniekąd nawet trawniki...

Średnia płaca w Polsce w 2010 roku stanowiła blisko 3500 zł (w przeliczeniu na kurs dolara — około 10500 grywień ukraińskich), minimalna — 1316 zł.

Ludzie denerwują się z powodu bezrobocia. Są miejscowości, poniekąd całe miasteczka, mieszkańcy których nie mają żadnej pracy.

Akurat w Święto Bożego Narodzenia w «*Wiadomościach*» pokazano fragment o miasteczku Łachy, gdzie jednego dnia wszyscy mieszkańcy stracili pracę na miejscowym przedsiębiorstwie z remontu wagonów i już w ciągu ponad rok żyją wyłącznie na zasiłki z bezrobocia — 700 zł miesięcznie, co pozwala tylko jako tako usunąć problem odżywiania się.

Chwała Bogu, produkty żywnościowe w Polsce w porównaniu z Ukrainą są tańsze, nie mówiąc już o bogatszym asortymencie i jakości. Mandarynki — 1,99 zł/kg, cukier — 2,49 zł/kg, johurt «Aktynia» (200 g) — 1,88 zł, kiełbasy i wędliny — od 11,5 do 26 zł/kg, czekolada «Allegro» (promocyjna) — 1,39 zł/100 g, czekolada nadziewana — 2,29 zł/100 g, rodzinki w czekoladzie — 7,99/500 g, karamelki — 3,99 zł/300 g, «ptasie mleczko» w czekoladzie — 6,99 zł/500 g.

Czekoladowy «św. Mikołaj» (60 g) w świątecznym opakowaniu kosztuje 0,49 zł.

Bardzo tanie są warzywa, jajka, produkty mleczne, chleb.

Względnie drożej — komunikacja miejska. Bilet na jeden przejazd autobusem kosztuje 2,4 zł (około 7 grywień).

Natomiast komunikacja międzymiastowa w Polsce oraz strefa usług (a w pewnych przypadkach i w strefie całej UE) proponuje szereg wersji ulgowych.

Na przykład, od listopada do kwietnia dla pań i seniorów powyżej 55 roku życia zaproponowano 33% zniżkę na tury wypoczynkowe do Cypru i Hiszpanii. Dwutygodniowy pobyt w pięciogwiazdkowym hotelu z całkowi-

tym utrzymaniem włącznie z opłatą transportu tam i z powrotem kosztuje 1500 zł.

Odpowiednio, do całego kosztu tego przedsięwzięcia UE dopłaca dziewięciu zaufanym firmom turystycznym 33% wartości. Można tylko żałować, że Ukraina nie wchodzi do Unii Europejskiej...

* * *

...Pasterka w przepelnionym kościele p. w. św. Jerzego w dzielnicy Brochów we Wrocławiu rozpoczęła się punktualnie o godz. 24:00 i była wypełniona śpiewaniem kolęd w duchu uroczystości rodzinnych.

Proboszcz ks. Jan, przystojny mężczyzna, bardzo podobny do króla **Stanisława Augusta**, wygłosił w artystycznym stylu bardzo długie kazanie, składające się ze złożonych zdań, z wieloma wstawkami leksycznymi (w tym również po łacinie). Wątkiem głównym narracji było *«Słowo, co Ciałem się stało i zamieszkało między nami»...*

* * *

Przejazd pociągiem Wrocław–Szklarska Poręba był pięknym czasem odpoczynku i relaksu. Po raz pierwszy jadąc tą drogą, przejeżdżając mosty, tunele, stopniowo podnosząc się wśród gór ku zaśnieżonemu celu naszej podróży, podziwialiśmy niespodziewanie piękne widoki zimowego, wprost bajkowego krajobrazu.

Po wysiadaniu z pociągu na dworcu w Szklarskiej Porębie, okazaliśmy się sami wśród nocy, a wszystkie drogi były zaśnieżone do tego stopnia, że nie ma co spodziewać się na jakikolwiek transport. Zdecydowaliśmy się na piesze wspinanie się na górę, ponieważ musieliśmy jaknajszybciej dostać się na wysokość 700 m n.p.m. do Domu Wypoczynkowego *«Marta»*, prowadzonego przez **s.s. Boromeuski**.

I słusznie, bo mimo późnej godziny, siostry czekały na nas z gorącą kolecją.

Regulamin DW *«Marta»* przewiduje (raczej proponuje) wstanie o 7:00 rano, odpowiednio przygotować się i punktualnie o 8:00 w bardzo rodzinnej atmosferze zaczyna się Msza Święta w utulnej i dość przestronnej kalicie.

Akurat tego dnia 27 grudnia po Mszy było poświęcenie wina. Ksiądz poświęcił wino w butelce otwartej i w wielkim kielichu. Potem każdy z obecnych na tym nabożeństwie podchodził do ołtarza, brał do rąk kielich, robił ostrożny delikatny łyk wina, wycierał krawędź kielicha przygotowana chusteczką i stawiał na ołtarzu.

Ten cudowny rytuał uczyniliśmy z Irenką po raz pierwszy w życiu. I to było naprawdę wspaniale w uczuciach duchowych i fizycznych!...

Po bardzo obfitym śniadaniu udaliśmy się na aklimatyzację do centrum miasta. To znaczy w dół na wysokość 530 m n.p.m., gdzie między mniejszych gór szybko biegnie rzeka Kamienna.

Szklarska Poręba — utulne miasteczko (10 000 mieszkańców), położone niedaleko od granic Republiki Czeskiej i Republiki Federalnej Niemiec. Ono wolno rozłożyło się na zboczach gór i górtek mniejszych między górkami pasmami Karkonosze i Góry Izerskie.

Kroniki historyczne odnoszą początek zagospodarowania tych terenów ku XIII st., a początek rozwoju przemysłowego — od XIV st., gdy tu postawiono pierwszą hutę szkła i fabrykę z produkcji szkła kryształowego (*porąbanego*). Stąd i nazwa miasta.

W XVIII produkowano kwas siarkowy na bazie pirytu, ludność zajmowała się tkactwem chałupniczym i rękodzielnictwem. Naturalnie, mieszkańcy tego miasteczka górskiego nie byli obojętni również do miejscowych kamieni szlachetnych i półszlachetnych, ich obróbki, opracowania jubilerskiego i dekoracyjnego.

Zresztą ten rodzaj specjalizacji zostaje dzisiaj kuszącą przynętą dla turystów, podziwiających wyroby sztuki jubilerskiej nie tylko w miejscowym muzeum, ale również w licznych sklepach, gdzie handel zawsze prosperuje.

Rozwój miasta jako centrum turystycznego został przyśpieszony otwarciem komunikacji kolejowej w 1902 roku. Obecnie miasto jest jednym z dwóch turystyczno-narciarskich ośrodków w Karkonoszach.

Kilka kompleksów narciarskich, górskie trasy rowerowe, liczne hotele, pensjonaty, domy wypoczynkowe, restauracje, szeroki wachlaż możliwości rozrywkowych, liczne imprezy kulturalne i sportowe odbywające się przez cały rok, przyciągają tu amatorów piękna natury, aktywnego i cichego odpoczynku.

Jeden wyciąg i zjazd z góry narciarskiej kosztuje 3 zł, natomiast 20 zjazdów — 20 zł. Narciarze z reguły przyjeżdżają do Szklarskiej Poręby z własnym sprzętem. Ale można wypożyczyć bezpośrednio na miejscu. Cały zestaw sprzętu narciarskiego (buty, narty, kask etc.) kosztuje 25 zł dziennie, zaparkowanie samochodu — 15 zł na dobę.

Zresztą w tym miłym miasteczku chodzi nie tylko o propozycję sportowe. Ekspozycje czterech muzeów są tak bogate i unikalne, że dla dokładnego ich zwiedzania trzeba poświęcić kawał czasu.

W lecie okolice Szklarskiej Poręby stają bajeczną krainą rowerzystów i amatorów górskich wędrówek.

Zresztą o każdej porze roku tu można podziwiać piękne górskie krajobrazy, skały, górskie potoki, wodospady, oddychać czystym powietrzem pod soczysto niebieskim niebem...

Śniadanie w DW «Marta» zaczyna się punktualnie o 9:00. Jadłopis śniadaniowy, ilość i kształt produktów żywnościowych są elegancko podawane w taki sposób, że można oprócz normalnego śniadania przygotować i za-

brać ze sobą kanapki i nie mieć problemu z jedzeniem aż do godz. 17:00, kiedy zaczyna się obiadokolacja.

W pokoju (w każdym jest łazienka i cały zestaw urządzeń toaletowych) są możliwości przygotowania kawy czy herbaty.

Na obiadokolację zwykle proponowana zupa (owocowa, grzybowa, makaronowa, z uszkami etc.), ziemniaki, mięso, surówki, kompot, wafelki, pierniczki.

Siostry Boromeuszki — **Patrycja i Aniela**, które opiekują się całym domem i przygotowują posiłki, pilnują, aby jedzenie każdego dnia było inne, rozmaite, smaczne i pożywne. Nie mówiąc już o tym, że w świątłych przestrzennych pokojach zawsze jest ciepło, czysto, schludnie, komfortowo.

Irenka mówi: «*Mieszkamy w domu wypełnionym miłością*».

Są książki na każdy przyzwoity gust, telewizor, możliwość obcowania i wygodnego odpoczynku. I to wszystko — cały zestaw możliwości odpoczynkowych brutto w rodzinnej atmosferze tego pensjonatu — kosztowało nam po 70 zł za osobę dziennie.

Szczególnie postarały się siostry w dzień moich imienin 30 grudnia, kiedy po celebrowanej przez **o. Tadeusza** uroczystej Mszy Świętej, przed początkiem śniadania, wszyscy obecni wspólnie odśpiewali tradycyjne «*Sto lat*» oraz nietradycyjną pieśń na cześć solenizanta, którą usłyszałem po raz pierwszy.

Na śniadaniu, oprócz tradycyjnych przysmaków, dla wszystkich obecnych był zaproponowany pyszny tort, elegancko udekorowany wianuszkami i zapaloną świecą...

Radość tego dnia zechcieliśmy kontynuować w sposób czynny i dynamiczny, aczkolwiek do pewnego stopnia ryzykowny. Postanowiliśmy bowiem wyjść na jedną z okazalszych wyżyn nad Szklarską Porębą.

Nasze wspinanie się na szczyt góry Wysoki Kamień (1058 m n.p.m.), w warunkach lekkiego mrozu i jaskrawego słońca na przejrzysto-błękitnym niebie, trwało ponad godzinę. Szliśmy z Irenką bez pośpiechu, z przystankami dla zdjęć, wymiany zdań zachwytu i dla ukojenia serc przed stromymi odcinkami tropu, prowadzącego pod górę.

Irenka mówi: «*W tym cudownym górskim lesie, wśród zaśnieżonych świerków, czujemy się jak w bajce*».

Pod czas tej wędrówki czasami mieliśmy chwile wątpliwości — czy dojdziemy? Ale widoki wokół były tak piękne i co raz piękniejsze, że mimo pewnych komplikacji dotyczących samopoczucia, wszystko zachęcało do podalszej wspinaczki.

Niewysłowioną radość osiągnięcia postawionego celu i to, co zobaczyliśmy ze szczytu na dziesiątki kilometrów wokół, nie potrafię opisać.

To trzeba przeżyć nie wirtualnie, a realnie; przeżyć przekonujące odczucie uzdrowienia ciała i ducha, uświadomienie bliskości nie tylko do nieba, ale przedę wszystkim — do Nieba!

Mimo przerażająco ostrego wiatru na szczycie, czuliśmy się tam naprawdę szczęśliwymi, co wyraziliśmy również we wspólnej modlitwie dziękczynnej na chwałę Bożą. Takiego wspaniałego dnia imienin, tak obfitującego na chwile radosnego podniecenia, dotąd nie miałem nigdy w życiu...

Następnego dnia po Kamieniu Wysokim zeszliśmy na dół do kamieni «niskich», zwiedzając liczne sklepiki z kamieniami wszystkich kolorów i kształtów.

Zachęcają ceny. Zwłaszcza tanio są sprzedawane wyroby z ametystu, agatu, kwarcu różowego. Korale z ametystu można kupić za 8 zł, ametystowe bransolety — od 30 do 70 zł. Jak zawsze tradycyjnie tanie jest polskie srebro, z którego są wyrobione prawdziwe dzieła sztuki jubilerskiej...

Noc noworoczną przespaliliśmy bez żadnej pretensji na bal sylwestrowy. Kilka spokuszących propozycji na ten temat uprzednio debatowaliśmy. Ale doszliśmy do wniosku, że nie warto inwestować 300 zł w kilkugodzinny dancing nocny, by potem senno łaźić po całym dniu, wychodząc z naszego regulaminu odpoczynkowego.

Zresztą nie my sami byliśmy tacy mądrzy. Jak następnego dnia podano w «Wiadomościach», tylko 7% Polaków świętowało Nowy Rok na balach sylwestrowych...

Po paru dniach pakowaliśmy walizy i zegnaliśmy bardzo serdecznie z siostrami Boromeuszkami. **Brat John** zawiózł nas przed dworzec i wniósł nasze walizy do środka...

Pociąg dostarczył nas do Wrocławia pod godzinę 20:00 i **Maryla** przyjęła nas radośnie. Po kolacji uprzedziła, że dziś ułożymy się wcześniej, bo jutro udajemy się na Sumę, co ma być jakaś szerególna.

I naprawdę zapamiętała się homilia, którą głosił ksiądz następnego dnia — o mądrości przebaczenia, jako środka uzdrowienia się duchowego.

Podał przekonujący przykład: *«Ten, kto chce być szczęśliwy, ale nie przebacza bliźniemu, trzymając w sobie doznaną urazę, podobny do człowieka, który nie może napić się ożywiającego napoju, ponieważ jego kubek zajęty płynem gorzyczy».*

Więc musi najpierw wyleć tę gorzyc do zlewu, oczyścić «kubek» swego serca, a potem wlać do niego napój ożywiający.

Długo potem rozważaliśmy z Irenką wokół tego tematu. Wreszcie doszliśmy do wniosku, że całkowite oczyszczenie «kubków» serc ludzi, mieszkających na Ukrainie, najskuteczniej jest możliwe w górach Polski.

Polska jest naprawdę miłym krajem

Piękną polską jesienią, przeobrażoną w prawdziwe lato, mieliśmy szczęście rozkoszować z Irenką w Krakowie, Katowicach i Częstochowie.

Niezbędne wyjaśnienie na początku

Udaliśmy się w podróż misyjną z własnej inicjatywy, w konkretnie sformułowanym celu: założyć informacyjny fundament dla wprowadzenia w Polsce naszego SCS (*Systemu Codziennego Samouzdrawiania się bez leków i lekarzy*). Czy to możliwe sobie wyobrazić?!

Jednocześnie, jak zawsze w przypadku wyjazdu do Polski, jako korespondent «*Dziennika Kijowskiego*» wziąłem na siebie obowiązek przygotowania krótkich fragmentów reportaży z tego co trafiło się na mojej drodze. Krótkich, żeby nie zanudzać czytelników.

Otóż powracamy do tematu zdrowia.

Moja książka «**Zdrowie stwórz sam!**» z podtytułem «*Podręcznik dla przedłużenia aktywnego życia*» (w języku ukraińskim) w ciągu dwóch lat wyszła na Ukrainie już drugim wydaniem. Jej treść — opowieść o naszym wieloletnim rodzinnym doświadczeniu samouzdrawiania się.

Książka otrzymała wiele pozytywnych opinii recenzentów, czytelników i wykorzystuje się jako podręcznik na *Kijowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku*, gdzie my z Irenką prowadzimy 20-godzinny kurs zajęć z SCS. Książka przyczyniła się do uzdrowienia wielu ludzi i można by z tego powodu tylko się radować, ale...

Ale każdego dnia widzimy w telewizji polskiej reklamy cudo-pigułek, za które nikt nie bierze odpowiedzialności, w parlamencie ciągle trwa wojna domowa o środki budżetowe na ochronę zdrowia, w dalszym ciągu masmedia wykonują funkcje agitacyjne dla zachęcania klienteli do licznych prywatnych centrum i placówek medycznych, gdzie gwarancją jest nie uzdrowienie, a tylko wysokie taryfy za konsultacje i zabiegi.

Już nie mówimy o aptekach, które są teraz zwykłymi sklepami ze sprzedaży pigułek, wtedy jak biznes farmaceutyczny ma zyski porównywalne chyba że z handlem bronią. I przy tym wszyscy występują za uzdrowienie...

Nikt z tych skomercjalizowanych «uzdrowicieli» nie zachęca ludzi do pracy nad sobą, do wykorzystania potężnej fabryki farmaceutycznej i fizjoterapeutycznej, którą **Bóg-Stwórca** założył w rodzaj homo sapiens.

To jest oburzające i potrzebuje kardynalnej zmiany sytuacji w społeczeństwie, a przede wszystkim — w mentalności obywateli. Na Ukrainie te zmiany na razie idą, jak mokre się pali. Widzimy tylko dużo dymu. Natomiast w Polsce stosunek do pozytywnych praktycznych nowacji jest bardziej otwarty, racjonalny i rzeczowy.

Taki wniosek zrobiliśmy badając odpowiedni segment polskiego pola informacyjnego, kiedy szukaliśmy zainteresowanych i możliwych partnerów dla realizacji naszego przedsięwzięcia.

Zresztą, nie tylko statystyki dotyczące chorób i chorych, świadczą o stanie spraw w branży ochrony zdrowia. Dla mnie bardzo przekonującym faktem zmiany sytuacji (a głównie — tendencji) na lepsze w Polsce jest wielka ilość ludzi na rowerach.

Na przykład w Krakowie, rowery — to na co dzień demokratyczny, praktyczny, powszechny i najbardziej szanowany transport. Tam na rowerach jeździ nie tylko młodzież, a również solidne panie w odświętnych strojach, matki z dziećmi i siwowłosi panowie.

I to nie wywołuje żadnego zdziwienia, ponieważ osób na rowerach w Krakowie jest prawie tyle, ile zwykłych przechodniów.

Książka polska — na cały świat

O tym, że Kraków jest kulturalną stolicą Polski, stolicą literatury i literatów, może nie warto kolejny raz przypominać. A z innej strony — kto i czym teraz się zajmuje w strefie realizacji tych zainteresowań literackich?

Dobrze znany na całym świecie *Instytut Książki*, gdzie udaliśmy się na drugi dzień po przybyciu do Krakowa, znajduje się w samym centrum, przy Szczepańskiej 1, na rogu, po przekątnej prawie naprzeciw kościoła Mariackiego.

Jak należy dobrym (aczkolwiek nie proszonym) gościom, przybyliśmy nie z pustymi rękami. Nasz prezent był całkiem dopasowany do miejsca i okazji — pięć książek słynnych polskich autorów (**dr Wandy Półtawskiej** i **ks. prof. Edwarda Stańka**), co przetłumaczyłem i wydałem z własnej inicjatywy w Kijowie w języku ukraińskim.

W każdym bądź razie, pomyślałem sobie, Instytut Książki musi być jeżeli nie zainteresowany, to chociażby poinformowany o tych już wykonanych pracach, których on nawet nie planował, a już ma na koncie według swego zadania podstawowego.

Mimo że jeszcze za parę dni przed wyjazdem z Kijowa zawiadomiłem o naszej wizycie i propozycji wywiadu dla «*Dziennika Kijowskiego*», przyjęto nas jako niespodziankę, a książki odebrano bez aplauzu, jak samo sobą rozumiałą rzecz.

Od pierwszej minuty miałem odczucie, że pracownicy tej placówki boją się że my będziemy o coś prosić. Więc kiedy zrozumieli, że chodzi tylko o wywiad z dyrektorem Instytutu Książki panem **Grzegorzem Gaudenem**, udało się to załatwić od ręki ku wielkiemu zadowoleniu gospodarzy.

Na początku postawiłem pytanie «na rozgrzewkę»:

— ***Jaką działalność prowadzi Instytut Książki we wschodnim kierunku i co robi konkretnie z orientacją na Ukrainę, uwzględniając wzajemne zainteresowanie literaturą polską na Ukrainie i literaturą ukraińską w Polsce?***

Grzegorz Gauden (z uśmiechem):

— Jedno pytanie, ale ogarniające bardzo wielką strefę działalności. Przede wszystkim, jesteśmy zainteresowani w promocji polskiej książki, polskiej literatury klasycznej i współczesnej na Ukrainie, jak zresztą w Rosji i na Białorusi.

Ukraina jest w czołówce naszych zainteresowań, co potwierdzamy finansowym wsparciem wydania na Ukrainie polskich książek w języku ukraińskim. Mamy również program specjalny dla młodych Ukraińców, którzy chcą dobrze nauczyć się polskiego i tłumaczyć utwory polskich autorów na język ukraiński.

Zresztą to tylko jeden z wielu programów dla młodej generacji Ukraińców, którzy chcą pracować w strefie naszych wspólnych zainteresowań, w rozmaitych dziedzinach wiedzy: muzycy, malarze, pisarze, dziennikarze, historycy, archeolodzy etc.

— ***A jaką aktywność chciałby Pan widzieć z ukraińskiej strony?***

— Oczywiście, że nam zależy, żeby w Polsce ukazały się również książki pisarzy ukraińskich, ale to już strona ukraińska powinna troszczyć się o wydawanie tych utworów. Natomiast my, przede wszystkim, staramy się pokazać bogactwo kultury, co zawsze było wspólnym dorobkiem na dawnych Kresach.

Na przykład, od początku wspieramy festywal **Bruno Szulca** w Drohobyczu, w mieście, co zawsze było ważne dla kultury polskiej, żydowskiej, ukraińskiej. Zresztą, my bardzo zainteresowani promocją polskiej kultury tak na Ukrainie, jak i w Rosji.

— ***A gdzie ta promocja ma większy sukces — na Ukrainie, czy w Rosji?***

— Mi się wydaje, że z Ukrainą nam idzie lepiej. Mam wrażenie, że młoda inteligencja ukraińska uważa Polskę za pewne «drzwi do Europy», zaczyna rozumieć sens walki o suwerenność narodową, co Polska w ciągu stuleci wyraźnie demonstrowała na cały świat.

Stąd ten wielki dorobek literatury narodowościowej, niepodległościowej jest bardzo interesujący dla młodych Ukraińców, dla których Polska jest dobrym przykładem pomyślnego rozwiązania wielu trudnych problemów praktycznie we wszystkich dziedzinach życia społeczeństwa, a zwłaszcza na tej drodze do Europy.

— ***Ale godny naśladowania wzorzec Polski nakłada na Polaków pewną odpowiedzialność za słuszne wykorzystanie ich doświadczenia...***

— Właśnie! My nie możemy zawieść zaufania tej młodej inteligencji ukraińskiej. Oni muszą mieć pewność, że Polska jest dla nich solidnym partnerem. Ale to nie jest tak, że szybko da się zrobić, bo to jest długi marsz...

— *Panie dyrektorze, czy dało się panu być w Kijowie, żeby odczuć realia tego partnerstwa?*

— Kiedyś miałem taką możliwość w ciągu trzech miesięcy. Pamiętam współpracę z dziennikarzami. Była wtedy taka gazeta «24», którą prowadził **Witalij Portnikow**, a ja byłem zaproszony by uczestniczyć w pracy redakcyjnej.

Miałem wrażenie, że młoda inteligencja ukraińska jest zdeterminowana w sprawie walki o demokrację. Dotąd podtrzymuję z nimi kontakty i spotykamy się jak tylko przyjeżdżam do Kijowa.

Muszę przypomnieć, że Instytut Książki jest agendą polskiego rządu, a ściślej — Ministra kultury. A więc Ukraina jest dla nas pierwszoplanowym, priorytetowym partnerem.

— *Panie dyrektorze, co Instytut Książki planuje w najbliższym czasie zorganizować dla Ukrainy, jakie ma propozycje?*

— Trwa Rok **Czesława Miłosza**, otóż za naszym wsparciem ukazuje się wiele wydań utworów słynnego noblisty. Przygotowujemy kolejny festywal **Bruno Szulca** w Drohobyczu.

W przyszłym roku będziemy obchodzić 70' rocznicę z dnia jego śmierci i 120' rocznicę jego urodzin. Do tej okazji jubileuszowej ukaże się wydanie jego utworów tłumaczone na język ukraiński.

— *A kto jest tłumaczem jego utworów?*

— Jabym na razie nie ujawniałem jego nazwiska, ale moim zdaniem to jest jeden z najlepszych tłumaczy na Ukrainie.

Niedawno w Konsulacie RP we Lwowie odbyło się spotkanie z naszymi partnerami ukraińskimi, gdzie uzgodniłszy pewne szczegóły jubileuszowego festywalu **B. Szulca**, do którego prowadzą się poważne przygotowania.

I w ogóle, we Lwowie mamy dobrych partnerów.

— *A kogo Pan uważa za dobrych partnerów w Kijowie?*

— Ja bardzo szanuję Instytut Polski w Kijowie. Bardzo mocno pracuje, a jego dyrektor **Jarosław Godun** jest wprost niesamowicie zaangażowany w tę misyjną działalność.

O ile wiem, tam pracuje entuzjastycznie nastawiona młodzież i oni śmiało poszerzają swą działalność na Wschód, organizują imprezy w Doniecku, Charkowie, na Krymie, starają się poszerzyć promocję polskiej kultury nie tylko na Zachodzie Ukrainy.

— *Bo na wschodzie Ukrainy taka praca — to przebijanie ściany...*

— Tak, właśnie przebijanie. Ale oni mają bardzo inteligentne głowy i to się powodzi. Tym bardziej, że my razem z nimi współpracujemy z udziałem regionalnych Konsulatów RP we Lwowie, Kijowie, Lucku. Na przykład, my finansujemy tłumaczenie, a odpowiedni Konsulat — druk i wydanie książek tłumaczonych na język ukraiński.

Chciałbym szczególnie podkreślić, że nasze sukcesy w wielkim stopniu są wynikiem udziału Ukraińców — pisarzy, tłumaczy, naukowców, dziennikarzy, którzy bardzo chętnie z nami współpracują. Oby to się rozwijało!

— *Dziękuję uprzejmie!*

* * *

Tego samego dnia kilka wydanych w Kijowie książek mego autorstwa oraz przetłumaczonych przeze mnie polskich autorów przekazaliśmy z Irenką na ręce pracowników *Biblioteki Uniwersytetu Jagellońskiego*.

W pamięci zostały ich radosne twarze, wdzięczne słowa i propozycje zachęcające do konkretnej współpracy.

Potem, kiedy już powróciliśmy do Kijowa, te miłe słowa serdecznego podziękowania otrzymaliśmy w liście pracowników słynnej Jagellonki...

Uzdrowiająca Nina Grella

Zdrowie — to kluczowe słowo, za którym stoi wielki zagmatwany kłębek problemów na miarę światową. Na Ukrainie i w Polsce — również, co obiektywnie jednoczy nasze narody w poszukiwaniu rozwiązań.

Wydawane w Katowicach bardzo poczytne pismo «*Szaman*», redaktorem naczelnym którego jest pani **Nina Grella**, ma podtytuł «*Człowiek. Zdrowie. Natura*» i nie ma nic wspólnego z szamaństwem w jego azjatycko-sowieckim rozumieniu.

Pismo publikuje informacje o tradycyjnych i najnowszych metodach uzdrawiania ciała i duszy człowieka z zakresu medycyny naturalnej, wykorzystując osiągnięcia entuzjastów z kraju i ze świata, w tym również praktyków, pracujących w katowickim *Centrum Medycyny i Psychoterapii*, którego założycielem, kierownikiem i motorem jest także **pani Nina**.

Jej biografia, postawa życiowa i przykład godny naśladowania, jej sposób myślenia i postępowania są bardzo ważne i pouczające dla tych, kto chce być zdrowy.

— *Pani Redaktor, proszę dla czytelników «Dziennika Kijowskiego» opowiedzieć, skąd się wzięli początki wielobrańżowej uzdrawiającej działalności Pani placówki.*

— Jestem dziennikarką. Skończyłam polonistykę na Uniwersytecie Jagellońskim, ale miałam na myśli medycynę jeszcze przed naturą, byłam przygotowana by zajmować się zdrowiem.

Natomiast moja nauczycielka i dyrektor szkoły pani **Sobik-Jeziarska** stwierdziła, że jak ktoś jest tak utalentowany do pisania jak ja, nie musi wstawać o 6:00 rano i na 7:00 gnać do szpitala, a musi tylko siedzieć i pisać.

Więc studia medyczne zamieniłam na polonistykę, ale zaraz po studiach zaczęłam się zajmować popularyzacją medycyny akademickiej. Przez wiele lat byłam z tego znaną i miałam bardzo dobrą opinię.

Robiłam wywiady, pisałam artykuły i reportaże o znanych polskich i nie tylko polskich lekarzach, byłam ceniona i cały czas doskonaliłam się w zakresie medycyny.

Po pewnym czasie, pojawił się na mojej piersi guz, który na początku rozpoznano jako niezłośliwy. Ale on szybko rósł, więc trafiłam do onkologii na wycięcie. Nie pozwoliłam zrobić sobie biopsji. Powiedziałam: jeżeli organizm coś utworzył, nie należy tego otwierać, bo ten nowotwór zasieje wirusy na całe ciało.

Ponieważ byłam osobą znaną, usunięto mi tego guza. Przy stole operacyjnym powiedziałam, że musi być zbadany: czy jest złośliwy, czy nie. Guz okazał się niezłośliwy.

Po paru dniach wyszłam ze szpitala, gdzie w sześćosobowej sali leżało nas trzynaście kobiet z nowotworami piersi. Ja rozmawiałam z każdą z tych dwunastu, żeby zrozumieć o co chodzi i zrobić wnioski dla siebie.

Wtedy po raz pierwszy uświadomiłam, że w każdym z tych przypadków, przed tym, jak pojawił się nowotwór, była jakaś trauma psychiczna. A to mąż zdradził, a to porzucił, a to dziecko ciężko zachorowało, i podobne rzeczy. I to mi zapadło do głowy.

Po trzech miesiącach się okazało, że mimo wszystko mój guz był złośliwy i co trzy miesiące robiono mi mamografię. Po pół roku okazało się, że mam setki guzów obydwu piersi. W klinice Instytutu raku mi mówią: *«Będziemy obserwować, będziemy wycinać każdy guz, który będzie szybko rósł, ale w ciągu pięciu lat, prawda jest taka, że nie będzie pani miała obu piersi.»*

Przyjechałam z tego Instytutu i powiedziałam: *«O, nie! Jeżeli jest choroba, to musi być na nią sposób!»*

Poszłam do księgarni i kupiłam wszystkie jakie były wtedy książki z zakresu medycyny naturalnej. Zresztą, za tych dawnych czasów, było ich bardzo mało.

Przeczytałam te książki, porobiłam wytyczne, opracowałam dla siebie terapię i w ciągu następnych sześciu miesięcy te wszystkie moje guzy zniknęły. A ja stwierdziłam, że moja ścieżka — to jest medycyna naturalna, która w tamtych czasach była zwalczana. Wtedy porzuciłam moje przywiązanie do medycyny akademickiej i zaczęłam pogłębiać moje zainteresowanie medycyną naturalną.

Miałam tak doskonałe nazwisko i taki autorytet, że oni nie mogli mnie zwalczać. Bo im było wstyd, tym profesorom, którzy mnie znali. Wtedy podstawiano mnie jakichś ludzi, którzy pragnęli mnie skompromitować.

— *Ale napewno to im się nie udało...*

— A byłam wtedy prezesem *Stowarzyszenia Dziennikarzy* w Wojewódstwie Katowickim, chciałam zrobić *Klub Dziennikarza*. Potem, kiedy zaczę-

lismy tam się zbierać, wymyśliłam sobie, że będę robiła «Szamańskie środy», zapraszając ciekawych ludzi.

Po kilku miesiącach informacja o tych spotkaniach nabrała rozgłosu, ludzie zwracali się do mnie: «*Pani organizuje takie ciekawe rzeczy, ale gdzie można o tym przeczytać?*»

No to doszłam do wniosku, że założę pismo, gdzie będę lansowała medycynę naturalną. I powstał «Szaman»!

W międzyczasie usiłowali mnie wyrzucić z pracy, bo był stan wojenny. Kiedy przyszła «Solidarność», to też mnie usiłowali wyrzucić z pracy. Więc ja wtedy powiedziałam: «*Koniec! Ja teraz sama sobie stworzę pracę!*» I zaczęłam wydawać «Szamana».

— ***Podejrzewam, że wydanie zostało przyjęte nie bez sprzeciwu.***

— Teraz to już jest najstarsze pismo w Polsce z zakresu medycyny naturalnej i ma nakład 30 000 egzemplarzy. Mamy za sobą prawie ćwierć wieku pracy w dziedzinie medycyny niekonwencjonalnej.

Ale wtedy, po trzech miesiącach od początku wydania, ogarnęły mnie wątpliwości, czy «Szaman» się przyjmie i utrwali, bo liczyłam na rozpowszechnienie go na całą Polskę, ale nie miałam środków na reklamę.

No to wtedy założyłam i otworzyłam w 1990 roku przychodnię medycyny holistycznej, gdzie byli lekarze-naturaliści: bioterapeuci, masażyści, kręgarze, inni. Przychodnia, właściwie — *Centrum Medycyny i Psychoterapii*, mając ponad dwudziestu lat doświadczenia praktycznego, istnieje dziś jako zespół opieki zdrowotnej, zarejestrowany ze wszystkimi uprawnieniami, jakie ma normalna przychodnia.

— ***Ale podobno nie z Pani charakterem było ustać na tym...***

— Otóż następnym etapem był *Letni Uniwersytet Zdrowia*, czyli takie tygodniowe kursy medycyny naturalnej, w ładnych warunkach, w górach, w pięknym pensjonacie.

A potem — te terazniejsze, największe w Europie *Międzynarodowe Targi «Blżej zdrowia, bliżej natury»* — dla tysięcy ludzi, którzy przychodzą na te imprezy.

Nasza sala wykładowa ma 1100 miejsc i bardzo często bywa pełna. Jest to takie forum, gdzie rzeczywiście można wiele się dowiedzieć o rzeczach ważnych dla zdrowia. Ludzie przychodzą, nagrywają. I tak oto idzie.

— ***Tylko pogratulować i podziękować Pani, pani Nino! Widzimy, że ta droga, ponad wszystkie wątpliwości, jest wytyczona dla Pani z Góry, z Nieba!***

— Myślę, że cały czas byłam prowadzona za rękę, bo bardzo rzadko się myliłam.

W pewnym czasie zaczęłam uczyć się medycyny chińskiej, aczkolwiek dotąd uczyłam się medycyny akademickiej. Dużo poznałam w metodach leczenia i uważam, że medycyna chińska jest medycyną zdrowia, a nie medycyną chorób, jak medycyna akademicka.

Jak dotąd, lekarz chiński miał obowiązek brać pieniądze od pacjenta tylko dopóki pacjent jest zdrowy. Będąc w Chinach, ja się przekonałam, że tam nie ma medycyny choroby, a jest medycyna zdrowia człowieka. Bo w medycynie akademickiej leczy się oddzielnie — serce, nerki, wątrobę...

— *Medycyna akademicka ma pięć rodzajów różnych fachowców na jedno serce!*

— A ile leków! Tym czasem lekarz chiński leczy każde serce indywidualnie, dopasowując się do pacjenta. W największym szpitalu tradycyjnej medycyny chińskiej «*Tsian*» byłam w podziemiach, gdzie są półki z indywidualnymi bankami dla pacjentów.

2000 pacjentów, 2000 banek z odpowiednimi ziołami dla każdego. Dla każdego indywidualnie przygotowuje się odpowiedni zestaw ziół, bo każdy człowiek jest niepowtarzalny i każdy człowiek choruje inaczej.

Medycyna europejska leczy nie człowieka, a chorobę, a ściślej — likwiduje objawy choroby.

— *Tak, leczy tylko symptomy. Przy czym, one mogą być w jednym narządzie, a przyczyna — w całkiem innym.*

— No, właśnie! Jak się uważa w homeopatii, — jeżeli choroba już trafiła do środka, to ona sobie może wędrować, poszukując dogodnego miejsca...

— ... *a krwoobieg temu nierzadko pomaga...*

— Ja stwierdzam, że ludzi trzeba uczyć, aby byli partnerami lekarzy, a nie posłusznymi przedszkolakami wobec nich, jak w przedszkolu: pani każe i to jest święte słowo. Tu nie ma świętych słów. Ty najlepiej wiesz, co ci trzeba. Jak coś ci nie odpowiada, to nie używaj!

Medycyna konwencjonalna okazała się na bardzo trudnym zakręcie — działa pod dyktando firm farmaceutycznych.

— *O! Akurat o tym ciągle powtarzam słuchaczom na uniwersytecie — macie do wyboru: albo pracujecie dla zysku producentów pigulek, albo pracujecie nad sobą dla samouzdrowienia!*

— Wie Pan, wczoraj napisałam artykuł o tym, jak strasznie szkodliwe jest obniżanie poziomu cholesterolu. Nie może być podziału cholesterolu na dobrą i złą frakcję. Każdy jest potrzebny.

W Polsce teraz przyjęli za normę cholesterolu do 200 mg/dl, wtedy jak normalna granica — 250 mg/dl. Jeżeli mniej — zaczynają się problemy: organizm otwiera się przed nowotworami.

Można bezpiecznie, mając 300 mg/dl, nawet 400 mg/dl nie martwić się, ponieważ nie ma stałego poziomu cholesterolu; wszystko zależy od wątroby. Wątroba — to jest klucz do zdrowia. Już w ciągu 15 lat ja organizuję i prowadzę terapię oczyszczania wątroby. Te zajęcia są bardzo popularne, mam pacjentów z całego świata.

Poziom cholesterolu może być bezpieczny od 250 mg/dl do 300 mg/dl, a wątroba sama wie ile potrzebnie, ponieważ cholesterol jest wstępnym produktem dla tworzenia żółci.

Jak my wykonujemy dużo pracy fizycznej, czy przeżywamy dużo emocji, albo stresy, wtedy zapotrzebowanie wątroby na cholesterol jest większe. I w tej dynamice zmian ktoś usiłuje postawić kreskę, ustanowić normę, niby nasz organizm jest bezduszną maszyną, w której jak się raz puści, to wtedy koła się obracają jednakowo. To jest absurd!

— *Nie mniej, widzimy w telewizji reklamę najnowszego środka, proponowanego dla obniżenia poziomu cholesterolu...*

— Proszę Pana, teraz na tym polu informacyjnym rozgrywa się prawdziwa walka koncernów światowych — producentów margaryny i producentów leków antycholesterolowych. Tym czasem margaryna jest najgorszym tłuszczem, jaki można sobie wyobrazić. Niszczy zdrowie.

A cholesterol trzeba zostawić w spokoju. Bo się rzadko zdarza powyżej 400 mg/dl. To są genetycznie uwarunkowane przypadki i z tym można się żyć.

— *Co bym Pani, Pani Nino, chciałaby powiedzieć specjalnie dla czytelników?*

— Za czasów socjalizmu ja zawsze mówiła ludziom: jeżeli ci lekarz postawił diagnozę, idź do innego lekarza i sprawdź, czy jest rzetelna.

Niestety teraz medycyna nie poszła do przodu, a przeciwnie. Dlatego teraz mówię: jeżeli ci jeden lekarz postawił diagnozę, to sprawdź u drugiego, a potem — u trzeciego.

Nie jest to optymistyczne, ale to my(!) decydujemy o naszym zdrowiu. I my nie możemy bezmyślnie i z pełnym zaufaniem oddawać sprawę swojego zdrowia w obce ręce.

Nie każdy lekarz jest szlachetny, natomiast bardzo często jest ściśle związany z firmami farmaceutycznymi i działa pod ich dyktando.

To jest bardzo smutne, a my musimy to przetrwać w zdrowiu, ale nie żebyśmy za to płacili swym złym samopoczuciem.

Właśnie dobrego samopoczucia w zdrowiu szczerze życzę czytelnikom.

— *W imieniu czytelników serdecznie dziękuję Pani, Pani Redaktor, za ciekawą lekcję uzdrawiającą!*

KOS wyprowadza ludzi z błędu

Porządek i dobrobyt (w państwie i w rodzinie) formuje i wyznacza kultura. Kultura i oświata. A to oznacza, że książka. Opowiedzieliśmy o rozpowszechnianiu i promocji polskiej książki na cały świat.

A teraz — o tych, kto polskie książki wyrabia. I to nie byle jakie, a specjalne książki o unikalnych zdolnościach człowieka i o możliwościach uzdrowienia...

Siedzimy przy mile pachnącej cherbatce w utulnym pokoju: dyrektor wydawnictwa KOS pan **Andrzej Wójcik**, jego współpracownica, sympatyczna pani **Joanna Szalast** i nas dwoje z Irenką.

Powodem do rozmowy (i po raz pierwszego w życiu naszego przyjazdu do Katowic) jest propozycja wydania w Polsce mojej książki «*Zdrowie stwórz sam!*». Ale najpierw, przed tym, jak każda ze stron będzie brała na siebie odpowiednie obowiązki, musimy poznać się nawzajem. Więc rozmowa stopniowo wychodzi za granicy tematu.

Aczkolwiek co tu jeszcze mówić? Telewizja, internet, przyspieszenie tempa życia, zaostrenie się globalnych problemów cywilizacji i konkretnie krajowych — to wszystko ustawicznie zwiększa pole informacyjne. A to powoduje nie tylko zmniejszenie zainteresowania do książki, ale również obiektywnie zmniejsza czas na czytanie.

Jest jeszcze jeden ważny czynnik, o którym nie bardzo się mówi — zmęczenie ludzi potocznymi problemami, co powoduje ucieczkę do lekkich, krótkotrwałych i często prymitywnych rozrywek, nie potrzebujących żadnego intelektualnego skupienia.

Wśród entuzjastów, którzy śmiało stawiają czoło tym negatywnym tendencjom, jest **Andrzej Wójcik**:

— Mimo wszystko, pragniemy wydawać książki, które ludzie będą chcieli czytać. My specjalizujemy się na szeroko rozumianej ezoteryce, którą ją traktuję jako rozwój duchowy. Wszystko co czytamy o zdolnościach organicznych człowieka i co pozwala człowiekowi się rozwijać, jest ezoteryką.

Dziś w tej strefie zainteresowania istnieje dużo komercji. I bardzo często nauka, filozofia, medycyna, a także medycyna niekonwencjonalna, które swoje początki mieli na Wschodzie, są przedstawiane na Zachodzie jako ich autorskie metody. Często jest to wprowadzanie ludzi w błąd.

Wydawnictwo KOS, na ile będzie mogło, na ile potrafi, będzie wyprowadzać ludzi z błędu. Więc jeżeli mamy okazje wydawać książki, które swoje tematy czerpią ze źródeł i są najbliższe prawdzie, to chcemy to robić.

— **Jako kierownik tej intelektualnej placówki, jakim dorobkiem Pan może się pochwalić?**

— Nasze wydawnictwo istnieje ponad 20 lat. Przez ten okres wydaliśmy ponad 360 tytułów, a co najważniejsze — przywiązujemy się do autorów i do ich książek. Bowiern książka dla nas jest pewną energią, bo to nie jest tylko papier. Chociaż to jest drzewo ścięte dla nas, nie chcemy wydawać byle czego.

Przede wszystkim, książka — to autor. Więc staramy się, na ile jest to możliwe, żeby te książki były naprawdę autorskie. Największy problem jest kiedy książkę tłumaczymy, ponieważ staramy się zachować duch autorski. Przecież każdy pisarz ma swoją indywidualność, swój charakter i sposób przekazywania myśli, swoją mentalność, swoje ograniczenia, swoją wizję.

I dobrze jest, jeżeli wydawca potrafi tak wydawać książki, żeby ten charakter zachować. Dzięki temu jest różnorodność, dzięki temu te książki są ciekawe.

Natomiast, jeżeli redaktor i wydawnictwo wydają książki bardzo poprawne, ale zgodnie ze swoimi własnymi zasadami, wtedy te książki przestaną być autorskimi, a zaczynają być wydawniczymi.

— ***Ale styl wydawnictwa również ma pewne walory i wielkie znaczenie. Co robić, kiedy styl wydawniczy okazuje się w sprzeczności do stylu autorskiego?***

— My nie chcemy dopuszczać takich sytuacji i staramy się utrzymać się na pozycji autora. Powiem szczerze, że wiele razy nam to się nie udało, ale właśnie dzięki temu mogliśmy pewne rzeczy poprawić i robić lepiej.

Ja się nie boję tych sytuacji, kiedy popełnialiśmy błędy i dzięki temu mogliśmy się rozwijać. Jak ktoś mi klepia po plecach i mówi: «*Dobrze wydałeś!*», to ja od razu pytam: «*Co złego zrobiliśmy w tej książce?*»

Bo jak ono dobre, to dobrze, ja się cieszę, że jest fajnie. Ale jeżeli jesteś moim przyjacielem, powiedź uczciwie o tym, co jest źle i co nie podoba się w tej książce.

— ***Nie da się dogodzić wszystkim...***

— Tak, ile jest ludzi, tyle opinii, ale krytyka nadaje szansę, żeby się rozwijać. Wszyscy jesteśmy egocentrykami, lubimy, żeby nas klepano po plecach, lubimy być chwaleni. Chwała potrzebna, ale sama pochwała bardzo rzadko buduje człowieka.

— ***Panie dyrektorze, jakie tytuły Pan może podać jako wzorzec doskonałej roboty wydawnictwa i jakie ceni sobie najwięcej?***

— Te, których jeszcze nie wydałem.

— ***Pięknie! Ale jeżeli chodzi o tych, które wydane?***

— Proszę Pana, każda książka, tak naprawdę — może brzmi to banalnie — jest dla mnie, jak dziecko. To moje dziecko. No i jakie dziecko jest lepsze?... Głupie pytanie? Bo każde dziecko — moje.

Te dzieci-książki są różne, ale nie mogę powiedzieć, że którąś kocham więcej, a którąś — mniej. Są ładne i może mniej ładne, ale wszystkie — urodzone przeze mnie.

— ***Mimo tego, odróżniają się charakterem i zachowaniem...***

— Powiem Panu szczerze: są książki, których by dzisiaj już nie wydał. Jest wiele tematów, do których nie chciałbym wracać i wiele rzeczy, których się wstydzę — jako człowiek, jako wydawca.

Natomiast są również inne przykłady. Tutaj mamy książkę, którą wydałyśmy w 1993 roku jako pierwszą: «*Samouzdrawianie metodą Silvy*». Była naszą pierwszą i do dziś ją wydajemy, dodrukowujemy i ona jest w stałej sprzedaży.

Nie jesteśmy wydawnictwem, które wydaje tytuł jeden raz i zaprzestaje. Dopóki jest dystrybucja i popyt, stale ponawiamy nakład.

Oczywiście, że istnieje pewny poziom racjonalności, a więc musimy to uwzględnić. Ale dopóki dla nas książka jest opłacalna, wydanie gwarantowane.

— **Proszę Pana, czy można mówić o gwarancjach pod czas światowego kryzysu?**

— Dziś jesteśmy w momencie bardzo poważnego zakrętu. Kryzys światowy, o którym się mówi zewsząd, on dotyka również nas. Ale ja mam takie doświadczenie, że czym gorzej jest ludziom, tym więcej szukają naszych książek.

Proszę Pana, ja zdaję sobie sprawę: jeżeli ktoś będzie zdrowy, szczęśliwy, zadowolony z życia, — on nie będzie szukał książek tego typu. Po co mu ta książka o samouzdrawianiu, jeżeli on sam czuje się zdrowy. Jest zadufany, samochwał i może przeoczyć realne niebezpieczeństwo.

Ale mówimy nie o skrajnych przypadkach, a o średnim poziomie ludzi, którzy zdają sobie sprawę, że naprawdę potrzebują uzdrowienia.

— **Nasz kurs, co wykładamy na Kijowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku, akurat się nazywa «Zdrowie stwórz sam!» i otwiera pewne perspektywy dla uzdrowienia ludzi bez leków i lekarzy. A jak Pan ocenia perspektywy wydawnictwa KOS?**

— Po-pierwsze, my bardzo stabilne wydawnictwo. Mamy swoje miejsce na rynku, ponad 20 lat doświadczenia i uważam, że się rozwijamy. Ja czuję ten rozwój nie w sensie wydawanej ilości egzemplarzy, a w jakości naszej produkcji, zwiększenia zaufania do nas, w podnoszeniu się naszego autorytetu w tym środowisku.

— **O jakie wydawane nakłady można mówić?**

— Przed tym kryzysem z reguły wydawaliśmy każdy pierwszy nakład minimum 3000 egzemplarzy, z tym że były takie tytuły, jak *Murphy*, kiedy w pierwszym wydaniu był 5000. Dziś pierwszym premierowym nakładem wydajemy do 2000 egzemplarzy.

— **Czy wydawnictwo ma stałą typografię?**

— Oczywiście, że mamy. Ale współpracujemy ze wszystkimi liczącymi się na rynku. Ten rynek się zmienia, bardzo ewoluje.

— **A propos, o tym zmiennym rynku: jak wydawnictwo stawia sprawę realizacji książek?**

— Po pierwszych kilku latach działalności wydawnictwa KOS, kiedy tamta sytuacja była mało stabilna, stwierdziliśmy ze współnikami, że będziemy podpisywać umowy bezpośrednio z księgarniami i bezpośrednio zaopatrywać ich w nasze książki, co przyniosło bardzo fajny efekt.

Chociaż to była mozolna praca: trzeba było jeździć po Kraju, podpisywać umowy w kilkuset punktach sprzedarzy w całej Polsce. To dawało nam niezależność od hurtowni, które były bardzo niestabilne.

Dzisiaj ta sytuacja wygląda inaczej. Tworzy się monopol. Są dwie wielkie sieci: *Empik* i *Matras*, które mają wielki wpływ na rynku, a księgarń indywi-

dualnych jest co raz mniej. Małe księgarnie są wypierani z rynku ze względów ekonomicznych. Zresztą tak samo, jak na Ukrainie, — ja to widziałem.

Księgarnie zawsze były w centrum miast, w najlepszych miejscach. Dziś księgarnie nie są w stanie utrzymać się w tych lepszych miejscach ze względu na ogromny czynsz. Więc schodzą do podziemia.

— ***Proszę Pana, czy wydawnictwo ma jakieś plany wobec Ukrainy?***

— Uważam, że nasze dzisiejsze spotkanie już jest jedną z pozycji tych planów, ponieważ przyjmujemy na siebie pewne obowiązki. Chcemy współpracować, omawiać wspólne projekty.

— ***Pani Joanno, co by Pani zechciała powiedzieć na ten temat ze swego punktu widzenia?***

— Zajmuję się promocją książek. A więc moim zadaniem jest robienie wszystkiego, żeby książka była jaknajwięcej rozpowszechniona: kontakt z mediami, organizowanie różnych spotkań, zamieszczanie jakichś anonsów w prasie; są artykuły, są recenzje. Wszystko zależy od sytuacji: jaką książkę promujemy, z kim mamy kontakt, etc.

Natomiast, jeżeli chodzi konkretnie o temat samouzdrawienia, to sama tym się interesuję. J nie tylko przez mój charakter pracy, ale i prywatnie. Przecież, promując książkę, muszę być oswojona w tym temacie, w treści, być gotową w każdej chwili wyjaśnić o co chodzi i wprost mieć dobrą świadomość dla siebie.

Również moja mama praktykuje różne rzeczy w tej dziedzinie. Tak że to jest dla mnie bardzo bliski temat.

— ***Widzę, że Pan dyrektor chce coś dodać...***

— Proszę Pana, poruszamy bardzo ważne tematy. Chyba jest taka prawidłowość w życiu: bez znaczenia, co w tym życiu robisz, ale jeżeli nie jesteś w tym głęboko przekonany, jeżeli nie przyjmujesz tego sercem i głową, jeżeli nie widzisz w tym naprawdę wysokiego sensu i przeznaczenia, to było by lepiej, żebyś zmienił pracę na co innego, w czym znajdujesz sens.

Robienie czegoś tylko dla pieniędzy nie opłaca się w rachunku ostatecznym. Nasze wydawnictwo — to grono jedenaście stale pracujących osób, już zarażonych tymi tematami.

Oczywiście, że załączamy również do współpracy większą ilość fachowców — redaktorów, plastyków, tłumaczy, pracowników innych firm, bez których tego wydawnictwa by nie było.

Nasz sukces — we współpracy, czego z całego serca życzę nam wszystkim i naszym Czytelnikom.

— ***Dziękuję Państwu za życzenia i miłą rozmowę.***

«Człowiek jest dzierżawcą u Boga»

Zawsze, jak się da nam z Irenką zahaczyć o Kraków, uważamy za radosny obowiązek serca spotkać się z wielkim kaznodzieją naszych czasów, wybitnym teologiem ks. prof. Edwardem Stańkiem.

Jak każde spotkanie z ks. Edwardem, tak i to jest bardzo ciekawe i poruszające, a tym bardziej — w okresie Świąteczno-Noworocznym.

Pyszna szarlotka przy aromatycznej herbacie towarzyszy atmosferze wzajemnej sympatii i całkiem nadaje się do tematu, który mnie od pewnego czasu nurtował.

Przecież mówimy, że **Bóg** jest sędzią sprawiedliwy i zwracając się do Boga nawet śpiewamy: «*Ty, co rządzisz całym światem...*» A tu, proszę: cały ludzki świat ma w sobie dużo błędów, zła, zbrodni i niesprawiedliwości.

Więc stąd i pytanie do gospodarza domu:

— *Proszę księdza, czy nie jest tak, że Boża sprawiedliwość czasami wchodzi w sprzeczność z Bożą miłością, a zwłaszcza wtedy, kiedy również działa Boże miłosierdzie?*

— Prawdziwa sprawiedliwość jest zawsze miłosierna. Bo gdyby nie była miłosierna, była by okrutna. To jest harmonia przymiotów Pana Boga. Ja teraz nad tym pracuję, dlatego że nasz świat dzisiejszy zapomniał, że Bóg jest Panem.

Chrystus jest Panem nad panami, czyli nad wszystkimi. A jeżeli się uwzględni pojęcie *pana*, to każdy *pan* jest zawsze właścicielem. Jak jest właściciel, to ktoś musi być dzierżawcą.

— *Czy człowiek nadaje się na dzierżawcę u swego Pana?*

— Jak Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, to przedę wszystkim nie dlatego, że dał mu rozum i wolę, bo na przykład, aniołowie dostali rozum i wolę w tysiące razy lepszą od naszej.

Na obraz i podobieństwo swoje — oznacza, że dał człowiekowi udział we władzy na ziemi. Jemu podporządkował wszystko, co na ziemi zrobił. Więc uczynił człowieka jako dzierżawcę.

Aniołów nigdy nie uczynił właścicielami, nigdy. Natomiast człowiekowi dał władzę. Ale człowiek musiał się liczyć z **Bogiem**, bo człowiek jest tylko dzierżawcą.

Więc jeżeli stworzeni jesteśmy na podobieństwo Boga, to dlatego, że mamy władzę nad tym, co jest doczesne.

— *Jak ksiądz uważa, — po co to wszystko było potrzebne Bogu? Czy można dziś stwierdzić, jaki był Jego plan nadrzędny?*

— Bóg chciał, ażebyśmy z Nim współpracowali. Jest to możliwe tylko przez to, że będziemy mu posłuszni. Według planu Boga, Raj miał się rozrastać na tej ziemi. W miarę tego, jak by mnożyły się pokolenia **Adama**, to granicy Raju miałyby rozrastać.

Tak Bóg chciał. Ale jeżeli Adam stał się posłuszny temu, który mu pokusy wysłał, to w tym momencie Raj się zniknął, a człowiek znalazł się pod władzą szatana.

Dlatego ten świat ziemski jest własnością księcia tego świata, on ma na pewny czas władzę tutaj. I dlatego **Syn Boga** przychodzi, ażeby nam przypomnieć, że słuchajcie, — wasze panowanie polega na posłuszeństwie **Bogu-Ojcu**.

Ja teraz o tym piszę, opracowuję ten temat. Jak będzie wydane, to od razu panu wyślę, bo to są bardzo ważne rzeczy.

— *Są ludzie, dla których te rzeczy nie są ważne...*

— Wiara jest darem, od Boga otrzymanym. Jak ktoś ten dar wyrzuci, no to jest ślepy. Bo wiara — to są oczy, którymi się widzi nowy świat.

— *Proszę ojca, powracając do tematu współzależności sprawiedliwości i miłości. Ojciec powiedział, że jest pewna harmonia między sprawiedliwością Bożą a miłością...*

— Tak, tak! Miłość jest sprawiedliwa. Miłość nie może być niesprawiedliwa.

— *To znaczy, że nie można rozpatrywać sprawiedliwość oddzielnie od miłości?*

— Właśnie! Bo ten, kto naprawdę kocha, jest zawsze sprawiedliwy, a jego miłość, jeżeli ona jest prawdziwa, przekracza sprawiedliwość.

Jeżeliby Bóg był dla nas formalnie, czyli powiedźmy — matematycznie sprawiedliwy, to wskutek naszej uczciwej roboty na ziemi w ciągu 100 lat, dałby nam 100 lat eleganckiego urlopu. I byłoby to po sprawiedliwości.

Ale tak nie jest. Bowiem Pan Bóg nagradza wiecznym szczęściem. A to już przekracza ludzkie wymiary sprawiedliwości. I właśnie to jest niesamowitym dowodem, jak Miłość jest sprawiedliwa.

Otóż nie można przeciwstawiać sprawiedliwość miłości, ponieważ właśnie Bóg nas uczy, że takie przeciwstawienie jest absurdalne.

— *W imieniu naszych czytelników, serdecznie dziękuję Ojcu za naukę!*

Piersiom Narodu wróć rycerstwo, Panie!

To hasło-wezwanie można postawić jako motto do każdej corocznej Inauguracji Roku Akademickiego w słynnej na cały świat Akademii Polonijnej w Częstochowie.

Być zaproszonym na Inaugurację jest wielkim wyróżnieniem dla każdego Polaka na całym świecie:

«Akademia Polonijna w Częstochowie ma zaszczyt zaprosić na Międzynarodowy Kongres organizowany przez Światowe Stowarzyszenie Dzeidzi-

ctwa Kulturowego Polonii, w ramach którego odbędzie się Polonijny Festiwal Multimedialny «Polskie Ojczyzny».

Ta cykliczna inicjatywa ma na celu integrację środowisk polonijnych z całego świata. Obecność przedstawicieli polskiej nauki, kultury sprzyja pogłębieniu dyskursu międzykulturowego, jednocześnie podtrzymaniu dziedzictwa kulturowego Polonii oraz wiedzy o Polsce. Myślą przewodnią tegorocznego Kongresu jest refleksja o ...»

Z łaski Boga i za wstawiennictwem miłej pani dr **Magdy Pluskoty**, która była motorem dwudniowych uroczystości, wśród uczestników i honorowych gości okazaliśmy i my z Irenką.

Nie wiem, czym kierowali się organizatorzy układając listę gości zaproszonych na unikatowe wydarzenie, ale domyślam się, że stosownie mnie pewne znaczenie miał fakt bycia Laureatem dwu Polonijnych Festiwali Multimedialnych «Polskie Ojczyzny».

I Nagrodę otrzymałem w 2006 roku za polsko-ukraińskie audycje radiowe «Po sąsiedzku. Polski wektor», a Dyplom w 2008 roku za polsko-ukraińską stronę internetową www.plukr.org...

* * *

Nie bez przygód dotarliśmy z Krakowa do Częstochowy po godz. 22:00.

Na ulicach nie ma ludzi. Miasto odpoczywa i nie zwraca żadnej uwagi na nas, stojących i nie wiedzących co mamy począć na ulicy przed zamkniętą bramą Akademii Polonijnej. Co robić? Mimo późnej pory wieczornej, ryzykuję zatelefonować na komórkę dr **Magdy Pluskoty**.

Nie upłynęło dziesięciu minut, jak uradowana i promienująca optymizmem p. Magda podjechała własnym samochodem, ucałowała nas, ulokowała przybyszów i bagaże do wozu i wkrótce już wstępowaliśmy do utulnego pokoiku w hotelu asystenckim.

Następnego dnia ruszył wielki program imprez świątecznych z okazji XX-lecia AP. W Auli im. Jana Nowaka Jeziorańskiego Akademii Polonijnej odbyły się pokazy konkursowe Multimedialnego Festiwalu Polonijnego «Polskie Ojczyzny».

Co roku Festiwal promuje filmy, programy telewizyjne i radiowe oraz programy multimedialne, w tym strony internetowe, których tematem stają się dokonania naszych rodaków na całym świecie, zwłaszcza w dziedzinie kultury. Multimedia mają też uwydatnić rolę Polonii w nowych ojczyznach, w miejscu «tworzenia nowej rzeczywistości».

Poprzez dzieła twórców Festiwal zawsze ukazuje bogactwo historycznego dorobku, w tym działania Polonii i Polaków za granicą na rzecz podtrzymywania tożsamości narodowej, kultywowania języka, kultury i tradycji Kraju Ojców.

Na zakończenie Festywalu odbyła się uroczystą Gala Festiwalowa.

W tym dniu odbył się również Kongres Światowego Stowarzyszenia Dziedzictwa Kulturowego Polonii. Obrady konkursowe dotyczyły zagadnień Polonijnych i polskich pisarzy emigracyjnych.

Pięknym elementem wielkich uroczystości stała się Liturgiczna Inauguracja Nowego Roku Akademickiego w Kaplicy Cudownego Obrazu NMP na Jasnej Górze, w postaci Mszy Świętej specjalnie celebrowanej dla uczestników tego święta nauki.

Oficjalna Inauguracja, która odbyła się w wielkiej Sali Kongresowej pod hasłem «Mądrość tutaj znalazła swój dom», zgromadziła kwiat Polonii z całego świata.

Wśród licznych honorowych gości święta z osobliwą sympatią i współczuciem witano szanowną Pani **Karolinę Kaczorowską**, małżonkę Prezydenta RP na uchodźstwie **Ryszarda Kaczorowskiego**, który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku.

Przedstawienie gości i serdeczne przywitania pod adresem Akademii od znanych osób i rozmaitych organizacji polonijnych trwały prawie pół godziny, wypełniając salę radością. Nie zabrakło na sali reprezentantów Polonii z Ukrainy, wśród których zaznaczyły się pięknymi wystąpieniami delegacje z Drohobycza i Kirowograda.

Niecodziennym aktem organizacyjnym Inauguracji było wygłoszenie *Przysięgi studenta Akademii* przez grupę młodzieży z różnych kontynentów:

«Ślubuję uroczyście, że będę dążył do wzbogacenia się wiedzą, rozwoju własnej osobowości i doskonalic się na gruncie wartości chrześcijańskich».

Akademia dużo daje, ale również dużo wymaga. Zresztą tego wymaga współpraca Akademii z prawie 50 wyższymi uczelniami na całym świecie, w tym w ramach międzynarodowego programu «Erazmus», według którego realizuje się wymiana studentów i wykładowców.

Odpowiednio wysoki jest poziom wykładania na AP. Dlatego z tak wielką uwagą wysłuchano Wykład Inauguracyjny, nt. «Prezydent Ryszard Kaczorowski i jego misja na uchodźstwie i w kraju» wygłosił prof. dr hab. **Wiesław Jan Wysocki**, członek Rady ds. Kombatantów przy Prezydencie RP.

Usłyszeliśmy w tym wystąpieniu święte słowa **Ryszarda Kaczorowskiego**: «Być Polakiem — to rzecz trudna, ale szlachetna!».

* * *

To już jest regułą bez wyjątku: wybierając się do Polski, zawsze powinienem zabrać ze sobą jakiś element twórczy, budujący, społecznie ważny, korzystny.

Tym razem chcieliśmy z Irenką przedstawić w Polsce po raz pierwszy nasz SCS — System Codziennego Samouzdrawiania.

Dlatego wśród dziesiątków osób w kolejności zapraszanych na scenę, ze szczególnym zainteresowaniem oczekiwaliśmy z Irenką wystąpienia Dyrektorki Uniwersytetu Trzeciego Wieku przy AP pani **Elżbiety Jazłowieckiej**, z którą dotąd miałem tylko kilka rozmów telefonicznych i chciałem spotkać się osobiście.

Niestety, i tym razem nie udało się. «*Życzę wszystkim i każdemu osobno — przede wszystkim — zdrowia*», — powiedziała p. Elżbieta, zgrabnie zesłała ze sceny i znikła z oczu.

Nasze rozczarowanie było krótkim, bo znowu spisła się na medal niezawodna opiekunka dr **Magda Pluskota**. Mimo swoich licznych obowiązków i kłopotów, jeszcze poprzedniego dnia skontaktowała nas osobiście z Dziekanem działu medycyny prof. **Zbigniewem Świderkiem**.

Pan Dziekan z lotu zrozumiał o co nam chodzi i tuż oddał nam czas swojej lekcji, wprowadzając odpowiednie zmiany w rozkład zajęć, a mianowicie nadając nam grupę swoich studentów jako słuchaczy naszego wykładu.

Tak że cała Inauguracja roku akademickiego w Częstochowie stała się dla nas z Irenką prawdziwą Inauguracją na samym początku naszej działalności uzdrawiającej w Polsce.

Nasz wykład nt «*Zdrowie stwórz sam!*» (i to dla grupy fachowych pielęgniarek!) odbył się w wielkiej Sali Kongresowej, gdzie udostępniono odpowiednią aparaturę.

Najpierw na wielkim ekranie zademonstrowano slide-shaw, w którym pokazujemy niektóre elementy SCS. Potem był wykład, pod czas którego Irenka pokazała niektóre ćwiczenia, oraz odpowiedzieliśmy na pytania słuchaczy.

Spotkaliśmy z wielkim zainteresowaniem ze strony tych bezpośrednich praktyków medycyny konwencjonalnej i gości z Warszawy, a dla nas odbył się poważny sprawdzian. Faktycznie to był egzamin przed audytorium krytycznie nastawionych, ale bardzo przychylnych i wdzięcznych słuchaczy.

* * *

Wielkie zainteresowanie wywołał I Forum Redaktorów Polonijnych i II Salon Prasy Polonijnej pod batutą świetnej **Agaty Kalinowskiej-Bouvy**, która jak zawsze w bardzo miły sposób kierowała obradami.

Wśród kolegów-dziennikarzy z całego świata mieliśmy szczęście poznać wszechobecnego optymistę prezydenta Polskiego Uniwersytetu Ludowego w Filadelfii prof. **Janusza Romańskiego**, skromnego i bardzo dzielnego w swoich poszukiwaniach nowatorskich **Grzegorza Worwę** z Nowego Jorku, poetycką naturę **Bożeny Pawłowskiej-Kilanowskiej** z Kanady, wielu innych twórczych osobistości, którzy samozaparcie i patriotycznie pracują na światowym polu polonijnym.

Każdy z obecnych miał możliwość przedstawić swój osobisty dorobek. Omówiono aktualne tematy dotyczące współczesnych tendencji w polu informacyjnym i działalności dziennikarzy polonijnych, dyskutowano o prasie opiniotwórczej i tabloidach, o formach papierowych i elektronicznych, o przyszłości mediów.

Opowiedziałem o naszej działalności na Ukrainie, a szczególnie o «Dzienniku Kijowskim». Dość gruby plik egzemplarzy «DK» został rozchwypany przez kolegów-dziennikarzy z całego świata.

Prawdziwą gwiazdą przewodnią Salonu Prasy Polonijnej była jak zawsze jaskrawa i niestrudzona **Agata Kalinowska-Bouvy**, której wręczono Medal Ignacego Paderewskiego. Wręczono Agacie, a my wszyscy tam obecni uradowali się tak niby każdy z nas otrzymał tę nagrodę.

* * *

Raptem, w krótkim czasie po powrocie do Kijowa, otrzymuję kartkę pocztową z Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Jasnogórskiej w Częstochowie od ojca **Eustachiego Rakoczy ZP**. Naprawdę miła niespodzianka!

Na awersu kartki — Orzeł Biały z odlamaną częścią korony, obwieszany łańcuchami, a pod nim — fragment patriotycznego wiersza **R. Kreczmara** «*Przed Twe oblicze*» (1918):

Przez te ryngrafów poczerniałe złota,
Gdzie na królewski płaszcz Bogarodzicy
Z rycerskiej piersi otwartej skarbnicy
Kładziono Tobie najcenniejsze wota —
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Piersiom Narodu wróc rycerstwo, Panie!

Gorącą radość w sercu wywołała ta kartka, falę wdzięczności podniosła za tak otwarty a jednocześnie bardzo intymny znak bliskości i pojednania w patriotycznej postawie wobec Macierzy, miłości Ojczyzny Przodków, kochanej Ziemi Polskiej.

Bo naprawdę: «*Być Polakiem — to rzecz trudna, ale szlachetna!*».

Hołd pamięci i świętych obcowanie

Rajd Katyński — szkoła patriotyzmu

Co roku, o porze jesiennej, wyrusza z Polski na Wschód wielka kawkada jeźdźców na dwukołowych koniach mechanicznych.

Wyrusza z jedynym pragnieniem: uczcić pamięć Polaków poległych w obronie prawdy. No i, oczywiście, dać świadectwo prawdy dla tych, co ją potrzebują.

Pro memoria dla szanujących prawdę (rok 2008)

Po licznych przygodach w drodze, ponad dziewięćdziesięciu rajdowców na 77 pojazdach, według ustalonego harmonogramu punktualnie przybyli do Kijowa i postawili namioty w Lesie Bykowniańskim niedaleko od wielkiego grobu Polaków, zamordowanych przez sowieckie NKWD.

Mimo smutnego powodu, Rodacy z Macierzy radośnie witają naszą grupę kijowian, co po dniu pracy przybyli by uczestniczyć w uroczystościach pamiątkowych.

Tuż przy pierwszym namiocie spotykam pani **Danutę Mróz** z podwarszawskiego Pruszkowa, która razem z mężem **Markiem** już po raz drugi uczestniczy w tym wyjątkowym przedsięwzięciu.

— *Po co Pani tu przyjechała?* — pytam prosto z mostu (szczerze mówiąc, — w nie bardzo eleganckim stylu dziennikarskim).

— Przyjechałam na miejsce, gdzie znajdują się ekshumowane szczątki ludzkie naszych polskich oficerów, żeby oddać im cześć, żeby w tym miejscu zapalić znicze i pomodlić się.

— *Przybyliście tu dwadzieścia minut temu, a już widać, że całkiem gruntownie ulokowaliście na nowym miejscu. A gdzie był poprzedni przystanek?*

— Ostatnio mieliśmy przystanek w Rosji, za 120 kilometrów przed granicą rosyjsko-ukraińską. A przed tym spędziliśmy noc w Moskwie.

— *Przepraszam, ale czy już zahaczyliście o Katyni?*

— Oczywiście!... W ogóle zaczęliśmy nasz rajd z Warszawy. Pierwszy nocleg mieliśmy w Polsce, w miejscowości Suchowola; następne dwa — w Wilnie. Potem przekroczyliśmy granicę Białorusi i tam nocowaliśmy w Miorach, a stąd udaliśmy się wprost do Katynia, który był naszym głównym celem.

A więc zrezygnowaliśmy z drugiego zaplanowanego noclegu na Białorusi, odłączyliśmy od całej grupy, zrobiliśmy wielki skok i już późnym wieczorem tego samego dnia, nie ustawiając namiotów, rozłożyliśmy karimaty i położyliśmy na podłodze w Memoriale Katyńskim. Tam spędziliśmy i dwie następne noce, razem z całą naszą grupą, która na ten czas przybyła.

Mąż pani Danuty — **Marek Mróz** — uczestniczy w Rajdzie Katyńskim po raz siódmy i, jak się tutaj mówi, jest rekordzistą tej tradycyjnej wyprawy. Więc pytam go:

— *Panie Marku, czy ta liczba rajdów, w których Pan uczestniczył, napełnia Pana szczególnym honorem czy, powiedźmy, uświadomieniem wyższości? I w ogóle: co te wyprawy Panu dają?*

— Tu nie może być mowy ani o jakiejś szczególnej wyróżnieniu, ani o przywileje. Chyba że o większą odpowiedzialność i większe obowiązki. Jak już jestem takim fachowcem od rajdów, to każdy mi się pyta o szczegóły organizacyjne, co będziemy robić wtedy a wtedy, gdzie będziemy stawać, gdzie mieszkać, w co się zapakować, co wziąć ze sobą a czego nie... Cały czas udziela się jakichś rad-porad.

— *Czy rajd ma jakiegoś szturmana, który prowadzi na czele i na mapie?*

— Tak, oczywiście! Jest Komandor rajdu; co roku — to inna osoba. W tym roku to jest kolega **Marek Nowak**. Natomiast założycielem, pomysłodawcą tego całego przedsięwzięcia jest **Wiktor Węgrzyn**.

— *Może takie trochę głupie (ze względu na podstawowy temat) pytanie: Kto finansuje, czy może ktoś mocno sponsoruje ten rajd?*

— Nie, nikt nie finansuje. Składamy się na taki wyjazd. W tym roku kosztuje 700 złotych od osoby. No i również sponsorzy, którzy dają własne samochody dla przewozu prezentów; przeważnie to są książki dla szkół polskich na Wschodzie.

— *Jakie tym razem mieliście wrażenia od spotkań z różnymi ludźmi tu na Wschodzie?*

— Przyjmują nas bardzo serdecznie...

— *Czy jest różnica między przyjęciami na Białorusi, w Rosji i na Ukrainie?*

— Nie bardzo oczekiwaliśmy na jakąś szczególną różnicę, ale okazało się inaczej. Na przykład, w Rosji mieliśmy nie jedną (czasami ostrą) dyskusję dotyczącą tej tarczy przeciwraketowej.

I co się okazało — prawie każdy, dowiedziawszy się że jesteśmy z Polski, pyta: «Dlaczego tak bardzo nas nie lubicie, że ustawiacie te urządzenia?»

Oni uważają, że tarcza skierowana jest przeciw nim. No i w ogóle: po co tu jezdzić... Pomyślałem, że widocznie ich polityka i propaganda ustawiona tak, by przekonać obywateli Rosji, że jesteśmy dla nich wrogami...

— **Jak reagowaliście na te bzdury?**

— Spokojnie wyjaśnialiśmy sens naszej misji. Misji raczej charytatywnej, pokojowej i oświatowej. Mamy takie wydrukowane ulotki odpowiedniej treści w języku rosyjskim, gdzie opowiada się o Katyniu, o tym po co jeździmy. Rozdajemy te ulotki, wyjaśniamy...

— **I jak oni odbierają te wyjaśnienia?**

— Większość Rosjan nie ma zielonego pojęcia, co to jest Katyń. Na przykład milicjanci rosyjscy, komentując nasz rajd, mówili: «O, Piłsudzkie przyjechali!»

Żona Danuta spróbowała im wyjaśnić, że marszałek **Józef Piłsudski** dawno nie żyje. Ale oni, w dalszym ciągu nie ukrywając niechęci, ciągnęli swoje...

— **Widocznie, mimo wszystko, mają trochę pamięci o tym 1920-tym, i nie tylko...**

— Mają, mają...

— **Tak że niespodzianek pod czas rajdu nie brakowało?**

— Największymi przykrymi niespodziankami były remonty drogi, co czasami wywoływało nieprzewidziane objazdy o jakieś dodatkowe 200 km. Tu na Ukrainie czasem jeździmy również dzieląc się na grupy; jedni trafili na lepsze objazdy, inni — na gorsze, więc potem nie możemy się pozbierać.

Szybko nastający zmierzch przynagła niezbędne przygotowania do Mszy Świętej.

Siostry zakonne oraz parafianie z Kijowa udekorowują grób i pomnik kwiatami, chorągiewkami polskimi, obstawiają zapalonymi zniczami.

Mimo kłopotów przygotowawczych, proszę proboszcza parafii Chrystusa Króla Wszechświata **ks. dr Wiesława Pęskiego SAC**, który wiele razy celebrował Mszę na tym leśnym cmentarzu (w tym cztery razy — z okazji Rajdu Katyńskiego), o krótki wywiad dla naszej gazety.

— **Czy zauważa ojciec jakieś zmiany w wieloletniej dynamice tych uroczystości żałobnych?**

— Już od dziesięciu lat zajmuję się tą sprawą i cały czas mam te same pytania: i dotyczące Bykowni, i o tym jakie były losy Polaków w Kijowie, i o zwykłej ludzkiej odpowiedzialności...

Co do rajdu, zauważam, że z każdym rokiem tych motocyklistów przyjeżdża co raz więcej. Na pewno bardzo znaczące były prace tych ludzi, którzy ekshumowali groby. Było to niesamowicie ważne, ale obawiam się, że to nie dotarło do świadomości społecznej.

— **Czy to oznacza, że społeczeństwo nie bardzo dokłada wysiłków by zrozumieć ten symbol i sens męczeństwa, jego następstwa oraz wyraźne znaki dla naszego i następnych pokoleń?**

— W sumie, nie jestem przekonany, czy ze strony społeczeństwa dokładane są wielkie wysiłki do wyjaśnienia tych bolesnych spraw, albo jakiego wyraźnego pragnienia żeby dotrzeć do prawdy. Również nie mogę powiedzieć, czy coś znacząco się zmienia w świadomości społecznej. Raczej — nie. I nie wiem jak to będzie się rozwijało dalej.

— ***Ma ojciec jakieś konkretne obawy?***

— Wie pan... Są różne opcje. Są opcje w sposób wyraźny życzliwie nastawione do tych prac i do tych tematów. Natomiast inni wołają o tym nie mówić, się nie interesują. Niestety, niemało jest i takich, którzy są wprost przeciwni, zwłaszcza są przeciwni temu, żeby wspominać przy tym o Polakach.

— ***Mimo wszystko, czasami udaje się uczynić coś dobrego...***

— Na pewno są pewne grupy na Ukrainie, którzy wspierają nasze starania. Właśnie dzięki tym dobrym ludziom udało się przeprowadzić ekshumacje. Jednocześnie są inni, którzy w tym samym czasie starają się przeszkadzać jak tylko potrafią.

Obawiam się, że takie niedobre przekonania istnieją nie tylko wśród biurokracji, oraz w pewnej części społeczeństwa. Społeczeństwo tutaj nie jest przyzwyczajone wiele mówić na temat prawdy. Ludzie się nadal boją. I to też są pewne skutki długich dziesięcioleci, które były wcześniej.

— ***Teraz już inne czasy i nikt nikogo nie prześladowa za przekonania.***

— Tak. Ale wiem, że ludzie nadal przeżywają. Przeżywają więcej niż mówią. Nieraz bardzo cierpią. Wczoraj zatelefonował do mnie jeden człowiek i powiedział że nie przyjedzie tu dzisiaj. Nie przyjedzie, bo się boi. Zamordowano mu prawie całą rodzinę w latach trzydziestych. Mówi że zamordowano mu również krewnych w latach osiemdziesiątych...

— ***Jak ojciec uważa, czy taki stan rzeczy jeszcze długo potrwa?***

— Na razie, temat Polaków jest tu bardzo newralgiczny temat... Miejmy nadzieję, że jest to kwestia czasu. Na razie Ukraina jest podzielona i rzeczywiście cierpi z powodu różnych, sprzecznych ze sobą podejść. A przede wszystkim, są niedomówienia, pewne napięcia...

Ale, jak wiemy, życie na ziemi — to jeszcze nie wszystko.

Na szczęście są wartości o wiele głębsze i dlatego my nie możemy zrezygnować z pewnych spraw zasadniczych. Więc modlimy się tutaj i będziemy się modlić...

Tym czasem ściemniało. Rajdowcy ustawili swoje motocykle w dwa rzędy po obie strony wymoszczonej drogi prowadzącej do pomnika, przed którym postawiono ołtarz polowy. Zapalono ponad sto pochodni, uroczystości przyniesiono i postawiono wieńce żałobne od Konsulatu Generalnego RP w Kijowie, od raidu Katyńskiego, od Polonii kijowskiej, trębacz zagrał żałobny hejnał, zebrani starannie odśpiewali Mazurek Dąbrowskiego i Msza się rozpoczęła...

Po Komunii Świętej i błogosławieństwie Konsul Generalny RP w Kijowie **Grzegorz Opaliński** i Konsul do spraw Polonii **Andrzej Słomski** uroczyście wręczyli medale «*Pro memoria*» zasłużonym działaczom ruchu polonijnego, którzy w ciągu wielu lat opiekują się grobami Polaków i odnawiają pamięć o nich. Wśród nagrodzonych: **ks. dr Wiesław Pęski SAC, Wiktoria Radik, Czesława Raubiszko i Wanda Pawłowa.**

Na zakończenie cała gromada bardzo uroczyście i z wielkim przejęciem wykonała hymn «*Boże, coś Polskę*».

Przy grobie, w centrum lasu ogarniętego kołdrą nocy, szczególnie serdecznie i wzruszająco brzmiało: *Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!*

Wydarzenie wzniosłe w tle wielkich rocznic (2009 r.)

Uczestnicy IX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego, który odbywał się w dniach od 29 sierpnia go 14 września, mieli przed sobą do pokonania 6000 km niełatwych dróg.

A co najważniejsze — z największym szacunkiem mieli uczcić pamięć dziesiątków tysięcy Polaków, w bestialski sposób zamordowanych przez oprawców stalinowskiego NKWD na terenach byłego ZSRR, oraz zmarłych męczeńską śmiercią w obozach koncentracyjnych i miejscach zagłady.

W drodze do Bykowni

Tym razem, w odróżnieniu na przykład od ubiegłego roku, kierunek Rajdu «*szlakiem polskiego oręża, szlakiem zwycięstw i klęsk*» generalnie został wyznaczony w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara: Warszawa — Żółkiew — Lwów (Wzgorza Wuleckie) — Brzeżany — Krzemieniec — Berdyczów — Kijów (Bykownia) — Charków (Piatichatki, Starobielsk) — Orzeł (Koziełsk) — Smoleńsk (Katyń) — Moskwa — Twier (Miednoje, Ostaszkow) — Petersburg — Ryga (Kircholm) — Wilno (Ponary) — Mińsk (Kuropaty) — Warszawa.

Hasło Rajdu: «*Kocham Polskę. I ty ją kochaj!*»

W wyznaczonych miejscach uczestnicy Rajdu prowadzą uroczystości przy polskich grobach, spotykają się z mieszkańcami (w tym z miejscową Polonią) razem uczestniczą w imprezach, nadają konkretną pomoc szkołom, aktywistom oświaty i kultury, występują z odczytami na tematy historyczne i naukowe, niosą ludziom prawdę.

Niosą prawdę tam, gdzie dotąd jeszcze panuje fałszowana przez komunistyczną propagandę stalinowską wersja wydarzeń 1939–1945, gdzie do dziś tamta wersja gnieździ się jeszcze w świadomości wielu obywateli, a co

gorsze — często pozostaje podstawowym argumentem polityki wewnętrznej i międzynarodowej.

Rajd odbywa się w warunkach surowych, na poły żołnierskich. Rajdowcy śpią w namiotach, nie przebiegają w jedzeniu, jadą nie zważając na pogodę, pokonując codziennie do 700 km drogi.

W tym roku cały zespół Rajdu składa się z 97 motocyklistów podzielonych na kilka grup i kilkuosobowej grupy zaopatrzenia, która na trzech busikach wiezie niezbędne produkty, przedmioty i sprzęt Rajdu.

Każda grupa ma swego dowódcę, jedzie w zwartym szyku i zawsze trzyma się razem na postojach, ma pewne granice autonomii, ale ściśle podporządkowuje się ogólnemu planowi, regulaminowi organizacyjnemu oraz rozporządzeniom Komandora.

Rajdowcy każdej poszczególnej grupy wizualnie odróżniają się przyjętym dla danej grupy jednym wspólnym kolorem chust, zawiązanych na szyjach. Podczas ruchu, na postojach i przy realizacji rozmaitych imprez każda grupa ma swoje funkcje, wykonuje wyznaczone jej obowiązki.

Rajdowcy, wędrując przez tereny sześciu krajów, w każdej chwili muszą mieć się na baczności, przestrzegać reguł dyscypliny i organizacji wspólnej działalności w bardzo niejednoznacznych warunkach, powinni być przygotowani na różne niespodzianki.

Na terenach Ukrainy rajdowcom nic nie zagraża, a wszechstronne wsparcie gwarantują im nie tylko Rodacy oraz przychylni i gościnni mieszkańcy naszego Kraju, ale również polskie placówki dyplomatyczne.

Dział Konsularny Ambasady RP w Kijowie w osobie Konsula **Jana Zdąnowskiego** energicznie włączył się do akcji przy stacji benzynowej nieopodal Żytomierza i objął opiekę nad niełatwym przeprowadzeniem Rajdu przez Kijów do Bykowni.

I oto Komandor Rajdu, doświadczony i energiczny **Wiktor Węgrzyn** zbiera kierowników grup i wydaje ostatnie polecenia dotyczące ruchu na przedmieściach i na terenie wielkiego miasta. Rajdowcy tankują paliwo i grupują się na motocyklach według ustanowionego przez Komandora porządku rozmieszczenia w kolumnie.

Tym razem, ze względu na trudne okoliczności (popołudnie, wielkie zatłoczone samochodami miasto oraz ograniczony limit czasu na przygotowanie uroczystości przy grobach w Bykowni), tuż za samochodem eskorty milicyjnej rusza samochód Konsula, który utrzymuje stałą łączność telefoniczną z oficerem milicji.

Dalej — mobilna grupa operacyjna (ma zadanie zabezpieczenia ruchu całej kolumny i szybkiego reagowania na możliwe zmiany sytuacji drogowej), za nimi — siedmioosobowa grupa, która zazwyczaj przygotowuje Mszę Świętą, i dalej — pozostałe grupy.

Podczas przejazdu wszystko odbywa się sprawnie i precyzyjnie. W miarę przekraczania granic administracyjnych, samochody milicyjne zmieniały się zgodnym z podporządkowaniem terytorialnym: najpierw eskortowała

nas milicja obwodu żytomierskiego, potem kijowskiego, a dalej — od wjazdu do Kijowa i do lasu w Bykowni — milicja miasta stołecznego.

Ciekawie wyglądała praca mobilnej grupy rajdowców, zwłaszcza w zatłoczonym korkami Kijowie. Kiedy tylko samochód eskorty milicyjnej wjeżdżał na skrzyżowanie, od razu cztery motocykle rajdowców blokowały wjazdy z bocznych ulic i stopowały ruch ze wszystkich stron, zwalniając tylko kierunek ruchu Rajdu i utrzymując sytuację pod kontrolą, aż do przejazdu ostatniego pojazdu.

Chwała Bogu, bez żadnych niespodzianek dotarliśmy tak do smutnych krzyży stojących przy wjeździe do lasu w Bykowni, gdzie Konsul **Jan Zdanowski** śpiesznie wyszedł z samochodu i stanowczym gestem gospodarza odsunął szlaban, otwierając drogę na bykowniański cmentarz...

Wjeżdżając do lasu, kolumna motocyklowa sprawnie rozdzieliła się na funkcjonalne grupy. Jedni zajmują pozycje na placu przy Krzyżu, drudzy — szykują się do Mszy, inni — ze względu na nadchodzący zmierzch — szybko przystępują do rozbicia namiotów.

Tymczasem zbierają się ludzie, nadjeżdża publiczność z Kijowa i okolic, przybywają pracownicy Ambasady RP w Kijowie, Ataszatu, Straży Granicznej RP, przedstawiciele stołecznej Polonii, wierni kijowskich parafii.

Jewhen Kanaziuk — przybył na tę uroczystość po raz pierwszy. Trzyma w ręku polską flagę narodową i nie ukrywa swego zadowolenia i radości z powodu uroczystości:

«Я — Українець і прийшов на знак солідарності помолитися разом з усіма за тут полеглих репресованих, жертв комуністичної системи. А польський прапор тримаю тому, що маю до цього пряме відношення. Моя дружина має польське коріння. Крім того, як хореограф працюючи в хорі Вірьовки, виконує польські танці, децю знаю про польську культуру і маю симпатію до Польщі».

Uświadamiając obowiązek

I oto ustawiono już ołtarz polowy przy Krzyżu obok wielkiego zbiorowego grobu. Zaciągnięto wartę honorową ze sztandarem, zapalono świece i znicze, rajdowcy z zapalonymi pochodniami stanęli w uroczystym szyku.

Proboszcz parafii Chrystusa Króla Wszechświata **ks. dr Wiesław Pęski SAC**, który niejednokrotnie celebrował Mszę na tym leśnym cmentarzu (w tym, już po raz piąty z okazji Rajdu Katyńskiego), podniósł ręce i uroczystość się rozpoczęła...

Kierownik Działu Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie **Edward Dobrowolski** po przywitaniu uczestników Rajdu, m.in. powiedział:

«Jeśli chodzi o Bykownię, jest to straszne miejsce. Tu zamordowano nie dziesiątki, a ponad sto tysięcy ludzi. To jest miejsce, w którym każda grudka ziemi przepojona jest krwią niewinnych ludzi. Leżą tu Ukraińcy, Rosjanie,

Żydzi, Polacy, ludzie różnych narodowości, którzy zamieszkiwali ówczesny Związek Radziecki.

Wśród nich bardzo wyraźny jest polski ślad, w tym dużo osób z listy Kartyńskiej oraz cała rzesza pomordowanych w trakcie tak zwanej «Akcji polskiej» prowadzonej w latach 1937–1938 pod kierownictwem Jeżowa, szefa rosyjskiego NKWD. A mordowano ich dlatego że byli Polakami.

Dzisiejsza uroczystość przypomina nam o 70. rocznicy wybuchu II wojny światowej, która rozpoczęła się napaścią na Polskę armii hitlerowskiej, przy bardzo aktywnym współdziałaniu Armii Czerwonej, która to 17 września uderzyła na Polskę.

W wyniku wydarzeń 1939–1945 wygraliśmy wojnę, ale przegraliśmy pokój, zostając u boku wpływów komunistycznego ZSRR. Dopiero rewolucyjny wybuch «Solidarności» i zwycięstwo narodu na wolnych wyborach po «okrągłym stole», 20-tą rocznicę którego teraz obchodzimy, spowodowały że Polska stała się krajem niepodległym i niezależnym».

Pracownik Instytutu Pamięci Narodowej **Leszek Rysiak** w swoim wystąpieniu szczegółowo przypominał obecnym o sowieckim mechanizmie likwidacji polskiej czołówki inteligencji, oficerów, pracowników urzędów państwowych, całej elity polskiej, skazanej przez stalinowskie władze komunistyczne na całkowite wyniszczenie.

Podczas homilii **ks. Wiesław Pęski**, nawiązując do aktualnego tematu podkreślił dobitnie :

«Stoimy przy grobach niewinnych torturowanych i zamordowanych. Często można usłyszeć szemranie, że dlaczego Bóg miłosierny dopuścił do takiego ludobójstwa?

To jest pytanie nie do Boga, a do ludzi. Robią to ludzie, którzy chcą innych podeptać i okraść. Problem siedzi w ludziach. Ludziach, którzy często mają władzę, bo ich wybrali. Tak był wybrany niejeden zbrodniarz.

Ewangelia każe nam zauważyć najgłębsze źródło i wyraźnie nazwać je po imieniu. Najgłębszym źródłem wewnętrznych konfliktów jest poplątanie, naruszenie harmonii, wywołane złem. Złem, które dopuściliśmy, które dokonaliśmy przy nas i w nas. To zło nazywa się grzechem.

Jeżeli ktoś, kto czyni zło, myśli że jest oryginalnym, to się myli. Dlatego że w tym zle będzie miał swojego pana i ten pan wyciśnie z niego wszystko. A ten pan nazywa się szatan.

Wiele zjawisk, które dzieją się w czasie wojny, wydają się nie do pojęcia. Ale wiemy jak okrutny lubi być człowiek, którego opanowuje żądza. Żądza zabijania, żądza poniżania.

My modlimy się o pokój. A czy rozumiemy, jakie mają być warunki pokoju?

Na tych terenach od XVII stulecia po XX ciągle trwała wojna przeciw polskości. Zabijano Polaków, rujnowano świątynie, okłamywano historię.

Dziś tylko jeden Polak z dziesięciu przyznaje się kim jest. Wiele ludzi zmieniło swój życiorys, po to by przeżyć. Ludzie byli zmuszeni do ukrycia

tego, kim są. Otóż chodzimy po ziemi, na której Polacy mieli doświadczyć bardzo wiele.

Modlimy się o pokój. Ale pokój jest możliwy tylko w mocy słowa Tego, kto swej mocy nie wystawia na pokaz. Jego słowo jest trudne, Jego nauka jest trudna dla ludzi, którzy nie poznali Go osobiście.

Boża obecność rodzi zupełnie nowy pokój we wnętrzu człowieka. Człowiek modlący się staje spokojniejszy. W człowieku modlącym się odbywają się głębokie przemiany, których on sam nie byłby w stanie poczynić.

Modlimy się o pokój, którego nie będzie bez Bożej pomocy. Ponieważ nie mając współpracy z Bogiem stajemy na progu ogromnych niebezpieczeństw.

Czy zdajemy sobie z tego sprawę? Ilość rozwodów i samobójstw zwiększa się, a to oznacza, że ludzie mają poważne wewnętrzne rozłamy duchowe.

Dlatego odbieram trud uczestników tego Rajdu jako wielką pomoc duchową dla Polski i Ukrainy. Trud, który może mieć bardzo dobre owoce miłości.

Tylko łączmy to z Chrystusem, który wlewa swoją moc w nasze zwyczajne ludzkie wysiłki.

Módlmy się za Polskę i Ukrainę, o głęboką odnowę dla naszych Narodów i państw, aby nastąpiło prawdziwe pojednanie Polski i Ukrainy ku przyszłej zdrowej przyszłości».

Po zakończeniu Mszy Świętej, pod radosne oklaski obecnych, panie **Jadwiga Pawluk, Zofia Wanda Wołosatowa i Swietłana Wisiołowska** otrzymały Kartę Polaka z rąk Konsula **Andrzeja Słomskiego**.

Msza Święta w kijowskiej Bykowni przy grobach Polaków, zamordowanych w bestialski sposób przez oprawców stalinowskiego NKWD, stała się prawdziwym wydarzeniem, szczególnym świętem szacunku, godności i honoru.

Szybko napływający zmierzch nie stał na przeszkodzie tej nadzwyczajnej uroczystości, końcowym akordem której był hymn «Boże, coś Polskę», wzniesie odśpiewany przez obecnych w blasku gorących płomieni ponad stu wielkich pochodni.

Ludzie Rajdu

Wśród uczestników IX Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Kartyńskiego nie ma żadnej przypadkowej osoby.

I chociaż różnią się wiekiem, płcią, miejscem zamieszkania etc., wszyscy oni mają wspólne cechy: zamiłowanie do prawdy historycznej oraz uświadomienie obowiązku patriotycznego wobec Ojczyzny. Cechy, które przeistaczają się w konkretne czyny, wymagające niemałego poświęcenia.

Rajdowcy nie używają wysokich sloganów i nie pyszną się z powodu ich naprawdę wielkiej misji. Oni zwyczajnie poświęcają się sami, biorąc udział w trudnej pielgrzymce drogami męczeństwa i bohaterstwa przodków.

Jako dziennikarz zawsze mam wyjątkowy przywilej obcowania z ciekawymi ludźmi i unikalną możliwość jako pierwszy przeżyć radość tego obcowania. A zwłaszcza, kiedy rozmowy odbywają się w atmosferze pewnego napięcia, wywołanego koniecznością dotrzymania harmonogramu ruchu Rajdu i odpracowania wszystkich zaplanowanych czynności. A co o tym myślą sami rajdowcy?

Roman Mikołajski: «Po raz pierwszy jadę Rajdem Katyńskim. Niesamowite wrażenie. Jedzie sto motocykli, ciężkich, dużych motorów. Odwiedzamy polskie groby na ziemiach ukraińskich. Tam składamy wieńce, modlimy się, oddajemy szacunek poległym. W tym roku byłem również z podobną misją na Białorusi. To był Rajd «Szlakiem ojców naszych», też po miejscach zamieszkania Polaków.

Wielkie wrażenie wywołała na mnie bardzo miła uroczystość podczas Mszy Świętej z okazji 70-tej rocznicy wybuchu II wojny światowej w Katedrze Lwowskiej oraz na Cmentarzu Orłąt i panteonie Łyczakowskim».

Zbyszek Klenewski: «Zaskoczyły mnie relacje ukraińsko-polskie. Byłem przygotowany na negatywną sytuację. Bo różnie się mówiło: a to gdzieś ktoś napisał «Śmierć lachom!» albo coś w tym rodzaju...

Natomiast, jak dotąd, nie spotkałem się z żadnym negatywnym oddźwiękiem. Nic podobnego. Wręcz odwrotnie — a to błyskali światłami na powitanie, a to ludzie entuzjastycznie machali rękami, a to okazywali inne znaki przychylności i przyjaźni.

Dla mnie to jest bardzo sympatycznym odzwierciedleniem realności, prawdziwych relacji ukraińsko-polskich. Nawet podchodzili do nas Ukraińcy, którzy pracowali w Polsce i z wielką dobrocią opowiadali o tym. Byli zadowoleni i znowu wybierają się do Polski.

A wczoraj jeden z moich współrozomówców powiedział bardzo pięknie: «Należy pamiętać o historii, ale czy trzeba ją koniecznie przeżywać na nowo?!»

Bożena Świdarska, dziennikarka, kronikarz Rajdu: «Jestem wprost zauroczona miejscami, równinami, zamkami, no i ludźmi, którzy są naprawdę bardzo sympatyczni, mili. Zrobiliśmy koncert polskiej pieśni patriotycznej pod pomnikiem A. Mickiewicza we Lwowie, mamy takie śpiewniki rajdowe. I oto w pewnym momencie podchodzi pani w wieku około 60 lat i pyta, czy nie mogę jej dać tego śpiewnika, bo jej córka nie zna tych piosenek. Oczywiście podarowałam jej, a ona wycalowała mnie i zapłakała z radości.

To było dla mnie naprawdę bardzo wzruszające. Bo przecież ja jej dałam niby kawałek papieru, a dla niej to było tak wartościowe».

Niewątpliwie głównym organizatorem, ogólnie wyznaczonym liderem, pilotem i motorem całego Rajdu jest Komandor Rajdu **Wiktor Węgrzyn**:

«Przed Lwowem okolicznościowo rozdzieliliśmy się na dwa nurty. Jedna część Rajdu pojechała do Włodzimierza Wołyńskiego, gdzie nas bardzo serdecznie przyjęli, witał wice-burmistrz, był z nami na cmentarnych grobach. Druga — pojechała na Żółkiew. A we Lwowie już byliśmy razem. Pojechali-

śmy na Wzgórza Wuleckie, gdzie Niemcy mordowali Polaków, polskich profesorów i ich rodziny.

Jak stanęliśmy na Rynku lwowskim naszą armadą w sto motocykli, jak uderzyliśmy wniebogłosy «Boże, coś Polskę»... — ludzie płakali z radości i wzruszenia. A wieczorem — ognisko, przy którym bardzo miło towarzyszył nam Konsul Generalny **Grzegorz Opaliński**.

Niezwykle wzruszającą uroczystość mieliśmy w Hucie Pieniackiej. **Leszek Rysiak** zrobił piękny wykład o zbrodniach UPA na Wołyniu, wystąpiły również dwie miejscowe panie, którym udało się przeżyć tę masakrę, wtedy jeszcze jako dzieciom. Niesamowitą była sceneria tego spotkania przebiegającego późnym wieczorem przy ognisku ze strumykiem w dolinie.

Jeden z deputowanych ze Lwowa wyznał nam, że jest tu obecny po to, by pilnować żebyśmy nie obrażali Ukrainy. Śmiechu warte! Przecież mamy otwarte serca, składamy kwiaty na wszystkich cmentarzach — polskich i prawosławnych. Czczymy Ukraińców szlachetnych i ich groby, ale nie lubimy zbrodniarzy.

Rajd jest niezwykłą misją i on w fenomenalny sposób z każdej strony selekcjonuje ludzi mających cokolwiek wspólnego z Rajdem. Uszlachetnia uczciwych i wzbogaca ich mądrością i wykrywa każde zło i kłamstwo. Zaś rajdowcy odznaczają się wzorowym zachowaniem».

Wzorowe zachowanie rajdowcy demonstrowali w tym roku w Częstochowie, kiedy na Jasną Górę przyjechało 23 000 motocykli dostarczając zabawki dla dzieci na Wschodzie.

Pan **W. Węgrzyn** ostatnio mieszka przeważnie w Polsce i, jako Prezes Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego, kieruje tym unikalnym towarzystwem patriotycznym, które sam zorganizował. I chociaż urodził się w Warszawie i ma obywatelstwo polskie, w ciągu dłuższego czasu prowadził warsztat samochodowy w Chicago.

Tam przeżył jedenaście(!) operacji na raka, tam ma w tej chwili całe ubezpieczenie i wszystko co należy emerycie, tam mieszka jego córka i wnuczka.

Wiele lat wstecz mieszkając jeszcze w Stanach, **Wiktor Węgrzyn** wymyślił ideę Rajdu Katyńskiego jako «przedsięwzięcia» misyjnego i od pierwszego Rajdu postanowił, że żaden resort nie będzie tego sponsorował, gdyż Rajd jest i zawsze będzie inicjatywą społeczną.

Tym razem każdy rajdowiec złożył 700 zł przedpłaty na załatwienie wiz, opłatę noclegów na przykład w Moskwie czy Petersburgu, ponieważ nawet nie wszędzie da się postawić namioty bezpłatnie. Również za te składki robione są wspólne kolacje, plakietki rajdowe, przeróżne prezenty i inne drobne wydatki.

Wszystkie inne bieżące wydatki pokrywają sami rajdowcy. Każdy uczestnik korzysta z własnego motocykla i własnego oprzyrządowania, płaci za tankowanie paliwa, za osobiste wyżywienie i własnym kosztem załatwia inne osobiste potrzeby.

Co prawda, w tym roku Rajd Katyński otrzymał pomoc od Ministerstwa Obrony Narodowej i organizacji kombatanckiej. Za te pieniądze zaopatrzo- no się w literaturę promocyjną, śpiewniki, kamizelki firmowe, inną atrybu- tykę rajdową i upominki.

Rajdowcy maksymalnie usamodzielnieni. Wielu z nich ma kilku fa- chów. Na przykład, w ekipie rajdowej jest doskonały mechanik samocho- dowy, prowadzi jednocześnie furgon prowiantowy i potrafi przygotować i gri- la, i bardzo smaczną zupę.

Mariusz Szczepkowski: *«Jestem z Grudziądza, gdzie mam przedsiębior- stwo w przemyśle metalowym, zatrudniam ludzi. Jadę w «Katyńskim» po raz pierwszy, aczkolwiek od lat zdobywam doświadczenie w bardzo wielu raj- dach. Jadę na motorze «Honda — Złote skrzydło» z silnikiem 119 koni, wyko- nując funkcję drużynowego. W mojej grupie jest 10 osób: ze Szczecina, Gru- dziądza, Zukowa, Łodzi. Ten rajd dla mnie jest szczególnie przeżyciem. W ciągu tygodnia otrzymałem tyle wrażeń, czego człowiek i za rok nie otrzy- ma».*

Andrzej Ciesielski: *«Na początku Rajdu człowiek jest jeszcze nie zmę- czony, a więc patrzy na wszystko «jasnym okiem». Dzięki temu, że w tym roku Rajd zaczęliśmy z południa przez Lwów, mamy więcej możliwości po- strzegać Ukrainę i radować się razem z jej mieszkańcami.*

Zauważyliśmy, że tu na Ukrainie pozytywnie zmienia się opinia ludzi co do dnia dzisiejszego i przyszłości. Odczuwa się mniej pesymizmu i więcej wia- ry w to, że mimo wszystko dodatnie zmiany na Ukrainie wkrótce nastąpią, podobnie jak w Polsce i w całej Europie.»

Elżbieta Sęk: *«Jadę po raz pierwszy. Mąż Jan prowadzi, a ja — «pleca- czek». Lecimy jak wolne ptaki. Dzieci dorosłe. Moja starsza córka ma 33 lata, młodszą — 25. Dwie wnuczki.*

Wrażenia — super! Mieliśmy tak ciekawe spotkania i rozmowy, słuchali- śmy takich opowiadań, że co tam film... To trzeba przeżyć. Już teraz odczu- wam, że «zachorowałam» tym Rajdem i w następnym roku pojadę również.

Ja wykonuję szczególne zadanie mojej teściowej, która mimo, iż ma 89 lat poleciała mi wszystko jej opowiedzieć dokładnie, żeby zanim umrze, wszystko zapamiętała. Aby po śmierci, kiedy tam spotka kogoś z tych o których ja jej opowiem, mogła przekazać wrażenia. Dlatego wszystko starannie notuję».

Katarzyna Wróblewska: *«Jedziemy drugi raz w rodzeństwie, jak nas tu wołają — Kasia i Asia. W ubiegłym roku jechaliśmy na bardzo ciężkim mo- tocyklu «Suzuki Intruder», a tym razem — na turystycznym BMW.*

Atmosfera na Rajdzie jest specyficzna. Mamy tu wyłącznie ludzi, którzy są naprawdę uczciwi, na których można liczyć, którzy mają serce, są życzliwi, koleżeńscy, co też powoduje poczucie bezpieczeństwa. Tak, że kobieta śmiało może uczestniczyć w Rajdzie, ponieważ zawsze może liczyć na pomoc.

Szczególłą pomoc okazuje mi siostra, która od pięciu lat jeździ ze mną jako wysokiej kwalifikacji «plecaczek», świetnie orientuje się we wszystkim i

doskonale pilotuje. Namawiam ją do prowadzenia, ale odmawia. Odpowiada jej tylne siedzenie i ja z tego korzystam. Tak, że jest to obopólna radość.

Poza rajdami, na co dzień zajmuję się pomocą w prowadzeniu firm i pracuję w fundacji «A kogo?», która ma na celu wybudowania w Polsce pierwszej kliniki dla dzieci po ciężkich urazach mózgu».

Joanna Wróblewska: «Pracuję w parafii. Zajmuję się załatwianiem różnych spraw, a szczególnie dokumentacją do ślubu, do chrztu.

Na Ukrainie czujemy się jak wśród swoich. Mamy nadzieję, że i w Rosji damy sobie radę, ponieważ znamy język rosyjski, no i potrafimy jakoś się dogadać w sprawach ważniejszych. Zwłaszcza, że naszym szefem jest ksiądz Marek».

o. Marek Kiedrowicz, Franciszkanin: «Przed wszystkim jestem uczestnikiem Rajdu. Natomiast tak się złożyło, że jestem również grupowym «zielonych». Nasza grupa ma zaszczyt obstawy wszystkich spotkań i imprez honorowych. Składamy wieńce, trzymamy sztandar, zapalamy znicze... To dla nas ogromny zaszczyt.

Ja sprawuję Eucharystie, prowadzę modlitwy na cmentarzach. W Rajdzie Katyńskim uczestniczę po raz pierwszy, chociaż tu na Kresach byłem już nieraz, gdyż moja mama pochodzi z Lidy, z byłej Wileńszczyzny.

Podziwiam piękną Ukrainę! Pogoda nam dopisuje, tak że ogromnie z tego się cieszymy».

Myślę, że również my — mieszkający na Ukrainie — powinniśmy cieszyć się z powodu możliwości spotkań z tak miłymi ludźmi, którzy promieniują miłością, niosą radość serc i rzetelnie wypełniają swój obowiązek zachowania pamięci wobec bohaterów, poległych za naszą i waszą wolność, niepodległość, niezależność.

Rajd niesie światło prawdy i miłości (2010 r.)

«Kocham Polskę i ty ją kochaj!» — pod tym pięknym i wzniosłym hasłem, które widzimy na tradycyjnym znaku pod ukoronowanym Orłem Białym, odbył się X Międzynarodowy Motocyklowy Rajd Ratyński.

Rajd niesie światło prawdy tam, gdzie jeszcze dotąd istnieją zmroki ciemności i kłamstwa. Uczestnicy tego aczkolwiek corocznego ale zawsze nadzwyczajnego (tym razem — jubileuszowego!) przedsięwzięcia wystartowali w ponad 6000-kilometrową drogę sprzed Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie 28 sierpnia 2010 roku.

Trasa Rajdu przebiegała szlakiem polskiego oręza poprzez terytoria Rzeczypospolitej, szlakiem zwycięstw i klęsk, przez miejsca zbrodni komunistycznych, niemieckich i bandytów UPA.

Na mapie X Rajdu widzimy 11 miejsc szczególnie okrutnego ludobójstwa: dwa — pod flagą hitlerowską (Ponary pod Wilno i lwowskie Wzgórza Wuleckie), osiem — pod czerwoną gwiazdą komunistyczną (Kuropaty pod Mińskiem, Katyń pod Smoleńskiem, Ostaszków i Miednoje w górnym biegu rzeki Wołga na północ od Moskwy, Kozielsk w obwodzie Orłowskim, Piatichatki i Starobielsk w obwodzie Charkowskim, Bykownia w Kijowie).

Jedno miejsce na trasie Rajdu nie oznaczone żadną flagą — Huta Pieniacka, gdzie pewnego dnia w lutym 1944 roku bandyci *«walczący o samostijną Ukrainę»* w sposób biestialski zamordowali ponad tysiąc mieszkańców tej polskiej wsi, przeważnie kobiety, dzieci, starcy... Taki los spotkał ponad tysiąc polskich wiosek Wołynia i Podola.

Do Bykowni Rajd przybył wieczorem 9 września i rajdowcy od razu zagospodarowali teren przylegający do mogił polskich żołnierzy, stając obozem w lesie.

Przygotowując się do Mszy Świętej, ustawili swoje motory w uroczystym szyku na placyku przed krzyżem obok wielkiego grobu zbiorowego.

W tym samym czasie na wielu samochodach i kilku autokarach, zorganizowanych przez Dział Konsularny Ambasady Polskiej w Kijowie, do Bykowni przyjechali kijowscy Polacy oraz wysokie osobistości Polskiej placówki dyplomatycznej w Kijowie.

Wśród rajdowców widzę znajomych z ubiegłorocznego Rajdu, a przede wszystkim — głównego organizatora całego przedsięwzięcia — pana Komandora **Wiktora Węgrzyna**, który po radosnym przywitaniu udziela krótkiego wywiadu dla naszego pisma *«Dziennik Kijowski»*:

«Ten X Rajd jest dłuższy o tydzień ze względu na więcej czasu przydzielanego na spotkania z ludźmi na trasie. Tym razem było więcej spotkań, co dla nas jest bardzo ważne. W tym również w Smoleńsku, na miejscu tragicznej katastrofy lotniczej...»

Białoruś przelecieliśmy w ciągu 48 godzin ponieważ mieliśmy tylko wizę tranzytową. Ale i tam zdążyliśmy odbyć kilka spotkań, zwłaszcza z dziećmi w sierocińcu w Bogdanowie.

Byliśmy również w miejscowości Kuropaty (miejscu masowej zdrojni komunistycznej) i w Chatyniu (miejscu zdrojni hitlerowskiej). Pełniący obowiązki Ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku razem z nami zaprosił do tych miejsc zagłady również Ambasadorów krajów Unii Europejskiej. Byli także Ambasadorowie Gruzji i USA.

Po spokojnym przekroczeniu granicy białorusko-rosyjskiej od razu pojechaliśmy do Smoleńska. Tam odbyła się Msza Święta. A ponieważ na noc nie dało się nam ustawić namioty ze względu na ustawiczne mokradła, kierownictwo miasta nadało nam domki kempingowe.

Szczególnie uroczyste odprawiono Mszę w Katyniu.

W Rosji przyjmowano nas niezwykle serdecznie. Przez Moskwę bardzo uroczyste prowadziła nas rosyjska policja, eskortowała cały czas. Mieliśmy

niezaplanowane, spontaniczne, radosne spotkanie z młodzieżą w Białgorodzie na ich prośbę.

Co prawda, pod czas przekroczenia granicy na Ukrainę po stronie rosyjskiej popsuł się komputer i odmówiła drukarka przez brak tiuneru. Oni byli zupełnie bezradni. Ale skończyło się doskonale, bo miałem wcześniej przygotowane takie listy uczestników Rajdu ze wszystkimi danymi, których potrzebuje straż graniczna. Podałem im te listy, kolega przetłumaczył nasze nazwiska na język rosyjski, napisaliśmy kyrylicą i wreszcie przekroczyliśmy granicę.

Dzięki Bogu, po trzech godzinach problem został rozwiązany, bo inaczej zanosilo się na marne biwakowanie się po stronie rosyjskiej na dzień albo dwa.

Po stronie ukraińskiej żadnych problemów nie było, lecz tylko powitano nas bardzo serdecznie, postawiono pieczątki i poleciliśmy dalej.

W Charkowie mieliśmy konferencję prasową — dużo pytań. Było bardzo miłe spotkanie z mieszkańcami na placu Swobody. Była telewizja, radio, wywiady, rozmowy, wielkie zainteresowanie ze strony publiczności i mediów.

Wielka uroczystość odbyła się na cmentarzu Piatichatki w obecności wicegubernatora i kilku miejskich urzędników. Pod czas Mszy Świętej część ludności i księży było pod krzyżem prawosławnym. Tak że cieszymy się bardzo.

Niezwykle serdeczne spotkania mieliśmy wszędzie, gdzie mieszkają Polacy, a zwłaszcza na Wileńszczyźnie.

Oczywiście, że po tych tysiącach kilometrów czujemy się trochę zmęczeni, ale szczęśliwi. Bo każdego dnia otrzymujemy tyle radości, tyle wzruszeń, tyle serdecznego odniesienia, że tego nie da się wyrazić. To warto wprost przeżyć!»

Dopóki nie całkiem ściemniało robię kilka zdjęć, w tym moich miłych znajomych — rodzeństwo **Katarzynę** i **Joannę Wróblewskich**. A jednocześnie nagrywam refleksje siostr Kasi i Asi, po raz trzeci uczestniczących w Rajdzie.

Katarzyna Wróblewska: «Pogoda na trasie zmieniała się tak, że w ciągu niespełna trzech tygodni mieliśmy wszystkie cztery pory roku: od upałów do mrozów.

Najpierw przeżywaliśmy gorącą pogodę. Potem, kiedy nocowaliśmy pod Kluszyńcem, akurat koło tego pola bitwy w XVII wieku, to wieczorem już było +5 stopni, a nad ranem uchwycił mróz -2°C. W nocy było potwornie zimno, tak że rano nas zastał lód i szron.

Potem były jeszcze piękne wiosenne akcenty na przemian z jesienią i latem. Tak że ten Rajd przedstawił nam cały rok w skrócie. Zresztą, każdy Rajd jest inny nie tylko ze względu na pogodę, a przedę wszystkim dlatego, że za każdym razem są inni ludzie, inne doświadczenia i przeżycia. Zwłaszcza są inne spotkania z ludźmi na trasie, czasami naprawdę wzruszające chwile.

Ten Rajd jest o tyle inny, że oprócz Katynia zawitał do Smoleńska. Ta katastrofa samolotu i zagłada tak wielu osobistości patriotycznych narodu pol-

skiego jest dla nas bardzo bolesnym doświadczeniem. Dla nas osobiście i dla Kraju to ma dodatkowy wymiar.

Mieliśmy wrażenie, że w Rosji ludzie nam współczują i z nami solidaryzują się. Generalnie, na całej trasie Rajdu ludzie nam niesłychanie przychylni. Naprawdę można liczyć na pomoc, ludzie nami zainteresowani. Chcą z nami być i rozmawiać.

Z tegorocznego Rajdu, porównując go z poprzednimi dwoma, wywnioskuję pewny pozytywny trend w rozwoju wydarzeń. Na przykład, mieliśmy ogromną przychylność i wprost opiekuńczą troskliwość milicji w Moskwie. Dzisiaj na trasie mieliśmy niesłychaną przychylność milicji ukraińskiej, pierwszy raz.

Bo dotąd nigdy nie mieliśmy żadnych problemów z prostymi ludźmi, ale bywało wcześniej że władza czasami traktowała nas jako zło konieczne i ja-koś z rezerwą do nas podchodzono. Natomiast dzisiaj już tak nie było. Byli-śmy w wyraźny sposób odbierani z całym szacunkiem i sympatią».

Na przygotowaniach do uroczystości wieczór szybko przechodzi w noc. Na rozkaz komandora Rajdu **Wiktora Węgrzyna** na placyk przed ołtarzem, w żołnierskiej asyście rajdowców, uroczyste wyniesiono biało-czerwony Sztandar Rajdu, a po obu stronach ołtarza staje warta honorowa.

Zebrani spontanicznie zaczynają śpiew, zapalono świece i znicze przy ołtarzu, i wtedy proboszcz parafii Chrystusa Króla Wszechświata **ks. dr Wiesław Pęski SAC** w asyście sześciu kapłanów rozpoczyna Mszę tradycyjnym wezwaniem: «*W Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego!*»...

Pod czas homilii **o. Wiesław** akcentował uwagę na myśleniu człowieka, zwłaszcza na obowiązku poznania własnej głębi, którą powinien doceniać.

«*Jako chrześcijanie musimy wiedzieć, że tylko myślenie potrafi obronić przed okrucieństwami. Ale czy dzisiejszy świat uczy człowieka myślenia?*

Powiem więcej — czy dzisiejsze szkoły rzeczywiście koncentrują się na tym, żeby nauczyć człowieka myśleć? Myśleć czy zapamiętywać? — jest ogromna różnica.

Powinniśmy przenikać głębiej, rozumieć co naprawdę kryje się w człowieku. Dla dobra sprawy rzeczywiście trzeba czasami otworzyć komuś oczy, pomóc żeby on zrozumiał w czym jest jego błąd. Właśnie myślenie pozwala widzieć w drugim człowieku kogoś, o kogo trzeba się zmagać.

Zauważmy: Chrystus zмага się o drugiego człowieka, nawet o tego, który Go uderzył. Pyta: Dlaczegoś mnie uderzył, co złego uczyniłem? Pyta, żeby ten człowiek pomyślał. Jezus jest zdeterminowany, żeby uczynić wszystko dla zbawienia i dlatego świadomie idzie umierać na Krzyżu.

Ci, którzy przyjeżdżają do tego miejsca, do tego Bykowniańskiego Lasu powstałego na ciałach dziesiątków tysięcy zamordowanych ludzi, podejmują niełatwe wyzwanie do służby w intencji sprawiedliwości. Właśnie tu możemy odkryć głębię naszego człowieczeństwa i być błogosławieństwem dla naszej Ojczyzny.

Dlatego módlmy się i prosimy naszego Boga o łaskę umiejętnego myślenia, o światło w naszych sercach, byśmy przy okazji Rajdu mogli się zastanowić głębiej nad tragediami, które ludzie ludziom potrafią robić.

Co zrobić żeby nie popełnić podobnych błędów? Jak pomóc tym, którym trzeba pomóc żeby mogli się oczyścić, żeby mogli się rzeczywiście odrodzić?

O to prosimy Wszechmogącego w naszej modlitwie. Prosimy o dusze tragicznie zaginionych, aby Bóg wylał na nich swoje miłosierdzie»...

Kapelan Rajdu **o. Marek Kiedrowicz**, zwracając się do zebranych, powiedział:

«Nasz Rajd wyruszył w tę drogę, aby rozproszyć zmroki ciemności; ciemności niewiedzy, która ciągle jeszcze domaga się światła prawdy. Bez tego światła prawdy nie da się trafić tam, gdzie człowiek zmierza.

W tym roku pochyliliśmy nasze czoła również na smoleńskiej ziemi. Nie tylko po to by uczcić pamięć tragicznie zaginionych w tej bezprecedensowej katastrofie lotniczej, ale również po to aby rozpraszać mgłę kłamstwa, która dotąd unosi się nad Smoleńskiem.

Pragniemy rozpraszać mgłę, która ciągle jeszcze unosi się nie tylko nad Smoleńskiem, ale nad Katyniem, Charkowem i Miednoje, i to nad Bykownią i nad Kuropatami, oraz nad niedawno otwartym wielkim podmoskiewskim cmentarzyskiem Kutowo, które w tym roku po raz pierwszy odwiedził nasz Rajd.

Jesteśmy tu po to aby prosić dobrego Boga, aby dał nam dość siły byśmy wytrwali w dążeniu do prawdy. Bo tylko prawda może nas wyzwolić».

W Komunii Świętej, która odbywała się już przy płomieniach dziesiątków pochodni, uczestniczyło prawie pięćset osób...

Śpiewając tradycyjną «Boże, coś Polske...», wiele obecnych na tej uroczystości nie mogły utrzymać łez.

P. S. Warto zaznaczyć, że tegoroczna dziesiąta rajdowa uroczystość przy grobach w Bykowni odbyła się w duchu naprawdę rodzinnego pojednania. Obecni na niej szczególnie przejęli się intencją, która w czasie i przestrzeni poszerzyła się daleko za granicę tego lasu.

Z pewnością można twierdzić, że to jest wynikiem sprawnej organizacji całego przedsięwzięcia. Do harmonogramu i jego realizacji jak zawsze świetnie i opiekuńczo dołożyła się pani Konsul **Dorota Dmuchowska**, a z załączonych aktywistów Polonii kijowskiej najbardziej zauważalna była dyrektor Domu Polskiego pani **Maria Siwko**.

Serdecznie Wam dziękujemy.

«Dopiero wtedy zwyciężymy złoczyńców...» (rok 2011)

Uczestnicy XI Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego własnymi duszami i ciałami nakreślają na mapie Europy Środkowo-Wschodniej koło miłości, patriotyzmu, szacunku i solidarności.

Nakreślają w sposób rzeczywisty, bezpośredni i przekonujący, składając hołd pamięci jako tradycyjną coroczną ofiarę przy grobach niewinnie zabitych Rodaków, ożywiając naszą pamięć, świadomość i odpowiedzialność.

Jednym z obowiązkowych punktów postoju i patriotycznej pracy duszpasterskiej na trasie Rajdu jest zawsze las w podkijowskiej miejscowości Bykownia.

Tym razem, jak i zawsze przy każdej uroczystości w tym lesie, który wyrósł na kościach zamordowanych, do Bykowni przybyli: Ambasador RP na Ukrainie dr. **Henryk Litwin**, pracownicy Ambasady RP w Kijowie, Attachatu Wojskowego przy Ambasadzie, młodzież, kijowskie środowiska polskie.

Z poprzednich przyjazdów znamy wielu uczestników rajdu, a więc spotykamy się tak, jak gdybyśmy wczoraj dopiero się rozstali. Kiedy tylko Komandor Rajdu **Wiktor Węgrzyn** zjawia się na czele sznura motocykli w centrum lasu przy Krzyżu, szybko podchodzę do niego z mikrofonem i ze słowami powitania.

— *Wywiad...? Chwileczkę! Najpierw — sprawy, bo szybko zapada zmierzch*» — mówi, włącza rajdowskie radio i ogłasza rozporządzenie o niezwłocznym ustawieniu namiotów.

Wśród znajomych twarzy — jaśnieje otwartym uśmiechem pani **Katarzyna Wróblewska**, która zawsze jeździ ze swoją siostrą Joanną. Tym razem pani Kasia sama przedstawia znany rodzinny duet Kasia+Joasia, a jednocześnie jest kierowniczką grupy «niebieskich» Rajdu.

Na mój dyktafon reaguje rzeczowo, z miłą miną:

— Ten jedenasty, a dla mnie — już czwarty Rajd zaczął się tym razem od Ukrainy. To znaczy z Warszawy jedziemy trasą przeciwną do ruchu wskazówek zegara, a więc po przekroczeniu granicy zaczęliśmy od Lwowa i na Ukrainie przebywamy już prawie tydzień. Ubiegłoroczny Rajd poruszał się w kierunku odwrotnym.

Jutro, o świcie, wyruszamy prosto do Rosji, na Moskwę.

— *To znaczy, że omijacie Charków?*

— Byliśmy w Charkowie i Starobielsku ubiegłego roku, a teraz pierwszym punktem naszego zainteresowania jest Kozielsk z jego grobami Polaków.

Zresztą ilość miejsc, naznaczonych krwią naszych Rodaków, jest na tych terenach tak ogromna, że nie sposób wprost zwiedzić wszystkie w ciągu dwóch-trzech tygodni.

Musimy zważać też na możliwości naszych uczestników, z których wiele włączyło się do Rajdu z innych krajów Europy, Stanów Zjednoczonych, nawet Australii.

Gdybyśmy chcieli objechać wszystkie miejsca męczeństwa Polaków, to naprawdę musielibyśmy być wtedy na trasie w ciągu kilku miesięcy. Dlatego trasa co roku jest modyfikowana ze względu na konkretne zapotrzebowania i cele podróży...

— *...z tym, że Katyń zawsze pozostaje punktem obowiązkowym...*

— Tak, Katyń w każdym Rajdzie pozostaje punktem kulminacyjnym, dotyczy bowiem wszystkich miejsc z Listy Katyńskiej. Tak samo niezmiennym jest odwiedzanie Smoleńska, gdzie byliśmy w ubiegłym roku.

A dlaczego znowu powracamy do Smoleńska — to jest oczywiste. Dlatego, że prawda o katastrofie wciąż wymaga otwarcia.

— *Teraz prawie każdego dnia, w miarę zaostrzania się sytuacji przedwyborczej, widzimy w «Wiadomościach», że właśnie opozycja wymaga całej prawdy o tej katastrofie...*

— Tej prawdy wymagają nie tylko politycy opozycyjni, ale każdy uczciwy człowiek, a przede wszystkim — rodziny zaginionych.

W wydarzeniach, faktach i dokumentach dotyczących katastrofy smoleńskiej, a zwłaszcza w sposobach formowania i wykorzystania tych dokumentów, jak w kropli wody, odzwierciedlają się wszystkie błędy i kłamstwa, za pomocą których niektórzy, zainteresowani w tym, chcą ukryć prawdę.

A zatem właśnie teraz musimy dokonać właściwego wyboru i wybrać na wysokie stanowiska takie osoby, którym będzie zależało na naszym Kraju, na naszych ludziach, na naszym majątku, że będą to gospodarze i patrioci z prawdziwego zdarzenia.

— *Wiem, że Rajd — to wielka modlitwa. O co konkretnie modlicie się pod czas Rajdu?*

— W naszym Rajdzie nie ma osób przypadkowych. Wszyscy są osobami bardzo świadomymi, patrzącymi na świat i na własny patriotyczny obowiązek szeroko otwartymi oczami.

Więc modlimy się nie tylko za dusze tych, którzy zostali brutalnie zamordowani, oddając swoje życie za zwycięstwo prawdy. Modlimy się o Polskę, o sprawiedliwe i pomyślne wybory, bo to są wybory od których zależy przyszłość.

Modlimy się o dobro życia Polaków, zamieszkałych na tych terenach, którzy zachowali polskość i wierność tradycjom narodowym, a również wiarę i patriotyzm.

No i oczywiście modlimy się o to, byśmy wszyscy szczęśliwie dotrwali do końca naszego Rajdu.

— *Jak Pani uważa, czy Rajd wpływa jakoś na nurt potocznego życia jego uczestników? A konkretnie: może coś zmieniło się w Pani życiu w okresie od poprzedniego Rajdu?*

— My wszyscy stale nosimy Rajd w sobie. Nawet jeżeli ktoś był tylko jeden raz, Rajd utkwiał w jego sercu na zawsze.

Co do mnie... Właśnie w powiązaniu z Rajdem stało się tak, że weszłam do władz Stowarzyszenia organizującego Rajd. Bowiem Rajd — to wielkie przedsięwzięcie, można by nawet powiedzieć — poważne przedsiębiorstwo, które istnieje i stale wyrasta z miłości i patriotyzmu na gruncie solidarności, a produkuje dobroczynność i jeszcze większą miłość.

Więc zaangażowałam się w to przedsięwzięcie w sposób sformalizowany. Wcześniej byłam tylko sympatykiem, zawsze gotowym doskoczyć i coś pomóc dorywczo, a teraz zajmuję się tym na serio.

To nie jest praca całkiem charytatywna, ale chodzi o to, że teraz mam stałe obowiązki — jestem wiceprezesem w Zarządzie Stowarzyszenia Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego.

Prezesem jest Komandor Rajdu — Wiktor Węgrzyn, wiceprezesem — ks. Marek Dosko, a ja jestem drugim wiceprezesem ds. finansowych.

— *Zdobyła Pani wysoki stopień zaufania...*

— Mam nadzieję... W każdym razie, moje życie mocno połączyło się ze Stowarzyszeniem i z Rajdem.

Nie ukrywam, że po trzech Rajdach zarzekałam się, że nie pojedę. Nie miałam pieniędzy, wszystko składało się w pewnej przeciwności. Ale w ostatniej chwili wszystko jakoś się poukładało.

— *Bóg wie, co czyni...*

— Tak, bo ja bardzo wierzę w Bożą łaskę i On mnie wspiera. Więc pojechałam i jestem bardzo zadowolona. A zwłaszcza, kiedy w tym roku odbywa się wydarzenie unikatowe, bezpośrednio powiązane z Rajdem.

Otóż, 1 lipca ruszył z Polski tak zwany «Rajd Pamięci». Organizatorem jest nasz kolega Włodek Lach, który jechał z nami w ubiegłym roku.

Trasa Rajdu Pamięci: Jasna Góra–Katyń–Kołyma. W tym momencie Włodek już wykonał swoją misję i jedzie z powrotem, a ziemia wzięta z Jasnej Góry i z Lasu Katyńskiego została zawieziona na Kołymę.

Wyobraźcie sobie: do Kołymy na motocyklu — 14 000 km! Bez łaski Bożej i opieki Jego aniołów taki wyczyn nie jest możliwy.

Włodek teraz wraca i wiezie ziemię, wziętą z Kołymy. Więc czekamy, żeby spotkać się z nim w Moskwie i potem razem złożyć tę ziemię w Katyniu.

To ogromna misja, ogromne poświęcenie i wielkie emocje, ponieważ tam, na Kołymie, ziemię jasnogórską i katyńską odbierały trzy pokolenia tamtejszych Polaków: babcia (osoba, która była tam wywieziona), jej córka i wnuczka. Tak, że to jest już taka sztafeta pokoleniowa, w której ci Polacy uchronili swoją tożsamość, tradycje i język.

— *Jesteście na Ukrainie prawie tydzień; czy były jakieś problemy?*

— Jeżeli chodzi o prostych ludzi, to na Ukrainie nigdy nie było żadnych problemów. Z władzami bywało różnie, ale ludzie wszędzie spotykają nas bardzo serdecznie.

Konsulowie opiekują się nami, na pewno mają z nami dużo roboty, ale mając ogromne doświadczenie dobrze sobie radzą. Dziś przekazywali nas jeden drugiemu od Żytomierza do Kijowa i wszystko wyszło jak w zegarku.

— ***Jak Pani uważa, czy ostatnio zmieniło się coś na Ukrainie, chociażby w stosunku do Rajdu?***

— Tak, spostrzegamy, że tym razem w sposób szczególny starają się zaopiekować nami wszystkie władze lokalne na naszej trasie.

Wyraźnie pragną zapoznać się z nami, zaprzyjaźnić się, zaprezentować Rajd w najlepsze, pokazać nas swoim mieszkańcom, okazać swoją pomoc.

Wszędzie, gdzie się stawaliśmy, były oficjalne powitania, poczęstunki. Przyjmują nas jak ambasadorów Polski, z wielkim szacunkiem i sympatią.

Ja tak widzę z boku, że na Ukrainie z roku na rok występuje wyraźne ocieplenie stosunków między naszymi Narodami. W zeszłym roku były fantastyczne przyjęcia, a w tym roku — superfantastyczne.

— ***Kiedy teraz tu, w lesie rozpytywałem się o Panią, to któryś z rajdowców poradził mi: «Niech Pan szuka grupy «niebieskich», — tam Pan znajdzie». I rzeczywiście znalazłem po charakterystycznych niebieskich chusteczkach Pani i Pani kolegów.***

— W tym Rajdzie jestem kierowniczką mojej cudownej, fantastycznej «niebieskiej» grupy. I w poprzednich Rajdach zawsze chwaliłam chłopców, kolegów, z którymi w każdej sytuacji mogłam czuć się bezpiecznie. A w tym Rajdzie to już w ogóle jestem z nimi szczęśliwa.

— ***Jakie funkcje polecono «niebieskiej» grupie?***

— Nasza grupa zajmuje się darami. Jeżeli przyjeżdżamy do jakiejś miejscowości, kolega Herbert wie, gdzie i co się znajduje, sam hurtowo pakował je w Polsce, a na trasie przepakuje odpowiednio do konkretnych zapotrzebowań, rozkłada i wydaje we właściwych momentach.

...Po zachodzie słońca w lesie szybko ciemnieje. Rajdowcy już postawili swoje namioty, przygotowują pochodnie, znicze, wieńce i szykują się do uroczystości. Więc dziękuję pani **Katarzynie Wróblewskiej** i spieszę do grobu niedawno znalezionych i parę miesięcy temu pochowanych po katolicyku prochów polskich oficerów.

Rajdowcy zapalają pochodnie, wystawiają wartę honorową i wszyscy obecni stają półkołem przed krzyżem, postawionym na tym nowym zbiorowym polskim grobie.

Wzniosłe słowa modlitwy za duszę męczenników zaczyna **ks. Wiesław Pęski**. Towarzyszy mu kapelan Polonii kijowskiej **ks. Leszek Tokarzewski**, który pokrapia krzyż wodą święconą. Modlitwę Pańską w jednym porywie podchwytyją wszyscy obecni.

Oficerowie Attachatu składają przy grobie wieniec z kwiatów, Ambasador RP na Ukrainie **dr. Henryk Litwin** ustawia zapalony znicz....

Tymczasem przygotowano ołtarz polowy na placyku przed wielkim krzyżem, gdzie od końca lat 1990-ch tradycyjnie odbywają się nabożeństwa.

Podczas, i po Mszy Świętej, którą również tradycyjnie celebrował **ks. Wiesław Pęski** w towarzystwie kilku kapłanów, usłyszeliśmy wystąpienia przepełnione miłością, przenikające do serc duchem odpowiedzialności i patriotyzmu.

Ks. Wiesław Pęski: *«Nie można w żaden sposób udoskonalić się, jeżeli nie pogłębić wiedzę o sobie, nie uświadomić swoje wady. Nie można przyszywać nowe laty do starego ubrania. Grzech musi być nazwany po imieniu. Musi być odkryta i upubliczniona cała prawda.*

Najważniejsze, by nasze dzisiejsze spotkanie przyczyniło się do zwiększenia dobra na świecie, by wzmocniło Duch Boży w naszych sercach, byśmy mocniej uświadomili sobie, że jesteśmy chrześcijanami i należymy do Chrystusa».

Ks. Leszek Tokarzewski: *«Na przestrzeni dziejów historycznych widzimy, że w każdym systemie totalitarnym, kierowanym przez siły zła, jego przywódcy uważali, że Polacy — to są niebezpieczny Naród, ponieważ pragną prawdy, walczą o sprawiedliwość i solidarnie jednoczą się w tej prawdzie przeciw złu».*

Ks. Marek Dosko: *«W tym Rajdzie, przede wszystkim, modlimy się jak uczył prorok Ezechiel, — «Prorokuj, a kości ożyją!» W Hucie Pieniackiej nie ma śladu tej wioski, która już weszła do historii męczeństwa. Nie ma śladu wioski, w której zamordowano ponad tysiąc osób. Stoi tylko kamień, co przypomina o tym...»*

Po śpiewach i błogosławieństwie **ks. Wiesław Pęski** zwrócił się ze słowami wdzięczności pod adresem organizatorów uroczystości — Kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie **Rafała Wolskiego**, I sekretarza tegoż Wydziału pani **Doroty Dmuchowskiej** i Kapelana Polonii kijowskiej **ks. Leszka Tokarzewskiego**.

Z wielką uwagą wysłuchano wystąpienia Ambasadora RP na Ukrainie **dr. Henryka Litwina:**

«Spotykamy się w ciemnym lesie, co wyrósł na ciałach pomordowanych osób. Takich lasów jest wiele na terenach byłego imperium sowieckiego: pod Leningradem, Mińskiem, Kijowem, Twerem i wieloma innymi miastami. W takich lasach ukrywano zwłoki setki tysięcy osób.

O tych miejscach i o wydarzeniach z nimi powiązanych dotąd nie mamy dokładnej dokumentacji, oprócz jednego miejsca pod Sankt-Petersburgiem, gdzie naukowcom udało się odnaleźć dokładne dane statystyczne o ilości osób, ich ewidencji, ale tam nie ma żadnych imion.

Uważano, że pomordowani mają umrzeć razem ze swoimi imionami, zniknąć z pamięci, zostać całkowicie unicestwieni. W tamtym miejscu okazało się (a możemy domyślać się, że i gdzie indziej również), że taka planowa działalność była prowadzona od 1918 roku do lat 1990-ch.

Co do Bykowni, trwały czas nie mieliśmy takiej dokumentacji. Domyśliliśmy, że gdzieś ona jest, ale nie mieliśmy możliwości prowadzenia tutaj badań.

Zawdzięczając długiej i konsekwentnej, wymagającej wielkiego wysiłku pracy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, poprzedniego jej szefa, świętej pamięci **Andrzeja Przewoźnika**, ale i obecnego jej szefa **Andrzeja Kunerta**, po latach udało się dotrzeć wreszcie do szczątków Polaków, zamordowanych tutaj razem z innymi ofiarami, przedstawicielami różnych narodowości, ofiarami represji stalinowskich.

W pierwszej fazie tych badań, we współpracy z ukraińskimi partnerami, odkryto ponad 1500 zwłok, które zidentyfikowano jako polskie. Niedawno nastąpiła druga tura prac polskich archeologów, która trwała od kwietnia do końca czerwca i dzięki której odkryto kolejnych ponad 500 ofiar.

W tej chwili mamy tu zidentyfikowanych blisko 2200 ofiar, a odkryte przy tej okazji przedmioty nie pozwalają wątpić, że są to ofiary z ukraińskiej Listy Katyńskiej. Ale jeszcze 800 osób z tej Listy pozostało w miejscach, których nie znamy.

Jeszcze cała białoruska Lista pozostaje wielką zagadką i możemy tylko domyślać się gdzie leży większość z zamordowanych.

Dlatego dla nas jest świętym obowiązkiem odnajdowanie kolejnych miejsc ukrycia, które dzięki naszym działaniom mogą zmienić się w miejsca pochówku, a zwłoki zostaną pochowane po katolicku, po prawosławnemu, po żydowski, po mużułmańsku. Bo pamiętajmy, że wyznawcy tych wszystkich obrządków byli wśród ofiar zbrodni Katyńskiej.

Myszę, że niedługo tu, w Bykowni, powstanie pomnik, podobny do innych, stojących na cmentarzach Katyńskich — Katyniu, Miednoje, Piatichatkach.

Ale możemy nie tylko budować pomniki na kolejnych miejscach, które będziemy odnajdywali. Przede wszystkim, mamy obowiązek pozostawić udokumentowanie pamięci każdej indywidualnej ofiary ze wszystkich dziesiątków tysięcy ofiar z Listy Katyńskiej. Każdemu należy się indywidualna tabliczka w miejscu, w którym został na zawsze.

Dopiero wtedy, kiedy przywrócimy indywidualną pamięć o wszystkich ofiarach, będziemy mogli powiedzieć, że ostatecznie zwyciężyliśmy zło».

Zmierzch dziwnym sposobem trwał i przedłużał się, wstrzymując nadchodzącą noc, dając możliwość zakończyć uroczystość. Aż wreszcie raptem, w jednym momencie, akurat po zakończeniu, nieprzenikliwa czerń otoczyła gasnące pochodnie.

Przy ich zanikającym świetle rozmawiamy z Komandorem Rajdu **Wiktoorem Węgrzynem**:

— **Panie Komandorze, proszę podzielić się sekretem kierowania takim wielkim, trudnym i, szczerze mówiąc, ryzykownym przedsięwzięciem, jakim jest Rajd...**

Odpowiada z uśmiechem mądrego **Salomona**:

— Ja staram się tak zorganizować naszą wspólną działalność, żeby każdy robił to, co najlepiej potrafi. Na przykład, daję mówić tym, którzy najlepiej mówią, bo oni muszą reprezentować Rajd publicznie.

Jedną z tych najważniejszych funkcji świetnie wykonuje ks. Marek Doko. Mamy również komandora trasy, historyka Leszka Rysiaka. A ja staram się nie zabierać głosu, chyba, że już muszę koniecznie.

— *Czy ten Rajd odróżnia się czymś szczególnym?*

— Jeżeli na przykład porównać ten Rajd z ubiegłorocznym, tamten był trzytygodniowy, a terażniejszy — dwutygodniowy. Ale wielkiej różnicy nie mamy: trasa — 6000 km, uczestników — 74 osoby, a istota Rajdu — taka sama — spotkanie z ludźmi.

Co prawda, tegoroczny Rajd zwrócił jakoś na siebie większą uwagę z boku kierownictwa i władzy lokalnej na Ukrainie. Z radością i entuzjazmem witano nas w obecności burmistrzów i prezydentów miast w Berdyczowie, w innych miastach na trasie. W Kamieńcu Podolskim prezydent miasta jechał w kolumnie razem z nami na motocyklu. Witają nas Ukraińcy i miejscowa społeczność polska z wielką radością i bardzo szczerze.

— *Czy ma Pan, panie Komandorze, jakieś szczególne intencje, powiązane z katastrofą smoleńską?*

— Oczywiście. Dlatego prosto z Moskwy pojedziemy na lotnisko w Smoleńsku i tam będzie Msza Święta o godzinie 11.00, a potem jedziemy do Katyńia. Tam postawimy nasze namioty...

Rajdowcy żegnali nas i przygotowywali się do snu w namiotach pośród Lasu Bykowniańskiego, żeby jutro rano wyruszyć do Moskwy...

Lekcja patriotyzmu na Bykowni (2013 r.)

Niecodzienną atmosferę szczególnej uroczystości stworzyli uczestniczący w tej tradycyjnej corocznej imprezie: wierni kijowskich parafii katolickich, kapłani, Ambasada RP na Ukrainie, no i bohaterowie święta — rajdowcy.

Tegoroczny XIII Międzynarodowy Rajd Katyński, jak zawsze, ma na celu uczcić pamięć słynnych Polaków na miejscach ich bohaterskich walk i męczeństwa, oraz przyczynić się do wykazania się polską tradycją miłosierdzia. Rajd rozpoczął się w Warszawie 24 sierpnia i trwał do 15 września.

Tym razem jego trasa obejmowała 9 państw Europy Środkowo-Wschodniej i, startując z Warszawy, przechodziła przez Wilno, Kuropaty, Katyń, Moskwę, Smoleńsk, Briańsk, Kijów, Chmielnicki, Lwów, Kraków, Wiedeń, Brno, Jasna Góra, Warszawa.

Ależ Bóg prowadzi! Otóż doprowadził 83 rajdowców na 76 motocyklach i czterech furgonetkach do Kijowa.

...Mimo że słońce nieubłagalnie posuwało się ku linii horyzontu, a nadchodząca noc już się anonowała wydłużeniem cieni, światłość dnia jeszcze trzymała obronę w lesie między grubymi pniami sosien.

Jeszcze trochę i ze zdjęciami dla reportażu będą problemy...

Udało się. Zastaliśmy rajdowców na biwaku kwaterunkowym akurat po kolacji. Wcześniej zdążyli uporządkować się w terenie, ustawiając między krzaki swoje namioty, motocykle i furgonetki.

Tuż przy wejściu do obozu serdecznie witamy się z niezmiennym Komandorem Rajdu, Przewodniczącym Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego **Wiktorem Węgrzynem**, uściskam w ramionach jego «prawą rękę» — **Katarzynę Wróblewską**.

Zmierzch przynagła, już czas na przygotowanie się do Mszy, otóż robię parę zdjęć i zagaję bez wstępu:

— *W tym roku kierunek Rajdu Katyńskiego odbywa się za wskazówką zegara, więc teraz jedziecie przez Ukrainę już po pobycie w Rosji. Jak tam było: czy nie zmienił się stosunek Rosjan do Rajdu, czy dało się wykonać wszystko, co było zaplanowane?*

Wiktor Węgrzyn:

— No, nie wszystko. Na przykład, mieliśmy pewne problemy w Smoleńsku. Tam jest nowy gubernator i świętowano rocznicę 1150-lecia założenia Smoleńska. Otóż — uroczystość. Niestety, nie dla nas. Ja powiedziałem przedstawicielowi gubernatora, że mamy w zwyczaju słowiańskim, polskim, że gości się zaprasza na święto gospodarzy.

Tym bardziej, że po całym dniu wypełnienia naszych obowiązków, liczyliśmy na zaplanowany nocny odpoczynek.

Tego dnia przyjechaliśmy do Smoleńska rano, bez żadnych obaw. Była Msza na lotnisku, na miejscu katastrofy polskiego samolotu rządowego 10 kwietnia 2010 roku, w której zginęli przywódcy, czołowi dygnitarze i wiadome osobistości Narodu.

Potem byliśmy u dzieci w Krasnym Borze, dzieci rosyjskich w sierocińcu. Już tam postawiono nam pewne ograniczenia — nie zezwolono nam wozić dzieci na motocyklach, co dotąd każdego roku robiliśmy. Ale daliśmy prezenty.

Potem odbyła się Msza na polskim cmentarzu w Katyniu, a następnie poszliśmy na modlitwę również na cmentarz prawosławny.

A tu akurat taka sytuacja, że wszystko na odwrót: gości, to znaczy nas, się wypędza. Szczególnie smutne jest to, że gubernator smoleński nazywa się... Ostrowski! Niezrozumiałe to dla mnie zupełnie.

— *I co w tamtej sytuacji uczyniliście?*

— Zachowaliśmy tak, jak oni sobie życzyli — wyjechaliśmy. Opuściliśmy Smoleńsk, ponieważ polecono nam niezwłocznie opuścić obwód smoleński w ogóle.

Więc pomknęliśmy w kierunku Moskwy. A to jest prawie 250 km.

Nie daliśmy rady. Noc, ciemno. Zatrzymaliśmy się w połowie drogi na stacji benzynowej, jakoś spędziliśmy tam czas do rana...

— **Tak, z Rosjanami nigdy nie wiadomo. Ich zachowanie zawsze trudno wyjaśnić. Ale czy tylko tym wyróżnia się ten Rajd od poprzednich?**

— Każdy Rajd jest inny. Na przykład, tym razem, po raz pierwszy jedziemy na Zachód Europy, a ściślej — do Wiednia, z okazji 330-letniej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej.

Dokładnie 12 września rozstawimy swoje namioty u bram Wiednia, tam, gdzie wojska pod dowództwem króla Jana III Sobieskiego tego samego dnia 1683 roku odniosły decydujące zwycięstwo.

To jest ta różnica, że Rajd Katyński po raz pierwszy jedzie na Zachód. Będziemy na Węgrzech, w Słowacji, Austrii, Czechach i stąd wracamy do Polski.

14 września będziemy na Jasnej Górze, a 15-tego wjeżdżamy na Plac Zamkowy w Warszawie, gdzie pod Pomnikiem Katyńskim odbędzie się uroczystość na zakończenie Rajdu.

— **Dziękuję i życzę Panu, Komandorze, i wszystkim rajdowcom zdrowia, szerokiej drogi i szczęśliwego powrotu do Kraju.**

— **Pani Katarzyno, jakie szczegóły albo zmiany zauważyła Pani na trasie pod czas tegorocznego Rajdu porównując z poprzednimi?**

Katarzyna Wróblewska:

— Dla mnie osobiście nic się nie zmieniło. Jestem nadal wice-Prezesem Międzynarodowego Motocyklowego Rajdu Katyńskiego. Pan Prezes ten fakt jakoś dzielnie znosi. Natomiast na trasie w tym roku prowadzę grupę fioletową, która odpowiada za organizację, zaopatrzenie i prowadzenie nabożeństw.

W mojej grupie jest sporo dziewcząt, no i nigdy jeszcze nie było na Rajdzie tak wiele płci pięknej, jak jest w tym roku. Panuje atmosfera szczególnie, ciepła, rodzinna. Nazywamy się kochane fiołki albo biskupi.

— **Jak nie jest, ale dziewczęta podobno męczą się więcej?**

— *Dziś akurat jesteśmy w połowie czasu trwania Rajdu. Tyleż — przed nami. Więc możemy być zmęczeni, ale nie musimy...*

— **...zwłaszcza, że teraz w ciągu prawie tygodnia będziecie jechać po Ukrainie. A to już nie do porównania z Rosją.**

— Na Ukrainie nas przywitała piękna pogoda i przychylna władza ukraińska — miła, uprzejma i nas wspierająca. Utorowała nam dojazd, pomogła tutaj zawrócić. Tak że widzimy tu tylko bardzo przyjazne, miłe znaki. Wprost odprężamy się.

A zwłaszcza po tych doświadczeniach, co mieliśmy w Rosji, mamy teraz bardzo wyraźną odmianę.

— *A co tak nie spodobało się w Rosji?*

— Po prostu to, że byliśmy ciągle pilnowani. I to tak dość mocno i wyraźnie, żeby podkreślić i pokazać, że jesteśmy obcy i pilnowani z nieufnością.

Czegoś takiego nie było w poprzednich Rajdach. Oczywiście, że zawsze jakoś było, ale tym razem to wyglądało bardzo demonstracyjnie. Szczególnie ostentacyjny charakter to miało w obwodzie smoleńskim.

— *Czy to jakoś wpłynęło na nastrój ekipy rajdowej?*

— Ależ skąd? My wiemy po co przyjeżdżamy na Wschód! Mamy priorytety, wiemy co dla nas jest ważne, więc podobne zewnętrzne wpływy i odniesienia tworzą tylko koloryt kolejnego Rajdu.

Zawsze jest to, co odróżnia, co traktowane jako przygoda, a czasami — uciążliwa przygoda. Ale, tak naprawdę, to nas nie zniechęci...

— *...bo to, jak pogoda...*

— No i pogoda, która nam przeważnie dopisywała. Zawsze mówimy, że na trasie nie może być złej pogody, tylko może być źle ubrany motocyklista. Nawet ulewa nas nie przeraża — Alleluja! — i jedziemy do przodu.

— *Co by Pani, Katarzyno, chciałaby powiedzieć dla czytelników «Dziennika Kijowskiego»?*

— Kresy są piękne. Warto, żeby wszyscy Polacy uznawali je, poznawali i na nowo w nich się zakochiwali, szanowali i patrzyli na to, skąd ich korzenie, rodowód i żeby to było w ich sercach.

— *Serdecznie Pani dziękuję!*

Nadchodzące ciemności, mimo wszystko, progresują.

Rajdowcy, razem z przybyłymi na uroczystość kijowianami, szykują się w dwu długich rzędach po obie strony placu przed ołtarzem, ustawionym przy ścianie pamięci zamordowanych Polaków.

Bije wielki dzwon, ogłaszając przystąpienie do Mszy Świętej. Zapalone pochodnie i znicze rozświetlają gęstniającą szarość zmierzchu, napełniając powietrze złocisto-różowym odbłyskiem.

Brzmi śpiew wiernych na początek, przy ołtarzu — czterech kapłanów, i niezmienny celebrans nabożeństw bykowniańskich zaczyna: «W Imię Ojca i Syna...»

Właśnie o wierności naszemu Ojcu i Jego Synowi, o naszych wielkich ojcach-męczennikach, którzy użyźnili sobą tę ziemię, naszą pamięć i dumę narodową, akcentował w homilii ks. Wiesław Pęski:

«Jesteśmy tu dlatego, że tu spoczywają nasi Rodacy, którzy wykazali się bardzo szczególną, cenną, ważną postawą. Była to postawa, którą uznano za niedopuszczalną dla tych, którzy tu rządzą.»

Była to postawa, w której musieli się wykazać ofiarnością przez męczennictwo aż do śmierci. Tą swoją postawą oni przekazali i dalej przekazują nam rozumienie sensu i wartości życia oraz wielką mądrość.

Tę mądrość teraz wykazują obecni wśród nas motocykliści.

Przekraczając granice wielu krajów, występując pod flagami odpowiednich państw, oni niosą Słowo Prawdy, gromadzą wokół siebie dobrych, porządnych ludzi z różnych Narodów.

Pan Bóg troszczy się o zbawienie każdego Narodu i obdarowuje ludzi zaufaniem bez względu na narodowość. Leżące w tych grobach Rodacy, których tu uszanujemy, to są nasi ojcowie. To są ci, co przekazali nam pewne dziedzictwo, przekazali nam swoją postawę wobec dobra i zła.

Możemy się zastanowić: dlaczego ich spotkał taki los, dlaczego — mówiąc językiem ich oprawców — zostali «likwidowani»? Wiemy, że w tych czasach komunizmu, wystarczyło być Polakiem, aby być skazanym. Bo jak Polak — to już wróg. Bo jest uczciwy, troszczy się o czystość serca, ma świadomość obowiązku wobec Boga i Ojczyzny.

Z polecenia **Stalina** próbowano «przerobić» Polaków na komunistów. W tym celu zorganizowano tzw socjalistyczny rejon polski im. **J. Marchlewskiego**. «Przerobić» nie udało się, więc wielu z tych, kto został po stronie prawdy, byli zabici przez NKWD i leżą w tym Bykowniańskim lesie.

Leżą tu, bo nie dali się pogodzić z kłamstwem, nie odeszli od Boga, nie zechcieli uwierzyć w bezbożną ideologię komunistyczną.

I to jest ich wina. To jest zawsze wina Polaków, że nie chcą przyjąć okrutnych, satanistycznych ideologii, a więc swoją postawą wywołują wściekłość złego ducha.

Oprawcy, zabijając Polaków, polskich oficerów, nie mogli zrozumieć, co takiego mają w sobie nasi Rodacy, że zawsze godni wybrać śmierć, ale nigdy nie tracą honoru i godności, nie idą na zdradę Bożej Prawdy i Miłości. Zostają oddani Prawdzie i dziedzictwu swego Narodu.

Jest to wielka szkoła Boża. Zostali zabici, bo zdali egzamin na wierność Ojczyźnie, **Jeżusowi**, Matce Najświętszej i dziedzictwu ojców. Jeden z tych rozstrzelanych wielkich ojców naszych, **Łukasz Ciepliński**, przed śmiercią tak napisał do swego syna:

«Odbiorą mi tylko życie. Ale to nie jest najważniejsze. Cieszę się, że będę zamordowany jako katolik — za wiarę świętą, jako Polak — za Polskę niepodległą i szczęśliwą, jako człowiek — za prawdę i sprawiedliwość.

Wierzę bardziej niż kiedykolwiek, że idea Chrystusowa zwycięży i Polska odzyska niepodległość, pohańbiona godność ludzka zostanie przywrócona. To moja wiara i to moje wielkie szczęście...»

Ten testament zostawił dla nas **Łukasz Ciepliński**. A więc nie zapominajmy, że tu, w tym lesie leży kwiat naszego Narodu, kości rozstrzelanych Polaków Ukrainy. Wśród tego kwiatu było wielu profesorów, duchownych, ludzi twórczych, — intelektualna czołówka Kijowa. Zostali zamordowani za to, że byli Polakami.

Wiele mieszkańców Kijowa nawet nie wiedzą o nich, o swoich przodkach, z których trzeba być dumnymi.

Teraz my, Polacy, staramy się odnaleźć i odnowić zagubione ślady Rodaków, szukamy w archiwum i w ziemi, żeby ich uszanować, żeby każdego nazywać po imieniu. Chcemy zrozumieć ich, wzmocnić się ich wiarą i godnością».

Po Komunii i błogosławieństwu, z krótkim przywitaniem do zebranych zwrócił się Konsul Generalny, Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie **Rafał Wolski**.

Z wielką uwagą wysłuchano wystąpienia Zastępcy Ambasadora RP na Ukrainie, I Rady **Dariusza Górczyńskiego**, który, między innymi, powiedział:

«Ten cmentarz polski, na którym spotykamy się dziś, był zbudowany wspólnymi wysiłkami Polaków i Ukraińców, z udziałem władz obu krajów, przy wsparciu obu Prezydentów. Tu obok znajduje się również Memoriał ukraiński.

Wszyscy znacie historię tego miejsca, straszną historię. Na ścianie obok widzimy wyrzeźbione tysiące imion zamordowanych Polaków i Ukraińców.

Te szczególne miejsce, jako świadectwo męczeństwa wyraźnie jednoczy oba nasze Narody. Pamięć o ofiarach represji stalinowskich w osobliwy sposób łączy Polaków, Ukraińców, Białorusinów, Rosjan, inne Narody.

Dziś możemy spotykać się w takich miejscach, mówić o naszej historii, mówić o pojednaniu między Narodami. Ale takie miejsca nawołują nas do pojednania między nami, Polakami.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom Rajdu i jego organizatorom, za sprawę których mamy kolejną okazję, że możemy tu w osobliwy sposób oddawać hołd i serdeczny szacunek pamięci dla naszych sławnych Rodaków, spoczywających w tym wielkim grobie.

Jest to moment, w którym oddajemy hołd wszystkim żołnierzom Wojska Polskiego, którzy oddali swoje życie za wolną Polskę. Cześć ich pamięci!»

Uczestnicy uroczystości ustawiają znicze przy grobie Polaków, układając wieki ognisty krzyż. Potem wszyscy zebrani przechodzą do Memoriału ukraińskiego, gdzie pokładają wieńce z żywych kwiatów i odbywa się krótkie nabożeństwo...

Gasną pochodnie. Prawie po omacku zagłębiają się w nieprzenikalną ciemność lasu, zostawiając za sobą pomarańczową lunę w odblaskach płomieni przy ukwieconych grobach. Niesiemy w swoich sercach uświadomienie obowiązku synów wobec ojców.

W zadumaniu powracamy z tej osobliwej lekcji.

Lekcji patriotyzmu.

Sprawa honoru

W imię wolności i niepodległości

Niby jak zawsze, całkiem oficjalnie, ale jakoś bardziej serdecznie przebiegło zorganizowane przez Ambasadę RP na Ukrainie uszanowanie zmarłych Rodaków przy ich grobach w Uroczystość Wszystkich Świętych na trzech głównych cmentarzach Kijowa.

Od rana, kiedy sznur samochodów od placówki konsularnej wyruszył w stronę lasu Bykowniańskiego zanośliło się na deszcz.

Po pewnym czasie promienie słoneczne coraz częściej i optymistyczniej, na swój niebiański sposób, witały gości udających się na tak znaczącą sprawę, w tak szczególny dzień, z tak osobliwego powodu, jakim jest oddanie hołdu pamięci.

Powód poważny i naprawdę dający wiele do myślenia. Przecież można mieć doskonałą wiedzę z nauki Kościoła w dziedzinie eschatologii, w radości serca mówić *«wierzę w świętych obcowanie»*, wyobrażać sobie Raj i modlić się do Boga Ojca, aby dopuścił naszych bliskich zmarłych do Jego Światłości, ale...

Ale co odczuwamy, kiedy patrzymy na ciało w trumnie?! Wtedy przeżywamy unikalny zestaw uczuć i nieraz przychodzą nam myśli sprzeczne w sobie. Wtedy duch śmierci zgryźliwie wisi w powietrzu obok smutku, żalu, miłości, współczucia, wzbudzając trwogę przed niewiadomym, do progu którego zostaliśmy przybliżeni w tej szczególnej sytuacji.

Wtedy uzyskujemy wyraźną świadomość tego, że właśnie tu, blisko nas, znajduje się granica dwóch światów. Granica, którą i my mamy kiedyś przekroczyć...

Być może właśnie te dwa dni w roku — Uroczystość Wszystkich Świętych i Uroczystość Wspomnienia wszystkich wiernych zmarłych — są Dniami Edukacji o Rzeczach Ostatecznych.

To są dni uświadomienia Prawdy Absolutnej i nauki wiary. Wiary nie ślepej, nie fanatycznej, a całkiem realnej, rzeczowej, dziejowej i czynnej. Wiary na fundamencie miłości, wdzięczności i zaufania.

Tę wdzięczność przeżywa każdy, kto stoi w Lesie Bykowniańskim przy grobach męczenników zamordowanych przez oprawców NKWD. Zginęli, ponieważ stali po stronie Prawdy.

Z szacunkiem składamy kwiaty do miejsca ich ostatniego spoczynku, zapalamy znicze, układamy biało-czerwone chorągiewki i wieńce. Stoimy w milczeniu z przejściem po wspólnej modlitwie, poprowadzonej przez **ks. Leszka Tokarzewskiego**.

Pracownicy Ambasady RP na Ukrainie, w tym Wydziału Konsularnego na czele z Kierownikiem Wydziału **Rafałem Wolskim**, kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej w Wydziale Politycznym **Anna Kuźma**, oficerowie Attachatu Wojskowego, członkowie organizacji skupiających Polaków Ukrainy na czele z prezesami **Marią Siwko** i **Wiktoria Radik** uszanowali pamięć niewinnych ofiar bestialstwa bolszewickiego.

Wśród ofiar — tysiący naszych Rodaków, jedyną «winą» których było to, że byli Polakami. Bowiem każdy uczciwy Polak zawsze wzbudza nienawiść ze strony złoczyńców, kłamców, zwyrodnialców.

Dlatego nawet powietrze między sosnami tego lasu woła o sprawiedliwość. Jest to teren ciszy i ogarniającego zewsząd smutku, wrosniętego korzeniami drzew w kości ludzkie...

W tej ciszy wzniosłe zabrzmiał *Mazurek Dąbrowskiego*, uroczyste odśpiewany przez wszystkich obecnych, stojących przed krzyżem w honorowym szyku.

* * *

Na cmentarzu Darnickim pamięć o polskich żołnierzach urzeczywistniono w dobrze utrzymanych grobach, znakach, na płytach z nazwiskami. Niedaleko stoi działo przeciwlotnicze, co ma podkreślić charakter żołnierskiej pracy, nawracając do wspomnień o czasach bojowych, kiedy poległ śmiercią heroiczną.

W uroczystej ciszy modlitewnej przy grobach **ks. Leszek** przeczytał wiersz **Eugeniusza Gołybarda**, zakończony wizją wieczności:

*«Niezmierna radość ogarnęła świat,
czas się ujawnił wieczności przestrzeni,
gdzie nie ma grzechu, cierpień, łez i lat —
w światłości wiekuistej Bożego Imienia».*

* * *

Nie od razu udało się odnaleźć *Kwaterę Legionistów* na wielkim cmentarzu Bajkowa. Może dlatego, że podjechaliśmy z nieco innej strony, a więc nie od razu zobaczyliśmy okazały krzyż przy ich grobach.

Jeszcze parę lat temu to miejsce było prawie na skraju górnej dzielnicy cmentarnej, a teraz okazało się już daleko za setkami nowych pochówków.

Mimo odległego usytuowania, groby Legionistów polskich utrzymane są w czystości staraniami opiekuńczej grupy, kierowanej przez niestrudzoną pani **Czesławę Raubiszko**.

Tu również złożono kwiaty, postawiono zapalone znicze, wygłoszono modlitwę za zmarłych, oddano hołd ich świętej pamięci. Pamięci Polaków,

k którzy ponad 90 lat temu mężnie i zwycięsko walczyli z czerwoną bolszewicką dżumą pod hasłem «*Za wolność naszą i waszą!*»

Właśnie w imię prawdziwej wolności i niepodległości powinniśmy czcić pamięć naszych wielkich przodków, a zwłaszcza powinniśmy rozumieć sens ich ofiarności.

* * *

Zmarli uczą nas, żywych. Uczą tych, kto chce uczyć się historii Narodu, by budować przyszłość.

W tej intencji pracownicy Ambasady RP na Ukrainie, na czele z Kierownikiem Działu Konsularnego **Rafałem Wolskim**, z udziałem przedstawicieli Polonii kijowskiej i masmediów, wzięli udział w uroczystościach przy grobach Polaków w Bykowni, Darnicy i na Bajkowym.

Posprząтали, złożyli kwiaty, postawili zapalone znicze, pomodlili się, przypomnili dzieje w których uczestniczyli bardzo znane postacie i mniej wiadomi bohaterowie walk i męczeństwa, ludzie Prawdy i Honoru.

Jak powiedział w krótkim wystąpieniu **R. Wolski**, — «*Są miejsca w których słowa ludzkie nie potrafią do końca wyświetlić całej prawdy i sensu wydarzeń, ponieważ dotyczą osób i dziejów, mających wymiar w kategoriach wieczności*».

A nawiązując do lat 1920–1937–1939–1989, przypomniał o miejscu i roli naszych Rodaków w historii Polski i Ukrainy:

«Polskie groby na cmentarzach całego świata — to świadectwa wielkiego wkładu setek tysięcy znanych i bezimennych dusz i umysłów naszych przodków w rozwój nauki, oświaty, kultury, w doskonalenie ludzkości i całej cywilizacji.

«Polskie groby na cmentarzach Ukrainy — to nie tylko świadectwa twórczego dorobku Polaków w przeszłości. Są to liczne znaki zachęcające do uświadomienia faktu ustawicznej walki na tych terenach między kulturą chrześcijańską a barbarzyństwem staroazjatyckiego trybu.

«Są to znaki porównawcze, na tle których odzwierciedla się również kwestia rozwoju współczesnego społeczeństwa ukraińskiego, szukającego drogi postępu w ciemnościach strachu i niepewności. Społeczeństwa, które potrzebuje uświadomienia Prawdy i szacunku do niej».

Właśnie o tym myśleliśmy, stojąc w szyku hołdowym przy grobie zbiorowym w Bykowni, przed pomnikami w Darnicy i wśród mogił pod czas Mszy Świętej na Bajkowym.

W bardzo przejętych słowach homilii o. kapelan Polonii kijowskiej **Leszek Tokarzewski** zwrócił uwagę obecnych na sens świętości. Świętości, która w wieczności otrzymuje ciąg dalszy, ponieważ swój początek ma tu, na ziemi, wśród nas i naszych bliskich.

Ten sens i źródło świętości w sposób przekonujący wykazał nam **Ojciec Święty Jan Paweł II** oraz wielkie rzesze zwykłych ludzi. Jednym z tych zwy-

łych ludzi był porucznik straży granicznej **Alfons Ness**, zdjęcie którego widzimy na pnie wielkiej sosny obok zbiorowego grobu Polaków w Bykowni.

Pięknym zakończeniem całej uroczystości tych dni stała się Msza Święta, która zgromadziła wiele ludzi na cmentarzu Bajkowa.

* * *

17 września 1939 roku — to początek wyjątkowo bestialskiej, bezprecedensowej w historii ludzkości agresji wojskowej — podstępny napad Związku Sowieckiego na suwerenne państwo Polskie. Początek wielkiej tragedii Narodu Polskiego, a potem i wielu innych narodów świata.

Potworne kłamstwo pojednało hitlerowski faszyzm ze stalinowskim komunizmem. Dwa totalitarne reżimy — komunistyczny i nacistowski — założyły fundament terroryzmu międzynarodowego i zademonstrowały jego najbardziej haniebne formy, zwłaszcza w wykonaniu sowieckiego NKWD.

Rozstrzeliwując potajemnie ponad 25 000 internowanych polskich oficerów i pracowników służb państwowych, komunistyczni złoczyńcy spodziewali się unicestwić prawdę, miłość i człowieczeństwo w Bożym rozumieniu tych cnót, wymazując je chamstwem i kłamstwem...

Uroczystość przy grobie Polaków w Lesie Bykowniańskim w 72 rocznicę napadu ZSSR na Polskę przeprowadzono *w formie nieszpórów*. Było dużo śpiewów, czytań modlitewnych. Z piękną homilią zwrócił się do obecnych **biskup Stanisław Szzyrkoradiuk**, przejmujące słowa wygłosił **ks. Leszek Tokarzewski**.

Spotkanie przebiegało w atmosferze wzajemnej miłości Rodaków, kiedy smutek i szacunek wobec ofiar łączył się z uświadomieniem obowiązku i cichą radością serc.

Doniosłe słowa w sprawie Katynia

Pod czas prezentacji książki Ołeksandra Zinczenki «Година панызу», fale pochlebstw pod adresem autora i superlatywów na temat jego dzieła były odebrane przez wielu rozeznanych w tym temacie nie bez pewnej powściągliwości.

Zwłaszcza, że większość publiczności w wypełnionej po brzegi sali autorytatywnej kijowskiej księgarni «Є», tej książki nie czytała. No i... znowu temat Katynia...

Odebrałem i ja te chwalebne relacje spokojnie, z pewnego dystansu.

Bowiem w ciągu ponad czterdziestu lat noszę w sercu ból tej strasznej zbrodni i świadomość całego zestawu wielkich niesprawiedliwości, uczynionych przez Rosję i ZSRR wobec Polski i Polaków poczynając od 1920

roku. Mam za sobą także szereg publikacji w tej sprawie, m. in. biorąc udział w corocznym wyświetleńiu tradycyjnego Rajdu Katyńskiego.

Więc myślałem sobie: co jeszcze może powiedzieć na ten temat młody autor, gdy już tak bardzo dobrze wiemy o bezgraniczności okrucieństwa, podstępstwa, barbarzyństwa i zwiąźstwa złego ducha na szczycie północno-wschodniego kłamstwa i patologicznej nienawiści?! Zwłaszcza, kiedy chodzi o młodego autora ukraińskiego...

Tak myślałem, cicho siedząc w sali.

Okazało się, że miałem i... nie miałem racji.

Bo tę unikalną książkę trzeba najpierw przeczytać. Tę książkę ukraińskiego autora, wydaną w języku ukraińskim, powinien koniecznie przeczytać każdy obywatel Ukrainy.

Dlatego że *«Година нанызу»* — to jest bardzo aktualna książka-ostrzeżenie; ostrzeżenie przed tym, co bardzo wiarygodnie może się stać realnym, mimo że dziś dla kogoś to wydaje się fantastycznym i niemożliwym w przyszłości.

Bo niemożliwe może stać się możliwym. Może, dlatego że nadal zostaje aktualnym proste pytanie: *Co się zasadniczo zmieniło na mapie Europy Środkowo-Wschodniej w polityce, zainteresowaniach i pragnieniach wielkiego mocarstwa po obu stronach Urału, po tym jak we wrześniu 1939 roku ZSRR odkroił sobie wielki kawałek Polski?*

Autor książki podaje oficjalny komunikat Radia niemieckiego od 13 kwietnia 1943 roku, kiedy po raz pierwszy wyszła na jaw sprawa zabójstwa polskich oficerów, zamordowanych przez NKWD na rozkaz wyższego kierownictwa sowieckiego:

«Із Смоленська повідомляють, що місцеве населення вказало німецьким владним установам місце таємних масових страт, здійснених більшовиками, де ГПУ винщило 10 000 польських офіцерів. Представники німецької влади вирушили до місцини (...) де і зробили жакливе відкриття. Вони виявили братську могилу (...) в якій були зариті у 12 пластів 3000 трупів польських офіцерів. Вони були у повному військовому обмундируванні, деякі зв'язані, у всіх були пістолетні рани у потилиці (...) на багатьох тілах залишились особисті речі й документи».

A co na to — Moskwa?

O. Zinczenko przedstawia oficjalną informację kierownictwa ZSRR, opublikowaną w gazecie «Известия» 16 kwietnia 1943 roku:

«Геббельсівські наклепники протягом останніх двох-трьох днів поширюють огидні наклепницькі вигадки про те, що навесні 1940 року в районі Смоленська нібито мав місце розстріл радянськими органами польських офіцерів.

Німецько-фашистські негідники у своїй новій потворній вигадці не зупиняються перед найбезсоромнішою і підлою брехнею, якою вони на-

магаються прикрити нечужані злочини, які скоєні, як тепер є очевидним, ними самими».

A żeby ta «oczywistość» (w jej bolszewickim ujęciu) nabyła cech bardziej przekonujących, przywódcy radzieccy zorganizowali haniebnej «sławy» komisję **Burdenki**, która miała ukryć prawdę pod bezczelnym kłamstwem.

I tamte kłamstwo, niestety, nadal trwa! Czy może kierownictwo i naród Rosji chociażby teraz ogarnął wstyd za ludobójstwo na 25 700 internowanych polskich obywatelach, w bestialski sposób zamordowanych przez NKWD?

Czy może kapitalne kłamstwo z czasów stalinowskich wywołuje u dzisiejszych przywódców Kremla współczucie do ofiar Katynia?

Autorowi udało się wybudować narrację w sposób tak oczywisty, przekonujący i rozmownie tak ściśle powiązany z czytelnikiem, że tekst się pochłania z głębokim zainteresowaniem, wywołując cały wachlarz rozmaitych emocji w stosunku do wydarzeń i postaci.

Ze względu na strukturę, charakter wykładu, a zwłaszcza na stylistykę książki, jej gatunek można by nazwać jako **dokumentalno-detektywistyczne odźwierniedlenie wyników wnikliwych badań autora** w szerokiej strefie niesprostowanych faktów, oraz wypowiedzi bezpośrednich i pośrednich świadków.

Będąc historykiem, autor podjął się tytanicznej roboty we współczesnym podejściu do pracy dziennikarskiej, wykopując mało znane materiały archiwalne, w licznych wywiadach wysłuchując opowiadania o ważnych szczegółach tamtych tragicznych i jakże bogatych na rozmyślenia dziejów, ściśle powiązanych z dniem dzisiejszym.

Konstrukcja literacka książki, która ukształtowana jako film na papierze, może być porównywana z formatem charakterystycznym dla utworów **Arthura Hailey’go**.

Po mistrzowsku wybudowany ciąg mozaicznych fragmentów opowieści prawie od razu wciąga czytelnika w treść dziejów historycznych, przedstawionych bardzo ujmująco na różnych poziomach: geopolitycznym, krajowym, miejscowym, rodzinnym, z systemowo przeplątanymi szkicami biografii poszczególnych postaci.

O. Zinczenko odtwarza wydarzenia w Europie przez pryzmat udokumentowanych losów konkretnych osób, poczynając od 1938 roku. Odkrywa bardzo delikatnie, konsekwentnie, zewnętrznie spokojnie (a jednak z zachowanym w podkładzie treści odczuciem zbliżającej się zgrozy), stopniowo nabierając dynamiki, prawie bez emocji, ale bardzo po ludzku,

Książka ma bardzo wieloznaczną dedykację: «Усім, хто сподівається...» Wszystkim, kto ma nadzieję. Wieloznacznosc traktowania tego zdania, jak się wydaje, wychodzi poza granice kierunku rozmyślań wyznaczonych przez autora.

Przecież wiadomo o co chodzi rodzinom oficerów, w bestialski sposób zamordowanych w Katyniu, Piatychatkach, Kuropatach, w wielu innych ła-

grach i więzieniach Związku Sowieckiego, a co innego sobie życzą współcześni apologetci zarządców i wykonawców zbrodni.

Zbrodni, która nadal trwa. Trwa, ponieważ dotąd jeszcze nie ma wyznania i żalu za uczyniony grzech śmiertelny, nie ma również zadośćuczynienia. Zresztą, imperium rosyjski nigdy nie wyznawał swych podstępnych okrucieństw. Natomiast zawsze w sposób bardzo agresywny i nawet ofensywny kłamał wbrew faktom oczywistym.

5 marca 1940 roku **Stalin, Woroszyłow, Mołotow i Mikojan** postawili osobiste podpisy na podaniu kierownika NKWD **Berii** o konieczności rozstrzelania 25 700 najbardziej świadomych i patriotycznych polskich obywateli.

Faktem jest, że terazniejszy sąd Rosji w ciągu ponad pięciu lat unika uczciwego rozpatrzenia sprawy o wyznanie poszkodowanymi rodzin katyńskich, którzy również są bezpośrednimi ofiarami zbrodni, a zwłaszcza wywiezieni do Kazachstanu i Sybiru.

Przeciągając sprawę, prokuratorzy rosyjscy zostają na pozycjach obrońców zbrodniarzy ludobójstwa katyńskiego. Mówią: to były takie czasy stalinowskie. To oznacza, że nie ma winnych i... jak gdyby nic?!

Oleksandr Zinczenko znalazł i udokumentował nawet tych, kto rozstrzeliwał.

Na dokumentalnej płaszczyźnie, autor nie tylko starannie prześledził i zbadał fakty, ale również z zainteresowaniem literata ciekawie i obiektywnie opowiedział o całym toku wydarzeń dotyczących sprawy Katynia, doprowadzając wątek opowieści do dnia dzisiejszego.

Pan **Oleksandr** potrafił świetnie wybudować opowieść, wyjaśnił logikę postępowania sprawców i ich ofiar na tle wydarzeń historycznych z bardzo delikatną aluzją na przyszłość, gdyż «*Година наныги*» znowu powraca.

Powraca przecucie zgrozy i niepewności w obliczu faktów dnia dzisiejszego. Przecież na scenie niniejszego teatru aktualnych wydarzeń politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej znowu ukazują się osoby o charakterystycznych cechach kłamców i zbrodniarzy...

O Katyniu — nigdy za wiele

Właśnie tak, uwzględniając meritum przedsięwzięcia, można zatytułować zorganizowane przez Ambasadę RP w Kijowie spotkanie dziennikarzy, nieobojętnych wobec tego bolesnego, społecznie i historycznie nadzwyczaj ważnego tematu.

Wydawałoby się, że po słynnym filmie **Andrzeja Wajdy**, po szerokim upublicznieniu licznych dokumentów i wypowiedzi świadków bestialskiej zbrodni reżimu sowieckiego dokonanej na ponad 25 000 polskich bezbron-

nych oficerach, internowanych przez NKWD, prawda o niej jest powszechnie znana.

W każdym bądź razie, ta straszna prawda powinna być znana mieszkańcom rosyjskiej wsi, położonej tuż obok Lasu Katyńskiego...

Ale wiadomo: jeżeli chodzi o Rosjan, to dla większości z nich ważniejsza jest «prawda», podawana od najwyższych sterników — z Kremla.

Ich swoista miłość do własnej Ojczyzny zawsze jest wybudowana na podporządkowaniu się przepisom władzy.

Obywatele Rosji dobrze wiedzą, że należy zawsze ufać «prawdzie państwowej», a nie własnym oczom...

Właśnie o tym mówi jeden z głównych wątków filmu dokumentalnego «*Katyń. Listy z rajy*», przedstawionego dziennikarzom w przededniu jego premiery telewizyjnej w kijowskim klubie ART-44.

Grupa twórcza filmu (**Bohdan Korobczenko, Sofija Czemyers, Oleksij Bobrownikow, Aleksandr Zinczenko** i ich koledzy) wyznaczyła dla swego dzieła format, w którym maksymalnie usunięto autorów z dokumentalnej płaszczyzny ich narracji. Żadnych komentarzy.

Tkankę filmu wybudowano niczym mozaikę z fragmentów wydarzeń w latach 1942–1946 i ich zestawieniu z faktami dzisiejszymi w interpretacji Rosjan.

A fakty dzisiejsze świadczą o tym, że cała prawda o Katyniu jeszcze nie dotarła do świadomości większości Rosjan, nie obudziła ich sumienia.

Nauczycielka historii w szkole, dzieci i młodzież, nawet osoby podeszłego wieku nie bardzo chcą wchodzić w temat Katynia, mimo że mieszkają obok olbrzymiego cmentarza, którym jest Las Katyński.

Autorom udało się odtworzyć atmosferę panującą w tym małym rosyjskim osiedlu wobec tragedii, która odbywała się tuż-tuż obok domów miejscowych mieszkańców.

Tylko niektórzy z nich, odpowiadając na pytania autorów filmu, zastanowili się nad tragedią i koniecznością odpowiedzialności za nią.

Jak powiedziała do kamery jedna starsza Rosjanka, krewnych której zamordowano w tym lesie — «*Powinniśmy pamiętać o lęku i bólu, abyśmy byli gotowi przyjąć je, kiedy nastąpią*».

Film powstał pod opieką Ambasady RP w Kijowie, w szczególności przy aktywnym wsparciu Radczyń ds. kultury **Olgi Hnatiuk** i **Anny Kuźmy**, które przyczyniły się również do promocji tego dzieła w masmediach.

Prapremierę filmu zainaugurowała **Anna Kuźma** — Radca referatu Nauki i Oświaty Ambasady RP, zaś o historii jego powstania opowiedział jeden z jego twórców, dziennikarz **Oleksij Bobrownikow**.

«Mogilami jest znaczona historia Polski»

I znowu ukazuje się publikacja w tonacji smutnej uroczystości. Tym razem — z okazji przybycia do kijowskiej Bykowni wielkiej grupy młodzieży szkolnej z Łodzi.

Kierowniczką grupy pani **Kazimiera Lange** opowiada:

«Jestem członkiem Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich w Łodzi. Mój małżonek jest synem kapitana WP dr med **Oskara Emila Lange**, który został zmobilizowany we wrześniu 1939 roku i poszedł z II Armią «Łódź» na Wschód.

Co dalej się stało, dowiedzieliśmy się po 60 latach. Był więźniem sowieckiego obozu w Starobielsku, został zamordowany w Charkowie i spoczywa tam na cmentarzu.

W 1996 roku, kiedy byliśmy jako Rodzina Katyńska na audiencji u **Ojca Świętego Jana Pawła II** w Watykanie, papież powiedział nam, że cmentarze mają być żywe, cmentarze trzeba napełniać czynem, szacunkiem i pamięcią do spoczywających tam bohaterów i męczenników.

Odtąd co roku pielgrzymuję, najpierw z Rodzinami Katyńskimi, które były jeszcze w sile wieku i mogli wyjechać na Kresy dawnej Rzeczypospolitej i dalej. A później, po roku 2000, kiedy zostały otwarte i poświęcone cmentarze w Katyniu, Charkowie i Miednoje, postanowiłam sobie, że musimy, jako Rodziny Katyńskie przekazać pamięć następnym pokoleniom, ludziom młodszym.

Zacząłam opracowywać projekty edukacyjne dla młodzieży i odwiedziłam z nimi wszystkie poświęcone cmentarze, a także w Kuropatach, gdzie jeszcze nie ma cmentarza, ale są doły śmierci.

Dzisiejsza pielgrzymka — to wyprawa 35 osób z czterech łódzkich szkół licealnych oraz z gimnazium, które nosi imię Ofiar Katynia. Pielgrzymujemy pod tytułem: «Mogilami jest znaczona historia Polski».

Tym razem odwiedziliśmy cmentarz Legionistów w Kościchnowce, teraz — w Bykowni, a w drodze powrotnej oddamy hołd rodzinom zamordowanych w rzezi w Hucie Pieniackiej. Chcemy, żeby młodzież o tym wiedziała.

Jestem wolontariuszem tej ważnej sprawy i poświęciłam moją emeryturę na te wyprawy. Ponad 100 razy byłam na cmentarzach z różnymi grupami, przeważnie młodzieżowymi z całej Polski i zagranicy.

W tej szczególnej «brańży» pracujemy społecznie razem z moim mężem **Januszem Lange** od 24 lat. W naszym wieku weszliśmy w strefę cienia, ale chcemy aby ten cień nie był taki głęboki».

Mszę Świętą w intencji dusz męczenników, zamordowanych pod czas zbrodni stalinowskich, celebrował **ks. Stefan Majewski** w obecności pięciu księży, wśród których, jak zawsze był obecny **ks. Wiesław Pęski**.

Wokół ołtarza zgromadzili się pracownicy Ambasady RP na Ukrainie, Attachatu wojskowego, młodzież szkolna, przedstawiciele Rodzin Katyń-

skich, członkowie organizacji polonijnych Kijowa, naukowcy, dziennikarze. Na znak szczególnej sympatii do naszego pisma, autorowi tego reportażu powierzono śpiewać psalm.

Pod czas homilii **ks. Stefan** m.in. powiedział:

«Na tych szczególnych, niezwykłych miejscach smutku czcimy ludzi patriotycznych, uczciwych, szlachetnych. Ci ludzie zostali zamordowani nie z tego że uczynili coś złego; przeciwnie — ich mądrość i oddanie ideałom dobra niepokoiły władców tego świata, były niezgodne z totalitarnym systemem zła, kłamstwa i bestialstwa.

Kiedy władza odrzuca Dekalog i chce zbudować raj na ziemi bez dotrzymania zasad moralnych, zawsze kończy się podobnie, bo to jest droga okrucieństwa polewana niewinną ludzką krwią.

Polacy ginęli na Syberii, w Kazachstanie, na Wschodzie. Dokonała się Gołgocja Wschodu. Nikt nie jest w stanie obliczyć ilości ofiar. Na tej Gołgocie narodziło się dobro i prawda. Ta Gołgota zaowocowała łaską i dobrem pojednania Narodów.

Niech to dobro i prawda zaowocują w naszych rodzinach, w naszych sercach. Niech wzorcem dla nas będą nasi bliscy, którzy w obliczu zbrodni zachowali czystość ducha i obowiązek, bronili wolnej Polski do końca».

Po Mszy odbył się uroczysty Apel Poległych, pokładanie kwiatów, wieńców i ustawienie zniczy do wielkiego zbiorowego grobu.

Kierownik Działu Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie **Rafał Wołski** w swoim wystąpieniu m.in. zaznaczył:

«Bykownia jest miejscem, które łączy Polaków i Ukraińców na płaszczyźnie wspólnej przeszłości, ale również we wspólnej perspektywie na przyszłość w zjednoczonej Europie, razem z krajami demokratycznymi i rozwiniętymi.

Życzę uczestnikom dzisiejszej uroczystości wiele słońca, które dzisiaj tak cudownie ukazało swoją miłość, kiedy przebiło się przez chmury pod czas Mszy Świętej».

A zwracając się do pielgrzymów z Łodzi, powiedział:

*«Kiedy będziecie w Warszawie, nie zapomnijcie odwiedzić grób generała **Bezruczka**, który na czele oddziałów wojska ukraińskiego bohatercko bronił Zamościa przed Armią Czerwoną pod czas Bitwy Warszawskiej w sierpniu 1920 roku.*

To właśnie za tamto zwycięstwo sowietów pomścili się na Polakach i Ukraińcach w latach 1930–1940-ch».

Deszcz, co sypał kapuśniaczką od rana, przestał przed początkiem uroczystości i powrócił tylko po jej ukończeniu...

Kijów staje się znaczącym centrum, przyciągającym nie tylko polityków, ludzi nauki i biznesu, ale również wszystkich tych, kto pragnie odkryć prawdę, utrwalić pamięć historyczną, kto niesie w sobie obowiązek uszanowania heroicznego przodków naszych.

Między prawdą a kłamstwem

Katastrofa smoleńska 10.04.2010

Polacy na całym świecie, w tym i my, mieszkający na Ukrainie, ciężko przeżywamy tragiczną śmierć naszych Rodaków, których życie zostało oberwane podstępnie, bestialnie, okrutnie.

Katyń — tragedii ciąg dalszy

Śledztwo w sprawie katastrofy samolotu Tu-154 w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 roku trwało w dalszym ciągu, jak mokre się pali. A jednoznacznych wniosków co do przyczyny katastrofy wciąż nie było...

Tak zwane *oficjalne wersje wydarzeń* (rosyjskiej — MAK i polskiej — komisji **Jerzego Millera**) nie wytrzymują krytyki. Oprócz tych oficjalnych komisji, mamy jeszcze kilka komisji i kilkanaście wersji wypadków. Ale dla zwycięstwa jednej z tych wersji (choćaby komisji **Antoniego Macierewicza**) wciąż nie wystarczało przekonujących świadectw i dowodów.

Nie wystarczało, ponieważ prawie od pierwszych minut po katastrofie, odpowiednie osoby i organy Rzeczypospolitej Polskiej faktycznie usunęły się od aktywnego udziału we wszystkich operatywnych czynnościach, powiązanych z katastrofą i niezbędnych dla wyjaśnienia jej przyczyn.

No i inna strona... Liczne fakty wskazują na to, że strona rosyjska, jak to było zawsze, również i teraz, w sytuacji dotyczącej katastrofy polskiego samolotu w kwietniu 2010 roku, dołożyła wszelkich starań, żeby prawda nie była wiadoma szerokiej publiczności.

* * *

Pozycja strony rosyjskiej w przypadku katastrofy polskiego prezydenckiego samolotu całkiem odpowiada ogólnie znanej tendencji niewyznawania przez Moskwę oczywistych faktów.

Tu historia powtarza się po raz kolejny, jak to było zawsze i dotąd jest w stosunkach z Rosją. W tym również co dotyczy wyznawania i «wyznawania» prawdy o zbrodni w Katyniu, pod czas której w kwietniu 1940 roku

bestialskimi rękami sprawców NKWD potajemnie rozstrzelano ponad 25 000 polskich oficerów i polskich służbowych osób.

Przy czym, rozstrzelano ludzi, którzy nawet nie byli ani przestępcami, ani jeńcami, a tylko osobami internowanymi. Byli tymi, którzy według rozkazu własnego polskiego dowództwa nie czynili oporu i złożyli broń na własnych polskich terenach.

Złożyli broń na polskich terenach, podstępnie okupowanych w 1939 roku przez «*heroiczną*» stalinowską Armię Czerwoną, w *braterskiej współpracy* z Wermachtem hitlerowskim.

W ciągu 49 lat kierownictwo ZSRR i jego komunistyczny aparat propagandowy bezczelnie kłamali na cały świat, że sprawcami Zbrodni Katyńskiej są hitlerowcy.

Lecz tylko wiosną 1989 roku ówczesny kierownik Partii Komunistycznej ZSRR i państwa sowieckiego **Michaił Gorbaczow** przekazał na ręce ówczesnemu kierownikowi Polski **Wojciechowi Jaruzelskiemu** niektóre dokumenty, co rzucali światło na prawdziwą historię ludobójstwa katyńskiego.

Ale i po tym fakcie kierownictwo Rosji w dalszym ciągu ukrywało całą prawdę o prawdziwych wydarzeniach w Katyni, Starobielsku, Miednoje, innych miejscach zagłady polskich obywateli i nawet stało na drodze zaostreżenia stosunków z Polską w różnych kierunkach działalności.

Szczególnego zaostreżenia stosunki rosyjsko-polskie zaczęły nabywać po tym, jak kilka rodzin polskich oficerów rozstrzelanych w Katyniu wnieśli pozew do sądu rosyjskiego, wymagając wyznać członków tych rodzin jako poszkodowanych.

Nie zważając na przekonujące fakty i dokumenty, rosyjskie instytucje oficjalne i ich funkcjonariusze w ciągu wielu lat na wszelkie sposoby sabotowali rozpatrzenie sprawy w sądzie, nie dając możliwości przywrócić sprawiedliwość, unikając wyznania prawdy, a więc i odpowiedzialności.

Przypomnijmy, że istniejące w Moskwie dokumenty o zbrodniczym rozstrzelaniu polskich oficerów w Katyniu są zawarte w 300 tomach, wtedy jak dla polskiej strony (w tym dla Instytutu Pamięci Narodowej) nadano możliwość zapoznać się tylko z materiałami 30 tomów.

Czy stanem na 10.04.2010 kierownictwo Rosji było gotowe do wyznania i szerokiego wyświetlenia prawdy o Katyniu, do wyznania okropnej zbrodni i kłamstwa? Czy kierownictwo Rosji było gotowe poprosić o przebaczenie, zapewnić sprawiedliwą uchwałę sądu i wypłacić należne kompensacje rodzinom niewinnie rozstrzelenych?

To są pytania retoryczne...

* * *

Moskwa zawsze i wszędzie dokłada wszelkich starań, żeby jak najmniej była znana i pamiętana (a przede wszystkim w samej Federacji Rosyjskiej)

prawda o bezprecedensowej Zbrodni Katyńskiej, pod czas której dziesiątki tysięcy niewinnych polskich obywateli zostali w kwietniu 1940 roku rozstrzelani na rozkaz wyższego kierownictwa ZSRR.

Bowiem prawda o tym ludobójstwie przeszkadza terazniejszemu kierownictwu Federacji Rosyjskiej budować swoją wersję nowoczesnej historii imperium rosyjskiego. Przecież i teraz nie brakuje w Rosji kłamliwych publikacji, w których winę za ten straszny mord pokłada się na Niemców.

Właśnie dla zwycięstwa prawdy delegacja polskich dygnitarzy i wiadomych osobistości wysokiego szczebla na czele z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej **Lechem Kaczyńskim** udała się do Katynia 10 kwietnia 2010 roku, w 70-tą rocznicę tragedii.

Uwzględniając nieordynarność wydarzenia, delegacja polska była nadzwyczaj przedstawnicka. Wśród towarzyszących Prezydentowi osob było 17 wiadomych osobistości wyższego kierownictwa Kraju.

Do 96-osobowego składu polskiej delegacji, obok Prezydenta RP, jego małżonki **Marii** i ostatniego Prezydenta RP na uchodźstwie **Ryszarda Kaczorowskiego**, weszli 3 wicemarszałki Sejmu, szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego, szef Kancelarii Prezydenta, 5 sekretarzy i podsekretarzy stanu, 12 posłów i 2 senatora, 24 przedstawiciele Rodzin Katyńskich, 10 generałów (w tym Szef Sztabu Generalnego, dowódca podstawowych rodzajów Wojsk i Sił Zbrojnych), wysokie osobistości duchowieństwa, liderzy organizacji społecznych, inni osoby służbowe.

Z szacunkiem składając hołd pamięci dla niewinnie rozstrzelanych, członkowie delegacji mieli na celu otwarcie i bez zastrzeżeń oznajmić na cały świat o Smutnym Jubileuszu, o sprawcach, inicjatorach i kierownikach Zbrodni Katyńskiej.

Pod czas zaplanowanych uroczystości uszanowania poległych, Prezydent **Lech Kaczyński** miał wezwać Rosję i wspólnotę światową *«uczynić wszystko, żeby ta bolesna rana nareszcie zagoiła się»* (cytat z przygotowanego tekstu wystąpienia).

Te słowa miały przypomnieć wszystkim uczciwym ludziom na świecie o tym, że po 70 latach od czasu okrutnej zbrodni, jeszcze nie przywrócono sprawiedliwości i nie uszanowano w należyty sposób tych, z których każdego zabito kulą w potylicę, a ciała arogancko rzucono do rowów w Liesie Katyńskim.

* * *

Zaplanowana na 10 kwietnia 2010 roku wizyta wysokiej polskiej delegacji była wcześniej uzgodniona ze stroną rosyjską, ze wszystkimi protokołowymi szczegółami i do minut rozpisany harmonogramem.

Nie było żadnych pytań co do lotniska przybycia. Zwłaszcza, że o tydzień wcześniej samolot Tu-154 (w ekipie którego był pilot niniejszej załogi) już lądował na tym samym uzgodnionym lotnisku Smoleńska — «Siewiernyj».

Do tegoż, 10 kwietnia, za półtorej godziny do przybycia prezydenckiego Tu-154, na tym samym lotnisku już wylądował samolot Jak-40 z polskimi dziennikarzami, którzy przybyli dla wyświetlania wizyty Prezydenta i towarzyszących osobistości.

I ot, w mglistym niebie nad Smoleńskiem, pojawia się samolot z najwyższym kierownictwem Polski na pokładzie...

* * *

Pierwsze wiadomości o katastrofie wywołali szok, niedowiarę, wątpliwości, ciężkie przeżycia i nadzieję na cud, pragnienie zrozumieć co się stało i co się w ogóle odbywa.

A odbywały się rzeczy nielogiczne, nienaturalne i kontrowersyjne.

Prawie od razu po pierwszych krótkich informacjach o katastrofie Tu-154, dwa rosyjskie «eksperty», siedząc w TV-studio moskiewskim, ogłosili na cały świat, że tragedia stała się z winy pilotów polskich.

Potem inni rosyjscy «eksperty» zaczęli rozkręcać wyssaną z palca wersję o nienależnym technicznym stanie polskiego samolota (który, m.in. niedługo przed wylotem był poddany dokładnej profilaktyce i kontrolnemu sprawdzaniu wszystkich systemów właśnie w Rosji).

Potem rosyjskie TV-kanaly nadali komputerową wizję własnej wirtualnej wersji katastrofy, w jakiej znowu była widoczna aluzja na *«niezrozumiałe zachowanie się polskich pilotów»*.

I przy tym niejednokrotnie akcentowano, że przebywający na wieży naziemni kontrolerzy (operatorzy kierowania polotami w strefie lotniska), proponowali pilotom polskim, ze względu na mgłę, przenieść lądowanie do Moskwy albo do Mińska, wtedy jak samolot, oczekując konkretnych rekomendacji od kontrolerów co do lądowania, nadal kreślił koła nad lotniskiem w Smoleńsku. Ot taka była nadawana informacja.

Mgła mgłą, ale nie dla pilotów wysokiej klasy na niebie i na ziemi, kiedy normalnie funkcjonuje łączność i radar lotniska. A łączność i radar, jak się zapewnia, funkcjonowali doskonale i operator na ziemi miał dobre możliwości żeby widzieć samolot, korygować jego manewry przed lądowaniem, a zwłaszcza wejście na glissadę (ścieżkę lądowania)...

Wieczorem tego samego tragicznego dnia 10.04.2010 widzimy w «Wiadomościach» jak **Władimir Putin** i **Donald Tusk** całują się na miejscu katastrofy, demonstrując na cały świat głębokie ubolewanie z powodu tragedii...

* * *

Oficjalne osoby z polskiej strony aktywnie włączyli się w bardzo emocjonalną kampanię ubolewania i współczucia dla ofiar katastrofy, natomiast

nikt z tych odpowiedzialnych osób nie wysłał operacyjnej grupy śledczej na miejsce katastrofy.

Nie wysłano do Smoleńska polskiej grupy operacyjnej, nie zostały przez polskich fachowców ubezpieczone ślady, okoliczności, ciała, przedmioty, materiały na miejscu katastrofy, nie wykonano przez polską stronę koniecznych czynności, obowiązujących w takich wypadkach, a zwłaszcza nie opytano świadków *po gorących śladach*.

Proste pytanie: gdzie podziały się dokumenty, telefony komórkowe i inne rzeczy osobiste, będące własnością ofiar katastrofy? W komentarzach telewizyjnych, jak gdyby nic, informowano, że te rzeczy podobno stały łupem miejscowych mieszkańców.

Pospiesznie powołana wspólna polsko-rosyjska komisja z wyjaśnienia przyczyn katastrofy prawie od razu stała się wyłącznie rosyjską.

Tak na trzeci dzień pracy komisji, rosyjski prokurator oznajmił, że operatorów lotniska już opytano dwa razy przez prokuratorów rosyjskich, ale... trudno... ponieważ napolega polska strona, tych kontrolerów będą opytować po raz trzeci, ale teraz już z *udziałem fachowców polskich*.

Faktycznie od tego momentu dalszy *udział fachowców polskich* w komisji był minimalny, jeżeli nie powiedzieć, że naprawdę nijaki.

Wszystkie czynności powiązane z wyjaśnieniem przyczyn katastrofy wzięły na siebie MAK — Międzypaństwowy Komitet Lotniczy — ros. *Межгосударственный авиационный комитет* — przeznaczony dla badań katastrof lotniczych organ tak zwanej Wspólnoty Niezależnych Państw. Faktycznie to jest jednostronna rosyjska komisja.

Otoż następnego dnia zjawilo się «*szczerze zeznanie*» jednego z tych kontrolerów, co byli na wieży lotniska pod czas lądowania polskiego samolotu, że niby «*możliwą przyczyną katastrofy miało być niedoskonałość opanowania językiem rosyjskim ze strony pilotów polskich*». A stąd możliwe niezrozumienie przez pilotów polskich odpowiednich zaleceń, przekazywanych dla nich z ziemi.

Zostało tylko dowiedzieć się jakimi były te zalecenia. Zresztą nie było tajemnicą, że to Moskwa sterowała kontrolerem...

Nie dodała optymizmu informacja o «czarnych skrzynkach», znalezionych w nieuszkodzonym stanie, a więc w których miało być wszystko nagrane.

Nie dodała optymizmu, ponieważ skrzynki zostali wyłącznie w rękach rosyjskich fachowców. Te «czarne skrzynki», jak i wszystkie inne systemy samolotu, zaprojektowano i wyprodukowano w Rosji. Uwzględniając współczesne możliwości techniczne, można wiele czego zrobić z tym fantem...

* * *

Dobrze wiemy o tym, w jaki sposób kierownictwo Rosji odbiera, przyjmuje i traktuje prawdę historyczną. Jak i o tym, jakie «długie ręce» ma jej

wywiad wojskowy, a również jak pewne środowiska w Rosji patrzą na Polskę i Polaków z tradycyjną antypatią.

Zresztą, w podobny sposób Rosja patrzy na Ukrainę, którą Moskwa niezmiennie uważa za nieodłączną część imperium rosyjskiego. A więc nie ukrywa zazdrości z powodu każdego faktu zbliżenia Ukrainy z naprawdę niezależną Polską.

Bowiem właśnie Polska (a zwłaszcza jej przekonujące sukcesy we wszystkich dziedzinach budownictwa współczesnego państwa demokratycznego i organizacji życia społeczeństwa) w ciągu trwałego czasu wywołują irytację wysokich osób na Kremlu.

Drażni Moskwę ten fakt, że Warszawa, cały Naród Polski, mają wysoki autorytet międzynarodowy. Drażni i irytuje, ponieważ w ciągu 20 lat Polska wyszła na współczesny poziom rozwoju, ma przekonujący dorobek w wielu dziedzinach i strefach działalności.

Naród polski w 1980 roku stworzył ogólnokrajową patriotyczną organizację «Solidarność», w upartej walce przeżył osiem lat stanu wojennego, po «okrągłym stole» likwidował partię komunistyczną i jej kłamliwe panowanie, podniósł gospodarkę na poziom europejski, wąpił do NATO i UE, przeprowadził lustrację kadrową, stworzył jedno z najlepszych w Europie wojsko, bez większych strat przeżył światowy kryzys finansowy.

Właśnie wskutek patriotycznej jedności Narodu Polskiego i przekonujących sukcesów «Solidarności» został w 1989 roku zniesiony mur berliński, rozpadł się ZSRR, zniesiono «żelazną kurtynę», zaczęła się nowa epoka w historii narodów Europy i całego świata.

W ciągu historycznie trwałego czasu, w sposób bardzo przekonujący, Polacy ujawniają i demonstrują najlepsze cechy swego charakteru narodowego — patriotyzm, ofiarność i poświęcenie, a stąd stali się wzorcem nie tylko dla swoich sąsiadów, ale dla ludzi dobrej woli na całym świecie.

I właśnie to drażni, irytuje i wywołuje zazdrość w Moskwie.

* * *

Czy potrafili rosyjscy kontrolery lotu w Smoleńsku (a zwłaszcza wysokie kierownictwo Rosji) oprzeć się pokusie «pomylić się» pod czas obcowania z polskimi pilotami w warunkach mgły meteorologicznej, do której można dołożyć «mgłę» informacyjną, technologiczną, psychologiczną, a potem nawet propagandową?

Na razie jednoznacznie wiadomo tylko jedno, zawsze niezmiennie na przestrzeni wieków: Rosja, jej funkcjonariusze i kierownictwo nigdy nie wyznawali swoich przestępstw, a zwłaszcza zbrodni. Widocznie zdolność do podstępów, okrucieństwa i bezwzględnego kłamstwa — to jest charakterystyczna cecha narodowa.

Fakty, obawy, wątpliwości

Po roku od momentu katastrofy polskiego samolotu, nadal «trwało śledztwo», ale jasności nie przybywało. Raczej odwrotnie — zwiększała się ilość pytań, na które nie było jednoznacznej odpowiedzi. Dzień 10 kwietnia 2010 roku stawał co raz bardziej mglisty.

Tragiczne wydarzenia tamtego dnia odbywały się tak, niby od samego początku były wyznaczone jakimś diabelskim scenariuszem.

Od rana 10.04.2010 na lotnisku wojskowym w Warszawie stał przygotowany do odlotu Tu-154, ale rejs zatrzymywano, czekano na wiadomość z Rosji o sytuacji meteorologicznej w strefie lotniska w Smoleńsku. Nie doczekano się...

Kiedy w niebie nad Smoleńskiem pojawił się samolot z najwyższym kierownictwem Polski na pokładzie, zaczęły odbywać się rzeczy niespodziewane i wręcz absurdalne.

W 10 miesięcy po katastrofie, w przygotowanym przez MAK sprawozdaniu, wypełnionym wieloma poważnymi sprzecznościami, przedstawiono również fakty, co nie wywołują wątpliwości.

Zaznaczono, że operator (kontroler lotu) na wieży smoleńskiego lotniska «Siewiernyj», na podstawie radaru, podawał dla załogi samolotu informację w trakcie nablizania się samolotu do pasu lądowania na odległości 10, 8, 6, 4, 3 i 2 km, co raz potwierdzając miejsce przebywania samolotu, jak całkiem odpowiednie na kursie lądowania.

Kontroler: «Подходите к дальнему» (Rozumie się, że samolot nablizą się do dalszej radiolatarni naprowadzającej). «На курсе и на глиссадe. Удаление — 6 км» (Jesteście na prawidłowym kursie i na potrzebnej ścieżce schodzenia. Odległość od drogi startowej — t.zn. od pasa lądowania — 6 km).

Dla załogi samolotu te informacje były potwierdzeniem prawidłowego dotrzymania parametrów schodzenia do lądowania (przybliżenia się do drogi startowej).

Ale, raptem, przelatując nad dalszą naprowadzającą radiolatarnią, piloci zauważyli, że według wysokościomierza samolot znajduje się nie na ścieżce schodzenia, a o 120 metrów wyżej ścieżki schodzenia. Wobec tego, dowódca załogi zwiększył pionową szybkość schodzenia do 8–10 m/s, na skutek czego samolot «osiadł» i okazał się na 30 m niżej ścieżki schodzenia...

Kontroler: «Фары включите!» (Reflektory włączcie!)

Dowódca załogi: «Фары включены» (Reflektory włączono).

Według instrukcji, kontroler lotu (dyspozytor na wieży lotniska) powinien odpowiedzieć: «Вас вижу» albo «Вас не вижу» (Was widzę albo Was nie widzę). Ale kontroler przemilczał.

Dla dowodcy załogi samolotu w ten moment bezpośredniego zbliżenia się do początku pasu lądowania (drogi startowej) jest bardzo ważne zoba-

czyć SSSU (oświetlenie wzdłuż drogi startowej za pomocą Systemu światłowo-sygnalizujących urządzeń), który miał być włączony.

Czy ten system był włączony naprawdę? Tego nie dało się ustalić. W każdym bądź razie, za półtorej godziny przed przylotem Tu-154, na tym samym lotnisku wylądował Jak-40 z dziennikarzami polskimi i zagranicznymi, a za tydzień przed tym — szczęśliwie wylądował Tu-154 z polskim Premier-Ministrem **D. Tuskiem**.

W spawozdaniu MAK (s. 63) o stanie SSSU napisano tak:

«Количество входных огней зелёного цвета в действительности составляет 6 огней с каждой стороны вместо 8», «В зависимости от местоположения и высоты полёта самолёта, огни на удалениях 400, 700 и 800 метров от взлётно-посадочной полосы (ВПП) могут затеняться растущими вокруг них деревьями и кустарниками».

«Обнаружено, что огни второй и третьей группы (800 и 700 метров от торца ВПП) отсутствуют, имеются осколки светильников, кабель питания оторван. На огнях первой группы (900 метров) были разбиты светлофильтры, из трех лампочек горела одна».

«В кодовом маяке, расположенном на БПРМ (ближний приводной радиомаяк) режим проблесковый (30–60 проблесков в минуту), цвет красный, из шести ламп отсутствовало две»...

Zgodnie z raportem polskiej Komisji Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego (KBWLLP), wskazania bliższej radiolatarni były niestabilne i wahały się w zakresie +/- 10 stopni.

Również system świetlny lotniska nie działał w dniu katastrofy poprawnie. Światła drugiej i trzeciej grupy (700–800 m od progu pasa — tzn. do początku drogi startowej) nie istniały, zaś na światłach pierwszej grupy (900 m od progu pasa) z trzech żarówek świeciła się tylko jedna.

Wszystkie światła były również zasłaniane przez rosnące w pobliżu drzewa i krzewy. W pobliżu drogi lądowania występowały także przeszkody lotnicze, które swą wysokością przekraczały dopuszczalne normy (niektóre nawet o 11 metrow).

Jest całkiem oczywiste, że takie warunki «oświetlenia» (właśnie — nieoświetlenia) nie sprzyjały ustanowieniu wizualnego kontaktu załogi z pasem startowo-ładowym. Bowiem w strefie podlotu do drogi startowej paliła się tylko jedna żarówka!!!

Na cały świat jest wystawione w Wikipedii zdjęcie, na którym funkcjonariusze rosyjskich służb mundurowych wymieniają żarówki w lampach światel podejścia pasa startowego lotniska w Smoleńsku w kilka godzin po katastrofie.

...W pierwsze dni po katastrofie zjawiała się informacja, z której wypływało, że o tydzień wcześniej, kiedy przylatywał **D. Tusk**, fachowcy rosyjscy dostarczyli specjalny radar i SSSU (System sprzętu światłowo-sygnalizującego), które potem były wywiezione z powrotem.

Kontroler także przemilczał, kiedy załoga, uwierzywszy kontrolerowi że schodzenie odbywa się regulaminowo, ale zauważwszy, że samolot faktycznie znajduje się na 120 m wyżej ścieżki schodzenia, postanowiła zwiększyć kąt zniżenia samolotu z 2° 40 min do 5°, żeby okazać się na normatywnej ścieżce schodzenia do pasa startowego.

Wydawałoby się, kontroler-operator, widząc na ekranie radaru że samolot znajduje się na linii lądowania z kątem schodzenia w 5 stopni, miałby wyprowadzić samolot na trajektorię płaskotorową z kątem nachylenia ścieżki 2 stopnie 40 minut...

To znaczy, że kontroler-operator (mjr **Wiktor Ryzenko**) powinien był wykonywać swoje bezpośrednie obowiązki, a mianowicie — dokładnie kierować zejściem samolotu na drogę startową, a nie ograniczać się krótką ogólnikowo-wątpliwą informacją na kształt «*на курсе и на глиссаде*» (*Jesteście na prawidłowym kursie i na potrzebnej ścieżce schodzenia*) i tak w ciągu całego nablizania się Tu-154 do drogi startowej (do progu pasa).

Kiedy samolot znajdował się na wysokości 100 m, sytuacja jeszcze była całkiem regulaminowa i kontroler lotu mógł wspólnie z załogą samolotu uniknąć katastrofy.

Na przykład — najprostsze — wydać polecenie dla udania się samolotu na kolejne koło, żeby powtórzyć próbę lądowania.

Naprowadzaniem samolotu na lotnisku Smoleńsk-Siewiernyj kierowało czterech oficerów Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej: płk **Nikołaj Krasnokutski**, ppłk **Pawieł Plusnin** (kierownik lotów), mjr **Wiktor Ryzenko** (kierownik strefy lądowania, obsługujący radarowy system lądowania (RSP)) i mjr **W. W. Lubancew** (pomocnik kierownika lotów).

W trakcie podchodzenia samolotu do lądowania kierownik strefy lądowania, mjr **W. Ryzenko**, kilkakrotnie informował załogę samolotu, że maszyna znajduje się *na kursie i ścieżce*.

Według strony polskiej, były to informacje błędne, gdyż w rzeczywistości położenie samolotu było poza dopuszczalną tolerancją dla radarowego systemu lądowania (RSP).

Według zeznań świadka, w chwili przelotu nad jedną z radiolatarni, między jej odciążeniem a skrzydłem samolotu przebiegła iskra...

Załoga wykonała podejście do lądowania do tzw. *wysokości podjęcia decyzji*. Zezwalając załodze na wykonanie manewrów poprzedzających wejście na ścieżkę schodzenia, kontroler (operator) poinformował, aby na wysokości decyzji być gotowym do odejścia na drugi krąg.

Według oficjalnych źródeł rosyjskich, podana przez kontrolera *wysokość podjęcia decyzji* wynosiła 100 m, natomiast, według zeznań części świadków, była niezgodna z procedurą, bo stanowiła faktycznie 50 m.

Jak podała polska Komisja Badania Wypadków Lotniczych Lotnictwa Państwowego (KBWLLP), z zapisu rozmów załogi samolotu wynikało, że dowódca statku powietrznego wydał komendę odejścia na drugi krąg, co nastąpiło 8 sekund po osiągnięciu *wysokości podjęcia decyzji*.

W tym momencie, według KBWLLP, samolot faktycznie znajdował się na wysokości 39 metrów nad poziomem lotniska i 91 metrów nad poziomem terenu, zniżając się z prędkością pionową 6,2 m/s.

Według raportu końcowego rosyjskiego MAK, załoga samolotu podjęła decyzję o lądowaniu.

Natomiast, według raportu końcowego polskiej KBWLLP, załoga nie podjęła decyzji o lądowaniu.

Zresztą, w sprawozdaniu MAK — nie dziesiątki, a setki nieścisłości, «białych plam» i wątpliwych wniosków, skierowanych tylko na jedno: przekonać, że przyczyną katastrofy były nieodpowiednie, błędne czyny załogi Tu-154.

17 stycznia 2011 płk **Mirosław Grochowski**, wiceszef polskiej rządowej komisji badającej okoliczności katastrofy pod Smoleńskiem, potwierdził oficjalnie, że przed katastrofą Tu-154 dowódca samolotu, **Arkadiusz Protasiuk** wydał komendę «*odchodzimy*». Rozumie się, że rezygnujemy z lądowania i *odchodzimy* na drugi krąg albo na inne lotnisko.

Stało się to w tym samym momencie, gdy w kabinie pilotów słychać pierwszy komunikat *pull up*, na 22 sekundy przed katastrofą. Potwierdzenie «odejścia» przez drugiego pilota, **Roberta Grzywnę**, nastąpiło osiem sekund później.

Potwierdzenie «odejścia» nastąpiło podobno po tym, jak turbiny samolotu było forsowano na większe obroty dla wzniesienia się na wysokość manewru odejścia na drugie koło...

A co na to polska strona?

W ciągu ponad pół roku po katastrofie polska prokuratura, nawiązując do tajemnicy śledstwa i wymagań rosyjskich organów śledstwa, od czasu do czasu nadawała krotkie obiecujące informacje o podobno rychłym zakończeniu roboty.

Ale tak naprawdę, prokuratorzy polscy całkowicie położyli się na sumieniu Rosjan, oddali im «czarne skrzynki» i akceptowali propozycję strony rosyjskiej żeby nie rozpatrywać wersji o możliwej dywersji.

Później, kiedy stało wiadomo, że śledstwo depcze się na miejscu, została stworzona specjalna komisja sejmowa z **Antonim Macierewiczem** na czele dla zbadania przyczyn katastrofy.

Wtedy okazało się, że patologo-anatomiczne badanie zwłok osób zaginionych w katastrofie, przeprowadzone przez ekspertów rosyjskich bez udziału fachowców polskich, było wykonane bardzo powierzchowo, nieuważnie, z wyraźnymi oznakami niedbalstwa.

Miejsce tragedii również nie było wzięto pod należytą ochronę i faktycznie od pierwszego dnia, w ciągu trwałego czasu na terenie katastrofy odbywało się niszczenie dowodów.

Na początku maja 2010 roku, po zakończeniu oficjalnej akcji zabezpieczania szczątków samolotu i porządkowania terenu, na miejscu katastrofy postronne osoby jeszcze odnajdywali niezabezpieczone przedmioty należące do ofiar oraz liczne części wraku.

W sprawie zachowania części zrujnowanego samolotu, co miały służyć pomocą śledstwu, a więc żeby uchronić je od zniszczenia, pierwszymi wystąpili (aż w czerwcu 2010 roku) nie polscy prokuratorzy, a zaniepokojeni członkowie rodzin zaginionych, którzy już wtedy zauważyli przekonujące nieprawidłowości w prowadzeniu śledstwa.

Prawie od razu na miejscu katastrofy znaleziono jedną z «czarnych skrzynek», a mianowicie rejestrator pokładowy MSRP-64M-6 (tak zwany rejestrator szybkiego dostępu), który daje możliwość praktycznie natychmiast wyjawić wszystkie problemy mechanizmów samolotu. Ten rejestrator został w rękach MAK.

Lecz tylko 31 maja 2010 roku polska KBWLLP otrzymała... — nie, nie rejestrator pokładowy! — a tylko *kopii zapisów* trzech «czarnych skrzynek» samolotu Tu-154M nr 101, a mianowicie: kopii nagrań rejestratora pokładowego MSRP-64M-6, kopii taśm rejestratora dźwiękowego MARS-BM oraz kasetę KS-13 zasobnika KBN-1-1 rejestratora pokładowego parametrow lotu.

W ciągu następnych dziewięciu miesięcy polskim fachowcom tak i nie dało się rozszyfrować te nagrania, a po zbadaniu przez polskich ekspertów kopii zapisu rozmów w kokpicie samolotu okazało się, że kopia jest niekompletna i brakuje 16 bardzo ważnych sekund nagrania.

Na przełomie lipca i sierpnia 2010 roku przedstawiciele polskiego rządu zwrócili się do strony rosyjskiej z prośbą o wyjaśnienie, jakiego typu powody utrudniają stronie rosyjskiej przekazywanie stosownych dokumentów polskiej stronie.

W lipcu 2010 roku płk **Edmund Klich**, akredytowany przedstawiciel Polski przy rosyjskiej komisji cywilno-wojskowej badającej przyczyny katastrofy, skierował w tej sprawie list do przewodniczącej MAK, gen. lotn. **Tatjany Anodiny**, wystosował również oficjalny protest, na który nie otrzymał odpowiedzi.

We wrześniu i październiku 2010 roku **Edmund Klich** informował, że mimo wielu prośb i listów, strona polska nie otrzymała od strony rosyjskiej żądanych dokumentów związanych z lotniskiem w Smoleńsku, jego oblotem i procedurami tam obowiązującymi, a część przekazanych dokumentów była niekompletna. W tej sprawie **Edmund Klich** kierował do MAK pisma również we wrześniu i październiku 2010 roku, lecz nie uzyskał na nie odpowiedzi.

Osiem miesięcy po katastrofie prokuratura polska oznajmiła, że mimo wielokrotnych zwracań do rosyjskiej strony, dotąd nie otrzymano nagrań rozmów między kontrolerami lotu na wieży lotniska a Moskwą pod czas

naprowadzania samolotu w strefie lotniska. Chodzi o rozmowy, co odbywały się bezpośrednio przed katastrofą.

Jak uważa poseł **A. Macierewicz**, decyzje podjęte przez premier-ministrów Polski i Rosji (**D. Tuska** i **W. Putina**) w noc z 10 na 11 kwietnia, polegające na nierównouprawnionym udziale polskich i rosyjskich fachowców w śledstwie na korzyść oficerów śledczych rosyjskich, faktycznie sprowadzili do likwidacji wiarygodności śledstwa.

Między innymi, **D. Tusk**, wbrew oczywistym faktom, normom i umowom międzynarodowym, zgodził się na propozycję **W. Putina** prowadzić śledstwo w oparciu na postanowienie, że w katastrofie rozbił się nie wojskowy, a cywilny samolot, co od razu rozwiązało ręce rosyjskim oficerom śledczym, ponieważ uwolniło ich od konieczności wykonania pewnych obowiązkowych procedur.

* * *

Marta Kaczyńska-Dubieniecka, córka zaginionych w katastrofie smoleńskiej pary prezydenckiej **Lecha** i **Marii Kaczyńskich**, w wywiadzie dla amerykańskiej gazety «Nowy Dziennik» (*Polish daily*, 23.01.2012), zaznaczyła:

«Od pierwszych dni po katastrofie uważam, że w tej sprawie polski rząd powinien zabiegać o międzynarodową pomoc. W Smoleńsku zginął prezydent Polski, który jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, a także polscy generałowie.

Samolot, którym podróżowała prezydencka delegacja, był wojskowy, tragiczny lot był zaś oznaczony «M», tj. military. Polska jest członkiem NATO i choćby z tego względu badanie przyczyn katastrofy powinno odbywać się przy udziale ekspertów wydelegowanych przez tę organizację. Udzielenie pomocy jest jednak możliwe wyłącznie na wniosek polskiego rządu, który do chwili obecnej nie został wystosowany».

Pani Marta uważa, że sprawa wyjaśnienia przyczyn tragedii powinna pojednać wszystkich uczciwych ludzi, bez względu na polityczne czy inne przekonania. Ona bardzo wątpi, czy miał patriotyczne przekonania premier polskiego rządu **D. Tusk**, kiedy wbrew polsko-rosyjskiej ugodzie od 1993 roku, natychmiast po katastrofie oddał prowadzenie śledstwa wyłącznie w ręce Moskwy:

«Teraz stwierdzamy jednoznacznie, że całkowite przekazanie sprawy wyjaśnienia przyczyn śmierci polskiej prezydenckiej pary małżeńskiej i 94 innych osób (w tym czołowych dowódców NATO) w ręce Rosjan, było wielkim błędem, negatywnych następstw którego już nie możemy odwrócić», — wyznaje córka zaginionego Prezydenta Polski.

W wywiadzie dla «Gazety Polskiej» pani Marta oznajmiła, że była przesłuchana przez polską prokuraturę na prośbę prokuratury rosyjskiej w sprawie katastrofy.

Wśród innego, na liście pytań postawionych przez rosyjskich oficerów śledczych było również i takie: «**W jakim celu Wasze rodzice lecieli do Rosji?**»...

Tym czasem, rodziny zaginionych, zobaczywszy jak się zachowuje strona rosyjska i mając podstawy dla niezaufania funkcjonariuszom prowadzącym śledstwo, stworzyli własną organizację dla obrony swoich praw i nawet wystąpili w Komisji Europejskiej z prośbą o powołanie niezależnej międzynarodowej grupy ekspertów dla przeprowadzenia obiektywnego śledstwa i wyjawienia prawdziwych przyczyn katastrofy.

Naturalnie, że w centrum tego stowarzyszenia osób pragnących dorzeć do prawdy, okazała się **Marta Kaczyńska-Dubieniecka**, do której nie zmniejsza się zainteresowanie mediów. W odpowiedziach na pytania «Gazety Polskiej Codziennej», opublikowanych przed drugą rocznicą tragedii pod tytułem *Martą Kaczyńską: «Zmartwychwstanie wartości»*, czytamy:

— **W świetle ostatnich doniesień trudno nie spytać: uważa Pani, że 10 kwietnia doszło do zamachu?**

— Wszyscy eksperci polscy zajmujący się badaniem katastrofy działają bez najważniejszych dowodów: bez wraku i czarnych skrzynek. Opierając się jednak na wynikach badań, które udało się dotychczas uzyskać, uważam, że z bardzo dużym prawdopodobieństwem można twierdzić, że do katastrofy doszło przy udziale osób trzecich.

— **Ze stenogramów ujawnionych przez Radosława Sikorskiego, wynika że nie mając żadnej wiedzy o tym czy Lech Kaczyński przeżył, ośmielił się zadzwonić do Jarosława Kaczyńskiego, mówiąc że jego brat zginął.**

Według mnie, ten człowiek nie powinien piastować jakiegokolwiek poważnego stanowiska. Na poziomie ludzkim, całkowicie przekroczył elementarne granice. W tamtej chwili nie miał podstawy, żeby twierdzić że nikt nie przeżył katastrofy.

Co gorsza — polski minister spraw zagranicznych natychmiast wpisał się w rosyjską retorykę: błąd pilotów, cztery podejścia do lądowania, a potem teoria naciskowa. Nie chce się wierzyć by mogła być to tylko kwestia przypadku.

Na pytanie korespondenta gazety «Nowy Dziennik» (*Polish daily*, 23.01.2012): «**Jak ocenia pani pracę zespołu parlamentarnego ds. katastrofy, którym kieruje poseł Antoni Macierewicz?**», — córka zaginionego Prezydenta RP relacjonowała:

«Na bieżąco śledzę kolejne wyniki prac zespołu kierowanego przez pana ministra **Antoniego Macierewicza**. W obliczu kłamstw rozpowszechnianych na temat katastrofy, ogromnej liczby nieprawidłowości związanych z wyjaśnianiem jej przyczyn, w tym opieszałości polskiej prokuratury, dokonania tego zespołu mają nieocenioną wartość.

W tym miejscu muszę również wyrazić swoją ogromną wdzięczność wszystkim tym, którzy swoją wiedzą i doświadczeniem starają się wspierać działania posłów pod kierownictwem **Antoniego Macierewicza**.

Zwracam się przede wszystkim do mieszkających w USA polskich naukowców — profesora **Wiesława Biniendy** oraz dr. **Kazimierza Nowaczyka**, którym na podstawie zdjęć ze Smoleńska udało się zrekonstruować wrak Tu-154M, a także w sposób naukowy wykazać, co działo się w ostatnich sekundach przed ostateczną dekonstrukcją samolotu.

Są to przełomowe informacje, które w polskich mainstreamowych mediach zostały niemalże zupełnie przemilczane».

* * *

Mimo pewnego sprzeciwu ze strony oficjalnych osob RP, oficjalna Bruksela nadała słowo rodzinom ofar katastrofy i niezależnym ekspertom.

— *Przyczyną katastrofy były dwa wybuchy, które nastąpiły przed zetknięciem z ziemią,* — stwierdził dr **Kazimierz Nowaczyk** podczas wystąpienia publicznego w Parlamencie Europejskim.

— *Jeśli były wybuchy, jeśli ta katastrofa wygląda coraz bardziej na zamach, oznacza to nową jakość w polityce,* — powiedział **Jarosław Kaczyński**, który za pomocą telemostu łączył się z Brukselą.

— *Do dwóch wstrząsów doszło pomiędzy zderzeniem z brzozą a ziemią. Można to wywnioskować z ustaleń komisji Millera i MAK-u. Jeden był poza samolotem, a drugi w środku,* — powiedział «Codziennej» dr **Kazimierz Nowaczyk**, doktor fizyki pracujący obecnie na uniwersytecie w Maryland (USA).

— *Z wykresów przedstawionych w raporcie MAK-u i raporcie komisji Millera wynika, że to były wybuchy. Nikt dotychczas nie wytłumaczył i nie opisał tych wykresów. Przeanalizował je dopiero prof. Grzegorz Szuladziński z Analytical Service w Sydney. Możemy na podstawie jego wniosków prowadzić dalsze badania, ale dowód przeprowadzimy dopiero wówczas, gdy wrak będzie w Polsce,* — stwierdził dr **Kazimierz Nowaczyk**.

* * *

Tok i wnioski polskiego śledstwa w dalszym ciągu nie dają podstaw dla rozwiązania problemu. Szczególny sprzeciw wykazał rząd polski, nie akceptując propozycji rodzin ofiar katastrofy o zwołaniu komisji międzynarodowej, która miałaby uwzględnić wszystkie fakty.

Kiedy korespondenty «Słowa Polskiego» zapytali **Martę Kaczyńską-Dubieniecką**, czy na podstawie tej informacji co ona ję ma, można przypuścić, że katastrofa stała się nie przez przypadkowy zbieg okoliczności, ona odpowiedziała:

«Ta myśl towarzyszy mi od samego początku. Działania strony rosyjskiej, a zwłaszcza zniszczenie ułamków samolotu, zmiana zeznań świadków, utrzymanie «czarnych skrzynek», błędy w odczytaniu ich nagrań i

wiele innych, utwierdzają mnie w przekonaniu, że katastrofa nie mogła być sprawą przypadkową.

Zawsze bałam się o Rodziców, gdy latali tupolewami. Wiedziałam, że to stare, mocno wyeksploatowane radzieckie samoloty.

*Poza tym nie jestem osobą darzącą takim zaufaniem naszego wschodniego sąsiada jak prezydent **Komorowski** czy premier **Tusk**.*

Na domiar złego, ekshumacja zwłok, przeprowadzona na wymogi bliższych niektórych ofiar, wykazała ich niewiarygodność, niezgodność z osobami, zaznaczonymi w dokumentach analizy zwłok wykonanej w Rosji po katastrofie. Po katastrofie, sporo faktów i okoliczności której wskazują na zainteresowania w niej pewnych osób...

Opinia eksperta z Ukrainy

Ekspertem występuje **Aleksandr P. Palczikow** z Kijowa. Teraz już emeryta, ale w swoim czasie latał na ciężkim samolocie An-12 w trudnych warunkach Dalniej Północy (Czukotka, Kołyma, Norilsk), był pilotem-instruktorem, a potem latał jako dowódca na Tu-134. Absolwent Akademii Lotnictwa Cywilnego, wyspecjalizowany na badaniu katastrof lotniczych, zwłaszcza Tu-154, fachowiec z bardzo wielkim doświadczeniem.

Pan **A. P. Palczikow**, w oparciu na własne doświadczenie, dostępne źródła i materiały badań z powodu katastrof Tu-154, doszedł do wniosków, które z innego punktu widzenia dopełniają wiedzę o tragedii w Smoleńsku.

Otóż na podstawie wielu osobistych badań i skrupulatnych obliczeń inżynierskich, ekspert stwierdza, że samolot Tu-154 w ogóle nie ma prawa być wykorzystywany dla przewozu pasażerów, ponieważ jego konstrukcja jest niedoskonała i stwarza poważne ryzyko przy lądowaniu, a zwłaszcza pod czas konieczności odejścia na drugie koło w strefie lotniska.

Jak pisze w swoich rozważaniach p. Aleksandr, z przyczyny niedoskonałości konstrukcji samolotu Tu-154, w ciągu jego eksploatacji stało się 68 katastrof, w których zginęło 3172 osoby.

Najbardziej oczywistymi dla eksperta stosownie zaznaczonej przez niego przyczyny tragedii były katastrofy Tu-154 w Egypcie (Kair, 1974), Uzbekistanie (Uczkuduk, 10.07.1985), Chinach (Sian, 06.06.1994), Pakistanie (Karaczi, 21.01.1995), na Ukrainie (pod Donieckiem, 22.08.2006), dwie katastrofy w Iranie (2009 i 2010), polskiego prezydenckiego samolotu w Rosji (Smoleńsk, 10.04.2010).

Przy czym, katastrofa pod Uczkudukiem stała się na oczach **A. Palczikowa** i jego załogi, kiedy ich samolot Tu-134 znajdował się w powietrzu, w strefie wizualnej widzialności nieszczęsnego Tu-154.

Ekspert-pilot szczegółowo zbadał wszystkie tamte katastrofy i odkrył, że zdarzyły się one z jednej przyczyny — niezbilansowanego, błędnego usytuowania punktu ciężkości samolotu, a zwłaszcza negatywnej aerodyna-

micznej funkcji jego silników umieszczonych w części ogonowej samolotu, z wlotem powietrza do trzeciego silnika przy nasadzie statecznika pionowego.

Faktycznie samolot jest bezpieczny tylko i wyłącznie pod czas ruchu na ustabilizowanej trasie, tzn. pod czas przelotu na wysokości około 10 000 m i szybkości około 900 km/godz.

Nie wchodząc głęboko w obliczenia inżynieryjne, warto zaznaczyć, że ekspert odkrył zasadniczą przyczynę katastrof Tu-154 — spadanie w tzw «płaski korkociąg» na skutek gwałtownego forsowania silników gdy na szybkości lądowania (około 230 km/godz) kąt między podłużną osią samolotu i linią poziomą stanowi ponad $+5^{\circ}$.

Oto jak **A. Palczikow** wyjaśnia przebieg wydarzeń 10.04.2010 z punktu widzenia pilota-eksperta:

«Załoga samolotu podjęła decyzję odejść na drugie koło według własnych obliczeń. To jest ich prawo. Oni lepiej niż kontroler lotu (który ciągle informuje załogę, że samolot znajduje się «na prawidłowym kursie i na potrzebnej ścieżce schodzenia») widzą, odczuwają i oceniają sytuację na pokładzie. Widocznie zauważyli, że kontroler informuje błędnie.

Wtedy załoga zwiększyła obroty silników, żeby osiągnąć szybkość wzlotu.

Aż tu w kierowanie samolotem wtrąciła się wada konstrukcyjna Tu-154, a mianowicie: przy zwiększeniu obrotów turbin zwiększyła się szybkość wylotu gazów z silników, co stworzyło skos potoku i zwiększenie ujemnej siły na tylne skrzydło umieszczone na stateczniku pionowym, a więc i na całą część ogonową samolotu.

W wyniku tego prawie gwałtownie samolot uchylił w dół część ogonową i zadarł część kokpitową, a więc niebezpiecznie zwiększył się kąt między podłużną osią samolotu i linią poziomą. Wtedy natychmiast odezwała się sygnalizacja — «niebezpieczny kąt skrzydła» (w nagraniu rejestratora pokładowego ten sygnał zaznaczony).

Jak tylko samolot wyszedł na niebezpieczny kąt skrzydła, wtedy dodatkowo zwiększył się opór powietrza, samolot od razu stracił szybkość i zaczął osiadać na tylną część i walić się na bok, wpadając w tzw «płaski korkociąg».

Jeżeliby konstruktor **A. Tupolew** wprowadził w system kierowania stem wysokośći dodatkowy *odpychacz*, który potrafiłby nie dopuścić do wyjścia samolotu na «niebezpieczny kąt skrzydła», nie byłoby tyle katastrof.

Katastrofa polskiego prezydenckiego samolota wydarzyła się nie z winy pilotów, a z winy autorów samolotu!

Niestety polska komisja faktycznie nie sprostowała werdykt MAK-u, który położył odpowiedzialność za katastrofę na polskich pilotów. Natomiast statystyka jest bezwzględna: samoloty Tu-154 w 68 katastrofach zabiły 3172 pasażerów i członków załóg!!»

Wiadomo, że we wszystkich tych katastrofach, prawie bez wyjątku, oskarżono załogi samolotów. Jako pilot i ekspert, **A. Palczikow** nie mógł z tym się zgodzić.

Dlatego jeszcze w latach 1980-tych kilka razy zwracał się do swoich bezpośrednich przełożonych w Ukraińskim Zarządzie Lotnictwa Cywilnego, do władz Państwowego Lotnictwa Cywilnego ZSRR, podawał odpowiednie raporty z propozycją udoskonalić konstrukcję, a zwłaszcza organizować specjalistyczne nauczanie pilotów dla wypracowania nawyków ręcznego kierowania samolotem w ryzykownych sytuacjach.

Pisał do Prokuratury Generalnej, potem szukał wsparcia w organizacjach międzynarodowych, publikował swoją opinię w prasie. I przy tym w dalszym ciągu latał jako dowódca Tu-134 i... walczył.

Walczył, narażał się na szykany i prześladowania ze strony naczelników (*«żeby nie wtrącał się w nie swoje sprawy»*), otrzymywał nagany i nawet pogroźki...

Az wreszcie został zwolniony wbrew prawu i zdrowemu rozsądku.

Co do treści jego analiz i propozycji, to jeden raz nawet obiecano przyjąć je do wykonania, ale nic się nie zmieniano.

Zanosilo się na zmiany, kiedy **A. Palczikow** podał raport z propozycjami po kolejnej katastrofie rosyjskiego Tu-154, co wydarzyła się 22.08.2006 niedaleko od Doniecka.

Tamta katastrofa rosyjskiego samolotu na terenie Ukrainy przestraszyła brańzowe władze w Kijowie i wtedy p. Aleksandr otrzymał oficjalną odpowiedź na swój raport.

Otrzymał prawie w pół roku po katastrofie, a mianowicie 07.02.2007. W tamtym liście na imię **Aleksandra Palczikowa** wice-Prezes Państwowej Administracji Bezpieki Lotnictwa Ukrainy p. **O. I. Lisniak** obiecał, że *«będą opracowane zalecenia w celu uniknięcia podobnych wypadków w przyszłości, oraz nadesłane zainteresowanym organizacjom»*.

Oczywiście, że to był zwykły chwyt biurokracji postsowieckiej.

Chodziło o to, żeby niepokorny ekspert nie wyskoczył wówczas ze swoimi wnioskami i zaleceniami, wtedy jak się odbywała praca komisji rosyjsko-ukraińskiej.

Bowiem opinia eksperta-pilota mogła wówczas postawić pytanie o odpowiedzialności pewnych osób, którzy, będąc wcześniej uprzedzone przez **A. Palczikowa** o przyczynach katastrof Tu-154, nie dali sobie trudu wprowadzić zaproponowane korekty w konstrukcję samolotu i nauczanie pilotów.

Ale, jak czytam w otrzymanym w listopadzie 2013 roku liście p. Aleksandra, — *«...widocznie obiecanych zaleceń nikt nie opracowywał i nikt nikomu nie nadsyłał, ponieważ w 2009 i 2010 latach znowu wydarzyły się katastrofy z tej samej przyczyny — wady konstrukcji»*.

A. P. Palczikow uważa, że rodziny zaginionych w katastrofie polskich obywateli powinni podać pozew do władz rosyjskich o odszkodowanie,

ponieważ w żadnej instrukcji dotyczącej wykorzystania Tu-154, nie było uprzedzono o tej jego wadzie konstrukcyjnej.

Znamiennie, że już po opublikowaniu wzmianek rosyjskiego MAK-u, w Wikipedii (i to wyłącznie w rosyjskiej wersji), jak gdyby nic, zjawiał się charakterystyczny tekst z uprzedzeniem o wadach Tu-154:

«Расположение двигателей — заднее, что уменьшает шум в салоне и разворачивающий момент при отказе двигателя, но создает проблемы с «затенением» стабилизатора и двигателей на больших углах атаки и с задней центровкой, что приводит первоначально к помпажу и отказу боковых двигателей, затем отказу среднего, и к резкому уменьшению эффективности руля высоты. Самолёт попадает в режим глубокого сваливания и далее — плоского штопора, из которого без специального оборудования не выводится».

Otóż akurat i jest to, o czym uprzedzał **A. Palczikow**: *«samolot od razu traci szybkość i zaczyna walić się w tył i na bok, wpadając w tzw «płaski korkociąg»»*.

Z tym że (jak wywnioskuje ze swoich obliczeń A. Palczikow) Tu-154 w danym wypadku nie zdążył wpaść w *«płaski korkociąg»* ponieważ był na wysokości około 45 m nad ziemią i zdarzył tylko *«walić się w tył i na bok»* nadal posuwając się w stronę pasa startowego.

* * *

Znajdujący się na wieży czterech oficerów Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, którzy kierowali naprowadzaniem polskiego prezydenckiego samolotu na lotnisku Smoleńsk-Siewiernyj, z racji swego fachu i stanowisk oczywiście wiedzieli o katastrofach Tu-154, jak i o tym, co było ich przyczyną.

Wiedzieli o osobliwościach zachowania się tego typu samolotów w strefie lądowania, a zwłaszcza kiedy się wykonuje manewry dla udania się na drugie koło albo odejścia ze ścieżki schodzenia.

Wówczas każde słowo operatora-kontrolera miało wartość dosłownie na wagę życia 96 osób przebywających na pokładzie.

Jakie były tamte słowa naprawdę? Co mówili do pilotów, o czym mówili między sobą, jakie były relacje między wieżą na lotnisku w Smoleńsku a Moskwą?

Jakie były tamte słowa i jakie było tamte milczenie? Niewątpliwie, sytuacja była bardzo, bardzo kusząca dla wywiadu rosyjskiego...

Utworzyła się absolutnie realna możliwość w ciągu kilkunastu sekund likwidować najbardziej patriotyczną czołówkę kierownictwa nienawistnej Polski.

Polski, której Naród na przestrzeni setek lat, a zwłaszcza w XX i teraz już w XXI stuleciu, samym faktem swego istnienia psuje wspaniały w całej okazałości, majestatyczny wizerunek odnawiającego się imperium rosyjskiego.

Zresztą to dotyczy również i Ukrainy, do której Rosja niezmiennie i pod wieloma względami ma stosunek tylko i wyłącznie z pozycji pogardy dla Ukraińców pragnących niezależności od Moskwy.

* * *

Na początku swego listu na imię **Jarosława Kaczyńskiego**, pilot-ekspert **Aleksandr Palczikow** zaznacza, że: «*Rozrachunki wykonano wyłącznie na podstawie wykresów, rysunków i tabeli, znajdujących się w materiałach oficjalnych komisji*».

Między innymi, badając *materiały oficjalnych komisji*, ekspert znalazł w nich dziesiątki nieścisłości, przemilczeń, białych plam i błędów. Niektóre materiały wskazują na możliwe falsyfikacje podstawowych danych.

Na przykład, jak wam się podoba, że przed ostatecznym rozpadaniem się kadłuba samolot przesunął się wśród drzew na odległość 483 m (prawie pół kilometra!) i to w ciągu 7 sekund, a więc z szybkością 69 m/s (wśród drzew!)?

Rozmieszczenie części wraka samolotu po katastrofie, ślady jego deformacji (z rozpadaniem niektórych części na bardzo drobne kawałki!) i rozrzucenie kawałków na wielkiej przestrzeni (i to w lesie!) wywołują dodatkowe pytania o przyczynach tragedii.

* * *

A po co Rosjanie nie oddają «czarnych skrzynek», nie oddają wraka samolotu, po co faktycznie zniszczyli kokpit i niektóre inne części? Czego się boją?

Czy naprawdę się boją, że badanie oryginałów «skrzynek» i wraku przez polskich naukowców może odkryć prawdziwą przyczynę katastrofy?

Dlaczego gubernator Smoleńska jesienią 2013 roku w wyraźnie arogancki sposób wyrzucił uczestników Rajdu Katyńskiego z terenów Smoleńszczyzny (i to w dzień świętowania jubileuszu miasta!)? Bał się, że ktoś z sympatyzujących Polakom miejscowych mieszkańców da jakieś świadectwo nie akceptowane przez władze oficjalne?..

No i nadal zostaje nie całkiem zrozumiała (albo nie całkiem wyraźna, albo nie odpowiadająca ważności wydarzenia) pozycja rządu polskiego pod przewodnictwem pana Donalda Tuska. Bo z jego słów i czynów można wynioskować tylko jedno: polskie kierownictwo chce najszybciej zatuzować wszystko, co dotyczy wspomnień o katastrofie. Czy dlatego że też boi się?

Partnerstwo czy «partnerstwo» rosyjskie?

Sprzeczny stosunek do prawdy

Perspektywę życiową poszczególnej osoby, rodziny, wspólnoty, a tym bardziej — całego państwa, można z góry wyznaczyć przez stosunek do prawdy.

Właśnie w celu uświadomienia prawdy historycznej dla obywateli Ukrainy została przygotowana przez polski Instytut Pamięci Narodowej (IPN) wystawa dokumentów «Поляки–Українці 1939–1947».

Inauguracja wystawy odbyła się w prowadzonym przez OO. Dominikanów Instytucie Nauk Religijnych im. św. Tomasza z Akwinu. Przed licznie zebranymi dziennikarzami i publicznością wystąpił ówczesny Ambasador RP na Ukrainie **Jacek Kluczkowski**, który przypomniał, że jest to już trzecia edycja tej wystawy, tym razem — w poszerzonej ekspozycji.

«Спільна історія Польщі й України вимагає від нас спільного реагування і запрошує нас до чесного сприйняття історичної правди. Маємо бути зацікавлені в тому, щоб пам'ять про події у долях наших народів спиралася на міцний фундамент правди.»

*«Представлене на tej wystawie dokumenty wzywają do uczciwego dialogu historyków obu naszych krajów-sąsiadów, do tego, aby dialog ten doprowadził do współpracy korzystnej dla obu stron», — zazначzył **Jacek Kluczkowski**.*

W imieniu gospodarzy wystawy Rektor INR im. Tomasza z Akwinu o. dr **Adam Dobrzyński OP** zazначzył na wstępie:

«Kościoł katolicki, zwłaszcza OO. Dominikanie czynnie uczestniczą w organizacji tej wystawy jeszcze dlatego, ponieważ wielu naszych braci zginęło na terenach, o których mówią przedstawione tu dokumenty. Wszyscy powinniśmy stać przed Bogiem, poprosić o przebaczenie i przebaczyć innym.»

Radca Ambasady RP na Ukrainie Pani dr **Ola Hnatiuk**, podkreślając wielką rolę prof. **Grzegorza Motyki** w organizacji wystawy, powiedziała:

«Автори цієї виставки намагалися об'єктивно висвітлити зміст і динаміку подій мовою документів. Але ми знаємо, що є українська пам'ять і є польська пам'ять. Це різні пам'яті, за якими — доли величезної кількості людей.»

Zastępca dyrektora Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej prof. **Władysław Werstiuk**, przypomniawszy legendę historyczną o Lechu, Czechu i Rusie, położył nacisk na wspólne korzenie, braterskie współdziałanie i sukcesy ukraińsko-polskie.

Cytując **Tarasa Szewczenkę** w kontekście popełnionych błędów, p. **Werstiuk** uwydatnił rolę zespalających powiązań:

«Польща впала і нас завалила... Вважаю, що ця виставка має допомогти нам уникати помилок і вийти на шлях взаєморозуміння та єднання, щоб два наших народи жили як рідні брати.»

I rzeczywiście, liczne zdjęcia i dokumenty tekstowe, przedstawione na ponad trzydziestu planszach w sposób chronologiczny, beznamytnie odzwierciedlają fakty i wydarzenia, wobec których nie może pozostać obojętnym każdy uczciwy człowiek.

Każdy, kto chce poznać prawdę, kto kocha prawdę, kto chce żyć prawdą.

Przecież perspektywę życiową poszczególnej osoby, rodziny, wspólnoty, a tym bardziej — całego państwa, można z góry wyznaczyć przez stosunek do prawdy. A stało się to szczególnie widoczne po wysłuchaniu doskonale przemyślanego, ale bogatego na wyrafinowane kłamstwa i nieścisłości wystąpienia prof. **Ihora Iljuszyna**.

Ten reprezentant współczesnej ukraińskiej myśli historycznej w ciągu prawie półgodzinnego odczytu — w sposób bardzo delikatny emocjonalnie i przebiegły w treści — starał się usprawiedliwić bestialskie akcje OUN-UPA, podczas których banderowcy dokonali masowych mordów na ludności polskiej.

Profesor historii pragnął przekonać słuchaczy, że UPA całkiem logicznie musiała przeprowadzić masakrę na prawie 80 000 Polaków, ponieważ właśnie Polacy... sprowokowali, a więc tym samym «usprawiedliwili» akcje UPA.

Dla argumentacji swojej wersji p. **Iljuszyn** wybudował następującą chronologię wydarzeń:

a) Do 1939 r. ludność ukraińska w II Rzeczypospolitej była powszechnie poniżana przez Polaków; w tym miejscu swego wykładu lektor «delikatnie» pominął fakt okupacji Polski przez wojsko sowieckie w 1939 r. oraz nic nie powiedział o wiadomych represjach, ofiarami których stali się setki tysięcy obywateli Polski, a dziesiątki tysięcy internowanych polskich wojskowych, policjantów, pracowników administracji państwowej zostali zamordowani przez NKWD.

b) Natomiast pan profesor zwrócił uwagę, że wkroczenie wojsk hitlerowskich i zmiana okupanta na terenach Polski w roku 1941 zostało odebrane przez Ukraińców jako dobra okazja do wznowienia marzeń o stworzeniu własnego państwa. Oczywiście, że z pomocą Hitlera i na terenach Polski.

Dlatego też miejscowa policja na okupowanych ziemiach Wschodniej Polski składała się przeważnie z Ukraińców.

c) Dalej, w wersji prof. **Iljuszyna**, raptem na początku roku 1943 «policaje» ukraińscy uciekają do lasu i tworzą jednostki wojskowe UPA, jednocześnie wysuwając Polakom ultimatum, by podporządkowali się wymogom banderowców.

d) W kwietniu 1943 r. jednostki UPA jednocześnie dokonują zbrojnych napadów na polskie wioski i rodziny, okrutnie zabijając pierwsze kilka tysięcy niewinnych ludzi. Jako usprawiedliwiający argument p. profesor podaje kłamliwą pogłoskę z tamtych czasów o rzekomej współpracy Polaków z NKWD i administracją niemiecką.

To wszystko p. profesor podawał z komentarzami usprawiedliwiającymi akcje UPA. Tylko na marginesie, gdzieś między innymi, wyraził «ubolewanie» (ze sztucznie brzmiącą nutką): «*mimo, że UPA miała rację co do celu postępowania, dziś nie można zgodzić się z niektórymi metodami tego postępowania*».

A na podsumowanie swej «argumentacji», usprawiedliwiającej antyludzkie działania UPA, **I. Iljuszyn** zaznaczył, że do masakry czynionej na Polakach w latach 1943–1944 faktycznie doprowadziła «*помилкова політика польського уряду до 1939 року щодо українців, зокрема в тому, що Варшава не погоджувалася надати українцям автономію*».

Eureka! Teraz już jasne, czego — rozumując analogicznie — można oczekiwać w najbliższej przyszłości na terenach współczesnej Ukrainy!

A mianowicie: kierując się «argumentacją» tego «fachowca», agresywnie nastawieni Rosjanie donieckiego obwodu, którym Kijow odmawia autonomii na terenach Ukrainy, zorganizują swoją wersję UPA (tzn RPA) i będą masakrować Ukraińców!?

Co prawda, przed tym powinno odbyć się jeszcze coś podobnego do konferencji a la Teheran–1943 i Jałta–1945, żeby wyznaczyć nowe granice Ukrainy.

Ale to już nie stwarza większego problemu w realizacji, ponieważ separacyjne wiece, które odbyły się w ukraińskim Siewierodoniecku z udziałem oficjalnych osób Rosji, przekonują o wielkiej wiarygodności podobnego rozwoju wydarzeń.

Pod tym względem można znaleźć pewne podobieństwo między Ukrainą–2009 a Polską–1939. Z tym, że nikt na Ukrainie nie poniża Rosjan. Ale to już nie ma znaczenia, ponieważ Rosjanie, a zwłaszcza ich separatyckie organizacje na Ukrainie, oznajmiamy na wsze strony, że są poniżani oraz wymagają nadania językowi rosyjskiemu statusu ogólnoukraińskiego państwowego.

Otóż jak widzimy, zdaniem niektórych przedstawicieli współczesnej myśli historycznej na Ukrainie na temat «Polacy–Ukraińcy 1939–1947», nie ma znaczenia fakt okupacji suwerennego państwa polskiego przez przyjaźne sobie wojska hitlerowskie i stalinowskie w roku 1939.

Przy podobnym rozumowaniu również nie ma znaczenia, że Międzynarodowy Trybunał Norymberski osądził tylko niemiecko-hitlerowską część okupanta, podczas gdy stalinowsko-sowiecka część tego faszystowsko-komunistycznego aliansu pozostała... nadal pozostała na okupowanych w 1939 r. ziemiach suwerennej Polski.

Nie ma także znaczenia fakt, że dokonane przez UPA akcje «depolonizacji» wyraźnie były na rękę Stalinowi i władzom sowieckim, «oczyszczając» suwerenne tereny polskie od Polaków.

Tamte, jak ninie mówią Rosjanie, «zaczystki» (prowadzone przez UPA) były konsekwencją «zaczystek» w Katyniu, Bykowni, Miednoje i in. Z tą

tylko różnicą, że masakrę na Wołyniu organizowali ukraińscy obywatele II Rzeczypospolitej przeciwko swoim polskim współobywatelom.

Tak, że następne pokolenia historyków będą miały wszystkie podstawy dla wnioskowania, że UPA «zaczyszczając» tereny okupowane przedtem przez ZSRR, faktycznie pomogła sprawcom NKWD szybciej ustanowić nowy bolszewicki ład w powojennej Europie.

I to jest prawda, której nie da się sprostować.

Polacy Wołynia, jako obywatele Polski, zawsze uważali, że są u siebie w domu, w swojej Ojczyźnie. Tak uważali w roku 1939, kiedy Sowieci okupowali wschodnie województwa Polski; tak uważali w roku 1941, kiedy hitlerowcy zmienili okupację sowiecką na niemiecką i tak samo uważali w latach 1943–1947, kiedy walczyli o swoje prawo być we własnej Ojczyźnie i we własnym państwie.

Polacy zawsze uświadamiali sobie swój obywatelski, patriotyczny obowiązek czynnej miłości do swojej Polskiej Ziemi.

A jaki obowiązek (czy patriotyczny, a jeżeli tak, to obowiązek do jakiego kraju) uświadamiali sobie żołnierze UPA? Przecież od razu było widać, kto (jaka trzecia strona wygra w tym braciobójstwie.

Niestety, kierownictwo OUN-UPA zrozumiało tę prawdę za późno, bo dopiero w maju 1945 r. Wtedy to niektóre oddziały UPA stopniowo zaczęły razem z polskimi oddziałami AK organizować wspólne akcje bojowe przeciw okupantom sowieckim...

Na domiar złego muszę powiedzieć, że i teraz pewna część Ukraińców na Ukrainie nie bardzo uświadamiają sobie sens czynnego patriotycznego obowiązku wobec własnego państwa.

I to jest prawda.

Wymowne świadectwo bohaterstwa

O tym wydarzeniu historycznym ogromnego znaczenia geopolitycznego dotychczas «nie wypada» przypominać.

A przypominać warto, ponieważ w sierpniu 1920 roku zostały całkowicie rozbite wojska rosyjsko-bolszewickie Armii Czerwonej, które miały na celu ustanowienie porządków komunistycznych w całej Europie.

To zdarzenie było pomijane nie tylko w podręcznikach z historii radzieckich czasów, ale i dzisiaj ukrywa się wśród milczącego ignorowania faktów...

Jeszcze dotychczas historiografia ukraińska, poniekąd płacze się w ogonie interesów moskiewskich, ignoruje rozwój tematu antybolszewickiej wojny wyzwoleniczej 1920 roku. Punktem zwrotnym tej wojny była wojskowa operacja wielofrontowa, która została wpisana do wszystkich podręczników ze strategii wojennej pod nazwą «Bitwa o Warszawę».

Harmonogram tego wydarzenia historycznego można rozpocząć od 7 maja 1920 roku, kiedy to dzięki wspólnym działaniom wojsk ukraińskich i polskich pod przewodnictwem **Symona Petlury** i **Józefa Piłsudskiego** Kijów został wyzwolony z bolszewików.

Niestety znane wydarzenia z lipca 1920 roku przekreśliły wszystkie plany optymistyczne na osiągnięcie rzeczywistej niepodległości Ukrainy. Brak jedności, sprzeczki i niezdecydowanie w przywództwie ukraińskim oraz niesłychane okrucieństwo proklamowanego przez **W. Lenina** «czerwonego terroru», którego narzędziem specjalnym na Ukrainie była Pierwsza Kawalerijska Armia **S. M. Budionnego**, szybko doprowadziły do tego, że w rozpał lata tego samego roku czerwoni bandyci okupowali Kijów.

Następnie potężna armia bolszewicka pod dowództwem **M. N. Tuchaczewskiego** pod hasłem «*Dajosz mirowuju riewoluciju!*» osiągnęła linię Pińsk-Kowel, ruszając w kierunku Brześcia.

Dla Polski zaistniała sytuacja niebezpieczna. Wojska polskie zostały zmuszone do wycofania się dla zorganizowania obrony Warszawy, ponieważ bolszewicki korpus **G. D. Gaja** szybko przerzucił się od linii Kowel-Łuck w kierunku Lublina.

Ale przed Zamościem kawaleria **G. Gaja** niespodziewanie natknęła się na oddziały Strzelców Siczowych, którzy pod dowództwem ukraińskiego generała **Marka Bezruczki** dobrze zorganizowali obronę miasta i nie puścili czerwoną ordę w kierunku Wisły.

Więc korpus **Gaja** zostaje zmuszony zmienić kierunek natarcia, gwałtownie rusza na północny wschód i niemal omija Warszawę od strony północnej, aż się napotyka na bataliony chłopskie ochotników pod Nieporentem i Radziminem.

Euforia bolszewików w tym momencie jest zrozumiała: w ciągu jakichś dwóch tygodni czerwony front przesunął się o 250–300 km, tuż przed nimi — tylko jedna stolica, którą wydaje się można wziąć gołymi rękami.

Wówczas **W. Lenin** w swoich przemówieniach do robotników już deklaruje szybkie zwycięstwo proletariatu w Europie, a niektóre gorące głowy w Radzie Wojennej pod kierownictwem **L. D. Trockiego** już widzą Berlin.

Niestety te plany awanturnicze miały poważne podstawy — czołowe oddziały **M. Tuchaczewskiego** już przekroczyły Wisłę i znajdowały się za 75 kilometrów od Warszawy.

W tym momencie krytycznym główne siły wojska polskiego, do składu jakiego wchodziły również ukraińskie oddziały (łącznie z tymi, co trzymały obronę na linii Zamość-Lublin), dokonują bardzo ryzykownego szybkiego manewru okrężnego od Wisły do Bugu na tyły armii **Tuchaczewskiego**, jednocześnie odcinając wojska bolszewickie od obozów i źródeł zaopatrzenia.

Cała operacja nazywała się «Bitwa o Warszawę» i trwała przez jeden tydzień: od 12 do 18 sierpnia 1920 roku.

Już 18 sierpnia większa część ugrupowania wojskowego bolszewików (łącznie z uprzednio przygotowanym zapleczem okupacyjno-kierowniczym — «nowym rządem rewolucyjnym Polski», na czele z «żelaznym» założycielem CzK **Feliks Dzierżyńskim**), była zmuszona do ucieczki w wielkim pośpiechu przez Brześć w kierunku na Baranowiczy.

Tuchaczewski (tym razem nad rzeką Niemen) znowu spróbował zatrzymać wojska polskie, które go prześladowały, ale poniósł druzgocącą klęskę. Duże formacje Kawalerii Budionnego podjęły próbę przeniesić się na południe, uderzając w kierunku Zamościa.

Ale dywizja ukraińska generała **Marka Bezruczki** z kilkoma dodatkowymi polskimi batalionami piechoty, mimo liczbowej przewagi wojska bolszewickiego, bardzo rozważnie zatrzymali natarcie i w ciągu trzech dni utrzymywali prawie nieustające ataki czerwonych.

31 sierpnia bojownicy ukraińsko-polskiej formacji pod dowództwem **Bezruczki** przeszli do ofensywy i w okolicy Komarowa całkowicie rozbili nośników «czerwonego terroru». Resztki kawalerii czerwonej wycofali się za Bug, a wojska ukraińskie przeszli przez Zbrucz i wraz z polskimi oddziałami wybili bolszewików z miast Proskuriv i Stary Konstantynów.

Bitwa o Warszawę była rzeczywiście bitwą o dzisiejszą wolność Narodów Polskiego i Ukraińskiego. Była ona sceną walki przeciw ze wspólnym wrogiem, szkołą bojową dla patriotycznych obywateli, istotnym krokiem w tworzeniu koncepcji samookreślenia państwowego każdego z bratnich Narodów.

Właśnie wtedy, ponad 90 lat temu brzmiało hasło, które do dziś nie straciło aktualności: *«Za wolność waszą i naszą!»*.

Haniebny koniec awantury moskiewsko-bolszewickiej wzbudził ogromną nienawiść nie tylko rządzącej czołówki Kremla. Propaganda komunistyczna, nieustannie przeinaczając oczywiste dowody, poszerzała nienawiść do każdego, kto miał jakikolwiek stosunek do wydarzeń 1920 roku, bezwzględnie prześladując i stosując do nich represje.

Przyjście faszystów na czele z **Hitlerem** do władzy w Niemczech w 1933 roku, otworzyło dla radzieckiego reżimu komunistycznego wielką perspektywę odwetu na znienawidzonych «polskich panach» za 1920 rok.

Punktem wyjściowym został bolszewicko-faszystowski pakt **Ribbentropa-Mołotowa**, na podstawie którego niemiecki Wermacht razem z sowiecką (faktycznie rosyjską) Armią Czerwoną rozpoczęli Drugą Wojnę Światową wspólną inwazją na Polskę we wrześniu 1939 roku.

Sowiecka okupacja suwerennej Polski w 1939 roku była logiczną konsekwencją nie bardzo ukrywanej nienawiści **J. Stalina** i jego czołówki kremłowskiej za wydarzenia 1920 roku, a także kolejnym etapem rozwoju moskiewskiej tradycyjnej agresji mocarskiej.

To właśnie nienawiść do narodów pragnących niepodległości, wolności i demokracji, stała podstawą do bezprecedensowej zbrodni radzieckiej komunistycznej władzy wiosną 1940 roku. Wówczas rękami «dzielnych cze-

kistów», na podstawie decyzji stalinowskiego Politbiuro, zostało dokonane w Katyniu, Miednoje innych miejscowościach ZSRR okrutne morderstwo ponad 25 000 niewinnych polskich oficerów, urzędników i intelektualistów.

Czy zdają sobie sprawę obecni obywatele Ukrainy, że istnieje wiarygodność powtórzenia tych tragicznych wydarzeń sprzed 90 lat? Czy są w stanie zrobić z tego wnioski? Czy zostanie właściwie upamiętnione bohaterstwo naszych przodków?

Wątpliwe święto w rocznice agresji

Rzeczywiście, dzień 17 września przeszedł do historii jako dzień wielkiego okrucieństwa, wielkiego kłamstwa i terroryzmu państwowego.

Właśnie w tym dniu, ponad 75 lat temu, w 1939 roku, zgodnie z umową między **Stalinem i Hitlerem**, na mocy znanego paktu **Ribbentropa-Mołotowa**, ZSRR całą swoją potęgą militarną najechał na suwerenną Polskę i okupował niemal połowę jej terytorium.

Trzy tygodnie po rozpoczęciu tej agresji Armia Czerwona, następując z wschodu, zbliżyła się do wojsk niemieckiego Wehrmachtu w biegu środkowym Wisły w pobliżu miejscowości Puławy i spotkała się z hitlerowcami, okupującymi Polskę z zachodu.

Radosne świętowanie wspólnego sukcesu w zbrodniczej likwidacji państwa Polskiego zakończyło się paradą wojskową w Brześciu z udziałem dowódców niemiecko-nazistowskich i sowiecko-komunistycznych, a także wspólną uroczystą ucztą, na której nie zabrakło toastów chwalebnych pod adresem **Stalina i Hitlera**.

Od tego momentu pracownicy NKWD ZSRR na okupowanym terytorium rozpoczęli masowe represje wobec polskich obywateli, z których prawie 400 tysięcy byli na siłę wywiezieni na Syberię i Kazachstan, a około 30 tysięcy osób potajemnie zabito w kwietniu 1940 roku w Katyniu, Ostaszkowiu, Miednoje, Bykowni w pobliżu Kijowa i innych miejscach masowych egzekucji.

Byli zabici głównie oficerowie i urzędnicy, którzy nawet nie byli uważane za jeńców wojennych, a tylko za internowanych, ponieważ zgodnie z rozkazem polskiego dowództwa, dobrowolnie złożyli broń przed przyjściem Armii Czerwonej, spodziewając się na konwencję międzynarodową i na status tymczasowo zatrzymanych.

Arogancka propaganda sowiecka położyła odpowiedzialność za dokonaną zbrodnię na nazistów i trzymała się tego kłamstwa aż do wiosny 1989 roku, kiedy **M. Gorbaczow** przekazał na ręce **W. Jaruzelskiego** niektóre dokumenty i listę oficerów polskich, zabitych w Katyniu w pobliżu Smoleńska.

Dlatego wydarzenia z 17 września 1939 roku cała wspólnota światowa uważa pierwszym w historii faktem terroryzmu państwowego, początkiem wielkiej akcji ludobójstwa przeciwko narodowi polskiemu.

Jasne jest, że według wszystkich reguł kłamliwej propagandy komunistycznej, prawdę o tym dniu trzeba było jakoś ukryć (i wciąż próbują ukryć!) pod jakimiś innymi wydarzeniami, ukryć pamięć o bezprecedensowej zbrodni pod warstwą sztucznych uroczystości.

Akurat w tym kontekście należy rozumieć zorganizowane na Ukrainie uroczystości 17 września 2011 roku z okazji 70-tej rocznicy *«początku ruchu partyzanckiego»*.

Tamte wątpliwe «świeto», bardzo wygodne dla Moskwy i według moskiewskiego scenariusza inspirowane, było «uświęcone» uroczystym przemówieniem Prezydenta Ukrainy **W. Janukowicza**, który w odpowiednich superlatywach zwrócił się do kombatantów...

Czy został jeszcze ktoś żywy z tych, kogo według decyzji CK WKP(b) pozostawiano na okupowanym przez Niemców terytorium sowieckim dla przeprowadzenia działalności dywersyjnej w okupacji niemieckiej? Wroga, który jeszcze dwa lata temu, w 1939-tym uważany za przyjaciela i brata...

«Gra na kombatantach» — jedna z najbardziej ulubionych rozrywek ideologicznych współczesnych władz i ich zakłamanych sprzymięńców, którzy tańczą na Ukrainie pod moskiewską melodię.

Wykorzystując nostalgiczne wspomnienia ludzi starszych o czasach ich młodości, państwowe kłamcy odwracają uwagę kombatantów od problemów dzisiejszych.

Polska solidarność i ukraińska niepewność

W sierpniu 1980-go polski naród, na czele z NZZ «Solidarność», który szybko zamienił się na ogólnopolską organizację patriotyczną, przyczynił się do początku likwidacji obłudnego systemu komunistycznego w Europie.

Ta rocznica jest obchodzona przez wszystkie organizacje narodo-patriotyczne i demokratyczne na świecie, ponieważ właśnie polskie doświadczenie solidarnego zjednoczenia wszystkich obywateli w walce o sprawiedliwość pozostaje świetnym przykładem dla wszystkich postępowych ludzi na planecie, w tym też i Ukraińców.

W kontekście bliskości geograficznej, etnicznej i historycznej dwóch Narodów-sąsiadów i podobieństwa w wielu etapach rozwoju świadomości społecznej, Ukraina i Polska mają najwięcej podstaw dla zbliżenia i jedności interesów, w tym poprzez wykorzystanie bogatego doświadczenia polskiego na drodze pozytywnej transformacji społeczeństwa.

Kluczem tego zbliżenia i jedności jest słowo **solidarność**.

Właśnie z poczuciem solidarności, jako wspólny kłopot były odebrane w Polsce wydarzenia ukraińskie z listopada–grudnia 2004 roku. Polacy,

jako Naród powstańców, byli bardzo świadomi możliwych konsekwencji fałszowania wyborów na Ukrainie.

I wtedy, w momencie krytycznym ukraińskiej *Rewolucji Pomarańczowej*, w czasie trudnych negocjacji w Kijowie z udziałem obserwatorów międzynarodowych, swoje słowo decydujące powiedział prezydent **Aleksander Kwaśniewski**, a na scenę Majdanu Niepodległości wyszedł słynny **Lech Wałęsa** — pierwszy przywódca legendarnego polskiego stowarzyszenia «Solidarność».

Ukraińcy pamiętają, że to właśnie narodowo-demokratyczna fala, podniesiona polską «Solidarnością» doprowadziła do zniszczenia muru berlińskiego na Zachodzie i radzieckiego imperium na Wschodzie Europy.

Niestety, ogromne doświadczenie polskiego związku «Solidarność», który niedawno obchodził 30-letni jubileusz podpisania słynnych Porozumień Sierpniowych, co uruchomiły falę odrodzenia narodowego Polaków i inspirowały na walkę przeciw tyranii komunistycznej, pozostaje mało znane na Ukrainie.

Pozostaje mało znane i nie wykorzystuje się polskie doświadczenie likwidacji infekcji komunistycznej, doświadczenie reform administracyjnej i administracyjno-terytorialnej, reform edukacji i opieki zdrowotnej, polityki inwestycyjnej, podatkowej, emerytalnej i ubezpieczeniowej, polityki demograficznej i mniejszości etnicznych, rozwoju środowiska, kultury i samorządu terytorialnego, reformy wojska, a co najważniejsze — przykład patriotycznego wychowania obywateli i przygotowania ich do życia w demokratycznym społeczeństwie obywatelskim.

Na Ukrainie o takim społeczeństwie tylko co zaczęto prowadzić rozmowy. Dlatego warto przynajmniej krótko przypomnieć najważniejsze fakty, związane z działalnością Polskiego Związku «Solidarność»; fakty skutecznego patriotyzmu polskiego, które nie tracą aktualności i mogą być wykorzystane jako pewny wzorzec dla niniejszego społeczeństwa ukraińskiego.

Przede wszystkim należy zauważyć, że główne czynniki skutecznego patriotyzmu polskiego to zawsze: idea narodowa, kultura i wychowanie narodowe w rodzinie w ścisłej współpracy z Kościołem. Wartości chrześcijańskie zawsze były podstawą przekonań demokratycznych i dążeń wolnościowych Polaków.

Właśnie możliwość codziennego porównania wartości chrześcijańskich z wartościami komunistycznymi doprowadziła do formacji w społeczeństwie polskim trwałego sprzeciwu wobec obłudy komunistycznej, do uświadomienia potęgi Narodu i nikczemności reżimu antynarodowego.

Dlatego, kiedy na początku lipca 1980 roku władze komunistyczne po raz kolejny podniosły ceny na artykuły spożywcze, w Polsce rozpoczęła się fala protestów, a następnie robotnicy niektórych przedsiębiorstw rozpoczęli strajk.

Chociaż u wszystkich w pamięci jeszcze były ofiary strzelaniny po protestach 1970 roku w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie, robotniczy zryw z lipca-

sierpnia 1980 roku błyskawicznie aktywował nie tylko świadomość, ale i działalność codzienną Polaków.

Decydujące znaczenie dla ruchu krajowego miał strajk okupacyjny stoczniovców w Gdańsku, którzy zaczynając od 14 sierpnia 1980 roku podniósł potężną falę strajkową w całej Polsce i utworzył MKS — Międzyzakładowy Komitet Strajkowy, przewodniczącym którego został elektryk **Lech Wałęsa**.

W ciągu dziesięciu dni MKS zjednoczył ponad 700 przedsiębiorstw strajkujących i szybko rozprzestrzenił swój wpływ na całą Polskę, a strajki przybrały bezterminową formę stałej walki przeciwko panującemu reżimowi. Do pracowników strajkujących przedsiębiorstw dołączyli się najwybitniejsi intelektualiści, wiadomi działacze społeczne, profesorowie uniwersytetów, studenci.

Strajki sierpniowe odbywały się w atmosferze bezprecedensowej: robotnicy nie opuszczali swojego zakładu; do bramy zakładu przychodzili dzieciątki tysięcy ludzi z kwiatami i żywnością.

Na murach i budynkach zakładów zawisły flagi narodowe i transparenty z hasłami o treści narodowopatriotycznej; przy wejściu do zakładu umieszczono obraz Matki Bożej.

Strajkujący stale prowadzili działalność organizacyjno-polityczną, formułowali postulaty, pisali odwołania i komunikaty, wymieniali się informacją i drukowali swoją prasę, śpiewali pieśni patriotyczne, spowiadali się i razem żarliwie modlili się podczas Mszy Świętych, które odprawiały się codziennie na terytorium zakładów.

Poziom organizacyjny strajków w Gdańsku, Gdyni i na kopalniach Śląska, które stopniowo się połączyły, był zaskakująco wysoki, niemal wojskowy.

Na terytorium strajkujących zakładów obowiązywał porządek, był rozkład dyżurów, podział obowiązków, surowy zakaz picia alkoholu, wymagane było przestrzeganie zasad demokratycznych i etyki dyskusji na zebraniach.

Alina Pieńkowska — członek prezydium MKS wspomina:

«Warto przypomnieć, że podczas strajku wiodącą rolę odgrywały osoby, które miały przeciwstawne poglądy, proponując odmienne metody walki z reżimem komunistycznym.

Jednak mimo różnic poglądów udało nam się słuchać i usłyszeć siebie nawzajem, by w końcu znaleźć konsensus.

I kiedy wychodziliśmy do ludzi, to przedstawialiśmy pozycję uzgodnioną pomiędzy robotnikami, intelektualistami i liderami opozycji. Właśnie w tym była solidarność».

Pierwszymi intelektualistami, którzy przyszedli do bramy strajkującej stoczni w Gdańsku z listem-propozycją do Komitetu Strajkowego, byli **Tadeusz Mazowiecki** i **Bronisław Gieremek**. Wtedy, z okazji przybycia intelektualistów, prezydium MKS zleciło **Lechu Wałęsie**, jak sam opowiedział:

«... podziękować im i pokazać drogę do wyjścia. Ale zrobiłem na prze-kór wobec wszystkich i powiedziałem: Oni zostaną z nami, bo potrzebni. Czy zwyciężylibyśmy wtedy bez nich? Oczywiście, że nie. Ale w tym momencie wywołałem ogólne oburzenie, ponieważ postąpiłem niedemokratycznie».

Recz jasna, że ani **Lech Wałęsa**, ani jego koledzy z MKSu nie mogli wtedy nawet wyobrazić sobie, że **Tadeusz Mazowiecki** stanie premierem pierwszego polskiego rządu demokratycznego, a **Bronisław Giermek** — ministrem spraw zagranicznych i postacią wybitną w dyplomacji europejskiej i światowej.

Co więcej, **Lech Wałęsa** i jego koledzy z MKSu nie mogli wtedy wyobrazić, co przygotowują dla nich przywódcy komunistyczni w Warszawie i Moskwie.

Właśnie wtedy polskie władze pod czas posiedzenia Biura Politycznego KC PZPR 18 sierpnia 1980 roku ważyli los kraju. Przewodniczący **Stanisław Kania**, pamiętając o przelanej krwi robotników w 1970 roku, zmierzał do rozwiązania kryzysu środkami politycznymi.

Natomiast kierownictwo moskiewskie — czyli Biuro Polityczne KC KPZR — przeciwnie, w tym samym czasie, po długiej dyskusji, stworzyło komisję specjalną w sprawie Polski — tzw. «Komisja Susłowa».

28 sierpnia 1980 roku «Komisja Susłowa» wystąpiła z wymogiem kategorycznym: natychmiast, następnego dnia, podnieść na alarm trzy dywizje pancerne i jedną dywizję piechoty zmechanizowanej dla zupełnej gotowości mobilizacyjnej na godzinę 18:00, 29 sierpnia 1980 roku. W opinii Komisji było stwierdzono:

«Skuteczne wykonanie zadań w czasie wprowadzenia tych dywizji na terytory Polski wymaga przygotowania wojskowego w ciągu 5–7 dni».

Dalej w tym dokumencie było doprecyzowano:

«...Będziemy musieli zaangażować także dywizję Bałtyckiego, Białoruskiego i Zakarpackiego okręgów wojskowych, które są teraz w stanie wysokiej gotowości bojowej, doprowadzając ich zdolność bojową do poziomu przewidzianego w razie wojny».

Jeżeli siły główne Wojska Polskiego przejdą na stronę sił kontrrewolucyjnych, wtedy musimy zwiększyć grupę naszych sił wojskowych jeszcze na 5–7 dywizji».

Dzisiaj te fakty wyglądają na straszny, nieprawdopodobny sen.

Zwłaszcza w zestawieniu pojęć i definicji, takich jak cytowane wyżej: «w przypadku wojny», «wprowadzenia tych dywizji na terytorium Polski», «na stronę sił kontrrewolucji» i tak dalej.

Jak widać, leksyka komunistyczna 1980 roku nie uległa zmianie od czasu agresji Armii Czerwonej na terytorium Polski w 1920 roku pod sztandarem **Lenina**, a następnie w roku 1939 pod sztandarem **Stalina**.

Kremlowska czołówka zamierzała doprowadzić pełną gotowość bojową agresora radzieckiego do wymaganego poziomu stanem na 1–2 września 1980 roku.

Jednak podpisanie porozumienia między MKSem (czyli według terminologii radzieckiej «*siłami kontrrewolucji*») i komunistycznym kierownictwem państwa polskiego dzień przed tym, przekreśliło te szaleńcze plany Kremla.

Cierpliwość i jedność robotników polskich w długoterminowej opozycji wobec reżimu antynarodowego zmusiły wtedy ówczesne władze podpisać słynne umowy w Gdańsku–Jastrzębiu.

Umowy, w których uznana została legalność związku robotniczego «Solidarność», zadowolone wymogi uwolnienia więźniów politycznych, rozpoczęcia reform ekonomicznych itp. — niemal wszystkie z dwudziestu postulatów robotniczych. Rozpoczął się trudny proces spójności, solidarności całego społeczeństwa polskiego.

W czasie Pierwszego kongresu Związku «Solidarność» we wrześniu 1981 roku ta organizacja naliczała w swoich szeregach ponad 10 milionów członków, czyli 80% wszystkich pracujących Polaków.

Następnie przez siedem lat trwania stanu wojennego, zaprowadzonego przez generała **W. Jaruzelskiego** 13 grudnia 1981 roku, członkowie «Solidarności» i ich zwolennicy doskonalili swoją działalność organizacyjno-patriotyczną w podziemiu, w miejscach internowania, działali też z zagranicy, a także przez otwarte publiczne przemówienia i akcje protestu biernego.

Niesamowite wrażenie robiły miliony świec, które każdego 13 dnia miesiąca były zapalane w ciemnych oknach mieszkań w całej Polsce.

Wreszcie nastąpił 1989 rok, spotkanie «okrągłego stołu», potem pierwsze wybory demokratyczne bez fałszowania, za kilka miesięcy po tym został zburzony mur berliński.

Wkrótce główny «kontrrewolucjonista», który został prezydentem Polski, otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla ...

Naturalnie, że Polacy odebrali Pomarańczowe wystąpienie Ukraińców przeciwko fałszowaniu pod czas wyborów prezydenckich w listopadzie 2004 roku jako analogię do swego wystąpienia sierpniowego przeciwko niesprawiedliwości polskich władz komunistycznych.

Bo słowo *solidarność* dla Polaków ma wielki, głęboki sens, zwłaszcza jeśli chodzi o solidarność z braćmi-sąsiadami, z którymi mamy wspólne polskie korzenie.

Impuls, który pochodził z Polski, stał się detonatorem zburzenia imperium radzieckiego, wzbudził ruchy narodo-patriotyczne, które doprowadziły do stworzenia nowych państw niepodległych.

Każda kolejna rocznica polskiego związku «Solidarność» i jego doświadczenie przypomina nam o niewykorzystanych rezerwach ruchu narodo-demokratycznego na Ukrainie.

Ukraina jeszcze nie uzyskała niepodległości

«24 sierpnia 1991 roku zdemoralizowana większość deputowanych ówczesnego parlamentu (Werchownej Rady) Ukrainy pod naciskiem opozycji i nacjonal-komunistów prowadzonych przez Leonida Krawczuka, który podchwycił hasła Ludowego Ruchu, uchwaliła *Akt o państwowej niepodległości Ukrainy*».

Cytat powyższy — ze str. 516 książki **W. W. Petrowskiego** i in. (*«Історія України. Об'єктивний погляд. Факти, міфи, коментарі»*). Historycznie okazałym też jest następujące zdanie: «30 sierpnia prezydium Werchownej Rady, oskarżając struktury partii komunistycznej o poparcie moskiewskich zamachowców (GKCzP), zakazało jej działalność».

Tak więc początek niepodległości Ukrainy był zaskakująco spokojny, prawie łagodny, umiarkowany, można by powiedzieć — laminarny. Innymi słowy, wobec 350 lat bezpieczeństwa, społeczeństwo ukraińskie nagle wydostało się z generacji «*sowieckich ludzi*» i podniosło nad sobą żółto-niebieską flagę narodową.

Dopiero teraz możemy śmiało zaświadczyć, że niepodległość ukraińska spadła z nieba, jak ślepej kurze ziarno. Bo już ponad 22 lata minęło, a nie wiedzą co z tym fantem mają robić.

Bo Ukraińcy wciąż się spodziewają na to, że «*zginą nasi wrogowieńkowie, jak rosa na słońcu*» i już wtedy «*zapanujemy i my, bracia, w swojej stronie*». Tak śpiewają, bo to słowa z Hymnu Narodowego Ukrainy.

Otóż i czekają w ciągu ponad 22 lat na przyjście «dobrego przywódcy», który nakarmi i ogrzeje, wtedy jak od tej niepodległości zostało może jakieś 20%.

Przecież wiadomo: energia — z Rosji, ukraińska armia i marynarka zdolne są tylko na pokazową paradę pod czas uroczystości z powodu Dnia Niepodległości, skutecznych badań naukowych i naukowców — brak (kto potrafił coś odkryć czy stworzyć — wyjechał do Stanów albo do krajów UE), 80% gospodarki znajduje się w rękach głównie rosyjskich i prorosyjskich oligarchów, instytucje państwowe (zwłaszcza te, które są odpowiedzialne za przestrzeganie prawa i porządku, w tym sądy) są niemal całkowicie pogrążone w korupcji, z rzeczywistą edukacją i kulturą narodową coraz gorzej, ludzie mądrzy nadal uciekają z Ukrainy, natomiast znacznie zwiększyła się liczba migrantów z Azji i Afryki, ilość pracowników zmniejsza się, podczas gdy rośnie liczba pacjentów chorych na raka, narkomanów, debili...

Na dodatek tego Ukraińcy w roku 2010 (na 19-tym roku niepodległości) całkowicie legalnie oddali władzę absolutną w ręce antyukraińskiej regionalnie-komunistycznej koalicji.

Oddali według własnej głupoty, na propozycję *Wiktora Juszczenki* głosując «*przeciwko wszystkim*», a więc przede wszystkim przeciwko samym siebie.

W wyniku czego, członkowie Partii Regionów z donieckiego klanu, otrzymali praktycznie absolutną władzę. Już w pierwszym półroczu swojego zarządzania Ukrainą zdążyli oddać Rosji ukraiński Sewastopol, trzykrotnie pogwałcili Konstytucję, usunęli z urzędów państwowych wszystkich ukraińskich patriotów, podnieśli ceny i taryfy, zapowiedzieli zwiększenie wieku emerytalnego, otworzyli drzwi dla kapitału rosyjskiego i faktycznie usunęli narodowo-demokratyczny wątek z mediów.

Jednocześnie spółka regionalno-komunistyczna wyraźnie spełnia moskiewski scenariusz likwidacji Ukrainy, tworząc nowoczesny ZSRR pod nazwą «*Jedinoje słowiańskie gosudarstwo so stolicej w Kijewie*».

Kiedy mówimy o niepodległości, to zawsze trzeba wyjaśnić: niepodległość wobec kogo? Czy chodzi o niezależność Ukrainy od Polski, czy może od jakiejś Kostaryki, czy Hondurasu?

Bo niezależność sama przez siebie nie istnieje.

Rzecz jasna, w naszym ukraińskim przypadku mowa jest o niezależności od Rosji i od jej kremlowskiego kierownictwa, które tej samej niezależności Ukrainy w żadnym scenariuszu rozwoju wydarzeń nie wyobraża i w swojej polityce wobec Ukrainy nie przewiduje.

Czy nie jest dziwne to, że aycypoważna kwestia rosyjska w Ukrainie już od dawna jest tematem tabu?

Czyli chwalić i promować wyższość Rosji i Rosjan, wyższość ich języka, kultury, historii, wielkość ich mocarstwa — można; natomiast krytykować coś lub kiedyś związane z Rosjanami i Rosją — nie wolno!

Rosyjski wątek na Ukrainie jest prowadzony przez antyukraińską władzę w taki sposób, że cokolwiek powiedzą czy uczynią Rosja i Rosjanie, zawsze mają rację i nigdy nie muszą przyznawać się do swoich przestępstw.

Czy Rosja uznała fakt niezaprzeczalny sztucznego głodu na Ukrainie, czy przeprasza za tę zbrodnię? Czy Rosja odpokutowała brutalne ludobójstwo w Katyniu?

A może w ogóle nie warto podnosić tę kwestię rosyjską na Ukrainie (i wobec Ukrainy)? Może niezadowolone Ukraińców z powodu okresowych «sztuczek» Rosji nie ma racji?

Może powinniśmy po prostu chwalić Rosję za jej agresywny fokus z ukraińską wyspą Tuzła w Morzu Azowskim, za demonstracyjne desantowanie rosyjskiej piechoty morskiej na ukraińskim brzegu Morza Czarnego przy Feodosji, za kryzys paliwowy (zorganizowany metodą jednoczesnego zamknięcia «do naprawy» pięciu państwowych rafinerii ukraińskich, które **L. Kuczma** «lekką ręką» oddał w prywatne ręce Rosjanom), za okresowe manipulacje z kurkiem gazowym, za wprowadzenie jednostronnych ograniczeń na eksport z Ukrainy, za demonstracyjne antyukraińskie występy polityków rosyjskich etc...

Być może nasze niezadowolenie jest tylko «*projavlenijem ekstriemizma nacjonalistycznej nastrojonych elementov v zapadnyh oblastiah*», jak to wyjaśniają media rosyjskie, w tym także i te, które do swoich logo dodają: «... w Ukrainie». Na przykład, całkiem «normalnie» jest od wielu lat wydawana rosyjska «*Komsomolskaja prawda w Ukrainie*» i podobne.

Oczywiście, można się spierać o poprawności różnych punktów widzenia, jakie istnieją de facto co do stosunków ukraińsko-rosyjskich i rosyjsko-ukraińskich.

Można zbadać te stosunki w perspektywie historycznej i w teraźniejszości, można ocenić je z punktu widzenia naukowego czy z pozycji zwykłego obywatela, śpiewać hosannę na rzecz zjednoczenia słowian i wspólnych ekonomicznych, energetycznych, informacyjnych i in. przestrzeni, nie zapominając dodawać prorosyjski refren o «*imperialistycznej agresji Zapa-da i USA*» itd. itp.

Ale to nie przybliży nas do uczciwej, sumiennej odpowiedzi na wiele ostrych i aktualnych pytań, na które powinna odpowiedzieć Rosja, jej kierownictwo, i w pewnym zakresie jej naród — Rosjanie.

I nie tylko odpowiedzieć, ale także rozstrzygnąć sprawę przez odpowiednie czyny, a przede wszystkim — przez szczerą spowiedź i pokutę.

Lista pytań — ogromna, jak ogromna jest historia antyukraińskiego «braterstwa» Rosji. Jednak dla oznaczenia kierunku myśli, zadajmy chociażby kilka z nich:

1. Kiedy Moskwa uzna fakt fałszowania przez nią Marcowych artykułów (Perejaśławskich umów) 1653 roku?

2. Kiedy Moskwa uzna fakt wojskowo-komunistycznej agresji przeciwko Ukrainskiej Republice, poczynając od 1919 roku i trwałej okupacji Ukrainy aż do roku 1991, po której Kreml rozpoczął «rynkową» ekspansję na terytorium Ukrainy wykorzystując najnowsze technologie informacyjne, psychologiczne, finansowo-gospodarcze, a nawet technologie wyborcze, które czasami są wręcz kryminalne?

3. Kiedy Rosja wypłaci Ukrainie odszkodowanie za agresję, przywłaszczenie bogactwa narodowego, okupację i ekspansję?

4. Kiedy Moskwa uzna fakt *Hołodomoru* 1932–1933 lat, zorganizowanego w Ukrainie kierownictwem kremlowskim? Kiedy Moskwa zrekompensuje Narodowi Ukraińskiemu straty, spowodowane przez tę tragedię?

5. Kiedy Moskwa uzna masowy i długotrwały fakt przestępczej działalności CzeKa-NKWD-KGB wobec Ukraińców, w tym fakty wyjątkowego okrucieństwa przeciwko miejscowej ludności w zachodnich regionach Ukrainy w ciągu 1939–1941 i 1944–1953 lat? Kiedy przeproszą za śmierć milionów Ukraińców, zamordowanych w enkawedyjskich kazematkach i łagrach?

6. Kiedy Moskwa zwróci ukraińską część rezerwy walutowej ZSRR i depozyty pieniężne, bezczelnie skradzione z osobowych kont ukraińskich obywateli w *Oszczadbanku*?

7. Kiedy Moskwa zamierza zwrócić wartości historyczne, wywiezione do Rosji z muzeów i kolekcji prywatnych Ukrainy?

Takich pytań — setki. Za nimi — dziesiątki milionów dramatów, tragedii i stopy ludzkich kości, co pozostały po Ukraińcach, którzy niewinnie zginęli z rąk funkcjonariuszy moskiewsko-bolszewickiego, rosyjsko-komunistycznego reżimu.

Reżimu, który zawsze był kryminalny i zawsze przyznawał i teraz przyznaje tylko prawo siły, metody podstępny, zasady kłamstwa.

* * *

Nie możemy ignorować też faktu (wielokrotnie historycznie potwierdzonego w zdecydowanej większości przypadków), że Ukraińcy zachowują się jak tchórze.

Szczególnie w konfrontacji z przejawami rosyjskiej arogancji w każdej sytuacji i na każdym poziomie — czy oficjalnym, czy na poziomie przypadkowych przechodniów — w większości boją się obrazić swoich rosyjskich vis-a-vis, a więc pozwalają obrażać siebie.

Francuz lub Chińczyk, Włoch czy Meksykańczyk nigdy się nie śpieszy przejść z języka ojczystego na inny, kiedy w jego kraju do niego się zwracają w innym języku, który nawet zna.

A Ukraińcy mają tendencję od razu odpowiadać w języku rosyjskim, kiedy do nich zwracają się Rosjanie. Niby nie Rosjanie w Ukrainie, a właśnie członkowie narodowości tytułowej są mniejszością etniczną we własnej ojczyźnie.

...Do człowieka, pogrążonego we własne myśli, idącego placem Sofijskim, nagle głośno i wymagająco zwraca się gruby facet: *«Papasza! Gdzie tu u was ubornaja?»*

Mężczyzna się zatrzymał i, z zaskoczenia nie od razu zrozumiał o co chodzi, a więc po pewnym zastanowieniu się pyta: *«Mabut' Wy, dobrodiju, szukajete tualet? Zaraz, zaraz...»*, — zastanawia się na chwilę, wspominając gdzie jest najbliższa toaleta.

«Muszczina! Dawaj mnie normalno, pa-russki, biez etich zaraz!», — gniewnie zawołał młody człowiek, robiąc nagłos w ostatnim słowie na ostatniej sylabie.

Mężczyzna przez jakąś chwilę w milczeniu patrzy ze zdziwieniem na rozgniewaną twarz, potem spokojnie się pyta: *«Kiedy pan przyjeżdża do Londynu, też pan wymaga u przechodniów, żeby rozmawiali po rosyjsku?»*

Młodzian osłupiał na sekundę. Bo zaraz po tym, niebezpiecznie wymachując rękami, wypalił taki okrutny wodospad brudnej leksyki i gróźb, że mężczyznę uratował jego podeszły wiek i przechodnie, którzy przystąpili bliżej do tej sceny...

Język — jak wiemy — jest fundamentem kultury i odbiciem sposobu myślenia, czyli mentalności.

Dlatego, gdy myślenie (nawet jego element podświadomy, w tym na poziomie reakcji naczynioruchowych) zaczyna się od dobrowolnego odrzucania szacunku do własnych korzeni, od podporządkowania się obcym tradycjom, przyzwyczajeniom i obyczajom obcojęzycznej osoby, wtedy o żadnym partnerstwie, jakie zawsze opiera się na szacunku wzajemnym, nie może być mowy.

Ponieważ w większości przypadków przejście z ukraińskiego na inny język na poziomie społecznym we własnej ojczyźnie, praktycznie oznacza odrzucenie szacunku do swojej ojczyzny. Zatem jest objawem samoponiżenia, wyznaniem swojej własnej niższości wobec rozmówcy i faktem stwierdzenia niedoskonałości kultury językowej swojego Narodu.

Wszystkie solidne i bardzo przekonujące stwierdzenia o naprawdę ogromnym dziedzictwie ukraińskiej kultury narodowej mogą stracić na wartości w jednym momencie, gdy w praktyce, podczas rozmowy, Ukraińiec przechodzi na język rosyjski. Bo w ten sposób zdradza swoim przekonaniom, traci godność nie tylko w oczach rozmówcy, ale również we własnych.

Jeżeli chodzi o Rosjan, uznają tylko prawo siły. Przemoc, w tym też wyrażoną w szorstkim, złym, wulgarnym słowie — od wieków jest dość typową formą ich wypowiedzania się. Zarówno w życiu, jak i w polityce państwowej.

Nie zachęcam Ukraińców być złośliwymi, wulgarnymi i bezczelnymi. Zachęcam, aby stale byli wypełnieni godnością, jako świadomi nośnicy godności Narodu Ukraińskiego.

Zachęcam Ukraińców brać przykład z Polaków.

Ponieważ dla każdego Polaka od wieków niezmiennymi i najważniejszymi są trzy zasadnicze pojęcia: **Bóg, Honor i Ojczyzna**.

Niestety już od roku 1994 i do dziś, jesteście świadkami procesu likwidacji niepodległości Ukrainy. Ta praca likwidacyjna za każdym razem przybiera bardziej wymyślnych form, przy użyciu coraz bardziej wyrafinowanych metod ukrywania zamiarów agresora.

Dla realizacji swoich niecznych planów na Ukrainie agresor angażuje: BO, BK, ZK, PK — bezkręgowcowych oportunistów, bezczelnych kolaborantów, zdecydowanych kosmopolitów i przewrotnych konformistów.

Ich motto — «*Język rosyjski — TAK!*» — to tylko wierzchołek potężnej góry lodowej, postawionej przez Moskwę na szlaku ukraińskiego statku państwowego. Dlatego podobno do sytuacji w latach 1920-tych, znowu powstaje pytanie: Czy jest możliwa wolna Ukraina?

Bo znowu rząd ukraiński układa z Rosją haniebną dla Ukrainy umowę i ukryte od publiczności ukraińskiej porozumienie. Ninie nieuchylnie zbliżamy się do katastrofy narodowej, ponieważ dużo Ukraińców nie uświadamiają sobie potrzebę jedności wokół Idei Narodowej i budowy gospodarki, kultury i polityki na fundamencie interesów narodowych.

W dobrze organizowanym systemie działają metody i fakty; w źle organizowanym — charakter i przypuszczenia.

Rewolucja Pomarańczowa 2004 roku stała się wydarzeniem nieordynarynym w historii Ukrainy, kiedy Naród powstał przeciw kłamstwu i falsyfikacjom. Ale w nowych podręcznikach szkolnych o tym już nawet nie ma wzmianki. Osiągnięcia Rewolucji Pomarańczowej zostały ostatecznie przekreślone jednego wrześniowego dnia 2005 roku faktem podpisania Memorandum **Juszczenki–Janukowicza...**

Tamte Memorandum stało się punktem zwrotnym i początkiem serii niebezpiecznych zmian dla Ukrainy, które przyczyniają się do utraty jej narodowej, gospodarczej, terytorialnej i realnej niepodległości.

Wspomniane Memorandum, które dziennikarze od razu nazwali «*drugim paktem Ribbentrop–Mołotow*», de facto stał się dokumentem programowym, ostatecznie zrealizowanym podczas wyborów prezydenckich 2010 roku.

Właśnie wtedy nieodpowiedzialni «*demokraci narodowi*» odpowiedzieli na apel **W. Juszczenki** głosować «*przeciwko wszystkim*» i tym doprowadzili do władzy promoskiewski zespół na czele z **W. Janukowiczem**.

Oczywiście, że taka sytuacja nie jest normalna i jej likwidacja wymaga wysiłku wszystkich narodowo-patriotycznych obywateli Ukrainy.

Ale ile ich jest — narodowo-patriotycznych?

Przyczyna nieumiejętnej ukraińskiej «niepodległości» znajduje się nie w Moskwie i nie tak w Rosjanach, jak w samych Ukraińcach. Ta przyczyna tkwi w obywatelach Ukrainy, którym wystarczy rozumu walczyć z sąsiadem o miedzę, ale na razie brakuje odpowiedzialności i świadomości społecznej i narodowej, żeby bronić suwerenność swojego kraju.

Drugim ważnym wydarzeniem na Ukrainie stał się *Euromajdan-2013*, kiedy znowu powstał Naród Ukraiński. I znowu powstał przeciw kłamstwu. Po rocznych mantrach **W. Janukowycza**, który na Ukrainie, w Europie i Stanach obiecał podpisać dokumenty o przyjęciu Ukrainy jako asocjowanego członka UE, ten wątpliwy «*Prezydent Ukrainy*» zrobił tak, jak trzeba było według scenariusza moskiewskiego — nie podpisał!

Następnego dnia na Majdan Niezależności w Kijowie wyszli protestujący studenci i młodzież. A drugiego dnia o godz. 4 w nocy specjalne oddziały milicji sami organizowali paskudne prowokacje i «wobec tego» okrutnie pobili uczestników protestu, skrwawili Majdan. Następnego dnia sytuacja powtórzyła się, aresztowali dziesiątki protestujących i dziennikarzy.

Wydarzenia w Kijowie wzbudziły oburzenie na całym świecie. Uczciwi ludzie, politycy, demokratyczna wspólnota międzynarodowa powstała solidarnie na wsparcie *Majdanu-2013* w obronie prawdy.

Tylko Rosja w osobie **W. Putina** zareagowała w swoim stylu i duchu, ogłaszając z Moskwy na cały świat, że w Kijowie «*wszczęli zamieszki chuliganstwujuszczyje elementy*».

Oleju do ognia dodał **W. Janukowycz**, kiedy 17 grudnia 2013 roku w Moskwie podpisał kilka dokumentów na szkodę Ukrainie...

Gdzie idziesz, Polonio, czego pragniesz?

Między nami, Polakami

Przedszkole zamiast uniwersytetu demokracji

Każdy bałagan zaczyna się najpierw w głowach, a tylko potem nabiera form gorących emocji, konfrontacji, agresji.

Właśnie pod znakiem niedobrych emocji na podłożu intryg i zamieżeń «poddywanowych» rozwijał się główny wątek dramatu pod tytułem «VII Kongres Związku Polaków Ukrainy».

Uroczysty początek imprezy z odśpiewaniem Hymnów Polski i Ukrainy stopniowo zaczął tracić swój urok kiedy przystąpiono do rozstrzygnięcia regulaminu organizacyjnego prowadzenia Kongresu. Prawie 40 minut trwało uzgodnienie składu Prezydium roboczego i odpowiednich Komisji.

Dość oryginalnym chwytem merytorycznym było wybranie od razu dwóch Przewodniczących Prezydium. Zresztą, jak potem się okazało, taka «symetryczność» organizacyjna znalazła adekwatne potwierdzenie w podziale delegatów Kongresu na dwie rywalizujące ze sobą części.

Przewodniczący Nr 1, zamiast w duchu pozytywnie ujętego konserwatyizmu, kość zrozumiałe w takich przypadkach przeciwności, stopniowo doprowadził salę do wrzenia, a zwłaszcza kiedy krzyczał: «*Ja — Przewodniczący! Musicie się podporządkować!*» oraz wszczął prawdziwe zapasy w walce o mikrofon z innym członkiem Prezydium — redaktorem naczelnym «*Dziennika Kijowskiwo*».

Po tych i podobnych mizanscenach teatru absurdu, sala konferencyjna zamieniła się na widownie teatralną, a jednocześnie zamieniła Przewodniczącego Nr 1 na Przewodniczącego Nr 3 — spokojną redaktor **Larysę Warmińską**, której doświadczenie pedagogiczne miało być czynnikiem łagodzącym nie tylko dla przedszkolaków.

Wymiana numerów przyczyniła się nieco do uciszenia lamentu i ukojenia burzliwej namiętności delegatów. Atmosfera na sali zostawała dość tolerancyjną, powściągliwą i akceptującą po wygłoszeniu sprawozdania **Antoniego Stefanowicza**, który niecały rok faktycznie spełniał urząd kierownika Związku Polaków Ukrainy po podejrzliwie cichym odejściu **Stanisława Kosteckiego** ze stanowiska Prezesa ZPU.

Właśnie pan Antoni, o własnych siłach, wyciągnął centralną siedzibę i całą jej działalność z niebezpiecznego dołka, co zostawił po sobie poprzednik.

Półtorej godziny trwało nie bardzo spokojne omówienie kilku niezbędnych zmian do Statutu ZPU, z tym że uchwalone zostały nie wszystkie.

Natomiast aura psychologiczna Kongresu stopniowo zaczęła gęstnieć po dziwnie i gładziutko zaokrąglonym (jak powiedział jeden z moich sąsiadów-delegatów, — *«mydlanym, wywołującym wiele pytań»*) wystąpieniu **S. Kosteckiego**, który pełnił obowiązki Prezesa ZPU w ciągu 16 lat i został po sobie faktycznie zrujnowany centralny urząd.

Temperatura Kongresu została podgrzana jeszcze wyżej o kilka kresok pod czas wygłoszenia też programowych kandydatów na stanowisko Prezesa ZPU.

Kandydatów było trzech, ale gołym okiem było widać, że tylko dwa mają szansę.

Z jednej strony — realno działający i od dawna dobrze znany z jego mrówczej, niepozornej ale skutecznej działalności **Antoni Stefanowicz**, z drugiej — **Anatol Terlecki** z Doniecka, pragnący ulokować się w Kijowie przez objęcie urzędu w stolicy.

Połowa sali głośno, z wyraźną dezaprobatą zareagowała na jednego, *«kolejnego z donieckich»*, którego aktywnie wspierał **S. Kostecki**. Przekonując delegatów w konieczności wybrania śmiałego i zdecydowanego młodego mężczyzny, dawał do zrozumienia że kandydat z Doniecka ma pewne możliwości dla rozwiązania nie tylko problemów finansowych.

Niestety, nikt ze zwolenników pana Terleckiego nie powiedział o jego pozytywnej działalności pod czas Rewolucji Pomarańczowej, jego aktywnej roli w wystąpieniach na stronie solidarnie manifestujących przeciw falsyfikacji wyborów prezydenckich...

Jak potem stało wiadomo, **A. Terlecki** i **S. Kostecki** mają pewne łączące ich interesy i okoliczności. Nie drobnostką na tym tle była odpowiednio zakrojona działalność **S. Kosteckiego** w kierunku organizacji nowej partii politycznej narodowościowego typu.

Sala znowu zawirowała. Co prawda, większość delegatów korzystała się z mikrofonu dla wygłoszenia własnych poniekąd sławnych rodowodów, opowiadania o problemach i osiągnięciach organizacji lokalnych etc.

Ułożyć emocje w koryto racjonalnego nurtu spróbował mądry starszy pan **Tadeusz Załuski**, szanowany Prezes organizacji z Odesy: *«Bądźmy nie tylko konsumentami prawdziwej i pięknej kultury polskiej, a wręcz jej twórcami. A jeżeli nie wiadomo o co chodzi, to z pewnością chodzi o pieniądze. W*

razie gdy zostanie wybrany kandydat z Doniecka, nasza organizacja wyjdzie ze składu ZPU».

Bez przesady można powiedzieć, że obrady kongresu odbywały się w atmosferze konfrontacji, a w pewnych momentach przybierały kształtu i treści prawdziwej kłótni.

Po wywróceniu urny, przeliczeniu głosów i ogłoszeniu protokołu przez Komisję, okazało się, że za **A. Stefanowicza** oddano 50 głosów, za **Anatola Terleckiego** — 49, kandydaturę **Gustawa Jabłońskiego** wsparli 4 delegatów.

Taki wynik wyraźnie ucieszył wielu aktywnych działaczy ruchu polonijnego, zainteresowanych przede wszystkim w konsekwentnym, pewnym, przejrzystym i niezawodnym rozwoju wydarzeń w działalności kierownictwa i całego Zarządu ZPU.

Natomiast zwolennicy nurtu politycznego, którego najbardziej aktywnymi reprezentantami występowali **S. Kostecki** oraz członkowie pewnej organizacji kijowskiej, nie ukrywali swego rozczarowania i bardzo emocjonalnie wymagali nie wyznawać wyników wyborów. Między innymi, uważali, że ma być druga tura wyborów.

Wysuwano różne propozycje, wśród których proponowano przenieść wybory na następny dzień. Ale wiele delegatów (w tym z niektórych odległych obwodów Ukrainy) już opuściła salę obrad...

Tu jest potrzebne pewne wyjaśnienie. Oprócz *form* głosowania — tajne, jawne, listowne, elektroniczne etc, istnieją trzy organizacyjne *poziomy* (teraz jest modnym mówić — *formaty*) ważności głosowania, a w konsekwencji — wyznaczenia i wyznania jego wyników: a) absolutna większość głosów, b) kwalifikowana większość, c) zwykła większość. Każdy z tych trzech formatów ważności ma odpowiednią strefę racjonalnego zastosowania i jest ściśle powiązany z frekwencją wyborczą.

Absolutna większość głosów (nie mniej 66%, a czasem nawet 100%, często nazywana konstytucyjną) potrzebna przy uchwaleniu ważnych aktów państwowych, międzypaństwowych, międzynarodowych.

Kwalifikowana większość (50% upoważnionych głosów plus 1 głos) potrzebna wtedy, gdy do wyboru ma się wielką liczbę kandydatów (zwykle ponad pięciu) i z góry ogłasza się możliwość drugiej tury głosowania w razie nie nabrania kwalifikowanej większości głosów przez żadnego z kandydatów w pierwszej turze.

Zwykła (niekwalifikowana) większość głosów jest wystarczająca dla wybrania jednego z 2–3 kandydatów i nie potrzebuje drugiej tury, jeżeli ani o drugiej turze, ani o limitowaniu frekwencji wyborczej w ogóle nie było mowy pod czas przygotowania wyborów.

Właśnie taką sytuację, powiązaną z wyborami prezesa ZPU mieliśmy 1 grudnia pod czas VII Kongresu ZPU.

A więc nie mają racji zwolennicy ponownego zwołania (Nadzwyczajnego!) Kongresu, szukający pretekstu dla postawienia na czele Związku Polaków Ukrainy mniej znaną osobą z niepełnym wachlarzem zaufania.

Wiele delegatów opuszczała Kongres, nie ukrywając przeżywanego wstydu.

Zacząła się gra, która nie dodaje autorytetu ZPU i całemu ruchu polonijnemu na Ukrainie. Widocznie tu chodzi nie tylko o rozwój kultury polskiej...

Ktoś uważa, że sytuacja jest patowa i trzeba zaczynać od początku. A ktoś już ma po dziurki w nosie tego skandalicznego *kongresowania* i nie chce podobnej powtórki na nowym zebraniu.

Natomiast uczciwi aktywiści ruchu polonijnego patrzą w perspektywę swojej pracy i, nie zważając na deformacje w kierownictwie ZPU, pośpieszają w ustalonym terminie realizować wcześniej przygotowane projekty i imprezy według pięknej polskiej tradycji.

Właśnie według pięknej polskiej tradycji wstępowaliśmy wtedy w okres Adwentu, w czas oczekiwania i przygotowania. Nasza tradycja narodowa wymaga od nas uciszenia sporów, oczyszczenia dusz i szlachetnego pojednania przed radosnym Świętem Narodzenia Syna Bożego.

Z jakim nastrojem, z jaką czystością dusz przyjdziemy na spotkanie opłatkowe?

Słyszałem głosy, że najważniejsze jest otrzymać od Konsulatu odpowiednią kwotę na organizację tych spotkań Świąteczno–Noworocznych.

A co, jeżeli nie otrzymacie pieniędzy, nie będziecie świętować?! I czy nie warto wreszcie obrazić się, ale nie na kogoś, a na siebie samych?

Jak widać, intencje polityczne i współczesna gra w *prezesowanie* poniekąd zastąpiły sobą polskie tradycje narodowe i historyczne...

A powracając do wyników Kongresu, warto zaznaczyć, że w tej sytuacji dostatecznie kompromisowym (i słusznym!) rozwiązaniem byłoby przyznanie **Anatola Terleckiego** na stanowisko wice-prezesa ZPU. Niech w pracy praktycznej wyjawi i zrealizuje swoje arpiracje programowe.

Szczęść Boże!

«Musimy liczyć wyłącznie na siebie...»

Pod czas VII Kongresu ZPU, który zostawił po sobie wiele nierozwiązanych problemów i uzasadnione niezadowolenie znaczącej części jego delegatów, rozmawiałem z Prezesami kilku lokalnych organizacji polonijnych.

Wśród innego zapytałem ich, co myślą o tym zebraniu i jaki wpływ ono ma na ich działalność? Oto odpowiedzi:

Tadeusz Załuski (*Odessa*):

«Przede wszystkim muszę powiedzieć, że bałagan był, jest i na pewno będzie. Te obrady są nienormalne. W każdym razie — nie na korzyść Związku Polaków Ukrainy.

Jestem niezadowolony z tego, jak organizowano obrady tak ważnego zebrania kierowników placówek polonijnych z całej Ukrainy. Przecież przed Kongresem odbyło się dwa posiedzenia Zarządu Głównego ZPU i na tych posiedzeniach miało być omówiono wszystko, co dotyczy szczegółów merytorycznych Kongresu, w tym i kandydatur na stanowisko Prezesa ZPU.

W solidnej sprawie nie może być tak, że raptem pod czas Kongresu ktoś wstaje i ogłasza, że chce być Prezesem. Znamy się wszyscy od dawna, Kongres odbywa się co raz po kilku latach, więc jest możliwość wyselekcjonować odpowiednie kandydatury w solidny sposób.

Bo ktoś może chce być, ale to nie znaczy, że naprawdę potrafi.

Ja bardzo dobrze rozumiem te rzeczy, ponieważ od dawna mam świadomość, że już muszę odejść od kierownictwa i zwolnić stanowisko Prezesa naszej organizacji w Odessie dla dostojnego następcy.

Ale zmiana na stanowisku to nie problem jednej osoby, a sprawa istnienia i działalności całego stowarzyszenia. Dlatego my kolegiально przygotujemy osobę, która ma mnie zastąpić. To bardzo trudna i poważna sprawa.

Nie może być tak, że na którekolwiek kierownicze stanowisko w Polonii, a zwłaszcza na miejsce Prezesa ZPU wysuwa się kandydat mało znany w środowisku polonijnym. Nie można również wybierać takiego, o którym wiadomo tylko tyle, że jest fajnym chłopakiem. Fajny chłopak — to nie jest fachowe określenie kandydata.

Na razie, ani **Gustaw Jabłoński**, ani **Anatol Terlecki** nie wyglądali przekonująco pod czas wygłoszenia swoich programów działalności w razie ich wybrania. Jak na mnie, oni bardzo abstrakcyjnie wyobrażają sobie obowiązki najwyższego kierownika w ZPU.

Już nie mówiąc o tym, że na czele Związku Polaków ma stać Polak. Natomiast **Anatol Terlecki**, stojąc przed delegatami, z wielkim trudem przeczytał z papierka to, co dla niego napisał jego promotor **Stanisław Kostecki**, a nie potrafił normalnie odpowiedzieć na żadne z postawionych mu pytań.

Mam takie wrażenie, że mu się nie kojarzy jak to ma być jutro. On chce być dzisiaj i to już wszystko. Takie podejście do sprawy — dzisiaj chcę, a jutro zobaczymy — to nie jest dobra charakterystyka człowieka, który ma zamiar przystąpić do solidnej pracy.

Niestety, nie wyniosłem z tego Kongresu żadnej korzystnej rzeczy dla mojej pracy w Odessie.

W naszej organizacji my solidnie opracowujemy każdą propozycję i podejmujemy decyzję po głębszym przemyśleniu. A tu na Kongresie nie widzę solidnego opracowania.

Zawsze oczekuje się, że solidne zebranie solidnych ludzi, pracujących w ośrodkach polonijnych z całej Ukrainy, musi dać impuls nowatorski dla aktywizacji naszej roboty. Ale jak na mnie, ten Kongres bardziej przypominał bańkę mydlaną i tylko dodał rozczarowania.

Tym bardziej, że problemów mamy dużo, z których wypływa wiele zadań dla czołówki kierowniczej ZPU, a więc — wiele roboty. Na przykład są

organizacje nowe, młode, z brakiem doświadczenia, a więc trzeba zbierać ich aktywistów na konferencje, uczyć, pomagać, wspierać, prowadzić turnusy szkoleniowe.

Kilka razy występując na posiedzeniach Zarządu ZPU, przekonywałem kolegów, że naszym głównym zadaniem nie jest «wybijanie» od Konsulatów środków na opłatę czynszu czy na finansowanie festywalu polonijnych, a wspieranie aktywnej młodzieży, zwłaszcza tych, którzy widzą siebie na stanowiskach organizatorów, menadżerów ruchu polonijnego.

Dziś kolejny raz upewniłem się, że nie trzeba czekać na dobre rady z Kijowa, a trzeba rozwijać autonomiczną działalność w polonijnych ośrodkach lokalnych. Musimy liczyć wyłącznie na siebie».

Wiktoria Radik (Kijów):

«Mimo że kilka razy zabierałam głos z uwagami krytycznymi wobec konkretnych osób, moje ogólne wrażenie o Kongresie jest pozytywne.

Na odmianę od poprzednich forum, na tym Kongresie nie było sztywności i konserwatyizmu, odczuwało się, że delegaci są rozprężeni, aktywnie uczestniczą w obradach, wypowiadają się otwarcie, demokratycznie, nie boją się pytań dyskusyjnych i kontrowersyjnych, śmiało mówią wszystko to co uważają za słuszne, również o kandydatach na Prezesa ZPU.

Tak że wszystko odbywa się całkiem normalnie, chyba że czasami zbyt emocjonalnie, ale ogólnie zostaje w granicach tolerancji. Widzę, że ZPU rozwija się i doskonali, przechodząc pewne etapy kształcenia się, jednym z których jest ten Kongres. Mimo, że poniekąd to zebranie wygląda bałaganowo, ono jest szkołą, uczelnią — chociaż nie zawsze wyższą.

Powiedziałybyśmy nawet, że ZPU jest mocny przede wszystkim organizacjami lokalnymi, miejscowymi. Właśnie tam, «na dole» jest najwięcej aktywnych pracujących ludzi, którzy proponują i realizują ciekawe inicjatywy. Akurat oni swoją działalnością dają możliwość utrzymywać wysoki poziom ruchu polonijnego.

Tak że problem polega tylko na tym, że nie mamy odpowiedniego porządku i potrzebnej jakości organizacyjnej na poziomie kierowniczym, a ściślej mówiąc — w czołówce ZPU.

I tu chodzi nie tyle o osoby, ile o współczesnym formacie funkcjonowania. Na razie jest tak, że czołówka funkcjonuje przeważnie sama dla siebie, a organizacje lokalne — muszą sami dawać sobie radę.

Tym czasem właśnie w stolicy, «na górze» ZPU jest wiele możliwości dla organizacji szerokiej współpracy z Kościołem, z władzami Ukrainy i jej kierowniczymi instytucjami, ośrodkami kultury i nauki, centralnymi organami i placówkami.

Patrząc na to, co odbywa się pod czas Kongresu, nie widzę niczego, co warto byłoby wziąć dla praktycznego wykorzystania w mojej pracy i pracy członków naszej organizacji «Zgoda». Moje stanowisko Prezesa jest bardzo obowiązujące, a więc chciałabym otrzymać bodaj jakieś wytyczne, pomoc-

ne dla mojej i naszej wspólnej pracy. Niestety, nie widzę co można stąd wziąć.

Być Prezesem — to tryb i sens życia, a więc człowiek musi się wprost poświęcić, oddać się całkowicie tej działalności społecznej, przeważnie na zasadach wolontariatu.

Trzeba rozumieć, że ruch polonijny potrzebuje stałego dynamicznego doskonalenia, nowacji, myślenia, wynajdywania nowych form i nowych treści, zachęcać i włączać nowych członków, wspierać inicjatywy i stymulować ich realizację. Nie jest to takie proste, kiedy ciągle trzeba pokonywać jakieś przeszkody i dołać bariery.

W bieżącym roku planuję organizować w naszej «Zgodzie» wybory. Może ktoś zechce kandydować na moje miejsce Prezesa. Będę do tego aktywnie zachęcać i — naturalnie — wspierać i służyć moim ponad dwudziestoletnim doświadczeniem.

Czuję się trochę zmęczona wykonywaniem pracy jednocześnie w kilku kierunkach naraz. Już za dużo tego jest: kierownictwo artystyczne zespołu «Jaskółki», kilkuaspektowa działalność koncertowa, opiekowanie się grobami Polaków, wydobywanie zapomnianych imion słynnych Polaków z annałów archiwalnych i przedstawianie ich szerokiej publiczności, koordynacja i organizacja imprez, spotkań twórczych, tradycyjnych, okresowych, rozpowszechnienie prasy polonijnej etc.

Ostatnio jestem w trakcie realizacji własnego projektu «*Polacy Kijowa*». Ten temat jest naprawdę niewyczerpalny — sporo wydarzeń historycznych, przedsięwzięć przemysłowych i kulturalnych są ściśle powiązane z dorobkiem twórczym słynnych polskich osobistości, ich działalnością w budownictwie, architekturze, oświacie, nauce, w dziedzinie finansów, handlu i in..

Tak że planuję zmieścić się bardziej na pracy twórczej, a na pracę organizacyjną chcę postawić energiczną młodą osobę. Na szczęście takich kandydatów mamy wiele.

A powracając do tego Kongresu, kolejny raz upewniłam się, że mogę liczyć tylko na siebie. Kiedyś, kiedy wybraliśmy **S. Kosteckiego** na stanowisko Prezesa ZPU, miałam nadzieję, że będę otrzymywała jakąś pomoc, ale moje nadzieje były marne.

Teraz również nic się nie zmieniło na lepsze. Nie dlatego że komuś tam nie ufam, ale wprost widzę że nikt mi nie pomoże. Muszę każdą moją idee realizować sama z załączeniem członków mojej organizacji «Zgoda» oraz z zachęceniem osób zainteresowanych — na przykład w placówkach kulturalno-oświatowych Kijowa.

Jeżeliby czołówka ZPU pracowała jak należy, wtedy miał być jedyny plan, w jakim uczestniczyliby wszystkie organizacje lokalne. Widzimy na tej sali bardzo wiele ludzi chętnych do wspólnej pracy, ale jak dotąd w ZPU nie było odpowiedniego organizowania tej wspólności.

Mój optymizm na przyszłość co do ZPU zależy od tego, jak nowy Prezes i Zarząd ZPU poprowadzą robotę: albo będziemy znowu każdy oddany na

siebie w naszych miastach i miasteczkach, albo będziemy na Ukrainie jednym wspólnym mocnym ciałem polonijnym».

Jurek Wójcicki (*Winnica*):

«Po raz pierwszy uczestniczyłem w Kongresie jako dziennikarz. Mnie spodobała się atmosfera dyskusji; odczuwa się zainteresowanie delegatów w tematach Kongresu.

Widać że ludzie chcą angażować się w ważną sprawę doskonalenia działalności ZPU. Moim zdaniem, to świadczy że u ZPU jest przyszłość, ale trzeba dołożyć dużo starań, żeby ten Związek miał nowe oblicze, a głównie — stanowczo odnowione życie.

Na razie jest oczywistym, że ZPU doszedł do jakiejś kreski, osiągnął swój szczyt, od dawna stoi i nie rozwija się. Wyraźnie widać, że jest potrzebny jakiś bodziec dla zruszenia z martwego punktu.

Teraz, pod czas omówienia kandydatur, zapytałem jednego z kandydatów o to, co mógłby zaproponować, jaką pomoc dla mojej placówki lokalnej, żeby nam chciało się współpracować z tym kandydatem w razie jego wybrania na stanowisko Prezesa. Niestety odpowiedzi nie otrzymałem od żadnego z kandydatów.

Więc znowu, jak i wcześniej, musimy pracować samodzielnie i realizować nasze plany na poziomie regionalnym, jak niby nie istnieje żaden ZPU. A konkretnie na naszym poziomie regionalnym już przygotowaliśmy do emisji polski program TV dla trzech obwodów na Ukrainie: Chmielnickiego, Winnickiego i Żytomerskiego.

I co dzisiaj do tych konkretnych ma ZPU?»

Temat nadal i coraz bardziej aktualny

Wyraz *wdrażanie* jest tłumaczony we współczesnym słownictwie z dokładnością odpowiedniej definicji: *przedstawianie się obcego ciała w środowisko, które ustawicznie stawia opór.*

Na domiar złego, jak się uważa w psychologii, przeważna większość ludzi pragnie sobie *zachować stan spokoju i zrównoważonego prostego ruchu (jako odrębnego przypadku spokoju).*

Otóż, jeżeli chodzi o **wdrażanie** którychkolwiek **nowacji** w społeczeństwie (a zwłaszcza w takim szczególnym, jak nie bardzo wyznaczona i bardzo zróżnicowana wspólnota polonijna), można z góry zaznaczyć, że to ma być sprawa nie tak absolutnie niemożliwa, jak całkiem niewdzięczna.

Może być całkiem niewdzięczna nawet wtedy, kiedy chodzi o wdrażanie jednego nowego słowa, neologizmu (niech sto razy uzasadnione i bardzo

słusznego), a tym bardziej, kiedy proponuje się nowa idea albo nowy plan organizacyjny.

Jaka bywa pierwsza reakcja na którąkolwiek nową propozycję?

Prawie zawsze jednakowa: *Tęgo nie da się zrobić, to potrzebuje szczególnych wysiłków (zasobów, czasu, fachowców), idea dobra, ale nie dla nas, większość naszego towarzystwa tego nie akceptuje, teraz nie na czasie tym się zajmować, ponieważ mamy pilniejsze problemy do rozwiązania... etc.*

Może statystycznie naprawdę jest tak, że większość (jak zawsze) nie uświadamia sobie potrzebę nowacji. Na to ona większość. Ale co mamy robić, gdy tego wdrażania potrzebuje niniejszy nieustępliwy czas i prawie patowa (jeżeli nie powiedzieć — katastrofalna) sytuacja w środowisku polonijnym na Ukrainie.

Co prawda, dla wielu członków organizacji polonijnych dzisiejsza sytuacja nie wydaje się ani katastrofalną, ani patową. Przecież życie polonijne jakoś płynie: od czasu do czasu na scenach zjawiają się zespoły taneczne i wokalne, funkcjonują grupy nauki języka polskiego, ukazuje się nasza gazeta «*Dziennik Kijowski*», media lokalne... Ale ogólnie rzecz biorąc, wszystko to... «*jak mokre się pali*».

A ktoś powie: dobrze, że chociażby tak funkcjonuje, bo co byłoby bez finansowego wsparcia zza Bugu?

Otwórzmy oczy i popatrzmy na rzeczy oczywiste. Czy to jest smutne, czy nie smutne, ale faktem jest, że «*stara gwardia*» polonijnej czołówki odchodzi według nieustępliwej logiki życia. Najpierw nie potrafią skutecznie pracować, a potem nie potrafią pełnosprawnie żyć. I to jest naturalne.

Natomiast nienaturalnym jest oczywisty fakt, że w wielu organizacjach lokalnych nie ma komu zastąpić tej starej kadry, na której trzymało się życie polonijne. Wieloletnia gra w «*prezesowanie*» owocuje dziś beznadzieją. Brak młodzieży w wielu organizacjach lokalnych jest bardzo niepokojącym faktem.

Ale, mimo wszystko, Polonia powinna istnieć, żyć i działać!

Więc niech wybaczą mi czytelnicy, ale muszę podjąć ten temat znowu — **temat utworzenia na Ukrainie jedynej, mocnej organizacji polonijnej.**

Polonia na Ukrainie wyraźnie potrzebuje reorganizacji.

Chodzi o konieczność stworzenia na Ukrainie ogólnokrajowej organizacji, która miałaby zjednoczyć wszystkich Polaków, Polonusów, obywateli polskiego pochodzenia (nazywajcie jak chcecie) w jednolitej rodzinnej wspólnocie, zwartej w planach, codziennym życiu, działaniu i wzajemnym wsparciu.

Do słowa, — ta poważnie onowiona wspólnota ma być mocna nie tak za rachunek polskich pieniędzy, jak zawdzięczając swemu wysokiemu autorytetowi w społeczeństwie. Jeżeli nie pojednamy się w jednym zgromadzeniu, w szeregach zwartych i funkcjonujących wokół i według wspólnej idei, wtedy nastąpi to, do czego ono już teraz idzie w formie oczywistej i wyraźnej tendencji — obumierania Polonii na Ukrainie.

Przy czym, proces tego obumierania jest na tyle oczywisty i odbywa się na tyle konsekwentnie, że kiedy przyjdzie do swego logicznego końca, nikt tego nawet nie zauważy. Chyba że zostanie na jakiś czas pamięć o niektórych bardziej jaskrawych osobistościach ruchu polonijnego. Ale wtedy na pewno już nie będzie tego ruchu...

Postawimy sobie proste pytanie: *Ilu nas, Polaków, jest na Ukrainie teraz?*

Na to pytanie ktoś może zreagować z przyzwyczajenia biernie: *A ot wkrótce będzie spis ludności, — wtedy się dowiemy.* To znaczy, że ktoś inny mądrzejszy nam powie, ilu nas jest. A czy my sami tego nie zdolni wiedzieć?! Czy to nie wstyd?!

Muszę Państwa rozczarować. W niniejszej sytuacji istnieją podstawy (i to od razu kilka; spodziewam się, że Czytelnicy wiedzą o co chodzi) wątpić w obiektywność wyników spisu, jeżeli chodzi o strukturę ludności według mniejszości narodowych.

Problem polega nie tylko na tym, że jak powiedział poeta, — *«tu kłamstwo — mocnym źródłem utrzymania oraz najlepszym instrumentem politycznym».*

Problem, przede wszystkim, — w mentalności tych obywateli Ukrainy, proces asymilacji których faktycznie doprowadził do całkowitej (albo prawie całkowitej) utraty samouświadomienia polskiej tożsamości narodowej.

Jedną z przyczyn tej utraty było oderwanie poszczególnych osób od wspólnoty Polaków i ich osamotnienie w ukraińsko-rosyjskim otoczeniu. Trudno utrzymać swoją polskość pojedynczo, bez obcowania w polskim języku, bez czytania polskich książek i polskich gazet, bez utrzymania i pielęgnowania polskiej tradycji.

Ale to, co trudno dokonać pojedynczo, lekko dokonuje się we wspólnocie. I czym liczniejsza wspólnota, tym większy szacunek wywołuje w społeczeństwie, tym więcej potrafi uczynić.

Otóż siedno sprawy polega nawet nie w wiarygodności spisu, a przede wszystkim — w zdolności Polaków na Ukrainie ściśle ocenić własną tożsamość narodową w konkretnej liczbie i racjonalnie ją wykorzystać. W tej sprawie nie jest potrzebna wiedza z matematyki wyższej. Wystarczy zwykłej uczciwości i uczciwej informacji.

No i *ilu nas jest* według realnej uczciwości oraz istniejącej informacji?

Na początku lat 1980-ch liczono nas na Ukrainie na miliony, potem podano oficjalnie, że jest nas tylko 150 tysięcy, ale pod czas załatwiania formalności powiązanych z otrzymaniem Karty Polaka, wyjawiało się jeszcze mniej...

Możemy z pewną dokładnością powiedzieć chyba tylko to, że wiemy ilu jest Prezesów poszczególnych polonijnych organizacji regionalnych. Ale i wtedy nie wyjaśnimy treści do końca.

Ilu nas jest (i jakich?), a więc na co możemy liczyć? Bowiemy chcemy na coś liczyć, czy nie? Na przykład, czy możemy liczyć na obecność naszego

reprezentanta w parlamencie — Radzie Najwyższej Ukrainy, jeżeli nie wiemy ilu nas jest?

Ilu Polaków mieszka na Ukrainie? — to pytanie zostanie otwarte dopóki Polacy nie pojedną się «*w jednej owczarni pod jednym pasterzem*».

Mnie bardzo podoba się hasło Żydów: «*Wszyscy Żydzi są odpowiedzialni jeden za drugiego!*» Bo to już jest hasło organizacyjne, konkretne, zasadnicze i dużo wyjaśniające. W tym hasle są skondensowane wszystkie prawa i obowiązki.

To hasło łączy poszczególne mało znane osoby i ich znanych liderów w jedną mocną całość. A mocna całość wywołuje szacunek nie tylko w społeczeństwie Ukrainy, a również w Izraelu i na całym świecie, co ma swoje pozytywne skutki (w tym i finansowe).

Postawmy sobie jeszcze jedno podstawowe pytanie: *Czy Polonia na Ukrainie ma autorytet w społeczeństwie ukraińskim (to znaczy we własnym kraju)?..*

Nie trzeba odpowiedzi. Jeżeliby ktoś zły życzył sobie podzielić Polaków Ukrainy w taki sposób, żeby ich, rozproszonych w terenie, nie było widać i słyszeć, zrobiłby akurat tak, jak jest dziś według wiadomego: «*Podzielaj i rządź!*»

Przecież nawet teraz, w trzecim dziesiętletciu istnienia niezależnego państwa ukraińskiego, okazuje się że nie mamy całościowego obrazu w szczegółach rozmieszczenia Polaków na mapie Ukrainy. **Powinniśmy taką mapę stworzyć!** My chcemy, żeby Macierz nam niosła pomoc. I naprawdę podaje. I nie małą.

Ale popatrzmy na nas samych ze strony Polski. Jak uważacie, kiedy tę pomoc lepiej i skuteczniej skierować na rozwój licznych kulturalno-oświatowych potrzeb i zainteresowań Polaków na Ukrainie: kiedy my zjednoczeni, czy kiedy rozproszeni?

Tworzenie jednej mocnej organizacji Polaków nie jest sprawą prostą. Ale i nie trudną, jeżeli podejść do tej sprawy w sposób inżynierski, technologiczny.

Prawie dziesięć lat temu już proponowałem utworzenie jedynej organizacji polonijnej w kilka etapów. Dziś chciałbym na tych wytycznych akcentować:

1. Wybory Prezesów okręgowych. Prezesów ma być tyle, ile jest okręgów konsularnych na Ukrainie. Jak wariant, — mogą być Prezesi obwodowe.

2. Prezesi okręgowe (obwodowe) faktem swego wybrania tworzą Radę Koordynacyjną Polonii na Ukrainie (RK) — wyższy jej organ doradczo-wykonawczy. RK ze swego składu wybiera Zarząd Wykonawczy (ZW) terminem na dwa lata i Prezesa Polonii na Ukrainie terminem na cztery lata. Skład ZW corocznie musi odnawiać się na 50% na podstawie wylosowanej i przegłosowanej decyzji RK.

3. ZW na czele z Prezesem Polonii i z aktywnym udziałem członków RK organizuje **działalność całej Polonii na Ukrainie według jedyne go rocznego planu**, złożonego z corocznych planów-propozycji prezesów ob-

wodowych, z uwzględnieniem warunków i możliwości finansowania. Podstawowym warunkiem organizacyjnym w działalności Polonii na Ukrainie ma być jej **coroczny budżet**.

4. Plany-propozycję prezesów obwodowych są formowane na podstawie corocznych planów-propozycji organizacji lokalnych, które obejmują wszystkie inicjatywy i wszystkich uczestniczących.

5. Należy przeprowadzić **spis** wszystkich osób, mających polskie korzenie, szanujących swoją polskość i chętnych do współpracy w miejscowej organizacji polonijnej z udziałem w konkretnej sprawie według własnej intencji i upodobania.

Ten spis należy ułożyć zaczynając na poziomie lokalnym i dalej uogólniając na poziomach obwodowych i krajowym,

6. Pod czas przeprowadzenia tej swoistej **inwentaryzacji**, która jednocześnie ma być formą rekrutacji chętnych do udziału w ruchu polonijnym, trzeba zwracać szczególną uwagę na zachęcenie młodzieży.

Nic złego nie widzę w tym, żeby naszym sympatykom z innych narodowości dać możliwość aktywnego udziału w imprezach i akcjach polonijnych.

7. Na podstawie uzgodnienia, analizy i oceny planów oraz realnych możliwości finansowania według wiarygodnych źródeł, układa się **coroczny budżet Polonii** na Ukrainie. Za wykorzystanie środków budżetu musi odpowiadać osobiście Prezes Polonii oraz jego zastępca do spraw finansów i księgowości.

Taki jest ogólny schemat reorganizacji Polonii na Ukrainie.

Wykonanie tej reorganizacji będzie potrzebowało nie tylko wysiłków całej Polonii, ale również aktywnego wsparcia ze strony Konsulów do spraw polonijnych w odpowiednich Okręgach Konsularnych. Już teraz można mieć pewność, że wyniki takiej współpracy będą bardzo owocne dla wszystkich zainteresowanych ludzi dobrej woli po obie strony granicy ukraińsko-polskiej.

W każdym razie, wtedy nie będzie takiego bałaganu, co mieliśmy ze wstydem obserwować pod czas niedawnego Kongresu ZPU.

Polskość na Ukrainie — nie na finansach z Polski

Idea zrodziła się w sytuacji groteskowej — zgromadziło się u mnie tyle polskich druków, że już nie sposób było ich trzymać w mieszkaniu.

Teraz, po ponad roku od początku jej praktycznego wprowadzenia, idea wygląda na bardzo logiczną i zrozumiałą: trzeba w zwykłej bibliotece państwowej stworzyć rozdział polskiej literatury, a potem rozwijać temat pod czas odpowiednich imprez.

I co, od razu ze wszystkich stron posuną chętni podtrzymać i wspierać tę ideę? Otóż, najpierw trzeba «stworzyć» chętnych, czy chociażby sprzyjających. Mówiąc wprost — trzeba komuś spodobać się. Znaleźć tego, kto zobaczy w tym przedsięwzięciu swój interes i uszanuje ciebie jako źródło swoich sukcesów. Trzeba znaleźć osobę, która zdolna stać twoim partnerem.

Taką miłą osobą okazała się pani **Iryna Jakunina** — dyrektorka kijowskiej biblioteki im. Nowikowa-Pryboja co przy ulicy Nowgorodska, 5.

Zresztą jej sympatia do książki polskiej i do każdej informacji powiązanej z Polską, wyjawiała się wcześniej, pod czas naszych okazyjnych rozmów w bibliotece, a zwłaszcza kiedy prezentowałem moje kolejne pozycje wydawnicze albo kiedy prowadziliśmy z żoną Irenką zajęcia praktyczne dla studentów *Kijowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku*.

Ale, jak wiadomo, każdą nowacją (a tym bardziej — nowacją prowadzącą w pozytywnym kierunku, a do tegoż powiązaną z intencjami europejskimi) musi być uzgodniona i wsparta przez odpowiednią biurokrację. Musi, ponieważ w piramidalnej konstrukcji istniejącego schematu zarządzania, nad każdym naczelnikiem siedzi naczelnik. I czym wyżej, tym ostrożniejszyszy: «*Żeby czegoś takiego nie stało się...*»

I tu dało się trafić na pani **Orysię Czuchrij** — dyrektorkę Centralnego Systemu Bibliotecznego Sołomieńskiej dzielnicy Kijowa.

No może słowo «trafić» tu nie odzwierciedla całej treści, ponieważ przed tym musieliśmy z Irenką zdobyć zaufanie pod czas naszych wykładów i zajęć prowadzonych dla pracowników zaznaczonego Systemu.

Więc po otrzymaniu zezwolenia na realizację *polskiego projektu* (tak było nazwano to przedsięwzięcie w potocznym skrócie, albo w pełnym tytule — «*Po sąsiedzku. Polski wektor*»), zaczęliśmy od spraw merytorycznych.

Iryna Jakunina postawiła na bardzo wyróżnionym miejscu frontowym kilka okazałych regałów, a my z Irenką dostarczaliśmy i wstawialiśmy książki według ich treści w odpowiednie rozdziały: nauka i społeczeństwo, historia i geografia, duchowość i wolność człowieka, Jan-Paweł II, kultura i sztuka, literatura piękna i detektywistyczna, periodyki i podręczniki.

Wyniki tej pracy wyglądały bardzo imponująco, zwłaszcza po prezentacji projektu «*Po sąsiedzku. Polski wektor*» w styczniu 2012 roku, z jego przywiązaniem do intencji EURO-2012.

No i zaczęło się: autorska fotowystawa «*Zimowa bajka w Szklarskiej Porębie*», książkowo-illustracyjna wystawa «**Juliusz Słowacki: Za mną — przyśrodk**», wystawa «*Całe jej życie — hymn narodowy*» (145 rocznica urodzin **M. Skłodowskiej-Curie**).

Pozytywny rezonans wywołały obchody 70-tej rocznicy od dnia tragicznej śmierci **Janusza Korczaka**, w tym akcja pamięci «*Nie ma dzieci, są ludzie*», przeprowadzona wspólnie ze szkołą średnią Nr 64.

A więc wszystko szło niby bardzo dobrze: realizuje się słuszny projekt, odbywają się imprezy z udziałem uczniów i nauczycieli pobliskiej szkoły, jest dział literatury polskiej, są piękne polskie książki, ale...

Ale bardzo mało czytelników, zdolnych do czytania tych dobrych książek. No cóż, nie ma rady. W sposób wolonterski zaczęliśmy w bibliotece *kurs nauki czytania w języku polskim* dla wszystkich chętnych. Przychodzili nawet rodzinami.

Jak potem powiedzą słuchacze tego niezwyklego prawie rocznego kursu, — «*Nigdy dotąd nie mieliśmy takich ciekawych lekcji i wykładów o życiu i tradycjach w Polsce. Uczyliśmy się nie tylko czytać, a przede wszystkim — rozumieć naszych sąsiadów za Bugiem*».

I słusznie, ponieważ pod czas każdej lekcji odbywało się porównanie nie tylko języków, ale również kultur i mentalności narodów polskiego i ukraińskiego.

To nauczanie było wspierane odpowiednimi imprezami według *polskiego projektu*: «*Polski kalendarz literacki (Wisława Szymborska «Pytania do siebie», Władysław Reymont — twórczy portret noblisty)*», «*Bruno Szulc — czarujący okaz literatury polskiej*» (Wystawa utworów, dokumentów oraz wykład-uby jubileuszowe).

Tu należy powiedzieć dobre słowo pod adresem Polskiego Instytutu w Kijowie, od którego biblioteka otrzymała szereg aktualnych materiałów i książek.

Nie zostali poza uwagą jubileusze **Jerzy Jędrzejewicza** — autora słynnego dzieła «*Rodowód geniusza*» (Opowieść o **T. Szewcencie**), poety i bajkopisarza **Juliana Ejsmonda**, słynnego polskiego kompozytora **Karola Szymanowskiego**, innych.

Wielkie wrażenia na zwiedzających bibliotekę sprawiły fotowystawy autorskie cyklu «*Polska zwykła i niezwykła*» oraz dwie wystawy polskich pocztówek świąteczno-noworocznych i wielkanocnych. Te dobre wrażenia od realizacji projektu w roku 2012 i odpowiednie rozważania przyprzewodziły jego twórców do założenia w bibliotece na początku roku 2013 klubu «*Po sąsiedzku. Polski wektor*».

Nazwy klubu nie trzeba było wymyślać, a zwłaszcza po książce, cyklu audycji w *Radiu Ukraińskim* i *Radiu Maryja*, nakładzie płyt — wszystko pod tym samym tytułem.

W statucie klubu czytamy: «*Klub istnieje dla tych, kto chce lepiej poznać Polskę — kraj z wielką przeszłością i ciekawą terażniejszością, który wzbogacił światową galerię sławy w literaturze, nauce, sztuce, muzyce, polityce, duchowości*».

2013 rok owocował imprezami poświęconymi wiadomym i niewiadomym Polakom, fotowystawami, uroczystościami świątecznymi, wykładami tematycznymi, zajęciami z technik samouzdrawiania, in.

Oczywiście, że wszystko to trzyma się na entuzjazmie organizatorów.

No i dobrze. A jak może być inaczej, kiedy ludzie zajmują się ulubioną sprawą?

Otóż zapraszamy do naszego Klubu wszystkich entuzjanistycznych miłośników kultury polskiej.

Wizytacje z Polonią w tle

Prawie jednocześnie we Lwowie i w Kijowie odbyły się wizyty poważnych gości z Warszawy: podsekretarza stanu z MSZ RP Ministra Janusza Ciseka i Przewodniczącego Komisji Senatu RP do spraw łączności z Polakami za granicą Adama Lipińskiego.

Celem przyjazdu obu dygnitarzy wysokiego szczebla na Ukrainę była osobista i bezpośrednia weryfikacja sytuacji w Polsce ukraińskiej, jej miejsca i roli w społeczeństwie kraju ościennego, a zwłaszcza roli i wpływowości mediów polonijnych.

Mimo pewnego spokrewnienia obu wizyt, każda miała inny charakter i obfitowała w interesujące szczegóły. Ot chociażby z tego powodu, że we Lwowie p. Minister spotkał się z dziennikarzami przy śniadaniu (a z aktywą Polonii Lwowskiego okręgu konsularnego — w sali Konsulatu Generalnego), natomiast w Kijowie p. Senator kształtował swoją opinię w trwałej rozmowie przy kolacji.

W obu przypadkach prowadzenia ważnych rozmów i spożywania pokarmów (trzeba przyznać, że w Kijowie one były o wiele bogatsze asortymentem i pyszniejsze), w wydarzeniach brał udział korespondent «DK», upoważniony do składania obiektywnego sprawozdania.

Podsekretarz stanu o stanie finansowania

Właśnie takiej zmiany stanu spraw dotyczących finansowania (a jeszcze czasami się mówi: *dofinansowania*) od dawna należało oczekiwać.

Janusz Cisek: «*Mamy nową sytuację. W tym roku Senat RP przekazał do kompetencji MSZ rozpodział środków finansowych przeznaczonych dla Polonii*».

Chodzi o to, że zamiast *dofinansowania faktów istnienia* organizacji polonijnych i ich placówek kosztem kilku funduszy centralnych i organizacji samorządów lokalnych w Polsce, muszą być *dofinansowywane projekty*, w odpowiedni sposób przygotowane do realnego urzeczywistnienia z koniecznym sprawozdaniem wykonania.

Schemat jest bardzo prosty:

a) Senat RP przy uchwaleniu budżetu zatwierdza pewną kwotę dla Polonii;

b) organizację polonijne do listopada b. r. podają propozycję o finansowaniu przygotowanych przez nich projektów (podobne do biznes-planów);

c) propozycję w ciągu grudnia zostają rozstrzygnięte przez specjalne niezależne jury konkursowe przy MSZ, które wyznacza racjonalne podzielenie kwoty na poszczególne konkretne projekty (na budownictwo Domów

Polskich, wspieranie szkół polskich, festywalu kultury, konkursy naukowe i kulturalne, kolonie dla dzieci i turnusy dla nauczycieli, imprezy etc.).

A dlaczego tym zajmuje się MSZ — zrozumiałe: ponieważ właśnie odpowiednie placówki konsularne najlepiej są kompetentne w pytaniach realnej (i jeżeli skutecznej!) działalności organizacji polonijnych w strefie swojej odpowiedzialności.

Niestety, dotąd mieli miejsce przypadki, kiedy jedna organizacja polonijna, korzystając z uprzejmości i sentymentu władz centralnych i lokalnych, otrzymywała pieniądze z kilku źródeł jednocześnie pod jedno zobowiązanie.

W podobnych sytuacjach, czasami nawet Konsulaty na miejscach nie wiedzieli jaka była jakość wykorzystania pieniędzy, otrzymanych organizacjami polonijnymi.

Więc teraz liczni prezesi organizacji polonijnych muszą nie tylko więcej szanować odpowiednich Konsulów do spraw Polonii, a przede wszystkim — skutecznie współpracować z nimi w konkretnych projektach.

Polska chce mieć więcej pewności w wiarygodności organizacji polonijnych na Ukrainie, a zwłaszcza co dotyczy działalności mediów.

Dość trwała wymiana zdań pod czas śniadaniowego spotkania Ministra **J. Ciseka** z dziennikarzami polonijnymi w *Konsulacie Generalnym* we Lwowie nie obfitowała w obietnicy bez pokrycia. Chodziło o racjonalne podejście do wsparcia mediów, bardziej jakościowo wpływających na rozwój kultury, w tym kultury informacyjnej i całej sprawy polskiej na Ukrainie.

Janusz Cisek: *«MSZ traktuje sprawy współpracy i wsparcia Polonii bardzo rzeczowo. Nie może być żadnej wątpliwości, że Polska, mimo zmian w trybie prawnym, będzie zawsze wspierać organizacje Polaków na Ukrainie».*

Nawołując do poszerzenia partnerstwa Polska–Ukraina, p. Minister zaznaczył fakt przekazania dla mniejszości ukraińskiej *Domu Ukraińskiego* w Przemysłu, dotknął pytania uzyskania placówki dla *Domu Polskiego* we Lwowie, poruszył problem oddania kościoła p.w. **Marii Magdaleny**.

Odpowiadając na pretensje z powodu odwołania wakacyjnych wyjazdów ukraińskich nauczycieli-polonistów na warsztaty uzupełniające do Polski (jak to tradycyjnie było w ubiegłych latach), **Janusz Cisek** zadeklarował:

«To bardzo ważna sprawa. Spróbujemy uruchomić na UMCS centrum edukacji podyplomowej nauczycieli. Np. przez umowę między uczelniami».

Mimo że p. Minister wielokrotnie i szczegółowo przedstawił sytuację, na sali nie brakowało pytań i niezadowolonych ze strony dziennikarzy. Nie brakowało prośb i skarg z posyłaniem na biedotę w strefie dziennikarstwa polonijnego.

Nie była akceptowana delikatna aluzja **J. Ciseka** dotycząca aktywizacji starań pracowników medialnych w sprawie dofinansowania z regionalnych źródeł biznesowych na Ukrainie oraz wykorzystania własnych praw obywatelskich.

Natomiast oklaskami uwieczniono gorące i bardzo treściowe wystąpienie red. **Doroty Jaworskiej**, która w argumentowany sposób dobitnie wyświetliła sprawę tak ze strony zainteresowań czytelników-Polonusów, jak również ze strony samozapartej i wręcz wolontariuszowej (jeżeli nie powiedzieć wprost, że charytatywnej) pracy dziennikarzy.

Jak zaznaczyła p. Dorota, w niniejszej sytuacji, żeby nie stracić zaufania czytelników, musiała wydać nakład kolejnego numeru «*Krynicy*» za 1000 euro z własnej kieszeni. I ten przykład, niestety, nie jest unikalny dla początkowej działalności mediów polonijnych na Ukrainie.

Tego dnia odbyło się również robocze spotkanie p. Ministra **J. Ciseka** z aktywą Polonii Lwowskiego Okręgu Konsularnego. Temat: konkretykę przedsięwzięć w szerokiej strefie polonijnych intencji kulturalno-oświatowych.

Między innymi, zapamiętało się krótkie wystąpienie p. **Eweliny Małanicz** — kierowniczki *Uniwersytetu Trzeciego Wieku* na temat realizacji zainteresowań Polaków starszego wieku. Jako wykładowca *Kijowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku*, zaproponowałem p. Ewelinie mój udział w jej ważnej misji.

...Roboczy charakter spotkania we Lwowskim Konsulacie Generalnym rozwinęliśmy w trybie doraźnym z p. **Tersą Dutkiewicz** przy kawie z lodami w piwnicy utulnej kawiarenki.

«Wyślę na Ukrainę moich kolegów»

A tak naprawdę, to jest wydzalenie bezprecedensowe: jednocześnie wysła się na Ukrainę pełnomocny przedstawiciel Rządu RP i pełnomocny przedstawiciel Parlamentu RP. I to z jednym zadaniem: otrzymać wielowymiarową wizję faktycznej roli i możliwości mediów polonijnych.

Czym zajmuje się *Komisja Senatu RP do spraw łączności z Polakami za granicą*, — wiadomo z samej jej nazwy. Natomiast, jakie intencję ma Przewodniczący Komisji pan **Adam Lipiński**, dowiedzieliśmy się bezpośrednio od wysokiego gościa.

— **Panie Przewodniczący, co teraz interesuje Pana najbardziej?**

— Jak na mnie, najbardziej pilną sprawą jest sytuacja mediów polonijnych na Ukrainie. Odbyło się posiedzenie senackiej *Komisji do spraw łączności z Polakami za granicą* i na tym posiedzeniu zostały wyjawnione informacje, które wzbudziły nasz duży niepokój.

Moja wizyta wyznaczona akurat po to, by spotkać się z przedstawicielami mediów polonijnych na Ukrainie i zweryfikować te dane.

Cieszę się z tego, że wczoraj przebywał we Lwowie z wizytą pan wice-Minister Spraw Zagranicznych. Wiem, że odbyły się rozmowy z przedstawicielami tamtych środowisk, które te media polonijne na Ukrainie wydają.

Wiem, że przy tych rozmowach składano pewne, obiecujące dla tych mediów deklaracje.

Natomiast ja, oprócz Kijowa, będę miał spotkania w Żytomierzu, Winnicy i we Lwowie. To jest całkowicie i wyłącznie robocza wizyta, powiązana z pracą naszej Komisji.

— **Panie Przewodniczący, Pan powiedział, że pewne informacje wzbudziły duży niepokój członków Komisji. O jakie informacje chodzi?**

— No, wie Pan, Redaktorze, ja otrzymałem od wydawców mediów polonijnych sporo różnych listów, fragmenty których zostały odczytane na posiedzeniu Komisji.

I tamta informacja była dość niepokojąca.

Ale mam nadzieję, że te problemy będą w jakiś sposób rozwiązane i to dość szybko. Wiem, że wice-Minister **Janusz Cisek**, który był we Lwowie, chyba już wyjaśnił sytuację i zmierzył do działania. Sądze, że większość kwestii już mamy za sobą. Mam taką nadzieję.

Bo tam padały informacje dotyczące braku pieniędzy na kontynuowanie różnych projektów medialnych, że niektóre media w ogóle zbankrutowały.

Ja oczywiście będę spotykał się z autorami pism i listów pod adresem naszej Komisji, i którzy mogą mieć jakieś problemy.

Mam nadzieję, że te problemy zostaną wyjaśnione. Tym bardziej, że umowiliśmy się z panem wice-Ministrem o wspólnym udziale w kolejnym posiedzeniu Komisji, poświęconym tematowi mediów polonijnych. Pan Minister Cisek będzie miał swoje dane, ja — swoje, a więc w dyskusji znajdziemy rozwiązanie.

— **Dyskusja — to dobra rzecz. Ale jaki jest konkretny cel tej całej sprawy? Jakie mogą być dalsze plany i działania sejmowej Komisji?**

— No, Komisja jest po to, by monitorować wszystko, co się odbywa w obszarze polityki wschodniej, w tym — w strefie potrzeb i zainteresowań Polaków na Wschodzie. Mam pewność, że realizujemy to, co jest naszą powinnością.

To znaczy kontrolujemy sytuację, sprawdzamy to co robi MSZ, kontaktujemy się z organizacjami polonijnymi, z polakami na Wschodzie...

Komisja działa tak, jak może działać. To znaczy, że są przesłuchania odpowiedzialnych urzędników, są rozmowy, dyskusje, interaktyw, spotkania z Ministrem etc. Są różne formy wpływu na to, jakim kierunku toczy się polska polityka wschodnia...

— **...Toczy się, mimo wszystko, w finansowych granicach kwoty wydzielonej przez budżet RP...**

— Oczywiście, że w kwestii finansowania przedsięwzięć inicjowanych przez Polskę, mamy tylko wyznaczoną kwotę w budżecie państwa.

— **A więc, powracając do zamierzeń Pana, po tych pierwszych wrazeniach teraz na Ukrainie, — czy Pan już podjął dla siebie jakąś decyzję?**

— Mogę z pewnością zadeklarować, że już postanowiłem wysłać na Ukrainę kilka moich kolegów, członków naszej Komisji, aby bezpośrednio i

żywo weszli w stan spraw tu na miejscu, w obszarze trosk i potrzeb Polaków na Ukrainie.

— *Czy już można opublikować w naszej gazecie o tej decyzji Pana, jako o całkowicie pewnej?*

— Tak, oczywiście.

...Te słowa p. **Adama Lipińskiego** tuż-tuż zostały niezwłocznie wzięte w konkrety. Decyzja Konsula Generalnego, Kierownika Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie **Rafała Wolskiego** była natychmiastowa: w najbliższym terminie dla delegowanych członków sejmowej Komisji będzie przygotowana odpowiednia lista miast, organizacji, osób, placówek i obiektów polonijnych w kijowskim okręgu konsularnym, z którymi naprawdę warto zapoznać się.

Między innymi, pod czas rozmowy przy okrągłym stole, Senator **A. Lipiński** uważnie wysłuchał i wziął pod uwagę ciekawe opinie i konkretne propozycje pani Konsul **Doroty Dmuchańskiej** i wiadomej aktywistki ruchu polonijnego, nauczycielki **Nadziei Susznickiej**.

Również i korespondent «DK», nawiązując do podstawowego tematu, raczył zaznaczyć, że media polonijne (a zwłaszcza nasza gazeta) przedstawiają i proponują czytelnikom nie tylko informacje i artykuły według zainteresowań Polonusów w dziedzinie kultury, oświaty, dziejów historycznych i tradycji, ale przede wszystkim reprezentują polską rację stanu.

Przecież Polska naprawdę jest miłym krajem, a my jesteśmy na Ukrainie promotorami budującej polityki RP w Europie i świecie, podajemy przykład Polski, jako przykład godny naśladowania i zastosowania, a zwłaszcza w krajach ościennych na Wschodzie.

Właśnie to znaczenie, funkcję i misję mediów polonijnych na Ukrainie należy uwzględnić w praktyce działalności MSZ i Senatu RP.

Żeby było jasne dla podobnych Adamów...

W polemicznym artykule «Nazywać rzeczy po imieniu» autorstwa rozgniewanego Adama Jer..., walczącego przeciw nacjonalizmowi ukraińskiemu, w kontekście oburzenia tegoż autora na publikację Borysa Dragina w «Dzienniku Kijowskim» Nr 8, 2010, zostało również przyplecone moje imię.

Otóż z ręki p. **Jer...** czytelnicy dowiedzieli się, że:

po-pierwsze, *«...artykuł Pana Golybarda jest roztrząsaniem rosyjskiego stosunku do Katynia»;*

po-drugie, powinniśmy dostosować się do *«pozytywnego już kursu Moskwy wobec tragedii sprzed 70 lat»;*

po-trzecie, jeżeli ktoś nie zechce dostosować się do **«pozytywnego już kursu Moskwy wobec tragedii»** (oczywiście, że idzie o okrutnym zabójstwie ponad 25 000 osób polskiej elity narodowej przez NKWD sowieckie w kwietniu-maju 1940 roku), to taka postawa według p. Jer... **«jest — delikatnie mówiąc — nietaktem wynikającym z nadmiaru rusofobii»**.

Ten Adam nie po raz pierwszy nakłada swój kategoriyczny werdykt na moje publikacje (zresztą nie tylko moje), zbyt nie przebierając wyrazów, używając wcale nie przyzwoitych, a poniżających, wręcz aroganckich, jeżeli nie chamskich słów.

Dotąd nie reagowałem na wypady tego pana, uważając te wybryki za warte współczucia. Spodziewałem się również na szczególny poziom intelektualny i moralny p. Adama, deklarowany przez niego przy byle okazji.

Więc w ciągu pewnego czasu oczekiwałem od tego pana należytego przeproszenia za nieuzasadnione i bezpodstawne obelgi, chociażby za lekcyjne *«perły»* w jego publikacji *«O «Dzienniku Kijowskim» i jego czytelnikach bez hysterii»* pod czas dyskusji, wywołanej na łamach naszego pisma z powodu mego rezonansowego artykułu p.t. *«Ratunku, kochani, ratunku!»* na początku 2006 roku.

W trzech częściach tamtego artykułu były poruszone bardzo ważne problemy organizacyjne Polonii ukraińskiej oraz podane konkretne propozycje technologiczne dla jej wzmocnienia i nabycia autorytetu w społeczeństwie ukraińskim.

Ale p. A. Jer... zobaczył w tym materiale tylko... żabę(!) i, w dość oryginalny sposób komentując artykuł, nie bez zadowolenia wielokrotnie postarał się wydeptać moje imię, stosując takie wyrazy i zwroty:

«...zamiast mądrego tekstu na pokażnej części numeru przeczytałem puste «pięknosłowie»... cały ten jałowy materiał... (i tutaj od razu — werdykt A. Jer... — niby to ja twierdzę, że «winni gnuśni Polacy z przesami polskich stowarzyszeń»)».

I dalej ten pan kontynuuje w podobnym stylu arogancji:

«...Fe! Płaski to humor... żałosne podłoże w mentalności z okresu realso-cjalizmu... na takim właśnie gruncie E. Gołybard zbudował swoje pretensje... Uff! Ież w tym jednym zdaniu jest niepotrzebnej egzaltacji».

No i oczywiście — mentorskie pouczenie od tego pana:

«Kultura nie wędnie, panie Eugeniuszu, ...świadczyć może albo o własnej próżności, albo o innych także mało chwalebnych cechach. E. Gołybard «kokieteryjnie» pisze... ten przestarzały zwrot grzecznościowy dotyczy bardziej klientów zakładu szewskiego, aniżeli ludzi pragnących prawdziwej kultury... autor i redaktor zgubili swe rozumy...»

Wreszcie na koncu swego *«niekokieteryjnie»* egzaltowanego odpowiednimi przymiotnikami monologu, p. Adam reasumuje:

«...nie reagowałbym inaczej, jak tylko życzeniem szybkiego odwiezienia nieszczęśnika do stosownego szpitala... redakcja (niestety) nie odcina się od «złotych myśli» E. Gołybarda...»

Takie są «złote myśli» p. Jer..., który walcząc przeciw autorowi i redakcji, wtedy raczył powiedzieć i o sobie samym:

«Dlatego dbam o soczystość i językową perfekcyjność swojego pisania...»

Jak widzimy, p. Adam w sposób szczególny i to «bez hysterii» wykorzystuje «soczystość i perfekcyjność swojego pisania» nie przeciw faktom, a przeciw kolegom.

Wystawiając siebie prawowitym chrześcijaninem i broniąc «kanonów humanizmu», ten pan faktycznie odrzuca naukę **Chrystusa** dla podobnych przypadków, kiedy **Mistrz z Nazaretu** uczy najpierw spróbować wyjaśnić sprawę w cztery oczy; jeżeli się nie da wyjaśnić — powtórzyć przy świadku, a jeśli i to nie poradzi — wynieść na ogół.

Bo czasami całkiem zwyczajnie się okazuje, że akurat oburzony wcale nie miał racji. Tym bardziej gdyż w danym przypadku chodzi nie o jakichś wrogów p. Jer..., a o jego kolegów z tej samej redakcji!

Niestety ten patologicznie zawsze pewny swoich racji Adam zignorował nawet ten fakt, że dotąd i do dziś nigdy w życiu ze mną nie spotykał się, nie rozmawiał, niczego nie próbował wyjaśnić, mimo że pracujemy w jednej gazecie.

Bo i po co, skoro on zawsze wszystko wie najlepiej...

A więc mamy tu sprawę z dość swoistym traktowaniem humanizmu, moralności, kultury i lojalności wobec towarzyszy pióra. Zresztą kultura wymaga umiejętności odróżnienia dyskusji od kłótni.

Ale powróćmy do propozycji p. Jer... «nazywać rzeczy po imieniu», ze względu na osobliwą «sympatię» do imienia mego: «artykuł Pana Golybarda jest roztrząsaniem rosyjskiego stosunku do Katynia» i to akurat wtedy, kiedy, jak uważa ten Adam, mamy oczywiście świadectwo «pozytywnego już kursu Moskwy».

Święta naiwności, granicząca ze ślepotą! Gdzie i w czym ten «erudyta» zobaczył przekonujące fakty «pozytywnego już kursu Moskwy wobec tragedii sprzed 70 lat»?

Czy my tu tacy głupi, że nie widzimy oczywistych faktów niezmiennego, ustawicznego, konsekwentnego i jednoznacznie zaborczego kursu Moskwy w ciągu ostatnich 370 lat?! Ja bardzo szanuję OBWE, ale jak mam przekonać siebie samego w tym, że Lwów nie jest polskim miastem?!

Czy może Moskwa już przekazała Warszawie wszystkie teczki w sprawie beztalskiej zagłady Katyńskiej sprzed ponad 70 lat? Czy kierownictwo Rosji uroczyście, oficjalnie i szczerze zwróciło się do Narodu Polskiego z prośbą o przebaczenie za ten mord?

Czy może jako fakt «pozytywnego już kursu Moskwy» uchwalono sprawiedliwy wyrok rosyjskiego sądu w sprawie podanej przez rodziny katyńskie i wypłacono rekompensatę wszystkim poszkodowanym?

Ucałowany Tusk w ramionach Putina wieczorem tragicznego 10 kwietnia 2010 r. na miejscu katastrofy smoleńskiej — to jeszcze nie dowód «pozytywnego już kursu Moskwy».

Można było by powiedzieć o zmianach pozytywnych, gdyby Moskwa chociażby nie wszczęła alarmu propagandowego przeciw stacjonowaniu w Polsce odpowiednich urządzeń antyrakietowych, nie blokowała przejść granicznych dla polskich TIRów, nie podnosiła alarmu przeciw dostawom polskich ogórków, jabłek, nie kłamała tak o wydarzeniach roku 1939 jak i w dniu dzisiejszym, etc.

Czy może i w tej dzisiejszej publikacji, jak uważa p. **Jer...**, ja zajmuję się «roztrząsaniem rosyjskiego stosunku do Katynia»?!

Czy raczej sam ten pan zajmuje się «roztrząsaniem» tematu nacjonalizmu «po imieniu»? Bardzo charakterystycznie, że p. Adam osądza nacjonalizm w taki sam sposób, jak to czynią bolszewicy-komuniści.

Więc coś tu nie gra: albo on broni komunistów, występując po ich stronie, albo wbrew twierdzeniom tego «eksperta od nacjonalizmu» chodzi o różne treści nazywane tym samym słowem.

Jeżeli wiemy, że słowo «*nacja*» (naród) jest jednorodzeniowym dla takich pojęć jak dochód narodowy (національний дохід, ВВП — po ukraińsku, PKB — po polsku), Hymn Narodowy (Національний Гімн), honor narodowy (національна гідність) etc., to wbrew twierdzeniom «eksperta» **A. Jer...** musimy wyznać za słuszne twierdzenie kolegi **B. Dragina**, że ideologia nacjonalizmu «*wcale nie taka zła — jeżeli nie jest skierowana przeciw sąsiadom*».

Dodam: sąsiadom za granicą i sąsiadom w kraju.

Co dotyczy Ukrainy, to tu istnieje kilka (czasem przeciwstawnych) тракowań pojęcia *nacjonalizm*. Wystarczy przypomnieć, że jak dotąd na Ukrainie nie istnieje jednoznacznej definicji pojęcia Idea Narodowa (Національна Ідея), a dyskusje na ten temat jeszcze nie doprowadziły do społecznej akceptacji konkretów. Ponieważ tych konkretów na razie poprostu nie ma.

Nie ma, ponieważ obywatele tego bardzo młodego Państwa Ukraińskiego jeszcze kształtują swoją tożsamość narodową (національну самоідентичність). I to w warunkach mocnego rusyfikatorskiego natarcia, mimo że p. «*ekspert*» zobaczył jakieś oznaki «*pozytywnego już kursu Moskwy*».

Dlatego trudno zgodzić się z takim oto twierdzeniem p. **Adama Jer...**:

«*Nacjonalizm to ideologia i polityka podporządkująca wszystko interesom własnego narodu, żądająca dla niego specjalnych przywilejów, dyskryminująca inne narody i mniejszości narodowe, często w sposób agresywny. Nacjonalizm zaślepia, nie pozwala sprawiedliwie oceniać historii swojego narodu, państwa, świata*».

Powyzsze sformulowanie całkiem słusznie można uważać za definicję innego pojęcia — *szowinizm*. Ma ono bezpośredni wyraz w polityce państwa rosyjskiego w ciągu setek lat. I ma ciąg dalszy tej polityki nawet dziś, kiedy Rosja, wspierając się o kolaborację (i to nie tylko w Kijowie), podejmuje konkretne kroki w kierunku likwidacji Ukrainy jako niezależnego państwa.

Otóż każdy gabinetowy «ekspert», mając paszport obywatela Rzeczypospolitej Polskiej i daleko za sobą w dziejach historycznych trudne przejścia narodu (*нації*) po drodze od «*Polska — dla Polaków!*» do członkostwa w NATO i UE, może sobie pozwolić na mentorskie pouczanie innych, wygodnie siedząc sobie w fotelu na werandzie.

Ale co to ma wspólnego z rzeczywistością na Ukrainie?

Antybolszewickie, antyszowinistyczne, ogólnonarodowe pospolite ruszenie Polaków (*національний зрив*) w sierpniu 1920 roku uchroniło wtedy nie tylko Warszawę i Polskę, ale również całą Europę od plagi komunistycznego barbarzyństwa.

Dlatego, będąc zachęcany przekonaniem p. Jer... w tendencjach «*pozytywnego już kursu Moskwy*», bardzo chciałem zobaczyć kolejny pocałunek **Putina** na **Tusku** z powodu np. świętowania w Moskwie 90' rocznicy polskiego zwycięstwa narodowego nad nawałą dzikusów pod kierownictwem **Tuchaczewskiego** i **Budionnego** z **Dzierżyńskim** w obozie!

Niestety, nic takiego: ani pocałunku, ani świętowania...

No i jakie teraz będzie «*roztrząsanie rosyjskiego stosunku*»?

Moja prababcia **Augusta** z rodziny austriackiej w Gracu, wyszedłszy za Polaka **Aleksandra** z Białej, urodziła pięcioro dzieci i tak potem mówiła do swoich trzech córek (w tym do mojej przyszłej **babci Oli**): «*Za Polaka wyjdziecie za mąż tylko przez moje zwłoki!*» Pasionowała porządek niemiecki.

Otóż **Ola**, nie bez wielkiej kłótni z rodziną, wyszła w Kijowie za mąż za Ukrainką **Wasyła**, ekspedytora na kolei państwowej i tegoż roku urodziła moją mamę Eugenię.

W podobny sposób układały się losy mego dziadka **Stefana Gołybarda**, który w Reczycy na Homelszczyźnie ożenił się z Białorusinką i miał z nią sześcioro dzieci, w tym mego ojca.

Coś-niecoś wiem jak potoczyły się dalsze losy moich krewnych w Polsce (między innymi, brat babci Oli w okresie międzywojennym był kierownikiem administracyjnym browaru w Łodzi), Białorusi i na Ukrainie, więc mam możliwość porównać.

Mając nie tylko 50% krwi polskiej i po 25% ukraińskiej i białoruskiej, a przede wszystkim pewne smutne doświadczenia z dziejów rodzinnych i osobistych (zwłaszcza za czasów bolszewicko-NKWDowskich), mógłbym dużo opowiedzieć o tym, co to jest i jakim różnokolorowym bywa praktycznie (a nie teoretycznie), nacjonalizm, szowinizm, komunizm, inne «*izmy*».

Mógłbym, ale nie będę tego wynosił na czytelników, a tym bardziej dla tych **Adamów**, którzy zawsze mają rację na byle temat, a zwłaszcza «*eksper-tujących*» na publikacjach kolegów.

Do pouczania innych jest ważnym nie tylko oswoić «*soczystość i językową perfekcyjność swojego pisania*», a przede wszystkim trzeba dojrzeć odpowiedzialnością rozumową, sercową i duchową.

Bowiem lekko jest powiedzieć, że «słowo leczy i słowo kaleczy», natomiast, jak widzimy, gorzej jest z tym leczeniem naprawdę...

Urzędowanie i finansowanie mediów na Ukrainie

Wziąłem czynny udział w posiedzeniu Kolegium Państwowego Komitetu do Spraw Mniejszości Narodowych i Religii (PKNR).

Czasami można usłyszeć: «*Prawda jest u każdego svoja*». Nic bzdurniejszego nie może być na tym świecie. Ponieważ prawda zawsze jest jedna.

Inna sprawa, że ludzie nieraz potrafią zamazać prawdę, nawet bardzo umiejętnie wymieszać ją z kłamstwem, albo utopić w licznych manipulacjach biurokratycznych.

Dlatego «*Koncepcja państwowej polityki migracyjnej*» rodzi się w Ukrainie w ciągu ponad czterech lat i końca temu «*rodzeniu się*» na razie nie widać.

Dla państwa, jakie nie ma normalnych granic (problem delimitacji i demarkacji których nie posuwa się ku rozwiązaniu w licznych konferencjach ukraińsko-rosyjskich roboczych grup), pytanie wyznaczenia polityki migracyjnej i konkretów jej realizacji stoi na jednym z pierwszych miejsc.

Nie mniej, dopóki wspomniana «*Koncepcja polityki migracyjnej*» migruje po państwowych urzędach i gabinetach wpływowych osobistości politycznej «*elity*» ukraińskiej, tysiące całkiem realnych migrantów z Chin, Pakistanu, Afryki, Uralu i Sybiru nie tylko utożsamiają się w ukraińskiej strefie działalności gospodarczej, ale również zakładają rodziny, rodzą dzieci i tworzą własne ośrodki społeczno-kulturalne, oświatowe i terytorialne.

W niedalekiej perspektywie oni całkiem logicznie będą się ubiegać o nadanie im statusu mniejszości narodowych z odpowiednimi konsekwencjami.

Tym czasem rodzima biurokracja ukraińska z satysfakcją obraduje wokół zaznaczonej «*Koncepcji*» w licznych komisjach, grupach roboczych, posiedzeniach zarządów i tak zwanej *Międzyresortowej Rady* etc., potwierdzając opinię, że urzędowanie jest formą imitacji działalności kosztem państwa.

O tym, jak odbywało się omawianie «*Koncepcji*» w biurokratycznych kołach, opowiedział na posiedzeniu Kolegium dyrektor *Departamentu do spraw uchodźców Mykoła Jerucha*, nie ukrywając swego rozczarowania i pesymistycznych ocen na perspektywę.

Drugim pytaniem porządku dziennego była informacja zastępcy prezesa PKNR pana **S. Buhaja** o pracach *Międzyresortowej grupy roboczej z pytań przeciwdziałania ksenofobii, nietolerancji międzyetnicznej i rasizmowi*.

Obecni na Kolegium usłyszeli, że *«jak wiadomo, sytuacja się pogarsza, a więc zaproponowaliśmy szereg przedsięwzięć, skierowanych na przeciwdziałanie tym społecznym zjawiskom»*.

O ile konkretnych przedsięwzięć nie podano, podszedłem do rozpatrzenia sprawy z innej strony. Wstałem i postawiłem dwa proste pytania:

«Ostatnio wiele się mówi o nietolerancji, o rasizmie i ksenofobii, o rzekomym «pogorszeniu sytuacji», ale czy przeprowadzono badania tej «sytuacji» (kiedy? kto?) i czy proponowane przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom są adekwatne wynikom badań?»

Zresztą, czy rozmowy o ksenofobii odzwierciedlają faktografię wydarzeń, a nie są banalnym podszytym plotkami wyolbrzymieniem wyjątków, które przecież istnieją zawsze i wszędzie?»

Pytania te wywołały oczywiste zdziwienie ze strony obecnych, ponieważ ze wszystkiego było widać, że temat jest ustawiony na właściwej drodze jego rozpracowania i nie potrzebuje konwersacji od podstaw.

A więc ksenofobia jest i trzeba przeciwko niej walczyć! Wielkie pole dla popisania się urzędnikom od spraw mniejszości narodowych.

Trzecim w porządku dziennym było pytanie *«O nowych zasadach wsparcia finansowego dla mediów mniejszości narodowych na Ukrainie»*.

Po wystąpieniu pana **Jurija Koroluka** — naczelnika *Działu informacyjno-analitycznego zaopatrzenia*, postanowiono uczwałę, na mocy której *«państwowa pomoc finansowa dla drukowanych periodyków, wydawanych w językach mniejszości narodowych, powinna opierać się na nowych zasadach»*.

Mimo że ściślejszej definicji albo chociażby wykazu tych *«nowych zasad»* nie podano, z replik obradujących można wywnioskować, że pieniądze będą dawać tylko na papier i druk dla czasopism, możliwie nawet nie dla wszystkich.

Przy czym, niezwykle nowością *«nowych zasad»* jest wyniesienie pytania o nadanie pomocy finansowej dla konkretnych mediów na rozpatrzenie grupy roboczej przy *Radzie Reprezentantów Organizacji Obywatelskich Mniejszości Narodowych*.

Zgodnie z pobieżnie zreferowanym przez **Jurija Koroluka** projektem rozporządzenia PKNR z tego pytania, zaznaczona opiniotwórcza grupa robocza będzie upoważniona na rozpatrzenie podań od mediów w sprawie przydzielenia pomocy finansowej.

By do tego rozpatrzenia doszło, każde czasopismo mniejszości narodowych na Ukrainie musi przygotować odpowiedni (zaznaczony rozporządzeniem PKNR) zestaw dokumentów, uzasadniających nadanie pomocy na *nowych zasadach*.

Uszanowanie fachowców i miłośników języka polskiego

Prawdziwym świętem nauczycieli, organizatorów i sympatyków oświaty, pracujących na rzecz poszerzenia polskiego szkolnictwa na Ukrainie, stała się uroczystość w Ambasadzie RP w Kijowie z okazji Dnia Edukacji Narodowej (Dnia Nauczyciela).

Wypełniona po brzegi przez przewybornie wystrojoną publiczność wielka sala głównej placówki dyplomatycznej RP na Ukrainie była piękną dekoracją, a przeciągające się oczekiwanie na przybycie gości do kompletu — swoistym preludium przed rozpoczęciem całej imprezy.

Uroczystość otworzył (i w ciągu całej dość długotrwałej i bogatej treściowo imprezy był jej sympatycznym «wodzirejem») Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie p. **Rafał Wolski**.

Pan Rafał, wyglądający na profesora akademickiego (bardzo trafnie w danej sytuacji), od samego początku zadał odpowiednie tempo programowe. Zaprezentował się jako historyk (z wykształcenia), co od razu uczyńło go swoim wśród zebranych, a zwłaszcza, kiedy oświadczył, że przed skierowaniem do Kijowa pracował w *Konsulacie Generalnym RP w Monachium*.

Więc i w Kijowie p. **R. Wolski** potoczył cały nurt wydarzenia równie sprawnie, żywo i radośnie, zgodnie z zapowiadzianym przez niego harmonogramem. Na początku m. in. przypomniał obecnym, że pierwsze na całym świecie *Ministerstwo Oświaty* powstało właśnie w Polsce 14 października 1793 roku, za czasów **Stanisława Augusta**.

Dzień Nauczyciela był ustanowiony 1972 roku, a od 1992 roku nazywa się *Dniem Edukacji Narodowej*. Święto zostało ustanowione dla uczczenia wysiłku zawodowego nauczycieli i wychowawców.

Obecni na sali — nauczyciele języka polskiego, działacze ruchu polonijnego, ludzie biznesu, dla których sprawa polska i godność Polaka są bardzo ważne — z wielką uwagą wysłuchali jego wystąpienia.

Wręczenie tegorocznych nagród i odznaczeń poczęto z wyróżnienia biznesmenów i dobroczyńców, którzy sponsorowali budownictwo, renowację, wyposażenie techniczne i dydaktyczne placówek dla nauki języka polskiego na Ukrainie.

Jednym z pierwszych wśród dziesięciu wyróżnionych nagrodę otrzymał p. **Piotr Kurowski** za aktywny osobisty udział w stworzeniu szkoły w m. *Biała Cerkiew (Biła Cerkwa)*.

Wręczenie nagród dla nauczycieli z całej Ukrainy miało oznaki prawdziwego koncertu. Ogłoszenie kolejnego nazwiska, wyjście wywołanej osoby do mikrofonu, uroczysty moment wręczenia nagrody, miłe uśmiechnięte twarze ze wszystkich stron, otrzymane prezenty w eleganckich torebkach,

wyrazy wdzięczności oraz niezbędne elementy radosnego oczekiwania wypełniały salę radością.

Wśród wielu wyróżnionych sala szczególnie radośnie oklaskiwała dobrze znane osobistości świata nauczycielskiego — **Ałę Bezkrowną, Raisę Siergiejewą, Natalię Doroszkiewicz, Łarysę Bułanową** i innych.

Nagrody otrzymali również znani działacze polonijni: dyrektor *Domu Polskiego* w Kijowie **Maria Siwko**, prezes *Stowarzyszenia Kultury Polskiej im. Z. Krasińskiego* w Białej Cerkwi **Helena Chomenko**, prezes *Stowarzyszenia Polskich Nauczycieli* na Ukrainie **Adam Chłopek**.

W niecodzienny sposób odwzajemnił się Polsce dyrektor Białocerkiewskiej Szkoły Nr 1 p. **Jurij Petryk** przekazując nagrodę Burmistrza ukraińskiego miasta Biała Cerkiew dla Burmistrza polskiego miasta Tarnów.

W krótkiej przerwie na kawę rozmawiam z polonistką z Polski p. **Lidią Bąkowską**, która od roku pracuje w Kirowogradzie, gdzie wykłada język polski w miejscowym liceum.

Pytam, jak wygląda sytuacja z jej punktu widzenia: czy naprawdę jest wielkie zapotrzebowanie na nauczycieli-polonistów na Ukrainie?

Okazuje się, że zasięg pracy nauczycielskiej p. Lidii jest bardzo spory: wykłada język polski od 1 do 6 klasy w liceum, ma zajęcia fakultatywne i prowadzi język polski w czterech grupach dorosłych. Ogólnie rzecz biorąc ma ponad 100 uczniów i bardzo się cieszy swoją misją edukacyjną tu na Ukrainie.

Konferencję rozpoczęto z bardzo ciekawego referatu, wygłoszonego przez prof. *Narodowego Uniwersytetu im. Szewczenki* **dr Tetianę Czernysz**, która zaznaczyła, że ostatnio wyraźnie rośnie zainteresowanie do nauki języka polskiego, i to bez względu na narodowość studentów.

Przeprowadzone podczas nauczania studentów badania filologiczne na katedrze **prof. dr Rostysława Radyszewskiego** wykazały pewne charakterystyczne osobliwości odbierania języka polskiego podczas nauczania studentów ukraińskich.

Między innymi, przy wykorzystaniu obu języków w grupie studentów, czasami zachodzi zjawisko wywołania skojarzeń nieraz wprost humorystycznych. Niektóre wyrazy są odbierane z dokładnością do pełnego przeciwieństwa prawdziwemu ich znaczeniu.

Na przykład, polski wyraz *przetwory* czasem bywa rozumiany przez studentów jako słowo ukraińskie — *перетворення*, polskie *rozważać* — jako *розважатися*, *dziejowu* — *дієвий*, *rozbięrać się* — *розбиратися*, *koić* (rany) — *скоїти* (głupotę), słowo *wyraz* — *вираження* etc.

Zresztą, jak zaznaczyła prof. **T. Czernysz**, pokrewne języki — polski i ukraiński — dają coraz więcej interesującego materiału nie tylko dla badań lingwistycznych, ale również mentalno-psychologicznych.

Właśnie o mentalnym aspekcie pokrewieństwa obu narodów mówiła w swoim referacie **Nadzieja Susznicka**. Na podstawie kompilacji wiadomych źródeł i własnych wniosków p. Nadzieja przedstawiła porównanie charakterystycznych cech Polaków i Ukraińców w tle szeroko zakrojonej panoramy historycznej. Załączyła do tematu skojarzenia z fizyką, kosmosem, fizjologią, Bogiem.

Między innymi, jak uważa, język ukraiński istniał jeszcze przed epoką szumerską i już wtedy był utrwalony w pieśniach.

Retrospektywę nauki języka polskiego w Kijowie od czasu uzyskania przez Ukrainę niezależności przedstawiła prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Języka Polskiego w Kijowie **Natalia Doroszkiewicz**.

Z wielkim zainteresowaniem wysłuchano **Elżbietę Fajner**, nauczycielkę z Polski, prowadzącą język polski w podkijowskiej miejscowości o polskiej nazwie Browary.

W swoim bardzo fachowym wystąpieniu p. Elżbieta zwróciła uwagę audytorium na dość typowe problemy nauczania języka polskiego za granicą. Zwłaszcza akcentowała na programowo-informacyjnym aspekcie przygotowania nauczycieli do organizacji i opracowania zagadnień dydaktycznych, przekazała odpowiednie adresy i linki internetowe, na których można otrzymać materiały pomocnicze.

Wielkie święto intelektu, patriotyzmu i uświadomienia odpowiedzialności nauczycielskiej zakończono przy wspólnym stole z tradycyjnymi daniami polskimi. Udało się to zawdzięczając staraniom pani *Konsul ds. Polonii* **Doroty Dmuchowskiej**, która doskonale zorganizowała całe przedsięwzięcie i była jego aktywnym promotorem.

Dzisiaj bal u weteranów, każdy zna tych panów...

Te słowa słynnej piosenki lwowskiej nie raz spadały na myśl pod czas niecodziennej imprezy w żytomiarskim Domu Polskim z okazji wręczenia państwowych nagród Rzeczypospolitej Polskiej dla kombatantów i weteranów ruchu polonijnego na Żytomierszczyźnie.

Dbale przygotowana i specjalnie z tego powodu udekorowana sala już do początku imprezy została wypełniona po brzegi. Obok weteranów Drugiej Wojny Światowej, a zwłaszcza tych, którzy walczyli w szeregach Wojska Polskiego, są obecni aktywiści ruchu polonijnego, osoby reprezentujące władzę miasta, dziennikarze.

Attache wojskowy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Kijowie pułkownik **Krzysztof Kucharski** wnosi do sali i pomaga ustawić na miejscu honorowym historyczny sztandar wojskowy, specjalnie przygotowany dla uroczystości.

Sztandar nie tylko historyczny, ale również w pewnym sensie tradycyjny dla polsko-ukraińskiego jednania. Wyhaptowany na nim krzyż i słynne hasło «*Za wolność waszą i naszą*» wykonano z jednej strony w kolorach biało-czerwonych, zaś z drugiej — w żółto-niebieskich, a na drzewcu — godło w postaci orła ze srebra.

A żeby w sposób szczególny podkreślić majestatyczność tego symbolu, sztandar udekorowano biało-czerwoną i żółto-niebieską wstęgami.

Obok na stole wyłożono przygotowane do wręczenia medale «*Pro memoria*» (*Na pamiątkę*). Według statutu, te nagrody wręcza się osobom, którzy działalnością swoją w sposób wyraźny przyczynili się do zachowania i utrwalenia w pamięci wiedzy i fakty o wielkich dziejach i tradycjach Narodu.

Punktualnie o godzinie 13:00 w trybie wojskowym na salę wstępują gości honorowe — specjalna delegacja z Warszawy: Minister **dr. Ciechanowski Jan** — zastępca kierownika Urzędu do spraw weteranów Rządu RP, jego małżonka **Krystyna Gonzales**, **Zygmunt Mogiła-Lisowski** — żołnierz 27-ej Wołyńskiej Dywizji Piechoty, członek Rady ze spraw weteranów i represjowanych, **Waldemar Kruszyński** — żołnierz zjednoczenia WiN (*Wolność i Niepodległość*), sekretarz Rady ze spraw weteranów i represjowanych, **Maciej Werwa** — sekretarz redakcji czasopisma «*Kombatant*», **Jan Sobolewski** — radca kierownika Urzędu do spraw weteranów, major **Piotr Karłowski** — odpowiedzialny pracownik *Departamentu Wojskowego Urzędu do spraw weteranów*.

Na mocne głosy słynnego chóru «*Poleskie sokoły*», który w rytmie marszu zaczął wieszować drogich gości z Warszawy tradycyjnym trzykrotnym «*Szczęść Boże Wam! Alleluja!*», wszyscy obecni podchwytną pieśń, zrywają się z miejsc i stają na baczność.

Jak to polskim zwyczajem, uroczystość zaczyna się od modlitwy, co ją prowadzi **ks. Ludwik Kamilewski**, **ks. Jarosław Olszewski** oraz proboszcz prawosławnego Świato-Mychajliwśkoho Soboru Katedralnego **o. Bohdan Bojko**.

Po poświęceniu sztandaru przez ks. Ludwika i po krótkim, ale bardzo błogosławjącym przemówieniu o. Bohdana następuje uroczystość wręczenia nagród.

Sala promieniowała uśmiechami, słowami radości i wdzięczności do Macierzy, która pamięta o dobrych sprawach jej oddanych dzieci na Żytomierszczyźnie.

Pierwszym odznaczonym okazał się zastępca mera Żytomierza pan **Jan Zajączkowski**. Wśród nagrodzonych weteranów nie zabrakło również dobrze znanych osobistości ruchu polonijnego, między innymi — pani *Prezes*

FOPnU **Emilii Chmielowej** i **Dyrektora Domu Polskiego w Żytomierzu Jerzego Bagińskiego**.

Wręczając medale, Minister **J. Cechanowski** między innymi powiedział:

«Te nagrody — to skromny wyraz podziękowania za waszą pracę, za wasz ważny trud na rzecz podtrzymywania polskości, podtrzymywanie bardzo dobrych stosunków polsko-ukraińskich. To jest forma wdzięczności za upamiętnienie polskich tradycji, waszej walki i trudnych przeżyć wiele lat temu.

Tu, na Żytomierszczyźnie, Narody polski i ukraiński żyły ze sobą od wielu, wielu wieków, tu czeka na nas wielka przyszła współpraca w ramach zjednoczonej Europy. Europy, gdzie gdy zabraknie Ukrainy, to wtedy nie można będzie powiedzieć że to jest kontynent w którym wszystkie kraje znalazły swoje miejsce».

Swoje wystąpienie pan Minister zakończył wyrazami szacunku dla wszystkich obecnych na sali oraz życzeniem: *«...i żeby Bóg nas wszystkich miał w opiece!»*

Pod opieką Bożą i pod tylko co wręczonym sztandarem radosna grupa stała na stopniach Domu Polskiego przed kamerami dziennikarzy, a potem specjalnym autokarem udała się na uroczysty obiad, gdzie nie brakowało wesołych chwil, pysznych przysmaków i miłych wspomnień z tego naprawdę nadzwyczajnego dnia.

Na zakończenie reportażu należy w sposób szczególny podkreślić, że mózgiem całej imprezy, jej głównym organizatorem, promotorem i motorem był niestrudzony **Zygmunt Węglowski**, niepodważalny autorytet i energiczność którego gwarantowały sukces całego przedsięwzięcia.

Sztuka polska, sztuka polonijna

Rysowany świat mentalności poetyckiej

Prawdziwym wydarzeniem artystycznym w Muzeum Sofija Kijowska stał się wernisaż niezwykle utworów niezwykłego autora — Konsula ds. Polonii Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie Andrzeja Słomskiego.

Ponad sto rysunków, malowanych zwykłym szarym ołówkiem, stawia widza przed nie lada problemem: co to w ogóle jest, co oznaczają te dziwne linie i kształty, wywołujące zdziwienie i trwogę? Czemuż nie sposób od razu uzmysłowić sobie sensu tych niezwykle obrazów?!

Mimo, że autor wykorzystuje kształty znajome, wiadome z dzieciństwa, jego technika malowania przenosi widza w świat wrażeń podświadomych,

wywołujących uczucia nowe, dotąd niespodziewane, irracjonalne, czasem napawające niepewnością i pragnieniem przekroczenia progu poznania.

Mową symboli ruchliwych w swoim bezruchu, rysownik zaprasza do poznania rzeczy i treści ledwie wystających za horyzontem myślenia.

Oryginalny świat w obrazach **A. Słomskiego** odzwierciedla nam mentalność artysty nadzwyczajnego, zdolnego do odkryć niespodziewanych, bogatego w swoim myśleniu transcendentnym i właśnie dlatego nie potrzebującego kolorów oczywistych.

W jego utworach marnie szukać konkretów, nawet gdy znajdujemy w nich kształty znajome.

Zostawiając na papierze delikatny ślad ołówka, mistrz odbija tok własnej myśli, otwierając nam bogactwo wyobrażeń kosmicznych, którymi wypełniony jego wewnętrzny świat poetycki.

W sposób bardzo delikatny i nieuchwytny mistrz naucza widza myśleć kategoriami metafizycznymi, zachęca do przekroczenia granicy zdolności intelektualnych.

Z ciekawością i rozbawieniem można było obserwować, jak w miarę oglądania dzieł **A. Słomskiego** zmieniał się wyraz twarzy tych, kto chciał zrozumieć treść tej unikalnej grafiki — od powątpiewania i sarkastycznego uśmiechu, poprzez zdziwienie i aż do głębokiej zadumy i zastanowienia się.

Co znajduje się za tymi oknami, które tak obficie wypełniają przestrzenie obrazków?

Co mają oznaczać chimernie zmieniające się i przewracające się romby, niby zawieszony między chmurami a morzem? A czy w ogóle są to chmury, czy fale morskie?

Autor wyraźnie porywa nas do dialogu, nie agitując, a jednocześnie przemawiając w sposób bardzo ewidentny i sugestywny, proponując zdania kontrowersyjne, krótkie, bez rzeczowników, ale wzbogacone w przymiotniki niezwykle, obfite w swej przejrzystej niewyznaczalności.

Rysowany świat jego mentalności poetyckiej w naiwnej szczerości łączy formy rymów śpiewanych i wierszy nieokielżanych.

Jego delikatna natura potrafi niespodziewanie jednocześnie intencje stanowcze, odbite w liniach prostych z koronkowymi winietami wypisującymi dynamikę spokojnych rozważań autora.

Dlatego te obrazy **Andrzeja Słomskiego** czasami wywołują u mnie skojarzenia z wierszami **Doroty Jaworskiej**.

W każdym bądź razie, nawet wyrafinowani kijowscy zwolennicy sztuki mieli niezwykłą możliwość poznać szczerą twórczą manierę rysującego dyplomaty i dyplomatycznego rysownika.

Droga nadziei w intencji miłości

Wyraz *wernisaż* (fr. *vernissage*) w jego treści pierwotnej oznacza *lakierowanie*. A ściślej — przygotowanie obrazów do wystawy przed jej otwarciem dla krytyków, fachowców, dziennikarzy, osób na kierowniczych stanowiskach i kwalifikowanych gapiów.

Wystawa utworów malarstwa **Janusza Wierzyńskiego** stała się niecodziennym, naprawdę jaskrawym wydarzeniem artystycznym.

Pośród jesienno-deszczowej szarości stolicy Ukrainy, zanurzonej w codzienną absurdalność biznesowych kłopotów, sala *Muzeum Sztuki Rosyjskiej*, gdzie odbył się wernisaż, promieniowała optymizmem i radością.

Na początku imprezy własnym optymistycznym wrażeniem od przedstawionych na sali obrazów podzielił się Zastępca Ministra Kultury Ukrainy **Tymofij Kochan**.

O pięknie polskiej natury, wywołującym głęboką nostalgię na płótnach malarza, powiedziała małżonka Ambasadora RP na Ukrainie p. **Anna Litwin**.

Jak zawsze bardzo treściowym i barwnym było wystąpienie Kierownika Działu Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie **Rafała Wolskiego**, który inicjował tę wystawę polskiego malarza na Ukrainie, mając wielkie osobiste doświadczenie organizacji wystaw mistrzów ukraińskich w Polsce.

Bohater wieczoru — **Janusz Wierzyński** — trzymał się skromniutko, godnie i szlachetnie, zaznaczył, że czuje się wrośniętym w kijowskie środowisko i że rzadko kiedy w Europie można spotkać tak wielki szacunek dla malarzy, jak w Kijowie.

Z miłym uśmiechem podziękował obecnym za dobre słowa, ucałował kilku najbliższych stojących pań, a wręczone mu kwiaty uroczyście przeniósł przez salę i przekazał na ręce swojej żony. Po czym zaproponował publiczności przystąpić do rzeczy — podziwiać jego utwory.

I naprawdę, jest co podziwiać: technikę, oryginalny wybór tematów, środki wyrazu, kolorystykę... Tu raptem biały kolor odcieni, uwyrażniający sylwetki drzew-postaci, raptem biało-czerwony dziecięcy proporczyk, kołyszący się pod wiatrem na trzcinie wśród bagien, raptem rozsypane monety wśród śladów opon na rozjeżdżonej polnej drodze.

Woda na obrazach — cieknie, prostytutka na drodze niejednoznacznie tęskni za **Jezusem**, jej koleżanki — Magdaleny naszych czasów — wywołują współczucie swoim wolnym niewolnictwem, natomiast nadbrzeże przy morskie wrywa się na swobodę mocnymi strzałami pociągów pośpiesznych, a potężne fale morskie raptem obumierają w bezruchu niby szczyty gór, wznosząc ku niebu modlitewne anteny bryzgów.

Wybuchowy symbolizm mistrza obnaża jego niesamowity temperament, ukrywany za pastelowym tłumieniem wielkich możliwości jego palety.

A tu znowu, wśród nocy — rozszamotana oponami ciężkich samochodów droga przy budzie z napisem «BAR» na pustkowiu.

Obok — inna droga prowadząca na daleki pagórek ku horyzontu... — droga do sukcesu? Nie, to tylko droga nadziei, droga wśród zaśnieżonego pola, brudna, a jednak oczyszczająca.

Malarz w sposób bardzo symboliczny, a jednocześnie konkretny i czysty otwiera przed nami swoją duszę, nawet wtedy, kiedy bez żadnej złościwości wprost kpi z nas, widzów.

Otwiera swój świat wewnętrzny i swój oczyszczający pogląd na ten nasz wspólny, nie za bardzo czysty świat.

Idąc od obrazu do obrazu na tym niezwykłym wernisażu, wśród wielu wrażeń i myśli napływa również i taka, że autor tych malowideł pragnie za nimi przychować swoją jeźli nie tęsknotę, to współczucie do nas, patrzących i nie całkiem świadomych, że to mistrz patrzy z płocień na nas z powściągliwością.

J. Wierzyński daje nam drogi, nasze drogi, proponując drogi do wyboru: symboliczne, fantastyczne, realistyczne, w lesie, w polu, w nocy, w dzień, w lecie i w zimie, drogi święte i grzeszne.

Pan Janusz śmieje się z widza, pragnącego zrozumieć głęboką prostotę nieoczywistej oczywistości, a poniekąd nawet absurdalności i przewrotności losu. A zwłaszcza kiedy to dotyczy kobiecości.

Mimo że mistrz dotyka tego tematu bardzo delikatnie, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ten oczyszczający grotesk jest tylko próbą odzwierciedlenia jego pragnień miłosnych.

Wyrafinowana stylistyka, nienatrętna narracja i ostrożny wykład dynamiki wydarzeń, wyśmienity smak i poczucie miary, różnorodność akcentacji wyznaczonego tematu — tematu drogi naszego powołania — są narzędziami mentalnymi, co za ich pomocą mistrz demonstruje szacunek do poprzedników, którzy już przeszli po tych drogach.

Promieniejące cichym światłem, jego obrazy koją duszę i uciszają emocje, podstępnie podsycane głupstwami tego świata.

Drogi na płótnach **Janusza Wierzyńskiego** otwierają drogę ku rozumieniu sztuki prawdziwej. Sztuki, wyznaczonej treścią, stylem i pięknem.

Wystawa stała się wspaniałym koncertem muzyki kameralnej w malarstwie, gdzie nicią przewodnią była nadzieja, a wątkiem głównym — romantyczna melodia miłości i wdzięczności dla Polskiej ziemi.

Nie mogę utrzymać się od słów wdzięczności pod adresem tych, kto przyczynił się do organizacji wernisażu, a zwłaszcza stosownie doboru utworów na nim przedstawionych.

Czarny kwadrat snobizmu

Jeżeli chcecie na kolejnym wernisażu otrzymać zadowolenie humorystyczne, sarkastyczne i satyryczne, posłuchajcie profesjonalnie zwiedzających *amatorów od malarstwa*, którzy sami nie malują, lecz bawią się w «krytykę wernisażową».

Według zapewnieniom dość licznej rzeszy współczesnych *«fachowców od rzeczoznawstwa»*, *sztuka — to jest to, o czym się wmawia że jest sztuka*. To twierdzenie mogłoby być śmieszne, gdyby nie było tak doskonale ugruntowanym na fundamencie idiotyzmu powszechnie znanych utworów, wokół których stworzono areolę świętości i niedotykalności.

Przykładem może służyć «słynny» Czarny Kwadrat **Konstantego Malewicza**, twórcy tzw *suprematyzmu*, jako odmiany abstrakcjonizmu.

To malowidło, zaznaczające sobą logiczną tendencję konsekwentnego rozwoju kicza do szczytu schizofrenii, jest ubostwiane przez miłośników sztuki, wyrafinowanie schybionych na urojeniach ze strefy transcendentalnych wyobrażeń.

Właśnie za podobne produkty *«pędzlowatej twórczości»* — za kompletne nic i absolutne zero — nierzadko są płacone miliony dolarów na aukcjach.

No i staje się jasne dla wielu: jeżeli za ten pofarbowany skrawek płótna albo papieru płacą miliony, to «widocznie coś tam jest».

Czy w ogóle ma sens nazywać sztuką «dzieła», jakie nie wywołują w sercu miłości, ciepła, współczucia, nie wzbudzają radości życia?

Czy mogła grupa młodych chuliganów słowa i pędzla (wśród których widzimy również **Dawida Burluka** i **Włodzimierza Majakowskiego**) przypuszczać na początku XX stulecia, że utrwalone na ich płótnach kawały, jako akty szczerego zniecania się nad snobistycznie zбочoną publicznością, będą uważane za arcydzieła i staną czynnikiem stymulującym dla poszerzenia i pogłębienia snobizmu?!

Wiedza jest potęgą! — tę ważną formułę wygłosił w pierwszej połowie XIII stulecia **o. Roger Becon**, Franciszkanin, kapłan-wynalzca, filozof, słynny chemik i fizyk.

Właśnie szeroko pojęta wiedza (i jej część nieodłączna — moralność) otwiera przed człowiekiem wrota prawdziwej swobody i szczęścia. Ale dla przyswojenia i opanowania prawdziwej wiedzy trzeba dołożyć pewnych starań i wysiłków...

Mimo że w życie wchodzi nowe pokolenia, bajka o gołym królu nadal zostaje aktualna, a snobizm nie zamierza odstępować ze swoich pseudointelektualnych pozycji.

Wystawa świadecw historycznych z okazji Święta

Ponad 600 polskich znaczków pocztowych na jedenastu planszach, dwa wielkie regały wystawkowe wypełnione książkami polskich autorów w oryginalnie i tłumaczeniach, stoły z periodykami i literaturą o Polsce — to tylko część imprezy, która odbyła się przy otwarciu wystawy w kijowskiej bibliotece im. Nowikowa-Pryboja.

W świąteczny dzień 11 listopada na uroczystość tłumnie przybyli uczniowie starszych klas ze szkoły nr 64 na czele z pedagogiem-organizatorem p. **Anastasią Tkaczyk**.

Otwierając świąteczną wystawę, pani dyrektor biblioteki **Iryna Jakuni** powiedziała do zebranych między innymi:

«Historia Polski od wieków jest ściśle powiązana z historią Ukrainy. Jest bardzo ważnym, gdy daje się poznać tę historię na dokumentach. Jednym ze źródeł, których nie da się sprostować w żaden sposób, są akurat znaczki pocztowe».

W swoim wystąpieniu pani Iryna zwróciła uwagę słuchaczy na pewne pozycje literatury polskiej, obficie przedstawionej na wystawie, przypomniała również o tym, że rok 2010 jest rokiem **Frederyka Chopina**.

Zachęcając uczniów do aktywnego zainteresowania polską książką i polską historią, p. Iryna przedstawiła pisarza, dziennikarza, tłumacza i autora wystawy **Eugeniusza Gołybarda**.

Zrobiłem krótki wykład o wspólnych korzeniach Narodów polskiego i ukraińskiego, wyświetliłem mało znane na Ukrainie fakty historyczne, wyjaśniłem odzwierciedlenie tych wydarzeń w faktografii znaczków pocztowych.

Wystawa przedstawionych świadecw historycznych sprawiła dobre wrażenie na zwiedzających.

Nasz język — nasz prywilej radości serca!

To tytuł wystąpienia autora pod czas necodziennej literackomuzycznej imprezy, co odbyła się w kijowskim kościele św. Aleksandra z okazji Międzynarodowego Dnia Języków mniejszości narodowych.

Kochani w Jezusie, Panie i Panowie! Wiemy, że **słowo**, język, mowa — są największymi darami Bożymi dla człowieka. Właśnie **słowo** wyróżnia **Słowian** wśród wszystkich ludów.

Jeszcze w pierwszych wiekach po Chrystusie, **Słowianie**, jako wielka grupa plemion polańskich zajęła obszary między Odrą a Dnieprem. Stąd ta bliskość między językami polskim i ukraińskim, mającymi wspólny fundament wyrazowy.

Według badań filologicznych, przeprowadzonych przez prof. **Konstantego Tyszczenkę** na *Kijowskim Uniwersytecie im. T. Szewczenki*, dystans leksyczny między językami polskim a ukraińskim stanowi 30% — najkrótszy wśród języków europejskich.

To znaczy, że 70% funduszu leksycznego w obu językach stanowią wyrazy jednorodzeniowe i bliskoznaczne. W **słownictwie** obu narodów-braci, polskiego i ukraińskiego została w bardzo przekonujący sposób odzwierciedlona ich wspólna historia.

Jednym z głównych wątków w tych wspólnych albo dotyczących dziejach historycznych był i jest wątek **słowa**, linia rozwoju wydarzeń językowych. Wiadomo bowiem: dobre **słowo** leczy, złe **słowo** kaleczy.

Jednej z głównych gwarancji ocalenia i zachowania wierności najważniejszym wartościom w narodowej tradycji polskiej — *Bóg, honor, Ojczyzna* — było **słowo honoru**. Bardzo często **słowo honoru** ratowało sprawę w wydawałoby się całkiem beznadziejnej sytuacji i rozwiązywało niejedyn problem.

Ale wiadomo: rozwiązywanie problemów polega nie tylko w słowie...

*«Słowo — bez czynu — prawie nic nie znaczy.
Lenistwo nieraz się tłumaczy
Słabością, wiekiem, brakiem wiary...
Więc ciągle lepszych czasów czeka.
Lecz słowo — jak i myśl człowieka —
Jest dla nas wielkim Bożym darem;
Należy wierzyć w jego moc poznawczą...»*

Do słowa: dystans leksyczny między językiem ukraińskim a rosyjskim, mimo zapożyczenia przez Rosjan wielu elementów leksyki polańskiej, z polskiego i ukraińskiego języków, stanowi blisko 52%.

Więc nie tylko geograficznie, ale również leksycznie język ukraiński znajduje się między polskim a rosyjskim.

Otóż, w naszym potocznym życiu, mamy wyjątkową możliwość porównywać sens i treść wyrazów w językach polskim, ukraińskim i rosyjskim, co czasami wprawia w dobry humor.

Na przykład wyraz **krawatka** Rosjanie rozumią jako **dziecięce łóżko**; wyraz **obojętność** tłumaczą całkiem na odwrót — **rawnoduszyje**, co normalnie oznaczałoby **równość dusz**.

Założyciela rodu Rosjanie nazywają **rodonaczalnik** — to znaczy nie tak miłujący ojciec, jak przede wszystkim — naczelnik, administrator, kierownik, dyktator.

Język polski — w porównaniu z innymi — jest bardziej funkcjonalny w swojej treści. W języku polskim nie ma żadnych **paraszutów** i **trotuarów**, a tylko **spadochrony** dla uchronienia przy spadaniu i **chodniki** dla chodzenia się ludzi, bo dla **samochodów** jest **jezdnia**. Może akurat przez

brak rozumienia tej różnicy, samochody w Kijowie właśnie zajmują chodniki...

Kochani! Niosąc język polski w sercu, zawsze mamy podstawy dla uświadomienia treści prawdziwej. Nasz język — nasz przywilej radości serca. Otóż śpiewajmy hymny naszej mowie!

*Mowo kochana! Cześć i chwała tobie!
Piękności życia, skarbie mój i cnoto.
Do źródła twego spragniony przychodzę...
W pełni rozkwitu leksyycznego blasku
Wyrazy twoje są jak ziarna złota
Na szarym tle języków obcych piasku.*

*Już w gruzach leżą Termy Karakalli,
Łaciński język cicho obumiera,
Uczy się angielskiego ziemia cała,
Chiński — największy w naszej erze...
Ale polskiego najbardziej kochają!*

*Co tyczy obcych — sprawa delikatna —
Każdego własna grzeszna dusza boli.
Natomiast my nie upraszamy faktów —
Akcent stawimy na sylabie przedostatniej,
A koniec z kropką mamy w sercu swoim.*

*W tobie, cudowna, nie ma żadnej przewrotności,
Wyrażna jesteś na taśmie i kliszy.
Tkwi w tobie jedna prawda prosta:
Jak ciebie słyszy się, akurat tak się pisze
Według zasad uczciwej mentalności.
Uwielbiam ciebie, miła polska mowo,
Między innymi ty się nie zmarniejesz.
Bo jesteś mocna, żywa, zawsze nowa,
Ciebie słyszeliśmy ze świętych ust Papieża,
Wchłaniamy z tobą każde mądre słowo.*

Mówiąc o słowie polskim, nie sposób ominąć słowo śpiewane.
Zwłaszcza, kiedy ten śpiew bezpośrednio dotyczy nauki języka polskiego...

*Zaśpiewajmy pieśń niniejszą —
pieśń ludową na festynie,
Na podstawie tego wiersza,*

*co nam z duszy lekko płynie.
Każdy z nas nic się nie boi,
nie odczuwa żadnej troski,
Bo jesteśmy zawsze dwoje —
ja i piękny język polski!
Bo jesteśmy zawsze dwoje —
ja i piękny język polski!*

*Refren: Dorosli uszą się polskiego
dla powiększenia zaufania,
Dzieciaki uczą się dlatego,
by więcej mieć rozumowania...
A wszyscy razem na zajęcia uczęszczają,
Bo w polskim bardzo się kochają!!!*

Miłość razem z honorem była i jest nieodzownym elementem polskiego charakteru narodowego. Miłość do matki, do żony i dzieci, do Ojczyzny, do Boga, do słowa.

Zwracając się do swoich wnucząt, nauczała jedna mądra babcia z Gródka: «Pamiętajcie, kochani, że aniołowie mówią po polsku».

Bo rzeczywiście, nasz język — Bogiem dany przywilej radości serca.

Czym i jak wzbogacamy się?

Za moich lat szkolnych, jednym z najczęściej zadawanych pytań (i nie tylko w gronie kolegów) było: «Co teraz czytasz?»

No i oczywiście po tym pytaniu zaczynało się opowiadać (a trzeba to było umieć interesująco, odpowiednio do intencji autora książki). Dalej następowała wymiana zdań, a czasem i gorąca dyskusja na temat poruszony w szczególnie upodobanym czy kontrowersyjnym tekście.

Dorastaliśmy razem z książkami, ich bohaterami, stopniowo się podnosząc razem z nimi w uświadomieniu powodów heroizmu, romantyzmu i sensu nie tylko ich, a także własnego postępowania.

Bardzo uwielbialiśmy również filmy. Wtedy nie odrazu, ale stopniowo zrozumieliśmy wreszcie, że film — to raczej forma rozrywki, a nie nauki.

Film (a zwłaszcza film telewizyjny) nie daje wielkich możliwości dla pracy wyobraźnią, ponieważ przedstawia z góry ustalony przebieg wydarzeń, w konkretnych obrazach, wyprodukowanych instrumentalnie aktorami przez reżyserie według scenariusza.

Kadr za kadrem film odzwierciedla jedną bezdyskusyjną fabułę, która w każdym momencie wywołuje tylko jedno pytanie: «Co będzie dalej?». Widz

jest wciągnięty w jedną wersję, która nie zostawia możliwości ani zwątpić, ani przedyskutować jej sens.

Bowiem tak już jest z tym, co się ma wydarzyć w ciągu półtorej godziny zmiany kolejnych kadrów na ekranie: «*Taka kolej rzeczy jest!*».

Film nie daje dużo możliwości do namyslenia się, ponieważ akurat w tempie myślenia wyrzuca dla widzów łańcuch wydarzeń, w których jest ukryta (albo podana w formie nader obnażonej) z góry przesądzona prawda, a nierzadko i wyrafinowane kłamstwo pod postacią prawdy.

Są oczywiście filmy-wyjątki, jak na przykład «*Solaris*» i «*Andriej Rublow*» **Andrzeja Tarkowskiego**, ale to już utwory elitarne, nie wpisywane na listę kultury masowej. Obywatele idą do kina dla rozrywki i rozluźnienia się, a nie dla zagłębiania się w korzenie i w nieraz mętne źródła własnej egzystencji.

Kupują bilety i siedzą w bezruchu do końca seansu, oczekując atrakcji nawet wtedy, gdy nudny wątek nijakich wydarzeń na ekranie ustawicznie plądruje nastrój i niedzielne popołudnie. Człowiek na sali kinowej traci wolność i możliwość wyboru.

Natomiast reżyser, który na pamięć zna scariusz, wszystkie mizansceny i zakręty fabuły, nawiązuje widzowi swoją opinię, swoje tempo myślenia i swoją prawdę. Autorzy filmu faktycznie grają przeciwko widzom. W tej grze widzowie nie mają szans.

Nie mają dlatego, że ich wyobraźnię wyłączono. Zamiast niej włączono gorączkę prawie bezmyślnego oczekiwania na to, co w tym temacie ma być pokazane dalej.

Całkiem co innego jest z książką. Na pierwszy rzut okiem czytelnik ma ograniczone możliwości, chociażby dlatego, że nie widzi obrazów. Jego bezpośredni kontakt wizualny jest wyznaczony tylko czcionką — literkami, z których poukładane są wyrazy i zdania.

Właśnie przez literki czytelnik rozumie o tym, co mówi autor, tylko przez czcionkę może wyobrazić sobie co się dzieje w strefie narracji, może przedstawić sobie pewnych osób, ich charakter, uczucia, zrozumieć ich cele życiowe, dążenia, przeżycia, zdolności etc.

Może wyobrazić, może przedstawić sobie sam. Może przerwać czytanie i zastanowić się nad tym fragmentem, który wywarł szczególne wrażenie. Może go przeczytać jeszcze raz albo odłożyć do jutra.

Czytelnik zawsze zostaje wolny we własnym wyborze.

Czytelnik rozkoszuje w odkryciu kolejnych momentów treści, pracuje(!) rozumem i wyobraźnią, a więc rozwija się umysłowo, uczuciowo, intelektualnie, aktywnie funkcjonując jako przyjaciel postaci dobrych i wróg postaci złych, co występują na czytanych stronach, a jednocześnie — jako krytyk i nawet sędzia.

A co najważniejsze — buduje własny «film», doskonaląc własną «reżyserię». Niewątpliwie rośnie jako homo sapiens — człowiek myślący. Gromadzi wiedzę, układa ją na półkach własnego doświadczenia i pamięci, przygotowując się do jej okazynego wykorzystania.

Wiadomo: mądry uczy się na błędach innych ludzi, a nie na własnych. Bo właśnie to jest pierwszą cechą charakterystyczną mądrego człowieka: mądry potrafi uniknąć znalezienia się w takiej sytuacji, z której rozumny usiłuje wyjść z honorem.

To bardzo dobrze, że teraz, jak co roku o tej porze, po powrocie z mile przeżytych w Polsce kolonii letnich i wakacji, «*Dziennik Kijowski*» będzie obsypany wielu propozycjami opublikowania notatek zrozumiałej treści: byliśmy w pięknym miejscu, mieliśmy wiele atrakcyjnych spotkań, imprez, ciekawych wycieczek, smaczne jedzenie, uprzejmym i uczynnym gospodarzy.

Odpoczęliście dobrze i nie nudziliście — to jasne. A co zrobiliście dla innych i dla własnego doskonalenia się intelektualnego, kulturalnego, duchowego? Jakim dorobkiem twórczym wzbogaciliście się?

Co Pani (Pan) teraz czyta? Co przeczytaliście pod czas wakacji letnich?

Zwróciłem się do szanownych Państwa z propozycją podzielić się z Redakcją i Czytelnikami naszego «*Dziennika Kijowskiego*» własnymi refleksjami o książkach przeczytanych ostatnio: co poruszyło, co pomogło zrozumieć, co wsparło w przekonaniach, co wzmocniło, przyczyniło się do poszerzenia i pogłębienia wiedzy, wreszcie — co wzbogaciło i pomogło w rozwiązaniu problemu?

A żeby własnym przykładem zachęcić niezdecydowanych czytelników, zwróciłem ich uwagę na niedawno przeczytany utwór **ks. prof. Karola Wojtyły** «*Elementarz etyczny*», który sprawił na mnie wielkie wrażenie.

Przygodnie — dla wprowadzenia w temat — przytoczyłem kluczowe wyrazy ze spisu treści tej książki: *Moralność a etyka, O pochodzeniu norm moralnych, Natura i doskonałość, Znaczenie powinności, Humanizm a cel człowieka, Problem prawdy i miłosierdzia, Właściwa interpretacja nauki o szczęściu, Stosunek do przyjemności, Co to jest asceza, Idea, ideologia, ideowość i pokora, Sprawiedliwość a miłość, Problem walki.*

Żeby lepiej poznać postać **Ojca Świętego Jana Pawła II**, żeby zrozumieć jego myśli i nauczyć się od niego, trzeba czytać jego dzieła. To zajęcie nie zawsze jest proste, ale zawsze budujące.

Poniższe fragmenty wzięto z wydania *Towarzystwa Naukowego KULu, Pracę Wydziału Filozoficznego 78, Lublin, 1999* — «*Elementarz etyczny*». Autorem tego dzieła jest książdz profesor **Karol Wojtyła**, który kierował pracami Katedry Etyki KULu i w latach 1957–1958 wykładał kurs «*Filozofia etyki*».

Dobro moralne

...Z Objawienia bowiem dowiaduje się człowiek o istnieniu dóbr nadprzyrodzonych, przez co cały znany samemu tylko rozumowi porządek dóbr nabiera niejako nowych proporcji. Wyrosła na podłożu tego nowego porządku dóbr etyka nie przestaje bynajmniej być realistyczna. Dobra nad-

przyrodzone bowiem, które człowiek poznaje dzięki Objawieniu, są dobrami rzeczywistymi...

...Bądź wierny całej rzeczywistości, tak jak ci ją ukazuje nie tylko rozum, ale również i wiara w świetle Objawienia... Wiadoma rzecz, iż inaczej ustosunkowuje się np. do sprawy życiowego powodzenia (czy też na odwrót — do sprawy cierpienia) człowiek, który opiera się na zasadzie realizmu nadprzyrodzonego.

...Wśród wszystkich owych dóbr jedynie dobro moralne doskonałości samo człowieczeństwo: człowiek przez nie staje się po prostu lepszym człowiekiem, staje się lepszy jako człowiek — aktualizuje drzemiącą w nim możliwość do bycia takim.

Doskonałość moralna jest w ten sposób głównym i centralnym aktem natury ludzkiej, wobec czego wszystkie inne udoskonalenia człowieka do niej się w jakiś sposób sprowadzają i przez nią dopiero stają się doskonałościami ludzkimi we właściwym słowa tego znaczeniu.

Rozum — element natury

Rozum jest główną energią natury ludzkiej i główną jej władzą. (...) Rozum bierze nieustający udział w procesie stawania człowieka człowiekiem, w procesie jego doskonalenia się.

...Rozum oświecony wiarą ma rozeznanie nadprzyrodzone, tzn. takie, na jakie o własnych siłach nie mógłby się zdobyć.

Bóg udziela mu tutaj swego światła, dzieli z nim niejako swoją wiedzą o rzeczywistości, o tym porządku, jaki powinien panować w świecie stworzonym.

Pozwala to rozumowi lepiej określać zasady postępowania dla człowieka, lepiej go niejako ustawić w całym porządku świata. (...) Łaska uświęcająca jest więc w stosunku do natury ludzkiej nad-naturą.

...Juz od samego momentu upadku człowiek nie pozostał wyłącznie w stanie upadku, ale zaczął doznawać i doznaje wciąż ukrytych impulsów łask, które umożliwiają mu prowadzenie dzieła odbudowy natury po linii pierwotnych zamierzeń Boga.

...Ponieważ natura nie jest gruntownie zepsuta, przeto łaska nie trafia w próżnię, ale niejako zaszczepia się na tym, co w naturze jest zdrowe i twórcze.

...Im bardziej natura zdrowieje i dijrzewa, tym bardziej i tym pewniej łaska wydobywa z jej rezerw takie energie, które bez łaski nie zostałyby nigdy uruchomione.

...Tymczasem rozum ludzki nie żyje tylko z siebie i w sobie (...) On sam jest tylko jakimś elementem natury, a nie stoi bezwzględnie ponad nią.

Miłość, miłosierdzie i sprawiedliwość

...Istnienie prawa wskazuje zawsze na prawodawcę. Prawo pisane wskazuje na prawodawcę — człowieka; prawo nie pisane, ale zawarte w samej naturze człowieka i świata — na prawodawcę [który znajduje się] ponad człowiekiem.

...Miłość zaś jest aktualizacją najwyższych możliwości człowieka.

...Sąd Boga zgadza się zasadniczo z sądem sumienia. (...) Sąd Boga, jako ostatnia instancja prawdy o człowieku, nie dewaluuje w żadnym szczególe sądu człowieka... Zło bowiem samo z siebie nie potrafi urodzić dobra. Dobro może być zrobione tylko przez jakieś inne dobro. Otóż miłosierdzie Boga jest to właśnie Dobro, które rodzi dobro na miejscu zła.

Miłosierdzie nie akceptuje grzechu i nie patrzy nań przez palce, ale tylko i wyłącznie pomaga w nawróceniu z grzechu w różnych sytuacjach, czasem naprawdę ostatecznych i decydujących, i na różne sposoby. Miłosierdzie Boga idzie ściśle w parze ze sprawiedliwością.

...Sprawiedliwość sama w sobie jest czymś beinteresownym. Do istoty jej bowiem należy to, że stoi ponad interesami. Miłość jest jeszcze bezwzględniej bezinteresowna niż sprawiedliwość.

...Wyższość wartości duchowych nad materialnymi nie jest tylko sprawą jakiegoś irracjonalnego odczucia. Są one wyższe dlatego, że wiążą się z obiektywnie wyższym bytem, z bytem doskonalszym od materii.

...Tylko dla istot obdarzonych rozumem istnieje problem prawdy i tylko dla istot obdarzonych rozumną wolą istnieje problem dobra moralnego. Poza strefą duchową prawda i dobro moralne nie mają racji bytu.

Ponieważ zaś trudno nie uznać, że są to wartości najwyższe wśród tych, jakimi żyje człowiek, — zatem trudno nie uznać prymatu ducha.

I jak Państwu ten tekst?

Naprawdę nawołuje nas do *Księgi Mądrości* (6, 12-13; 17-19):

«Mądrość jest wspaniała i niewiedząca: ci łatwo ją dostrzegą, którzy ją miłują, i ci ją znajdą, którzy ją szukają; uprzedza bowiem tych, co jej pragną, wpierv dając się im poznać.

...Początkiem jej najprawdziwszym — pragnienie nauki, a staranie o naukę — to miłość, miłość — to przestrzeganie jej praw, a poszanowanie praw — to rękojmia niśmiertelności, a nieśmiertelność przybliża do Boga».

Dobry wieczór, szczodry wieczór!

Zapewne nawet organizatorzy nie oczekiwali takiej furory. Salę uroczystości Stowarzyszenia Pisarzy Ukrainy po brzegi wypełnili wdzięczni wielbiciele polskiego słowa, polskiej poezji, polskiego ducha.

Mimo że oprócz kilku polskich słów brzmiała wyłącznie mowa ukraińska, wydarzenie to stało się nie tylko sukcesem polskiej kultury, polskiej

myśli społecznej i obywatelskiej, ale również naprawdę pięknym wzorcem pojednania obu braterskich kultur — polskiej i ukraińskiej.

Powodem dla tak wyśmienitego zebrania stał się sławny **Czesław Miłosz**, a okazją — imponujący tom utworów Mistrza, który ukazał się w języku ukraińskim nakładem Wydawnictwa «Юніверс» w serii «Лауреати Нобелівських премій».

Ocenie zebranego gremium poddano nieprzeciętny twórczy dorobek dobrze zgranej ekipy tłumaczy: guru współczesnej poezji ukraińskiej **Dmytra Pawłyczka**, który już za życia stał się legendą ukraińskiej kultury i narodowego ruchu niepodległościowego, **Natalii Sydiaczenko**, **Stanisława Szewczenki**, **Natałki Biłocerkiweć**.

Treść 352-stronicowego tomu stanowią 130 wierszy i jeden poemat **Czesława Miłosza**, sześć jego wykładów oraz jego odczyt wygłoszony przy wręczeniu nagrody Nobla. Wszystko to w ładnej szacie graficznej z ciekawym wstępem **N. Sydiaczenko** i **Mykoły Riabczuka**.

Pani Natalia wygłosiła odczyt o twórczości słynnego polskiego noblisty. Swoje opinie o wydaniu wyrazili: dyrektor Wydawnictwa «Юніверс» **Andrij Sawczuk** i kierownik działu tłumaczy SPU **Wsewołod Tkaczenko**. Jak zawsze dobitnie i jowialnie zademonstrował mistrzostwo recytacji **Wasył Dowżyk**. Dołączył się do czytania wierszy (we własnym tłumaczeniu) **S. Szewczenko**; mądre słowo o Miłoszu powiedziała naukowiec **Łarysa Wachnina**.

I tym razem nie spudłował próby sarkastyczny poeta **Petro Osadcuk**, który wygłosił swój «*Вільний вірш про поневолення розуму*», poświęcony pamięci **Czesława Miłosza**.

Jednak kulminacją tego ukraińsko-polskiego święta słowa stało się wystąpienie *Bohatera Ukrainy* **D. Pawłyczka**, który opowiedział o swoim spotkaniu z **Czesławem Miłoszem** i między innymi zaznaczył:

«Зараз на Заході панує поезія, яка більше нагадує прозу. Подібні тенденції охоплюють і наших митців слова. Але я вважаю, що ми не повинні відрікатися від співаної поезії, яка лежить в основі нашої ментальності й поетичної творчості.

Мілош близький нам, як мислитель. Він давно зрозумів головне, що й для нас є важливим: завдання поета — не вишукувати якісь особливі слова, а давати слухні й правдиві думки суспільству.

Польська поезія, польська література — це глибока й повноводна криниця нобелівських лауреатів, в якій серед багатьох бачимо, наприклад, **Тадеуша Ружевича**, який давно заслуговує на всесвітнє визнання...»

Na końcu swego płomiennego wystąpienia **D. Pawłyczko** pod oklaski obecnym oznajmił: «Ми любимо Мілоша, бо він нам дуже близький за духом!»

Do tej fascynującej imprezy dołożyli starań Ambasada RP w Kijowie, Instytut Książki w Krakowie, Stowarzyszenie Pisarzy Ukrainy, Instytut Polski w Kijowie.

I nie na próżno, bowiem wieczór naprawdę okazał się bogaty i szczodry na emocje!

Polskie nauczanie dla czytelnika ukraińskiego

Dlaczego mimo tysięcy tysięcy tomów artykułów ustawodawczych, mimo ogromu specjalistycznych bibliotek literatury prawniczej, mimo że setki uniwersytetów co roku produkują i wydają na świat miliony fachowców z jurysprudencji, — na świecie w dalszym ciągu panuje bezprawie, terroryzm, konflikty wojenne i poniżenie godności człowieka?

Dlaczego mimo tak wielkiego doświadczenia historycznego, życie nie staje prostszym, lżejszym, sprawiedliwszym? Wreszcie dlaczego nie zmniejsza się ilość nieszczęść i nieszczęśliwych ludzi?

Odpowiedź jest bardzo prosta: Dlatego że ludzie (a zwłaszcza te osoby na wysokich stanowiskach, którzy rządzą i organizują życie milionów współobywateli), nie wykonują dziesięciu bardzo prostych i zrozumiałych dla każdego człowieka wymagań, które dał ludziom Stwórca jako konieczne warunki szczęśliwego życia.

Ludzie nie przestrzegają się Dekalogu — Dziesięciu Przykazań Bożych, a więc nie zachowują szacunku do siebie i do innych ludzi.

A ponieważ nie dotrzymują się i nie zachowują, więc nie mają fundamentu moralnego, na którym ma być wybudowano wszystko co jest potrzebne dla szczęścia.

Akurat dlatego, by pomóc każdemu człowiekowi wzmocnić (albo nawet założyć) ten fundament we własnej świadomości, wiele lat pracuje słynny kaznodzieja krakowski **ks. prof. Edward Staniek**.

Książd Edward już wydał ponad 70 popularnych książek na tematy powiązane z problematyką sumienia i pracy nad sobą, kilka solidnych monografii z dziedziny homiletyki, dziesiątki naukowych opracowań na tematy wychowania. Utwory mistrza kaznodziejstwa przetłumaczono i wydano w kilku językach.

Pierwsza książka **ks. prof. Edwarda Stańka** ukazała się w Kijowie w przetłumaczeniu **Eugeniusza Gołybarda** na język ukraiński — «*Піклуючись про совість*», *Український письменник, К., 2003*.

Nieco później, na początku roku 2007, wokół dorobku twórczego słynnego kaznodziei ukształtowała się pewna grupa osób, zainteresowanych w dobroczynnej działalności na rzecz poszerzenia w środowisku ukraińskim polskiej wiedzy o kulturze moralności.

Każdy członek tej nieformalnej (ale bardzo skutecznej) ekipy z własnej inicjatywy (i całkiem charytatywnie!) podejmuje działania skierowane na końcowy cel.

Poseł do Rady Najwyższej Ukrainy **Witalij Korz** własnym kosztem finansuje druk nakładu, jego referent **Anna Budajewa** robi korektę, **Eugeniusz Gołybard** — przekłada na język ukraiński, redakcją literacką wykonuje pisarz **Serhij Cuszko**, okładkę, łamanie i opracowanie komputerowe — **Ołeksandr Prychod'ko**.

Oczywiście, że w tej twórczej «drużynie» zawsze jest obecny duchowo słynny Autor — ks. Edward, który również w sposób charytatywny nadał **E. Gołybardowi** prawo na tłumaczenie i wydanie jego książek.

Grupa wypracowała swój oryginalny styl artystycznego wykonania książek, charakterystyczny tylko dla własnych wydań. Znaczącą rolę w tej pracy wykonali doświadczony **O. Prychod'ko** i młoda mistrzyni grafiki artystycznej **Nadija Sawczenko**.

Otóż, w wyniku współpracy twórczej i organizacyjnej, solidnie zgrana ekipa wkrótce przygotowała i wydała kolejne dzieło **ks. prof. E. Stańka** «Тринадцятий Апостол», «Фенікс», К., 2007.

W następnym roku **Eugeniusz Gołybard**, jako tłumacz i wydawca, odznaczył się kolejnymi, niezwykle ilustrowanymi pozycjami wydawniczymi autorstwa **ks. prof. Edwarda Stańka**: «*Наши ВАДИ і наши ЧЕСНОТИ*» («Фенікс», К., 2008) oraz «*Справа твоєї совісті*» («Фенікс», К., 2008).

Na wstępie książki «*Наши ВАДИ і наши ЧЕСНОТИ*» **ks. Edward Stańek** wyraźnie zaznacza własne credo:

«Той, хто хоче пізнати правду і покохати її понад усе, той, хто прагне увійти в її прекрасний світ, світ величезної сили і доброти, має перед собою лише одну дорогу — дорогу систематичного удосконалення свого морального життя».

Reakcja na «*Наши ВАДИ і наши ЧЕСНОТИ*» w mediach ukraińskich okazała się miłą niespodzianką. Książka została pozytywnie zaznaczona publikacjami w poważnej prasie («Голос України», «Слово Просвіти», «Освіта»), wiele wyrazów uznania i słów wdzięczności dla Autora i dobroczynnych producentów jego książek na Ukrainie usłyszeliśmy pod czas audycji radiowych. Fragmenty książki zaczęto drukować w kolejnych numerach czasopisma dla nauczycieli «Початкова школа».

Właśnie opinia nauczycieli zachęciła **Eugeniusza Gołybarda** do konieczności drugiego wydania książki **ks. E. Stańka** «W trosce o sumienie» (w języku ukraińskim — «*Справа твоєї совісті*»).

We wstępnej notatce przed początkiem tekstu autorskiego **E. Gołybard** na prawach tłumacza zaznacza:

«Inicjatorzy wydania mają pewność, że «Справа твоєї совісті» będzie przychylnie przyjęta publicznością ukraińską, zwłaszcza że rozpowszechnią ją książkę bezopłatnie, przedę wszystkim dla szkół, bibliotek, organizacji młodzieżowych».

Pierwsze reakcje świadczą, że kolejne wydanie utworu **ks. prof. Edwar-
da Stańka** na Ukrainie przyjęto z aprobatą i sympatią.

Między innymi, szczególnie zadowolenie czytelników wywołuje możli-
wość porównania mentalności ukraińskiej a polskiej, w tym zawdzięczając
przypiskom tłumacza na końcu książki.

Kameralnie, wokalnie, utulnie...

**Pani Wiktorія Radik nadal zadziwia publiczność kolejnymi inicjaty-
wami artystycznymi.**

Jako zawodowy muzyk, koncertmistrz, wokalistka, pedagog i niesamowita organizatorka polskich i polsko-ukraińskich imprez kulturalnych, pani Wiktorія w każdym kolejnym wystąpieniu wynosi na scenę nowe albo zapomniane utwory, nowych wykonawców, nowe elementy artystyczne.

Swoją działalnością na polu kulturalno-oświatowym pani **W. Radik** konsekwentnie, w sposób doniosły (i donośny przez codzienną samozapartą pracę) potwierdza słuszność zaszczytnej godności jej dwóch tytułów — *Zasłużona dla kultury polskiej* i *Zasłużony działacz kultury Ukrainy*.

Tym razem, z okazji 90^o rocznicy *Święta Niepodległości Polski*, pani Wiktorія zaprosiła amatorów do utulnej sali *Muzeum «Chlibnia»* na terenie rezerwatu narodowego *«Sofija Kyjiws'ka»* na koncert polskiej muzyki kameralnej.

Zaprosiła nie tylko w sposób tradycyjny przez zwykłe ogłoszenia w gronie towarzyskim i afisz w kijowskich kasach teatralnych, ale również pięknym wystąpieniem na żywo w audycji na antenie *Radia «Kultura»*.

Właśnie pod czas tej audycji, oprócz innego, pani Wiktorія bardzo interesująco opowiedziała o imprezach kulturalnych, przygotowanych z okazji wielkiego jubileuszu — 90^o rocznicy Niepodległości Polski. A jednocześnie bardzo delikatnie przedstawiła swego kolegę, dyplomanta konkursu międzynarodowego **Markijana Swiato**.

Otóż pięknym napełnieniem tego niecodziennego koncertu były cudowne głosy.

Mezzosopran pani Wiktorię, momentami demonstrującej wspaniałą koloraturę w ozdabianiu melodii bogatymi ornamentami, figuracjami i wirtuozowskimi pasażami, oraz mocny, czasami naprawdę aksamitny baryton pana Markijana, a zwłaszcza duet wokalny **W. Radik–M. Swiato** były szczytem i uwieńczeniem imprezy.

Imprezy, pod czas której publiczność miała możliwość podziwiać piękno polskiej sztuki we wspaniałych, ślicznych i doskonałych muzycznych utworach kameralnych **Frederyka Chopina, Stanisława Moniuszki, Henryka Winiawskiego**.

W tym cudownym koncercie świetnie wystąpiła młodzież artystyczna, laureaty konkursów międzynarodowych i krajowych, którzy zebrali liczne brawa i kwiaty od rozbawionej publiczności: **Anatolij Worobj** (flet), **Julia** i **Iryna Wasylkowe** (skrzypce i fortepian), **Olena Jakunina** i **Helena Arendarewska** (fortepian).

Helena Arendarewska szczególnie zabłysnęła mistrzostwem akompaniamentu pod czas romansów, z osobliwym przejęciem wykonanych przez **Wiktoria Radik**.

Impreza była zaszczycona honorową obecnością Konsula Generalnego RP w Kijowie **Grzegorza Opalińskiego** i Konsula do spraw Polonii **Andrzeja Słomskiego**, którzy nie ukrywali swego wielkiego zadowolenia od koncertu, wręczając kwiaty i nie oszczędzając miłych słów pod adresem artystów.

Młodzieżowa melodyjność perkusji

Od dzieciństwa prawie każdy przebywa w strefie muzycznych upodobań. Natomiast nie każdy z dorosłych osób zdaje sobie sprawę, jak wiele możliwości wyrazistych mają instrumenty, które brzmią pod narzędziami uderzającymi.

Od czego w ogóle dla człowieka zaczęło się muzykowanie? O tym, że ludzkość starożytna szeroko wykorzystywała rozmaite instrumenty perkusyjne dowiadujemy się ze starotestamentowych ksiąg *Pisma Świętego*. Prawie w każdym opowiadaniu o wydarzeniach radosnych z historii narodu wybranego są wymieniane instrumenty «uderzeniowe».

Święty Apostoł Paweł, wyjaśniając sens, ważność i treść pojęcia miłości, nawiązuje do skojarzeń muzycznych: «*Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości bym nie miał, stałbym się jak miedź brzęcząca, albo cymbał brzmiący*».

Natomiast studenci *Instytutu muzycznego im. R. Gliera* na czele z ich energicznym kierownikiem **prof. Bronisławem Zgałat-Łozińskim**, nie tylko z miedzi brzęczącej, ale również z kawałków drzewnianych, rozmaitych rureczek metalowych, skór naciągniętych i jeszcze innych niewiarygodnie wyrobionych przyrządów na pozór prymitywnych, potrafili ze szczególną miłością wydobyć dźwięki nieoczekiwanie delikatne, melodyjne, uczuciowe i naprawdę piękne.

Chodzi oczywiście o kilka rodzajów ksylofonów, zestaw perkusyjny, wibrafon, kastanjety, litawry i inne dziwołagi z muzycznego świata «uderzeniowego».

Wołodimir Zawalnyj, **Jarosław Sobipan**, **Maryna Kłymko**, **Kateryna Suchodub**, **Maryna Szerbaczenko**, **Li Juj** i ich koledzy zadzi-

wili obecnych na sali mistrzowskim wykonaniem utworów **F. Chopina, C. Debussyego, B. Vindo, M. Glinki, E. Hutchego, J. Bacha**, in.

Widownia żywo reagowała (czasami nie ukrywając radosnego zdziwienia) na wykonanie każdego utworu w tym niezwykłym koncercie i bardzo uważnie słuchała krótkich, ciekawych wyjaśnień p. **Bronisława Zgałat-Łozińskiego**.

Sala była wypełniona po brzegi przeważnie przez studentów *Kijowskiego Uniwersytetu Sławistycznego*, na czele z ich wykladowczynią p. **Nadzieją Susznicką**, która razem z p. Bronisławem była prowadzącą koncertu.

Nie ukrywali swego zadowolenia gości honorowe tego wydarzenia: pani *Konsul RP w Kijowie* **Dorota Dmuchowska**, *Rektor Instytutu* **August Żukow**, kierownik działu instrumentów dętych **Oleksandr Koczerzenko**, dziekan fakultetu orkiestrowego **Wołodymyr Duma**.

Słuchając cudownych dźwięków, wydobywanych przez wyjątkowo utalentowaną młodzież, pomyślałem: tym dziewczetom i chłopakom na razie i w przyszłości nie zagrozi żaden kryzys.

Bo oni potrafią nie tylko wytrwale pracować nad sobą, ale również wzbudzić zaufanie i szacunek do własnej wyjątkowej umiejętności.

Radosna różnorodność mentalności narodowych

Mimo że — jak powiedział wielki Włodzimierz Majakowski — «poetka jest kobietą kapryśną», nie kaprysił żaden z poetów mniejszości narodowych Ukrainy, zaproszonych do udziału w szeroko zakrojonej *Літературно-мистецькій акції «Поетичне розмаїття України».*

O wyjątkowej pomysłowości i mądrości *Prezydenta Rady Towarzystw Narodowych Ukrainy* pana **Ilji Lewitasa** wiadomo od dawna. Tym nie mniej wielkim zaskoczeniem dla wielu była jego propozycja twórczego spotkania poetów, piszących w językach swoich narodów.

Propozycja została wspaniale zrealizowana w kształcie dwudniowej współpracy dwudziestu poetów dziesięciu narodowości pod niezawodnym osobistym kierownictwem samego inicjatora i przy wsparciu *Ministerstwa Kultury Ukrainy*, które przekonująco i z prawdziwym zainteresowaniem reprezentowała pani **Lubow Zubko**.

Podstawową treścią tej niecodziennej akcji, przeprowadzanej ściśle według ustalonego programu, było *twórcze obcowanie poetów*, dla którego stworzono wszystkie niezbędne warunki: wygodna, bardzo utulna sala, kawa i herbata z przekąskami pod czas przerw, zakwaterowanie gości przybyłych z poza Kijowa, transport etc.

Ale oczywiście, że głównym filarem w doskonałym układzie organizacyjnym było to, co zademonstrowali, zacytowali, zarecytowali i w sposób artystycznie doskonały wygłosili autorzy tego piękna, tej unikalnej imprezy.

Pierwsze słowo dla wygłoszenia kilku pozycji twórczego dorobku poetyckiego było nadane pani **Ludmile Niekrasowskiej**, skromniutkiej młodej kobiecie, która od pierwszego wiersza zachwycała wszystkich obecnych godnymi podziwu wspaniałymi wierszami.

Falę wdzięcznych oklasków wywołał wyrecytowany przez p. Ludmiłę wiersz o moralnym zwycięstwie kobiety, która idąc na zagładę do kamery gazowej, swoim zachowaniem, wzrokiem wypełnionym godności, poruszyła dufnie i arogancko zachowującego esesmana, wzbudzając w nim szczątki sumienia.

Wystąpienie **L. Niekrasowskiej** (jak potem się okazało, laureatki siedmiu(!) premii literackich, licznych festywali, konkursów i «*Honorowej obywatelki sztuki*»), stało się na tym spotkaniu wzorcem jakości poetyckiej, wystawiło dla następnych występujących jakby barierę do pokonania.

Tę poprzeczkę próbowali pokonać mistrzowie słowa poetyckiego, piszący w językach Romów, Greków, Bułgarów, Rumunów. Na swój sposób im to się udawało.

Obecni na sali z wielką sympatią przyjmował każde wystąpienie, ze szczerą radością oklaskując kolejnego autora. Reprezentanci Karaimów, Kazachów i Osetynów przedstawili swoje utwory w języku rosyjskim. Tak już piszą, bowiem w tym języku już myślą. Chociaż nie całkiem, ponieważ leksyka utworów w niektórych momentach (a jeżeli chodzi o intencje poetyckie — to prawie zawsze) wyraźnie odwoływała do symboli narodowych i bolesnych przeżyć w ich pamięci historycznej.

Nie zważając na formę, gatunek i stopień poetyczności wierszy (metaforyczność, idiomatyczność, hiperbolizację etc.), w ogłaszanych tekstach było wyraźnie widać odrębną mentalność każdego narodu, jego swoiste cechy charakterystyczne.

Intencję polskie w utworach autorskich z wielkim szacunkiem prezentowali panie ze Lwowa: **Alicja Romaniuk** i **Janina Połomarczuk** oraz **Eugeniusz Gołybard** z Kijowa.

W pierwszym dniu zmieniłem kolejność i czytałem każdy polski oryginał po tym, jak w języku ukraińskim jego wygłosił **Sergij Cuszko**, który te wiersze przełożył na język ukraiński.

W dniu drugim, oprócz wierszy, wygłosiłem mikro-referat o odpowiedzialności tłumacza (a właściwie o fachowym i moralnym aspektach tłumaczenia literackiego) oraz śpiewałem mój «*Mazurek językowy*»:

*...Antonimy, homonimy —
Są to rzeczy bardzo trudne,
Ale my przez nich dążymy
Po tej drodze pracy żmudnej.*

*Z polskim w dobrej komitywie
Rozważamy nasze dzieje;
W każdym razie, w perspektywie
Z nim wiążemy swe nadzieje.
W każdym razie, w perspektywie
Z nim wiążemy swe nadzieje!
Refren: Mężczyźni uczą się polskiego
Dla ulepszenia... podrywania,
Kobiety uczą się dlatego,
By więcej mieć kokietowania,
A wszyscy razem na zajęcia uczęszczają
Bo w polskim bardzo się kochają!*

Na początku nikt widocznie nie spodziewał się partii wokalne, ale pod koniec siedzący na sali zaczęli nieśmiało podspiewywać.

Dobre wrażenie sprawili poezje wygłoszone przez **Ilię Zegrię** w języku rumuńskim, duet wokalny **Tamary Tuganowej** i **Zorża Szanajewa**, wypełnione humorem i mądrością poetyckie teksty Ormianina **Ruszana Piłosiana**.

Z aprobatą i wdzięcznością przyjęto kilka filozoficznych wierszy w prozie pana Ruszana oraz parę anegdot z «ormiańskiego radia» w jego artystycznym wykonaniu.

Kijowską ekipę poetów żydowskich reprezentowali **Michaił Dubiński** («*facet z Podolu*»), jak siebie przedstawił sam poeta, piszący w języku rosyjskim) i 86-letni **Arkadij Zaslowski**, który na amen zadziwił wszystkich obecnych swoją unikalną wprost pamięcią, wspaniałomyślnością i świętą mową ukraińską.

I w pierwszym i w drugim dniu obrad siedziwy i prawie zawsze miło uśmiechnięty pan Arkadij wychodził przed audytorium z malutką kartką papieru z zaznaczonymi tytułami swoich wierszy.

I potem recytował, recytował, recytował... przy wyraźnie rozbawionej publiczności, która z wielką radością odbierając każdy kolejny utwór, znowu i znowu prosiła kontynuować dalej. Naprawdę przekonujący i zadziwiający przykład niestarzejacej młodości poetyckiej pokazał pan **A. Zaslowski**...

Cała ta dwudniowa i ze wszystkich stron bardzo pożyteczna akcja została w świadomości jej uczestników głębokie wrażenie, wywołując uczucia przyjemne, wzniosłe, szlachetne.

Razem z moimi nowymi przyjaciółmi w całości podzielam wniosek naszego świętego gospodarza pana **I. Lewitasa**, który w krótkim wystąpieniu po wręczeniu dyplomów, powiedział: «*Tu, na tej skromnej sali usłyszeliśmy wiersze, którym mogą pozazdrościć znane wielkie poety*».

I w tym werdykcie nie ma żadnej przesady.

Zresztą o tym będzie miał możliwość przekonać się każdy, kiedy ukaże się drukiem poetycki almanach utworów wygłoszonych w ciągu tych dwu unikalnych dni.

Dwa dni trwało prawdziwe święto poezji mniejszości narodowych, którzy razem kształtują kulturę narodu ukraińskiego.

Kształtują kulturę, wielką w swojej różnorodnej pięknej różnaitości.

Cisza — esencja naszego umysłu

Filozofię zazwyczaj przedstawiają jako naukę dążącą do poznania *istoty, struktury i zasad bytu* oraz... *myślenia*. Ale — ciekawa rzecz — dopóki chodzi o podejścia ogólne, nie brakuje chętnych «pofilozofować» dla popisania się własną erudycją.

Inna sprawa, gdy trzeba mówić o konkretach, zwłaszcza na temat *myślenia*. Tu już nie znajdujemy wiele osób podejmujących ryzyko wypowiadania się o *istocie, strukturze, zasadach* i innych kategoriach *myślenia*.

Jednym z takich ryzykantów okazał się **Ryszard Klein**, dyrektor Miejskiego Ośrodka Kultury w Zabrzu, animator muzyczny, autor książki «*Cisza — esencja naszego umysłu*».

Na początku swego utworu, jako motto, autor wpisał słowa Pawła z Tarsu, zwrócone tak do czytelników, jak również do siebie: «...*byś nie walczył o same słowa, bo to na nic się nie przyda*».

Dość okazały tom na 380 stron ma trzy części: cisza w ujęciu egzystencjalnym, cisza w ujęciu psychologicznym i cisza w ujęciu transcendentnym.

Oczywiste, że poziom tej książki wymaga odpowiedniego poziomu od czytelnika.

A zwłaszcza kiedy wchodzimy w rozważania i ich szczegóły: zmysły, poznanie pozazmysłowe, refleksje nad czasem, nieskończoność, iluzje społeczne i osobiste, filary osobowości, elementy poszukiwań prawdy o życiu, jak zmniejszyć cierpienie, jak dotknąć ciszy, jak ją ujrzyć i zrozumieć.

Naprawdę ta książka potrzebuje sporo ciszy umysłu dla zrozumienia oczywistych nieoczywistości świata, ludzi w otoczeniu i siebie samego. Stąd moje pierwsze pytanie do Autora:

— **Jak pan, panie Ryszardzie, wpadł na szaleńczy pomysł rozgryzienia i uksiążkowania tego zwykle niezwykłego tematu?**

— Tu mamy przed sobą cały system tematów. I to tematów naprawdę karkołomnych. Pisałem książkę dziewięć lat. Dlaczego pisałem? Przyczyna jest prozaiczna i prosta, bo na pewno każdy z nas zadaje sobie pytania: *Dlaczego trudno się porozumieć z samym sobą? Dlaczego trudno utrzymać siebie samego w szczęściu, w zadowoleniu? Dlaczego popadamy we frustrację i skrajności, których nie chcemy?* To jest jedno.

A drugie — to są sprawy kontaktów międzyludzkich. W relacjach międzyludzkich też napotykamy się na trudności. Chcielibyśmy mieć na stałe przyjaciół, na stałe najbliższych. Ale okazuje się że każdy żyje we własnym programie.

Jak zacząłem to zauważać i w tym kierunku zmierzać, starałem się szukać owego programu. Tym programem, który projektuje naszą rzeczywistość są my sami, jest świat wokół nas i wszystko co stworzyliśmy najpierw w naszym umyśle.

Żeby mieć dobry świat, trzeba wyczyścić nasz umysł od tego, co jest iluzją. Bo istnienie pragnienie człowieka do poszukiwania iluzji. Więc książka jest o poszukiwaniu nie ilizji, lecz prawdy...

— **...a więc o wyeliminowaniu iluzji.**

— Słusznie! Trzeba uświadomić sobie, co dla nas jest iluzją. Dopiero potem zaczyna się cała praca.

— **Jak pan uważa, skąd wzięli się te programy w naszych głowach?**

— O-o! Tych programów jest mnóstwo. Przede wszystkim, rodzimy się, przychodzimy na świat z pustym «twardym dyskiem» i potem wszystko nagrywamy.

Czego chcemy jako małe dzieci? Chcemy mieć poczucie bezpieczeństwa, chcemy być nasytzeni i chcemy żeby nasze ciało chuło się dobrze. I dziecko robi wszystko, żeby nie było głodne, żeby było przytulone i by miało sucho. To są pierwsze potrzeby.

Ale jest otoczenie, które również przychodzi do dziecka z jakimś pakietem uwarunkowań. Otóż, na bazie tych pakietów z otoczenia i swoich, dziecko próbuje zrobić to co chce oraz akceptować to, co uważa za potrzebne.

Dziecko dostosowuje się do sytuacji, próbuje zdobyć coś dla siebie, zaczyna postrzegać matkę, ojca, zauważać innych, zaczyna widzieć. To wszystko zaczyna tworzyć osobowość dziecka, jego umysł. W taki sposób od dzieciństwa stopniowo kształtuje się umysł człowieka.

Jak mówi **Helen Palmer**, — «kształtuje dziecko dziecięcia strategia przetrwania i swój własny styl». Ten styl kształtuje człowieka do dwudziestego roku życia i potem trudno uwierzyć (i to jest smutne, wręcz prawdziwe), ale to można zdefiniować w jednym zdaniu, uwzględniając dziewięć wiadomych typów osobowości.

Naprawdę tych typów osobowości jest o wiele więcej i każdy można odpowiednio zdefiniować. Z tym, że my mamy definiować nie kogoś innego, a tylko każdy musi definiować siebie.

— **A co do tego ma genetyka?**

— O-ooo, genetyka!..

— **No przecież pan mówi, że dziecko formuje tamte programy, ale wiemy, że dziecko przychodzi na świat nie z całkowitym zero.**

— Tu muszę przyznać, że osobiście jestem przekonany, że istnieje *reinkarnacja*. Jestem przekonany, że my żyjemy wiecznie. My — jako nasze dusze.

Genetyka — sądzę — jest podporządkowana karmie. Trzeba było to nazwać. Bowiem ja, moja dusza w sposób wibracyjny, w sposób energetyczny wybieram to co chcę, zanim tu przyjdę. Przyciągam to, co jest nie spełnione we mnie, a co mnie boli, od tego uciekam.

Po śmierci — tak sądzę — z duszą pozostaje energia i informacja od tych wszystkich uczuć i emocji. I ta energia powoduje, że ja mam pewne intencje, wybieram i wchodzę w rodzinę, wybieram rodziców na tej zasadzie informacyjno-energetycznej.

— **Pan powiedział o emocjach. A gdzie podziwia się część intelektualna?**

— To są bardzo różne tematy: intelekt i informacja. Intelekt i wiedza nam są potrzebne byśmy potrafiliby przebywać w tym świecie, porozumiewać się i ten świat poznawać. Natomiast na wyższym poziomie musimy raczej wychodzić poza intelektualne poznanie. To już inny temat.

— **W swojej książce pan podejmuje również temat śmierci. Otóż, pod czas śmierci ciało zostało na ziemi, a co wtedy wyleciało razem z duszą?**

— Cha-cha-cha... Pytanie ciekawe. Odpowiedzieć mogę tylko tak, jak to odczuwam. Bo nic więcej nie jestem w stanie powiedzieć i chyba nikt nie może.

— **Ale przecież pan powiedział, pan myślał o tym...**

— No tak, oczywiście, ciało zostaje, zostaje w ciele i przepada razem z ciałem mózg, w którym jest zapisana cała wiedza. Natomiast pozostaje niezniszczona energia tych uczuć, energia emocji i niespełnionych marzeń.

— **A informacja?**

— Energia jest informacją. Ale nie jest to informacja werbalna. Czyli nie jest to informacja, którą można określić słowami. Tę informację określa energia.

— **Właśnie! Jak rozmawiamy we śnie z jakąś osobą, nie otwieramy usta, nie wydajemy dźwięków ani my, ani tamta osoba, ale dokładnie otrzymujemy całą treść bez słów. Nasz współrozmówca milczał, nie otwierał ust, ale po obudzeniu się możemy powtórzyć, co on powiedział.**

— Tak, tak! Patrzymy z miłością na tęczę, bo to jest takie przysłowiowe piękno, patrzymy na tęczę i postrzegamy ją uczuciami, dopóki nie zaczniemy ją określać werbalnie. Jak zaczniemy je nazywać, czar przyska.

— **Powracając do dynamiki śmierci... Pole energetyczne wyleciało i... Co dalej dzieje się z tą energetyką?**

— Na zasadzie przyciągania pole zmierza «swoje do swojego». Ta energia zmierza do energii zbieżnej. Ona poszukuje. Szuka tego, co jest jej istotą.

— **Ale, proszę pana, mówimy przecież o zjawiskach z dziedziny fizyki. Pragnę zrozumieć o co chodzi, żeby potem zrozumieli czytelnicy.**

— Ale ja sam nie wszystko rozumiem! Cha-cha-cha!..

— **No nie, nie... Pan napisał taką grubą książkę, więc pan coś w tym rozumie!**

— Ale w tej książce tego nie ma. To jest już w następnej książce.

— **Chwała Bogu! Więc znajdujemy się w temacie... Wtedy gdzie jest pole, które wyleciało, do jakiej przestrzeni?**

— Trudno mówić o przestrzeni duszy. To jest już poza wymiarami.

— **Ale gdzieś ona musi być?**

— Określenie — «gdzieś» — nie jest ścisłym...

— *W pana książce są ciekawe rozważania o kategoriach czasowo-przestrzennych, a więc podobno można uściślić to «gdzieś», tę przestrzeń w której przebywa dusza?*

— Tamte rozważania dotyczą naszej przestrzeni, naszego trójwymiarowego świata. A przestrzeń duszy określa sama jej przestrzeń.

— *Jeżeli dusza wyleciała z ciała, więc naprawdę «gdzieś» musi się znajdować. Gdzie, w «czym»? Bo jeżeli chodzi o reinkarnację, to musi «skądś» trafić do innego ciała. Skąd?*

— Obawiałbym się określić według wyrazów «gdzieś» lub «skądś». Po prostu to jest poza przestrzenią.

— *Ale potem dusza trafi do jakiegoś ciała jako pole, które przynosi z sobą jakąś informację nie werbalną, a tylko w trybie energetycznym. Jeżeli ta informacja istnieje nawet na poziomie emocji, ale to jest informacja. Żeby dziecko potem rozwijało się w taki sposób, jak pan powiedział na początku. Tak?*

— Proszę powtórzyć pytanie.

— *Nawet jeżeli nie wiemy gdzie mieszka dusza po śmierci ciała, ale «gdzieś tam» oczekuje na potrzebne ciało żeby wejść do niego — tak? A potem znajduje, wchodzi, zaczyna w tym ciele się rozwijać i daje informacyjno-energetyczną inicjację temu dziecku, które wtedy zachowuje się tak, jak pan powiedział na początku — tak?*

— Tak, dziecko zaczyna na podstawie tego pakietu z którym przyszło na świat. Rośnie, poznaje świat, i znowu werbalizuje go i potem znowu dochodzi do wniosku, że nie ma sensu określać go przez słowa, bo słowa są niedoskonałe i ich przestrzeń istnienia jest tymczasowa.

— *Więc dochodzimy do wniosku, że w ogóle nie ma sensu mówić?!*

— Cha-cha-cha! Za daleko idący wniosek. Wiedza musi istnieć, słowa muszą istnieć, poezja musi istnieć. Wszystko jest z sobą scalone.

Tylko jeżeli chcemy wejść głębiej w poznanie, to mamy rozumieć, że głębsze poznanie jest pozawerbalnym, jest pozaumysłowym, znajdującym się w polu uczucia, w którym nie ma myśli. Uczucie jest najpiękniejszym łącznikiem ciała i duszy.

Jeżeli patrzę na piękną kobietę, mogę przeżywać jej piękno w postaci czystych uczuć.

A jeżeli w tym pojawia się myśl, wtedy pojawia się emocja. I tu zaczyna się problem...

— *Wyobrażam sobie, jak pan wychodzi jako poeta przed wielkie audytorium, cała publiczność milczy, wszyscy nawzajem dobrze się odczuwają bez żadnej werbalności, no i potem, po dwu godzinach milczącego odczuwania piękna, wszyscy klaskają w miczeniu: dziękujemy panu za tak miły wieczór poetycki.*

— Cha-cha-cha! Na tym etapie, w którym żyjemy, słowa są konieczne.

— *Ale znów powracamy do sytuacji startowej: jeśli dusza wyl— Aha! To znaczy, że to jeszcze nie ten etap, a więc piękną niewerbalną perspektywę mamy przed sobą? Świetnie!*

Co by chciał pan, jako autor książki «Cisza — esencja naszego umysłu», powiedzieć specjalnie dla czytelników naszej gazety «Dziennik Kijowski»?

— Pozdrawiam Was wszystkich! Pracujemy nad swoim umysłem, bo to jest taki element naszego życia, który nam wszystko utrudnia. Bo tylko ja sam, mój umysł utrudnia mnie życie, nic więcej.

Jeżeli umysł utrudnia nam życie, to w czym szukać oparcia? Do czego zmierzać?

— Bardzo dziękuję za przypomnienie. To w zasadzie najważniejsze, fundamentalne pytanie. Oczywiście, mówiąc tak prozaicznie o umyśle, miałem na myśli tak zwany «zwykły umysł», umysł naszej codzienności. Ale istnieje również jego prawdziwa natura.

Prawdziwą naturą umysłu, a więc naszą przystanią, do której zmierzamy — jest stan medytacji. Stan, w którym nie oceniam, nie określam, lecz jedynie Jestem Obecny, znajduję się w chwili zwanej TERAZ.

Stan medytacji jest wbrew pozorom stanem dynamicznym. Pozwalam w nim na działanie Boga, który Sam w Sobie Jest Działaniem. Z NIM współtworzę rzeczywistość.

Ale to już chyba zupełnie oddzielny temat...

Kościół nadziei naszej

Świątynia, czy sala koncertowa?

Jak wiadomo, słowo *kościół* ma dwa znaczenia. Kiedy piszemy (i wy-mawiamy!) to słowo z Wielkiej Litery, jest to światowa wspólnota chrze-stijańska, żywe ciało Chrystusa.

Natomiast kiedy słowo *kościół* używamy z małej literki, rozumiemy, że nam idzie o dom modlitwy, świątynię, parafię, o miejsce spotkań z *Synem Bożym* w Słowie, Eucharystii, przed Tabernakulum, przy konfesjonale, w mądrych słowach kapłanów.

Ale mimo tego że oznaczenie świątyni pisze się z małej literki, znaczenie tego pojęcia jest bardzo wielkie.

Przede wszystkim dlatego, że każdy kościół, jako centrum organizacyj-ny w działalności wiernych należących do pewnej parafii, jest częścią całe-go światowego Kościoła, jest jednostką Świętego Kościoła Powszechnego.

Dlatego wielkie zdziwienie wywołuje istnienie w Kijowie od co najmniej piętnastu lat przekonanie wielu nie tylko zwykłych «szeregowych» obywateli, a nawet fachowców od informacji (w tym redaktorów, dziennikarzy, korespondentów etc.), że najwyższą wartością kościoła są... organy.

Właśnie taki wniosek nasuwa się nie tylko z licznych w ciągu ostatnich piętnastu lat publikacji, dotyczących problemu powrotu słynnego kijowskiego kościoła św. Mikołaja wiernym, ale nawet z treści pytań zadawanych przez dziennikarzy na niedawnej konferencji prasowej.

W wystąpieniu ks. bp **Stanisława Szyrokoradiuka** na tamtej konferencji była przedstawiona cała tragiczna historia świątyni i wyczerpująca argumentacja na korzyść decyzji powrotu kościoła we własność parafii.

Przecież chodzi o świątynię wybudowaną na koszty wiernych i na ziemi również wykupionej przez parafię.

Zadnych przeciwwskazań do zadośćuczynienia w imię sprawiedliwości i powrotu kościoła św. Mikołaja wiernym niby nie istnieje, ale jest jedno ale... Organy.

Te organy były postawione w kościele, kiedy po dziesięcioleciach komunistycznego sposobu wykorzystania tej świątyni jako archiwum i radiostacji głośzenia «*wrogich głosów*», kolejna rządząca komunistyczna ekipa, w typowym dla siebie ateistycznym stylu, ulokowała w kościele organizację koncertowo-rozrywkową — «*Dom muzyki organowej*».

Niestety, ten fakt i dzisiaj jest najważniejszym dla dziennikarzy i redaktorów, którzy przede wszystkim (i to całkiem poważnie!) ubolewają o «*tragiczne losy organów w razie powrotu kościoła wiernym*».

O losie wiernych i kapłanów (tak dzisiejszych, jak i tych zamordowanych przez władzę komunistyczną na początku lat 1930-tych) na razie się nie ubolewa.

Nie ubolewa się, mimo że kościół, jako prawdziwa perła architektury neogotyckiej w stolicy Ukrainy, rujnuje się w sposób oczywisty.

Rujnuje się mimo odpowiednich obietnic-cacanek każdego z trzech prezydentów Ukrainy — **Leonida Krawczuka, Leonida Kuczmy, Wiktora Juszczenzi, Wiktora Janukowicza...**

Więc ateistyczna pozycja dzisiejszych «*fachowców*» od władzy, wspierana odpowiednimi fachowcami z dziedziny «*swobody słowa*», nie wzmacnia nadziei wiernych na szybkie rozwiązanie problemu.

I ten fakt jest przekonującym argumentem za tym, że Ukraina (i jej stolica) teraz potrzebują zwierzchników, którym można zaufać, którzy przede wszystkim szanują prawdę i sprawiedliwość.

Duch Ojca Świętego

Do kościoła p. w. św. Aleksandra w Kijowie przywieziono z Rzymu relikwie Jana Pawła II.

10 lat temu Ojciec Święty okazał wielki hołd Narodowi Ukrainy faktem swej wizyty, modlitwy, celebrowaniem Mszy Świętych polowych z udziałem setek tysięcy wiernych w Kijowie i we Lwowie, wygłoszeniem niezapomnianych homilii, w których każde słowo było naprawdę na wagę złota.

Świętowanie 10-lecia tej historycznej wizyty, zakrojone na większą skalę, obejmowało szereg imprez świeckiego i religijnego charakteru. Właśnie o tym opowiadali na konferencji prasowej jej najdostojniejsi organizatorzy.

Biskup Stanisław Szyrokoradiuk:

«Wszyscy pamiętamy, jak Papież Jan Paweł II, ledwie stąpiwszy ze schodów samolotu, pocałował ziemię, jak pobłogosławił Ukrainę. Papież nie mógł zmienić kierownictwa Ukrainy i usunąć ich kłamstwa, ale w sposób wyraźny przypomniał wszystkim o konieczności dotrzymania prawd i zapowiedzi Bożych».

Biskup Markijan Trofymjak:

«Tamta wizyta, oprócz jej wielkiego charyzmatycznego znaczenia na poziomie historycznym, była unikalnym wydarzeniem artystycznym. Przypominam sobie wyjątkową atmosferę triumfu sztuki w tamte dni: muzyka, pieśni, orkiestry, organy...

I to nie tylko pod czas odpraw liturgicznych, ale również pod czas ruchu wielkich tłumów ludzi, przybyłych do Kijowa i Lwowa z całej Ukrainy i innych krajów. Wszystkie Msze Święte, odprawiane przez Papieża w te dni były bardzo plastyczne, oduchowione w szczególny sposób».

Biskup Josyp Milan:

«Byłem wyswięcony na kapłana jeszcze za czasów sowieckich, nielegalnie. A więc, jako grekokatolik, odebrałem wizytę Jana Pawła II jako wielki znak i bardzo troszczyłem się o pomyślność przeprowadzania Służby Bożej wschodniego obrzędu, a zwłaszcza we Lwowie.

500 000 ludzi, przeważnie młodych, mimo obfitej ulewy, radosnych, szczęśliwych, śpiewających, pół miliona otwartych serc... W ciągu kilku dni wizyty Papież pozyskał dla Boga miliony Ukraińców».

Kierownik Katolickiego media-centrum **o. Paweł Wyszkowski** wyjaśnił dla dziennikarzy pewne szczegóły dotyczące relikwii w Kościele katolickim i konkretnie relikwii błogosławionego Jana Pawła II. Między innymi, powiedział:

«Prawo katolickie przewiduje kilka kategorii relikwii świętych i błogosławionych, które są źródłem łask i odpowiednio szanowane przez wiernych. Ten relikwiarz, o który chodzi dzisiaj, przeznaczony jest dla przebywania w kościele św. Aleksandra i zawiera relikwie pierwszej kategorii: część włosów Jana Pawła II, jego białą piuskę, co wiele lat nosił na głowie Ojciec Święty, oraz medal wykarbowany z okazji wizyty Papieża na Ukrainę».

Tego samego dnia 23 czerwca 2011 roku, punktualnie o 18:01 do kościoła św. Aleksandra w Kijowie, w uroczystej procesji z udziałem kilku biskupów, w asyście wielu kapłanów, wiernych i obecności licznych dziennikarzy, wniesiono relikwie naszego Papieża, Ojca Świętego Jana Pawła II, któremu wierni już nadali przydomek Wielki.

Wielki, ponieważ obdarzył setki milionów ludzi na całym świecie wielką miłością. Tak nazwali Ojca, który nadal żyje, istnieje, wspiera, uczy i wzmacnia naszą wiarę, nadzieję i naszą miłość.

Jeszcze jednym wyraźnym znakiem tej miłości ukazała się tablica pamiątkowa z płaskorzeźbią przedstawiającą obraz Jana Pawła II, otwarta i poświęcona pod czas uroczystego wniesienia relikwii wielkiego Juwilanta w kościele św. Aleksandra obok kaplicy Jezusa.

O tej szczególnej miłości Jana Pawła II usłyszeliśmy również z ambony pod czas uroczystej Mszy Świętej, której przewodniczył Jego Ekscelencja, Ordynariusz diecezji Łuckiej biskup **Markijan Trofymjak**.

Po Mszy Świętej wyświetlono film *«Jan Paweł II — papież wszystkich»*, bardzo radośnie odebrany przez publiczność.

W następane dwa dni w kościele św. Aleksandra odbyło się 40-godzinne modlitewne czuwanie wdzięczności za wizytę Jana Pawła II na Ukrainę, z prośbą o jego wstawiennictwo i opiekę nad naszą Ukrainą.

W tym niecodziennym wydarzeniu, co trwało od godz. 11:00 24 czerwca do godz. 7:30 26 czerwca, miałem zaszczyt częściowo uczestniczyć, wygłaszając fragmenty wystąpień Jana Pawła II na ziemi Ukrainy.

Apoteozą wielkiego Jubileuszu 10-lecia wizyty Jana Pawła II na Ukrainę, stała się 26 czerwca uroczysta Msza Święta i wieletysięczna procesja z okazji *Święta Bożego Ciała i Krwi*.

Wesoły ciepły *«kapuśniaczek»*, co bez przerwy moczył nie tylko liczne parasole, ale również tworzył pod nogami jeziora na jezdni i chodnikach, nie ujął nawet odrobiny radosnej atmosfery, która panowała wśród uczestników rozśpiewanego modlitewnego marszu po ulicach w centrum Kijowa.

Radio Maryja — katolicki głos na Ukrainie!

To słyszymy na kijowskiej fali 69,68 FM

Międzynarodowa dobroczynna organizacja *Radio Maryja* otrzymała licencję emisji na antenie Kijowa w pierwszym kwartale 2011 r.

W ten sposób po raz pierwszy na Ukrainie zjawiał się jeszcze jeden ośrodek wielkiej rodziny chrześcijańskich kulturalno-oświatowych stacji radiowych, które pod nazwą *Radio Maryja* funkcjonują w 53 krajach na całym świecie.

Chrześcijański głos tego Radia proponuje słuchaczom szeroką gamę audycji, napełnionych różnymi ciekawostkami.

Przede wszystkim dotyczy to zestawu programów katechetycznych i oświatowych o wyraźnym podłożu moralno-etycznym i wychowawczym, w których codziennie podawane są aktualne wiadomości z kalendarza liturgicznego, czytania biblijne, kazania i wyjaśnienia duszpasterskie, prowadzone na żywo rozmowy z teologami, wystąpienia chrześcijańskich filozofów i psychologów na popularne tematy, opowieści o życiu świętych oraz inne zagadnienia dotyczące wiary i światopoglądu.

Transmitowane są Msze Święte z kościołów, nabożeństwa i uroczystości.

W ciekawej formie nadawane są chrześcijańskie nowości, wieczorne bajki dla dzieci, krótkie pouczające opowiadania dla dorosłych, programy dla młodzieży, porady fachowców etc.

Znaczące miejsce w audycjach *Radio Maryja* posiada służba modlitewna: wspólna modlitwa Różańcowa, Koronka do Bożego miłosierdzia, Breviarz, modlitwy w ciągu dnia w różnych intencjach.

Radio Maryja ma wielką paletę programów z dziedziny kultury, sztuki oraz audycji popularno-rozrywkowych. Według opinii słuchaczy, duże zainteresowanie wywołały audycje programu *Зустрічі перед мікрофоном* (*Spotkania przy mikrofonie*), prowadzone przez autora tej publikacji.

W tym zestawie audycji prowadzonych na żywo, obficie przeplatanych muzyką i śpiewem, przedstawiłem na antenie szereg interesujących postaci, z których każda wyróżnia się szczególnymi sukcesami w swym poświęceniu świeckim i duchowym.

Wszystkie te osoby: organistka kościoła św. Mikołaja i regent chóru parafialnego **Olga Bondariewa**, Zasłużona dla Kultury Polskiej i Zasłużona Działaczka Kultury Ukrainy **Wiktoria Radik**, znana fachowczyni z architektury sakralnej, docent Narodowego Uniwersytetu Budownictwa i Architektury **Ołena Horbyk**; przedsiębiorca i kulturoznawca, kierownik agencji «*Came mak!*» **Jarosław Hulij**, znany redaktor, autor, aktor i bloger **Kyryło Bulkin** — przedstawili słuchaczom Radia ciekawe fragmenty swego nieprzeciętnego dorobku twórczego.

Korzystnym i poznawczym w tym programie było spotkanie z panią **Zosią Pietuchową**, która w dobitny sposób opowiedziała o swojej działalności modlitewnej w grupach Żywego Różańca, Duchowej adopcji i Warty Honorowej Prześwitego Serca Jezusa.

Wielkie zainteresowanie u słuchaczy wywołały wywiady z gośćmi Radia z Włoch, Wielkiej Brytanii, Polski. Wprost rewelacyjnymi były opowiadania misjonarza, który prowadzi pracę duszpasterską na Papua Nowa Gwinea, kapłanów niosących Ewangelię i prowadzących Liturgię w więzieniach i wszędzie tam, gdzie ludzie potrzebują nawrócenia i ratunku duchowego.

Ku mojej radości (i radości wielu słuchaczy, którzy zwrócili się do mnie), na *Radio Maryja* odnowiono popularny kiedyś w *Radiu Ukraińskim* w latach 2002–2004 program dwujęzycznych polsko-ukraińskich audycji literacko-muzycznych «*По-сусідськи. Польський вектор — Po sąsiedzku. Polski wektor*».

Na poszerzanych w parafiach materiałach informacyjnych *Radio Maryja* prezentuje siebie jako «*Радио, яке ми створюємо разом!*» Razem, wspólnie, ponieważ to Radio nie zajmuje się działalnością komercyjną, a istnieje wyłącznie z ofiar dobroczynnych.

Razem, wspólnie, ponieważ Dyrektorowi Radia, **o. Oleksijowi Samsonowemu**, udało się zgromadzić wokół siebie oddanych młodych wolontariuszy.

W ciągu trzech lat głos *Radia Maryja* z Kijowa poszerzył się i teraz całodobowo nadaje własne programy na siedmiu częstotliwościach w pięciu obwodach Ukrainy.

Szerokiej drogi tobie, *Radio Maryja!* Niech twój serdeczny chrześcijański głos będzie słyszany i z radością odbierany w każdym domu!

«Dla szczęścia nigdy nic nie brakuje»

Ks. prof. Edward Staniek — unikalny człowiek, który, jako sługa Boży, każdego dnia kształci i kształci się, całego siebie oddając sprawie nauczania i pogłębiania świadomości innych ludzi, w tym — czołówki inteligentnej Krakowa.

Pilny naukowiec, duszpasterz, słynny homileta, autor prawie 70 książek (i to jakich!) na tematy wychowawcze, **ks. E. Staniek** pragnie aby każda chwila jego życia nie została zmarnowana. Każde spotkanie z księdzem profesorem jest cudowną możliwością wysłuchania mądrych sentencji na aktualne tematy.

Ks. Edward ciągle jest w aktywnym ruchu, zawsze w sposób swoisty patrzy na dzisiejsze wydarzenia, jakie nie każdy i nie zawsze może przyjąć. Szczególnie zainteresowanie ma do młodzieży, która w tych trudnych trendach szuka siebie.

Bo co jest grane? Jedni mówią że świat idzie do ruiny, bo wszystko się wali, a ludzkość wyraźnie kroczy w kierunku apokalipsy. Inni znów uważają, że nie dzieje się nic nowego, tylko wszystko się powraca po kołu, a więc miał rację Kohelet, syn Dawida...

Otóż wkrótce po przywitaniu i ulokowaniu się przy stole vis-a-vis księdza Edwarda w jego schludnym pokoju, włączam dyktofon.

— ***Jak ojciec widzi ten dzisiejszy świat i co oświadcza, żeby ten świat był lepszy? No i co my musimy robić w tym celu?***

— Ja jestem częścią świata. I o tyle świat jest lepszy, o ile ja będę lepszy jutro aniżeli jestem dziś. To jest w zasięgu moich możliwości. Taka jest zasadnicza odpowiedź na pytanie. Ja nigdy nie podejmuję próby programowania jakichś działań, aby świat wokół mnie był lepszy. Jeśli ktokolwiek przyjdzie i prosi o jakąś pomoc, o jakkolwiek, to bardzo chętnie mu służę.

Człowiek staje o tyle lepszy, o ile naprawdę chce. Nie da się drugiego człowieka ulepszyć, nie da się mu pomóc na siłę. Trzeba to zrobić w ten sposób, aby on chciał być lepszy. Jeżeli ja chcę być lepszy i robię wszystko abym był lepszy, a inni staną obok mnie i każdy powie: ja też stanę lepszy od jutra, to w tym momencie już istnieje wspólny język.

Wtedy już możemy podejmować działania: ja — w swoim świecie, on — w swoim świecie. Ale zawsze — na zasadzie takiej, jak żarówka, która dzisiaj ma czterdzieści pięć wat, później ma sześćdziesiąt, siedemdziesiąt pięć, sto... — jest co raz jaśniejsza. A to znaczy, że robi wokół siebie co raz jaśniej, jaśniej i jaśniej. Takie jest zadanie.

Mamy wiele środowisk, które mówią o tym, że istnieje duże zapotrzebowanie właśnie na to, ażeby człowiek wzrastał. Jest duże zapotrzebowanie na czytanie Pisma Świętego.

Ja dzisiaj miałem jedną grupę, tu w sześćdziesięciu kilometrach od Krakowa — dorośli ludzie, z rodzinami, z trójką dzieci, nawet z piątką dzieci. Oni się tam zgromadzili, zbierają się po sobotach i niedzielach, czytają Biblię, modlą się, rozważają aktualne pytania czasu terażniejszego z pozycji Słowa Bożego.

— A dlaczego oni zwrócili się właśnie do ojca? Czy to jakieś szczególne zgromadzenie?

— Nie, są to zwykli katolicy. Są to ludzie przeważnie inteligentni: lekarze, prawnicy, inżynierowie. Świeccy ludzie. Chyba że szukali księdza, który by najlepiej odpowiadał ich zapotrzebowaniom, takiego, kto ma w ręku całe ABC do czytania Biblii.

Zwrócili się do mnie, znalazłem dla nich miejsce w moim kalendarzu zajęć. Dzisiaj przyjechali po mnie i zawieźli po zajęciach z powrotem. A teraz mam grupę ludzi, którzy już w ciągu dwudziestu lat systematycznie czytają Pismo Święte. I to są ludzie, którzy mają pełnię sił.

— Proszę ojca, rozumiem, że o tym można dużo powiedzieć, ale jeżeli streścić i w jednej tezie sformułować, co ojciec uważa za ABC Pisma Świętego?

— Tu chodzi o ABC czytania Biblii. O tym, jak wejść w ten świat Pisma. To znaczy tak deptać po piętach Panu Jezusowi, tak chodzić po palestyńskiej ziemi i tak czytać, żeby człowiek nieustannie szedł za Chrystusem. Tak czytać, żeby człowiek potem, po trzech czy pięciu latach, potrafił chodzić razem z Chrystusem po Krakowie i po Kijowie.

Własnie takie ma być czytanie Pisma Świętego i wtedy Ewangelia jest żywa. Ja idę z Panem Jezusem i rozmawiam z Nim na temat człowieka, który leży na ławce, bo jest bezdomny; na temat tych, których zatrzymała policja przed chwilą; na temat kierowcy, jadącego bez wyobraźni, po warjaku, który przeleciał po ulicy z niedozwoloną szybkością i ryzykiem zabicia kogoś albo siebie...

Otak idę i rozmawiam z Nim. Dlatego nigdy nie chodzę po Krakowie ani nie jadę w pociągu, ani w autobusie sam, — zawsze jestem z Panem Jezusem.

Taka postawa wymaga szczególnej rozprośności oraz całkowitego uświadczenia treści swoich obowiązków wobec powołania Bożego. I to dotyczy nie tylko osób duchownych i życia zakonnego. Ale właśnie na brak powołań do kapłaństwa ostatnio słyszymy dużo narzekań...

Dawcą powołania jest Bóg. I właśnie Bóg zna zapotrzebowanie na ludzi powołanych. Jak są bardzo potrzebni, to ich wysypie w ciągu roku tak, jak grzyby niekiedy — rosną na każdym miejscu. A jak według Niego nie jest potrzebne takie powołanie, to nie ma. Bo akurat jest sto innych powołań.

Może teraz Bóg uważa, że ważniejsze są powołania na dobrego lekarza, dobrej żony, dobrej matki, sekretarki na dobrym poziomie... I to są ważne powołania, bo Ewangelia jest w świecie.

— *Proszę ojca, trochę znamy się o ileś tam lat, a więc zawsze widzę ojca działającego, energicznego, w stanie konsekwentnego czynu o każdej chwili, a jednocześnie jakby sztywnego, bardzo wymagającego od siebie, ciągle pracującego nad samoudoskonaleniem. Co jest najważniejsze w tej pracy nad sobą?*

— Żeby być dla kogoś! Bo jak ja żyję nie dla siebie, a dla kogoś i ile razy widzę zapotrzebowanie, to ja zawsze tam jestem.

— *Czy mógłby ojciec przedstawić dla naszych czytelników zwykły tydzień swojej pracy?*

— O! To trudno, bardzo trudno! Ja mam ustalony grafik zawsze na cały miesiąc. W tym grafiku mam wszystkie sprawy, każdą z których mam wykonać przynajmniej w trzech godzinach. Ale są tam i takie punkty, na wykonanie których mam poświęcić całe dni. Na październik miałem akurat 145 zaplanowanych spraw i, chwała Bogu, wszystkie zostały wykonane. Ale mniejsze spotkania — takie jak nasze dzisiejsze na przykład na pół godziny, godzinę — tam nie są umieszczone.

A bywa, że coś wyskoczy — pogrzeb, albo coś nadzwyczajnego — wtedy coś się przestawia, program się koryguje, ale musi być wykonany. Zasadniczo ten mój program miesięczny zawsze jest wykonany nie mniej niżeli na 95%.

— *Czy nadal prowadzi ojciec pracę duszpasterską dla s.s. Felicjanek?*

— Siostry Felicjanki — te które chciały — również nauczyły się tego planowania. Bo to trzeba chcieć. Bo jest bardzo ważną sprawą *disciplina czasu*. Jeżeli stracimy 10 czy 20 minut w sprawach małych, potem nie zdążymy wykonać spraw wielkich.

— *Wokół ojca zawsze roilo się od uczniów...*

— Mam tak dużo uczniów na wysokich poziomach i w różnych dziedzinach, że tylko radować się.

— *Zresztą ta naprawdę solidna księga «Wielcy kaznodzieje Krakowa», wydana przez uczniów ojca ku ojca jubileuszu, jest nie tylko bardzo*

znaczącym i ciekawym utworem o wielkiej wartości filozoficznej, teologicznej, historycznej i literackiej, ale również znakiem wielkiej miłości i wdzięczności uczniów do ojca, jako nauczyciela.

— Tak, ta książka stała się wydarzeniem. W każdym bądź razie, jak się mówi, teraz mogę spokojnie umrzeć, pewny że moją sprawę poniosą dalej w jeszcze większym formacie poszerzenia i doskonalenia.

— *Co by zechcał ojciec przekazać czytelnikom naszego pisma i wszystkim obywatelom na Ukrainie?*

— Aby się nauczyli i umieli cieszyć się życiem! Cieszyć się z tego, co mają teraz! Bo Ewangelia, jako Dobra Nowina, właśnie na tym polega: ja jestem szczęśliwy, bo dla szczęścia wszystko mam i nic więcej nie potrzebuję! Już mam! — człowiek ma i z tego się cieszy.

Można nie mieć na przykład samochodu, ale mieć radość w sercu. I to jest całe źródło optymizmu, i to jest źródło siły: żeby nikt nie narzekał, że jemu czegoś tam brakuje, bo dla szczęścia mu nigdy nic nie brakuje.

— *Serdecznie dziękuje za rozmowę.*

Polak musi być zdrowy!

Przyjęto nas z całkowitym zaufaniem

W tym roku już cztery razy byliśmy w Polsce, i to w jedynym celu: wdrażanie w polskim środowisku naszego SCS — Systemu Codziennego Samouzdrawiania.

Problem zdrowia staje pierwszorzędnym praktycznie na całym świecie, a szczególnie ostro — w krajach przemysłowo rozwiniętych i rozwijających się. Również i Polska w ciągu ostatnich lat coraz więcej naraża się na negatywne trendy w zakresie demografii, ekologii, służby zdrowia.

Trwają ostre dyskusje wokół konieczności przedłużenia wieku emerytalnego. Narodowy Fundusz Zdrowia bije na alarm z powodu braku pieniędzy, rosną kolejki, w których chorzy czekają na operacje nawet po kilka lat, zwiększa się liczba pacjentów w klinikach onkologicznych...

Ludzie zostawiają coraz więcej pieniędzy w aptekach, bez gwarancji poprawy zdrowia. Jedno jest pewne: zyski kompanii farmaceutycznych ustawicznie rosną.

Oczywiście, na papierze można dość lekko podnieść poprzeczkę wieku emerytalnego. Ale to nie ma nic wspólnego z realnym przedłużeniem trwałości życia człowieka.

W tej sytuacji, jako fakt unikalny, można wyznaczyć naszą misję praktycznego wprowadzenia w Polsce SCS — życia na co dzień w zdrowiu, bez leków i lekarzy..

Zawdzięczając wszechstronnej pomocy wszechobecnej pani redaktor **Niny Grelli** i pracowników *Wydawnictwa KOS* z dyrektorem **Andrzejem Wójcikiem** na czele, przeprowadzamy w Polsce corocznie do 20 wykładów na temat samouzdrawiania z pokazywaniem praktycznym oraz kilka warsztatów.

Najważniejszy tygodniowy turnus warsztatowy dla ochotników prowadzimy w malowniczym Szczyrku, w ramach *Letniego Uniwersytetu Zdrowia* według programu «*Wejdz na ścieżkę codziennego samouzdrawiania*».

Uczestnicy turnusu powracają do swoich domów wypełnieni gorącym pragnieniem zaprowadzić SCS w swoich środowiskach, a my otrzymujemy kolejne zaproszenia, w tym — na wykłady do *Uniwersytetów Trzeciego Wieku* w kilku miastach Polski.

Cieszymy się, że otrzymujemy od różnych osób listy z radosną informacją o pozytywnych skutkach wykorzystania SCS.

Ale największą radość przeżywamy uświadamiając sobie fakt konkretnej pracy, w której przyczyniamy się do uzdrowienia mieszkańców Polski.

Blżej zdrowia, blżej natury!

Pod tym hasłem na wiosnę i jesienią odbywają się w Katowicach tradycyjne Międzynarodowe Targi Zdrowotne z zakresu medycyny naturalnej (we wrześniu 2013 roku to były już XXXVIII Targi).

Na Targach medycyny naturalnej (nazywanej również, na odmianę od medycyny akademickiej, medycyną niekonwencjonalną albo holistyczną) zawsze są reprezentowane setki firm i osób z Polski i innych krajów.

Olbrzymi gmach *Centrum Kultury Katowice im. Krystyny Bochenek* w ciągu trzech dni Targów jest przepelniony tłumami ludzi, z zainteresowaniem posuwającymi się między licznymi stoiskami z propozycjami rozmaitych ziół i ziołowych preparatów leczniczych, kosmetyków, tradycyjnych i specjalnych miodów, olejów, urządzeń i narzędzi fizjoterapeutycznych, literatury specjalnej na temat sposobów uzdrowienia naturalnego etc.

W wielkiej sali konferencyjnej co godzinę zmieniają się prelegenci z wykładami konkretnych metod naturalnego uzdrowiania. Wówczas w mniejszych salach odbywają się warsztaty i zajęcia praktyczne z odpowiednich dziedzin medycyny naturalnej.

Lekarze-naturaliści (kręgarze, bioterapeuci, masażyści, dietolodzy, fachowcy z irydodiagnostyki, żywieniowcy, witaminiarze, homeopaci, mag-

neto— i fitoterapeuci, holopaci, inne) nadają konsultacje i wykonują kuracje także bezpośrednio przy stoiskach.

Otwartość, uczciwość i bezpośredniość obcowania tworzą na Targach unikalną aurę wzajemnej sympatii i zaufania. To wszystko warto zobaczyć.

Jeden wiadomy fachowiec z terapii manualnej postawił swoje urządzenie wprost na schodach centralnego wejścia i stale miał wiele klientów, wykonując naprawę kręgosłupów na oczach publiczności.

Od samego rana przed wejściem do kas Centrum Kultury Katowice ustawiają się wielkie kolejki z setek zainteresowanych osób, pragnących jak najszybciej przyjść na spotkanie z medycyną naturalną. Kolejki w Polsce! To trzeba zobaczyć. Wstydiłem się robić zdjęcia tego cudu.

Mimo że mieszkańcy Katowic są bardzo erudowani stosownie medycyny niekonwencjonalnej (a być może właśnie dlatego; warto chociażby przypomnieć słynne «Szamańskie środy» i *Letni Uniwersytet Zdrowia* w Szczyrku), Targi zawsze przyciągają uwagę szerokiej publiczności.

Przyciągają, ponieważ za każdym razem, w postaci solidnych przedsięwzięć, znanych fachowców i niecodziennych osobistości przedstawiają nowości, nowacje i nowatorów, reprezentujących oryginalne kierunki uzdrowienia.

Zresztą na Targi zawsze przybywa dużo zainteresowanych nie tylko z Katowic i okolic, a również z Krakowa, Częstochowy, Wrocławia, Warszawy, innych miast Polski oraz z krajów ościennych. I to bez wielkiej reklamy.

Powiem szczerze, że przestraszyłem się, kiedy jeszcze za miesiąc przed imprezą przeczytałem w miesięczniku «Szaman» takie oto fragmenty:

*«Gościem specjalnym Targów będzie znakomity dziennikarz, pisarz, znawca medycyny naturalnej **Eugeniusz Gołybard**... Zaprezentuje nieznanne w Europie japońskie ćwiczenia, które uzdrowiły z ciężkich chorób najpierw jego żonę, a potem jego samego.*

*...**Eugeniusz Gołybard** przez kilka lat obserwował wpływ, jaki wywierają na organizm te ćwiczenia. Okazało się, że nie tylko gruntownie regenerują organizm, ale także go odmładzają. Rezultaty swoich obserwacji zawarł w bestsellerowej książce, która miała już na Ukrainie dwa wydania. Wydawnictwo KOS przygotowuje na Targi jej polskie wydanie.*

...Sądzę, że te niezwykle japońskie ćwiczenia, dostosowane do słowiańskiej mentalności, będą największym targowym hitem».

No i stało się! Akurat przed Targami staraniami wydawnictwa KOS ukazała się moja książka «*Zdrowie stwórz sam!*» Ponadto, w porównaniu z ukraińskim oryginałem, do pierwszego polskiego wydania włożyliśmy również uprzednio przygotowany film, w którym demonstrujemy z Irenką ćwiczenia i praktykę korzystania z aplikatorów i narzędzi dla aktywizacji krwiobiegu.

W ciągu czterech dni obecności w Katowicach przebywaliśmy w dialektycznie sprzeciwnej atmosferze radosnego podniecenia, momentami połączonego na granicy stresu z uświadomieniem wielkiej odpowiedzialności.

Przecież jedna sprawa, kiedy wykładamy nasz semestrowy 20-godzinny kurs na *Uniwersytecie Trzeciego Wieku* w Kijowie, mając przed sobą stałą grupę słuchaczy w liczbie do 50 osób.

Co innego, kiedy stałem na wielkiej scenie amfiteatru *Centrum Kultury Katowice* przed blisko 600-osobowym audytorium.

W ciągu godziny zdążyłem pokazać na ekranie i wyjaśnić podstawowe treści naszego SCS (*Systemu Codziennego Samouzdrawiania*) oraz zdemontować ważniejsze ćwiczenia. Jak na mnie, widzowie byli zadowoleni.

Następnego dnia mieliśmy z Irenką cztery godziny warsztatów. Wtedy jaknajwięcej wydałem z siebie oraz — w sposób umiarkowany — ze swoich słuchaczy, z których większość rozłożyli kalimaty i starannie odpracowywali ćwiczenia razem z nami.

W ciągu trzech dni Targów książka *«Zdrowie stwórz sam!»* była bardzo aktywnie sprzedawana w trzech punktach sprzedaży Centrum i wyprzedziła inne pozycje licznych wydawnictw. Co odpowiednio przyczyniło się do werdyktu autorytatywnego jury, a więc przyznania autorowi wyższej nagrody Targów — *«Drzewko Życia»*.

Książka i nasze wystąpienie wywołało wielkie zainteresowanie publiczności. Ręka mi zmęczyła się na podpisywaniu dedykacji z autografem, ale była to funkcja przyjemna, przedę wszystkim dlatego, że pod czas tych rozmów poznałem wiele miłych i ciekawych osób.

Miejscowe i krajowe media również nie zostały obojętne wobec nas. Miesięcznik *«Szaman»* w specjalnym wydaniu z okazji Targów opublikował pod tytułem *«Kto jest chory — ja czy medycyna?»* ciekawy artykuł o naszej książce.

Radio Katowice zrobiło audycję na podstawie wywiadu z autorem. Fragmenty z Targów podawała telewizja. Bardzo pochlebny artykuł zamieściło popularne wydanie *«Czwarty wymiar»*, notatkami o książce został wypełniony internet, a autor z żoną zostali zaproszeni na szereg imprez w Polsce, w tym na prowadzenie kursu uzdrawiającego pod czas *Letniego Uniwersytetu Zdrowia*.

Katowickie Targi medycyny naturalnej — to przedsięwzięcie na ile atrakcyjne, na tyle bardzo skomplikowane w sensie organizacyjnym. Tyśiące eksponentów i zwiedzających trzeba przyjąć, rozmieścić, ulokować, stworzyć odpowiednie warunki dla pracy i odpoczynku, nakarmić — i wszystko to wystawić w atmosferze radości i wzajemnego szacunku.

A w centrum tego wielkiego przedsięwzięcia znajduje się niesamowita w swoim samozaparciu, miłości do ludzi i oddaniu sprawie uzdrowienia, redaktor **Nina Grella** — osobistość unikalna, twórcza, promieniująca radością i mądrością — niepodważalny autorytet w dziedzinie medycyny naturalnej.

Wywiad z p. Niną, która jest ideologiem i motorem w realizacji wielu korzystnych inicjatyw, opublikowany w *«Dzienniku Kijowskim»* Nr 22 (413)

w listopadzie 2011 roku, wzbudził wielkie zainteresowanie naszych czytelników.

Ponad dwudziestu lat konsekwentnie prowadząc olbrzymią i wszechstronną działalność popularyzatorską i edukacyjną, gromadząc wiedzę, znawców i własne praktyczne doświadczenie, p. Nina Grella wykonuje prawdziwą pracę misyjną, dając godny naśladowania przykład zdrowego życia, bogatego na dobre sprawy, w interesach społeczeństwa.

Zdrowie i sukces rodzą się w głowie

Wywiad z p. *Niną Grellą*, opublikowany w «Dzienniku Kijowskim» Nr 22 (413) w listopadzie 2011 roku, wzbudził wielkie zainteresowanie naszych czytelników, którzy proszą o odpowiedź na kilka pytań, z którymi zwróciliśmy do słynnej p. redaktor «Szamana».

— ***Droga Nino! Nikt oprócz Ciebie w całej Europie nie ma takiego pięknego, konsekwentnie i sprawnie działającego zaplecza uzdrawiającego. Niektórzy nawet próbują małpować Twoje Targi, ale nic z tego...***

— No nie, niech sobie, bo może uczą się... Ja jednak jestem dobrej myśli, ponieważ moje Targi w Katowicach pozostają największe i najbardziej popularne w Polsce i jedne z najważniejszych w Europie.

W każdym razie, kiedy odbywały się Targi w Norymberdze, to tam ogłoszono w radiu, że jeżeli kto chce wziąć udział w Tardach zdrowotnych w Polsce, to najlepsze są w Katowicach.

Jesteśmy znani również poza Europą. Zgłaszają się do mnie z Kanady, ze Stanów Zjednoczonych żeby wygłosić jakiś wykład na Targach. Bo Targom zawsze towarzyszą spotkania z medycyną naturalną, a więc jest sporo chętnych, żeby przedstawić swój dorobek, swoje doświadczenie w tej branży. A zwłaszcza kiedy idzie o odkryciach w strefie uzdrawiania naturalnego.

— ***Czym były charakterystyczne te kolejne Targi?***

— Te Targi wywołały wielkie zainteresowanie i były bardzo udane.

Opracowałam wspaniały program wykładów, warsztatów, zabiegów i wieloaspektowych ekspozycji środków i zasobów uzdrowienia, które miały nauczyć ludzi jednej ważnej rzeczy, a mianowicie: sukces albo klęska, zdrowie lub choroba każdego z nas rodzi się w umyśle. A więc człowiek powinien myśleć zdrowo!

— ***Teoretycznie, wielu ludzi zgadzają się, że myśl jest zawsze materialna. Ale jeżeli chodzi o praktykę, to mało kto zrobił z tego wniosek i wykorzystuje na co dzień.***

— Właśnie o to chodzi. Trzeba aby każdy nauczył się kierować własnym myśleniem tak, żeby zawsze iść do przodu, pomagać sobie, a nie tworzyć czarne scenariusze i niszczyć swoje możliwości.

— *Droga Nino, wiadomo, że do każdego Targów przygotowujesz dla publiczności jakąś ciekawostkę. Co ciekawego czy egzotycznego było tym razem?*

— Bardzo ważnym nowacyjnym elementem Targów było coś, co nazywa się *Ho'oponopono*. To jest sztuka wybaczenia. Ma korzenie w *meto-dzie Chuna*, ale uczy ludzi, że zazdrość, pretensje, nienawiść — to wszystko niszczy w większym stopniu tego, kto nienawidzi, kto nie potrafi wybaczać temu, komu miałby wybaczać.

Trzeba tę trudną sztukę wybaczenia po prostu opanować. Bo wtedy życie staje się wprost lepsze, szczęśliwsze, przywraca się zdrowie.

Bardzo piękny był wykład pani **Krystyny Kwieciński** na ten temat. Ona ponad 20 lat mieszka w Niemczech i jest specjalistką od *Ho'oponopono*.

Był ciekawy wykład pani dr **Izabeli Dobrowolskiej** o witaminie D₃ i o szczegółach jej utwarzania w naszym organizmie. Między innymi, D₃ — to jedyna witamina, która nie jest obecna w kobiecym mleku.

W drugim dniu Targów zauroczył wszystkich pan **Jerzy Zięba**, który wygłosił referat n.t. «Prawda i mity o osteopropzie». Ludzie na sali nie chcieli go po prostu wypuścić. Poszli z nim na czwarte piętro i przez sześć godzin tłum ludzi zadawał pytania i dyskutował.

Potem, jak już zamykano pomieszczenia o późnej porze, to oni jeszcze na placu przed budynkiem stali i dalej prowadzili żwawą wymianę zdań do 22:00.

Okazało się, że w tej grupie dyskutantów było sześciu lekarzy, którzy powiedzieli, że przychodzą na spotkanie z medycyną naturalną ponieważ chcą umieć pomagać swoim pacjentom w każdej sytuacji, wykorzystywać wszystkie możliwości. Te lekarze mówią, że oni uzupełniają swoją wiedzę akademicką na naszych spotkaniach z medycyną naturalną.

Ciekawego SMSa napisał do pana Zięby jeden z tych lekarzy-dyskutantów jeszcze tej samej nocy: «Jestem wdzięczny, że miałem możliwość taką ważną wiedzę sobie przyswoić».

— *W eksponowanej na Targach gazecie targowej z zadowoleniem zauważyłem, że w trzech różnych tematach wykładów powtarza się słowo «samouzdrawianie». Jeszcze przed kilkoma laty te słowo nie było tak popularne, a teraz stało wprost modne. O czym może świadczyć ta tendencja?*

— Samouzdrawianie jest (w każdym razie, musi być) obowiązkiem każdego człowieka. Błędem medycyny akademickiej jest to, że leczy objawy, a nie przyczyny. Z tym, że przyczyny większości chorób trzeba szukać w psychice człowieka, w jego emocjach: jak on żyje, czym się martwi, co potrafi zrobić.

Nie można wyleczyć człowieka tylko zalecając mu tabletki. Medycyna zniszczyła wiarę ludzi w samych siebie.

Mamy bardzo znanego kardiochirurga, który popularyzuje zdrowy tryb życia, bo on wie jak ważne jest serce. W jednym z wykładów on opowiadał, jak powinno się zachowywać żeby nie zażywać tabletek, bo wszystkie

tabletki nie są całkowicie korzystne dla organizmu. Tylko trzeba kreować zdrowie poprzez odpowiednie odżywianie się.

Moja koleżanka, która była na tym spotkaniu, słyszała, jak potem dwie osoby rozmawiali między sobą: *«Jakiś idiota! Mówi nam, byśmy nie żążywały pigulek! A co mamy robić? Przecież te leki są potrzebne! Nie mam żadnego zamiaru stosować naturalne metody, kiedy wystarczy połknąć pigułkę żeby usunąć nadciśnienie tętnicze i już jestem zdrowa!»*

— **O czym może świadczyć taka opinia?**

— To świadczy, że my, jako zwolennicy medycyny naturalnej, jeszcze sporo mamy do zrobienia. Trzeba pomóc ludziom uświadomić ważną rzecz: bez aktywnej pracy nad sobą w kierunku samouzdrawiania, żadnej choroby nie da się usunąć.

Bez samouzdrawiania nie da się dojść do zdrowia! Bo zdrowie i sukces rodzą się w głowie.

Uzdrowienie — sprawa dobroczynna

W dalszym ciągu wprowadzamy w Polsce SCS — System Codziennego Samouzdrawiania. Tym razem, pod czas trzytygodniowego turnusu w końcu marca i na początku kwietnia, przeprowadziliśmy dziewięć wykładów i warsztatów dla kilku tysięcy osób w siedmiu miastach Śląska i Małopolski.

Prawie 550 osób bardzo przychylnie i z wielkim zainteresowaniem przyjęły nasze wystąpienie w wielkiej sali konferencyjnej XXXVII Międzynarodowych Targów *«Bliżej zdrowia. Bliżej natury»*, co tradycyjnie odbywały się w Katowicach.

Tego razu w Targach wzięli udział około 800 firm, reprezentantów i autorów wszystkich kierunków medycyny cholistycznej z czternastu krajów. Proponowano rozmaite naturalne środki, zasoby oraz sposoby uzdrawiania ciała i duszy człowieka.

W ciągu trzech dni olbrzymi budynek Centrum Kultury im. Krystyny Bochenek w Katowicach był wypełniony przez tłumy zwiedzających prawie ze wszystkich krajów Europy.

Wielkie zainteresowanie publiczności wzbudziło drugie poprawione i uzupełnione wydanie naszej książki **«Zdrowie stwórz sam! — Podręcznik aktywnego życia bez leków i lekarzy»**.

To zainteresowanie było potwierdzono nie tylko ilością sprzedanych egzemplarzy książki, ale również zachwyceniem słuchaczy i owacją obecnych na sali po naszym wystąpieniu, w którym wyjaśniliśmy podstawowe treści naszego SCS.

Z wielką uwagą wysłuchano również relacje o doświadczeniu uczestników ubiegłorocznego turnusu warsztatowego w Szczyrku, gdzie my z żoną Irenką nauczyliśmy grupę osób żyć w zdrowiu, wykorzystując zasoby własnego organizmu.

Niecodzienne audytorium mieliśmy w Bielsko-Białej, gdzie cała sala amfiteatru na 350 miejsc była wypełniona wyłącznie osobami pięknej płci, które przyszły na kolejne zebranie swego klubu «*Kino kobiet*». Klub ten nie ma wielkich aspiracji feministycznych, ale jego hasłem jest «*Facetom wstęp wzbroniony!*».

Tak że obecność Irenki w naszej męskiej ekipie (dyrektor wydawnictwa, operator filmowy i ja) oraz demonstrowanie przez żonę ćwiczeń **Kacudzo Nishego**, okazało się usprawiedliwieniem wystarczającym dla wyjątku, który został potwierdzony radosnymi i pobłażliwymi oklaskami dziewczyn różnego wieku.

Naszą działalność misyjną skierowaną na wdrażanie SCS, staramy się orientować przeważnie na słuchaczy *Uniwersytetów Trzeciego Wieku*. Bo wbrew właśnie ten kontyngent znajduje się na szóstym etapie życia (etapie mądrości), a więc jest najbardziej organizowany, zainteresowany i zdolny do przyjęcia elementów i całego Systemu Samouzdrawiania.

Z reguły ci ludzie przeważnie już wypróbowali na sobie rozmaite metody i środki leczenia i uzdrawiania, a więc przychodzą na nasze wykłady z pełnym wachlarzem sprzeczności: od niedowiarstwa, rozczarowań i sceptycyzmu do nadziei i oczekiwań na otrzymanie panaceum w osobistej potrzebie.

Pod czas naszych wykładów dla słuchaczy UTW w Chorzowie, Cieszynie, Bielsko-Białej nierzadko spotykaliśmy się również z pewnym fenomenem. Ludzie przepuszczają mimo uszu podstawową wiedzę o samouzdrawianiu, natomiast proszą niecierpliwie: «*krótko i konkretnie powiedźcie co mamy jeść i pokażcie nam szybciotko co mamy robić żeby żyć zdrowo*».

Jak upewniliśmy się pod czas licznych wykładów i warsztatów, pewna część słuchaczy, zamiast codziennego ustawicznego doskonalenia się, chcą sprowadzić technologię samouzdrawiania do takiej sobie sproszonej «*pi-gułki*», którą można połknąć, zbytnio nie obciążając się codzienną pracą uzdrawiającą.

Bo i po co — tak uważają — samemu moźolić się każdego dnia, skoro istnieją fachowcy od zdrowia — lekarze i farmaceuci. Dla takich naiwnych «*pacjentów*» koło się zamyka...

Na szczęście, nie brakuje mądrych ludzi realnie oceniających sytuację. Właśnie dla uzdrowienia takich osób pracujemy razem z nimi i wydawnictwem KOS jako partnerzy we wspólnej dobroczynnej sprawie.

W sprawie polskiej, która — czym dalej — zwiększa ilość sprzymierzeńców.

Praktycznie zawsze nam się udaje zamienić niedowiarstwo na wiarę w wielkie możliwości zasobów ludzkiego ciała, w jego zdolność do rekreacji,

odnowienia, uzdrowienia. Ale tu przed słuchaczami od razu powstaje nowy problem: **żeby być zdrowym, trzeba uzdrawiać się każdego dnia**. Bo taka jest pierwsza zasada SCS.

A więc — codzienna praca nad sobą.

Przecież wiadomo: farmaceuci-producenci oraz sprzedawcy-aptekarze zarabiają na ludzkim lenistwie. Dlatego mamy apteki prawie na każdym rogu.

Prosta sprawa — połknąć pigułkę. A co za tym idzie — wiadomo. Raczej — wiadomo daleko nie zawsze.

Co to jest — SCS?

Temat zdrowia staje się co raz bardziej aktualny. O tym świadczą listy czytelników, a zwłaszcza po publikacji mego artykułu «Uzdrowienie — sprawa dobroczynna». Proszę jeszcze raz wyjaśnić: co to jest SCS, jakie są skutki jego zastosowania?

SCS (System Codziennego Samouzdrawiania) — to jest kompleks naturalnych, metodycznych i technologicznych środków, które, w razie ich samodzielnego i starannego wykorzystania, gwarantują podtrzymywanie aktywnego życia człowieka w zdrowiu i pełnosprawności.

W tym kompleksie nie ma żadnej ezoteryki. Jak wiadomo, *ezoteryka* odnosi się do wiedzy dostępnej jedynie dla ograniczonego koła osób uprzywilejowanych, doświadczonych lub takich, które przeszły specjalną inicjację.

Natomiast SCS opiera się wyłącznie na otwarte, dostępne dla wszystkich działy wiedzy: fizykę, anatomię, biochemię i fizjologię.

Ten System jest korzystny i skuteczny dla wszystkich potrzebujących uzdrowienia, a zwłaszcza dla osób w wieku emerytalnym, kiedy człowieka zaczynają obsiadać rozmaite choroby.

SCS składa się z czterech komponentów: *wiedza, ćwiczenia, preparaty i narzędzia*.

Po-pierwsze, trzeba **wiedzieć** o podstawowych mechanizmach ludzkiego ciała i wykorzystywać tę wiedzę pod czas ćwiczeń, przygotowania preparatów uzdrawiających, stosowania zaleceń, zabiegów, narzędzi oraz dla samokontroli.

Po-drugie, człowiek powinien rano i wieczorem wykonywać pewne **ćwiczenia i akopresurę**, które wzmacniają energetycznie i aktywizują krwobieg w naczyniach włosowatych, a więc uzdrawiają na poziomie komórek.

Te ćwiczenia uzdrawiają kośćciec, więzadła i mięśni, serce i naczynia, układ pokarmowy i układ oddechowy, krew, normalizują wymianę gazową $O_2 + CO_2$, optyimizują dynamikę kwasowo-zasadową, inne.

A co najważniejsze: ćwiczenia, połączone z wiedzą, przyczyniają się do powstania realnego kontaktu między ciałem a świadomością, co pozwala doskonalić pracę nad sobą.

Po-trzecie, **preparaty uzdrawiające** (przeważnie kwasy i napary ziołowe) człowiek wyrabia sam, według zalecanych recept. To dotyczy również pewnych zabiegów.

Po-czwarte, wykorzystują się **narzędzia pomocnicze**: aplikatory, instrumenty masażowe, miedziane, kompresy, inne.

Te cztery komponenty SCS (wiedza, ćwiczenia, preparaty i narzędzia) tworzą *całościową układankę zdrowotną*, w centrum której znajdują się ćwiczenia wieczorne i poranne.

Naukową podbudowę SCS są badania, wnioski i zalecenia wybitnych uczonych: **Kacudzo Nishego**, **Borysa Bołotowa**, **Mikołaja Druzjaka**, **Bruce'a Liptona**, **Mirzakarima Norbekowa**, **Konstantego Butejki**, **Zygmunta Bronza**, innych, oraz nasze własne badania i doświadczenia.

Autorem wykorzystywanych w SCS podstawowych ćwiczeń jest słynny Japończyk **Kacudzo Nishi**, który urodził się w 1884 roku. W wieku jedenastu lat był tak beznadziejnie chory, że lekarze nie dawali mu żadnych szans. Ale chłopczyk marzył o tym, żeby być inżynierem. A więc musiał być zdrowy.

I wtedy uświadomił sobie absurdalną rzecz: medycyna zajmuje się *chorobami* — to jest jasne. A kto zajmuje się *uzdrawianiem*? Zaczął zbierać i analizować rozmaite metody uzdrawiania. Na ich podstawie sformułował sześć reguł zdrowia i odkrył, że naczynia włosowate — to drugie serce człowieka.

Kacudzo Nishi wyzdrowiał sam, ukończył studia, potem stał Głównym Inżynierem metra w Tokio. W 1927 roku opublikował swoje rozważania i zalecenia zdrowotne. Potem wykładał w Stanach Zjednoczonych, stał mistrzem aikido.

Każdego dnia dziękujemy **Bogu** za dar zdrowia i **Kacudzo Nishemu** za naukę.

Z nauki **Kacudzo Nishego** i z naszego doświadczenia wyciągamy cztery ważne wnioski:

1. Żeby być zdrowym, człowiek musi uzdrawiać się *każdego dnia*.
2. Nie można uzdrowić którykolwiek narząd, nie uzdrawiając *całego organizmu*.
3. Bódcem i warunkiem skutecznego uzdrowienia jest *radość pracy* nad sobą.
4. SCS nie tylko uzdrawia człowieka, ale również *uczy go* być zdrowym. Razem z żoną od 2010 roku wykładamy nasz SCS na *Kijowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku*.

Możemy z całkowitą pewnością świadczyć, że zastosowanie tego Systemu daje bardzo dobre pozytywne wyniki uzdrowienia ludzi.

Cieszymy się, że po tym, jak zaczęliśmy wprowadzać SCS w Polsce, co raz więcej osób z wdzięcznością informują nas o faktach samouzdrawienia.

Uczelnie mądrego wieku

Problem aktywnego życia emerytów był aktualny zawsze. Ale nowej treści nabył po wkroczeniu w ten temat Uniwersytetów Trzeciego Wieku.

W ciągu czterech lat razem z żoną Irenką wykładamy nasz SCS (System Codziennego Samouzdrawienia) na *Kijowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku*, a ostanio również w Polsce. Otóż mamy możliwość porównać niektóre cechy i wskaźniki działalności tych specyficznych uczelni w obu krajach.

Stosownie naszego SCS, zauważamy dobre skutki jego wykorzystania przez osoby podeszłego wieku w obu krajach. Ale muszę zaznaczyć, że bardzo dobre wyniki otrzymują właśnie te osoby, którzy wykorzystują SCS starannie i całościowo. Lenistwo tu jest rzeczą niemożliwą i niedopuszczalną.

Niestety, przeważająca ilość ludzi nie chce brać na siebie odpowiedzialność za swoje zdrowie i nie daje sobie trudu pracy nad sobą, pracy dla samouzdrawiania.

Statystyka tu bezlitosna. Według naszych spostrzeżeń, tylko piąta część studentów UTW w Kijowie i prawie trzecia część słuchaczy UTW w Polsce potrafią pozytywnie wykorzystać nadaną im możliwość żyć zdrowo bez leków i lekarzy.

Z tym, że działalność UTW w Polsce odbywa się w nieporównalnie lepszych warunkach i na nieporównalnie lepszych zasadach organizacyjnych niżeli działalność UTW na Ukrainie.

Tak na przykład, Kijowski UTW, jak to nie przykro, faktycznie nie ma żadnego pomieszczenia dla zajęć. Od czasu do czasu daje się umówić «na kocią łapę» z Rejonowymi Centrum Opieki Społecznej w Kijowie i z niektórymi bibliotekami stolicy dla bezopłatnego wykorzystania ich sal.

Bezopłatnego, ponieważ Kijowski UTW piąty rok z rzędu istnieje na pieniądze sponsorów, którzy organizowali tę uczelnię jako pewne zaplecze frekwencyjne dla własnych kandydatów przed wyborami do władz państwowych i lokalnych. Tak że środków finansowych ledwie wystarcza na utrzymanie skromnego biura i minimalnej pensji dla kilku osób, organizujących potoczną działalność uczelni.

Odpowiednio, wszyscy wykładowcy na Kijowskim UTW pracują jako wolontariusze, co w wielu przypadkach uzasadnia niską jakość i wątpliwą użyteczność zajęć.

Natomiast typowym polskim przykładem UTW mogą służyć uczelnie w miastach małej i średniej skali: Bielsko-Białej i Cieszynie. Wystarczy zobaczyć siedziby tych placówek — solidne, nawet imponujące.

Stowarzyszenie *Cieszyński Uniwersytet III Wieku*, funkcjonuje od grudnia 2004 roku i przebywa pod opieką *Wydziału Etnologii i Nauk o Edukacji Uniwersytetu Śląskiego* w Cieszynie.

Zajęcia odbywają się w formie wykładów plenarnych i w 14 *Sekcjach zainteresowań*: Kulturalno-Turystycznej, Geograficzno-Historycznej i Hobby-stycznej, Komputerowej, Językowej (angielski), Językowej (niemiecki), Gimnastycznej, Jogi, Pływania, Artystycznej — malarstwo, Artystycznej — ceramika, Fotograficznej, Filmowej, Tanecznej, Wycieczek i imprez plenerowych.

Dla praktycznej realizacji swoich intencji słuchacze UTW w Cieszynie mają do dyspozycji basen, sale gimnastyczne, pracownie artystyczne, potrzebny sprzęt i odpowiednie zaopatrzenie warsztatowe.

Demokratyczna forma organizacji tej uczelni dopuszcza, że zapisy nowych słuchaczy mogą być dokonywane nie tylko w biurze Stowarzyszenia, ale również przed każdym wykładem plenarnym. Obowiązkiem członków Stowarzyszenia jest opłacenie składki rocznej, która w roku akademickim 2012/2013 wynosiła 60 zł.

Do Uniwersytetu przyjmowane są osoby po 55 roku życia. Stanem na wrzesień 2012 roku liczba zapisanych członków Cieszyńskiego Uniwersytetu III Wieku wyniosła 785 osób.

Jak zaznaczono w jego Informatorze, — *«Działalność UTW ma na celu włączenie ludzi starszych do systemu kształcenia ustawicznego, a co się z tym wiąże, zaktywizowanie psychiczne i fizyczne słuchaczy oraz nauczanie ich sztuki zdrowego życia w trzecim wieku»*.

Otóż to! Jak widzimy, działalność UTW w Polsce i nasz SCS mają wspólny cel: *nauczanie sztuki życia w trzecim wieku*.

Ponieważ SCS naucza sztuki zdrowego życia!

Opinie czytelników i uczestników kursów

Prawie 40 lat odpracowałam w szkole. Mam wielkie doświadczenie pedagogiczne, potrafię zrozumieć i prawidłowo ocenić ludzi, ich zachowanie i wartość ich słów.

A więc kiedy przeczytałam podręcznik *«Zdrowie stwórz sam!»*, od razu znalazłam tam wiele ciekawego i pożytecznego. Zaimponowała mi otwarta i bardzo szczerą pozycją autora, budującego wykład na podstawie własnego doświadczenia.

Znalazłam w tej książce sytuacje, które także i mnie były znane osobiście. Dlatego bardzo pozytywnie przyjąłam zaproponowany w tej książce SCS (System Codziennego Samouzdrawiania), który jest wykładany przez Państwo **Irenę** i **Eugeniusza Gołybardów** na Kijowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku.

Przyszłam na kurs z całym szeregiem chorób: ateroskleroza, kardioskleroza, choroba zwyrodnieniowa stawów (a stąd ograniczenia w ruchach), a do tego jeszcze wysokie ciśnienie tętnicze.

Praca w szkole nie sprzyja zdrowiu. Ciśnienie tętnicze zaczęło mi przeszkadzać jeszcze niedługo po czterdziestce, a od 1998-go podniosło się bardzo wysoko i faktycznie stało dla mnie codziennym problemem.

Na domiar złego stale męczyła bezsenność. W ciągu dziesięciu ostatnich lat bardzo rzadko dało się spać normalnie.

Z powodu zakłóceń pracy serca leżałam w szpitalu Instytutu Kardiologii. Nic z tego. Chyba że zwiększyła mi się lista tytułów rozmaitych pigułek, co musiałam trzy razy dziennie przyjmować w niewiarygodnych ilościach. Marna sprawa...

No i wtedy przyszedłam do Kijowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku na zajęcia w grupie samouzdrawiania pod kierownictwem małżeństwa **Ireny i Eugeniusza Gołybardów**. I powiem, że od pierwszych zajęć moja sytuacja stopniowo zaczęła zmieniać się na lepszą.

Po ukończeniu 20-godzinnego kursu nauki i praktyki opanowania SCS, my z mężem w ciągu pół roku wykorzystujemy ten System, a szczególnie starannie — ćwiczenia. Bo te ćwiczenia naprawdę uzdrawiają i pogłębiają naszą wiedzę o zdrowiu.

Niezależnie od okoliczności, każdego dnia koniecznie wykonujemy poranny i wieczorny zestawy ćwiczeń. Śpimy na równym, w miarę twardym łóżku. Wykorzystujemy narzędzie «Samozdraw». Dla nas faktycznie zaczęło się nowe życie.

Właśnie zawdzięczając SCS czuję się dobrze, ciśnienie powróciło do normy, nie odczuwam byłych problemów w stawach, wyraźnie zwiększyła mi się zdolność do pracy i wytrzymałość. Pracujemy z mężem na działce, do której dojeżdżamy pociągiem, a potem idziemy kilka kilometrów na piechotę.

Pigułek prawie nie zażywam, a co najważniejsze — i to jest dla mnie największe szczęście — mam zdrowy trwały sen do ośmiu godzin! Wstaję zżawo, w dziarskim nastroju i wesoło witam każdy nowy dzień.

Iryna Szczapowa, Kijów.

* * *

Niemile niespodzianki prześladowały mnie od dawna. Mimo wieku emerytalnego, muszę dalej pracować jako księgowa, aby dać radę niepracującym członkom rodziny.

Praca na odpowiedzialnym stanowisku. A więc zdenerwowanie, zmęczenie, podwyższenie ciśnienia tętniczego (zwłaszcza na zmianę pogody) towarzyszyły mi w ciągu ostatnich kilku lat. Męczyła się brakiem snu, musiałam brać odpowiednie leki.

Prawie pół roku temu przeczytałam książkę **E. Gołybarda** «Zdrowie stwórz sam!» i zaczęłam wykonywać ćwiczenia według SCS. Na początku «złotą rybkę» oraz «trzęsienie uzdrawiające», a potem niektóre inne.

Teraz codziennie, po wykonaniu wieczornego zestawu ćwiczeń, lekko i szybko zasypiam bez leków. Po ćwiczeniach porannych wypełniam się radością, pragnieniem do działania, optymizmem. Ciśnienie tętnicze powróciło do normy.

Owsijenko Maryna, Kijów.

* * *

Witaj Najslawniejszy Eugeniuszu! Naturalnie, że Twoja książka «Zdrowie stwórz sam!» przeczytałem z wielkim zainteresowaniem, a również innym poleciłem.

Zalecana przez Ciebie, jako środek homeopatyczny, nafta medyczna pod nazwą *Petroleum D-5*, okazała się nadzwyczaj pomocna na swędzącą, zaczerwienioną plamę na rece! Czytałem wcześniej o *Petroleum*, ale byłem sceptyczny... A teraz z wielką radością przekazuję Tobie podziękowanie od uzdrowionej osoby.

Serdecznosci łączę,

Grzegorz Worwa, Nowy Jork, USA.

* * *

Od dawna pracuję w medycynie konwencjonalnej. Otóż mam podstawy by sceptycznie odbierać tak zwanych «uzdrowicieli», których ostatnio nie brakuje.

Ale ze względu na mój wiek i niepewne zdrowie (między innymi miałam poważne kłopoty ze stawem biodrowo-kulszowym), szukałam sposobów dla uniknięcia operacji. Dlatego poszłam jesienią 2011 roku na pierwsze zajęcie kursu samouzdrawiania pod kierownictwem **E. Gołybarda**.

Powiem szczerze, że jakoś od razu zobaczyłam pozytyw w wykładanym SCS. Wszystko było bardzo logicznie podane, ściśle, naukowo i praktycznie, w sposób zrozumiały. Odtąd zaczęłam wykonywać ćwiczenia według zaproponowanych zaleceń.

Teraz, po prawie trzech latach, ogólny stan mego zdrowia wyraźnie ulepszył się. Co prawda, staw czasami jest odczuwalny, ale na razie daje się obejść bez operacji, a ja w dalszym ciągu pracuję lekażem. Zawdzięczając ćwiczeniom trzymam się na całkiem zadowalającym poziomie.

W ciągu wykorzystania SCS miałam możliwość przekonać się, że kiedy nie robię codziennych ćwiczeń, wtedy stan mego zdrowia wyraźnie staje gorszy.

Ludmiła Jacenko, Kijów.

* * *

Moja natura sportowa i ruchliwy charakter wymagają codziennie wykonywać różne ćwiczenia. Prowadzę aktywny sposób życia, fachowo zajmuję

się turystyką. Ale wiek jest wiekiem — gromadzą się rozmaite dolegliwości w organizmie.

Sz szczególnie doskwierała mi bezsenność. Codziennie spałem trzy-cztery godziny, a potem rób co chcesz — nie ma snu. Jakby ciągle przebywałem w stanie podniecenia.

Na zajęcia prowadzone przez Państwo **Irenę i Eugeniusza Gołybardów** uczęszczałem na początku z pewnym niedowiarstwem.

Na pierwszych zajęciach tylko siedziałem, notowałem, a w ćwiczeniach nie uczestniczyłem. Ale potem wciągnąłem się i zacząłem wykorzystywać niektóre elementy z ich doświadczenia.

Teraz już spokojnie śpię siedem godzin, a po ćwiczeniach porannych wprost latać mi się chce.

Konstanty Cwelodub, Kijów.

* * *

Droży Państwo **Irenko i Eugeniuszu Gołybardowie!**
WITAM WAS SERDECZNIE!

Codziennie praktykując SCS, coraz bardziej doceniam GO i szanuję!

Jestem pełna podziwu dla jego szczególnej «prostoty» i skuteczności działania! Dzięki niemu zaczynam stawać się innym, sprawniejszym człowiekiem! Jestem coraz bardziej pewna siebie i radosna od wewnątrz!

Fajnie, że ćwiczenia te dają mi dużo osobistej satysfakcji, bo moje ciało odwdzięcza się mi i znacznie lepiej FUNKCJONUJE!

Dziękujemy Państwu za TO w imieniu nas WSZYSTKICH I GORACO POZDRAWIAMY!

Halina Dobrzyńska

oraz wszystkie nasze dziewczyny
z Podkarpacia, Rzeszów, Polska.

* * *

W moje 66 lat mam podstawy troszczyć się o zdrowie. Trzy lata temu trafiłam na kurs semestrowy z samouzdrawiania na Kijowskim UTW (wykładowca **Eugeniusz Gołybard**, asystentka — jego żona **Irenka**). Wtedy miałam kilka problemów, między innymi — z powodu wielkiej wagi ciała.

Nie wszystko, ale wiele wzięłam dla siebie z tego doświadczenia, co zaproponowali Państwo Gołybardowie dla praktycznego wykorzystania. Na przykład z przyjemnością robię «złotą rybkę», inne ćwiczenia. Natomiast, mimo zaleceń, boję się ćwiczyć «trzęsienie uzdrawiające», ponieważ mam żylaki oraz niebezpieczeństwo zakrzepów.

Dotrzymuję zaleceń SCS dotyczących odżywiania, codziennie jem jabłko. Pod czas spaceru wieczornego oddycham na 3+3+3+3, w umiarkowanym tempie biegam na stadionie. W ciągu pewnego okresu wykorzystywałam również przyrząd «Samozdraw».

Jestem zadowolona z tego, że zrzuciłam z siebie wiele kilogramów nadwagi. Odczuwam, niby stała młodsza o całe dziesięć lat. Zniknęły problemy przewodu pokarmowego, lżej się oddycha, mam trwałą zdrowy sen.

Halina Ihnatenko, Kijów.

* * *

Jestem czynną sportsmenką-trenerem. Ale zdrowie już od dawna mi szwankuje i wymaga codziennej uwagi. Przeżyłam dwie operacje na kręgosłupie (usuwanie dwu przepuklin międzykręgowych). Wskutek czego jeden z kręgów jest faktycznie zablokowany.

Chirurg zalecił ćwiczenia specjalistyczne, bolesne. Ale szczerze mówiąc, było to nie bardzo skuteczne. Praktycznie stale mi bolalo, z czym i przyszedłam na zajęcia z Systemu Codziennego Samouzdrawiania.

Uczyłam się bardzo starannie, pragnąc zrozumieć sens wszystkich elementów SCS oraz, mimo bólu, odpracowując wszystkie ćwiczenia.

Teraz mam radość codziennego powrotu do normalnego życia. Codzienne wykonanie porannego zestawu ćwiczeń przeobraża mnie w pełnosprawnego, zdrowego człowieka. Rano chcę mi się jeszcze spać, ale zmuszam siebie wstać z łóżka, niekiedy nawet będąc jeszcze napółseną. Układam się na dywan i zaczynam bez pośpiechu wykonywać ćwiczenia.

Prawie od razu zaczynam odczuwać rozkosz stopniowego wypełnienia całego ciała energią życia. Ból ustępuje, natomiast przychodzi odczucie młodości, mocy, zadowolenia sobą i światem.

Uważam, że każdy człowiek może być zdrowym, jeżeli nie tylko potrafi opanować SCS, ale również pokona własne lenistwo.

Walentyna Gusiewa, Kijów.

* * *

Do emerytury dla mnie jeszcze jest bardzo daleko. No i szczególnie niebezpiecznych chorób jeszcze na razie nie miałam. Co prawda, od czasu do czasu męczyło mnie nadciśnienie tętnicze i zaostrenia w strefie przewodu pokarmowego z powodu podwyższonej kwasowości.

Po nauczaniu się według semestrowego kursu SCS na Kijowskim UTW pod kierownictwem **E. Golybarda**, zauważyłam w sobie oczywiste pozytywne zmiany. Całkowicie powróciło do normy ciśnienie tętnicze, o wiele mniej mam problemów z przewodem pokarmowym, ogólnie czuję się cudownie.

Każdego dnia odczuwam jak ćwiczenia produkują dobry nastrój, optymizm, kompleksowo wpływają na ulepszenie stanu całego organizmu.

Maria Bazylewicz, Kijów.

Mentalność i perspektywy

Jaką przyszłość może mieć Ukraina?..

Perspektywę życiową poszczególnej osoby, rodziny, wspólnoty, a tym bardziej — całego państwa, można z góry wyznaczyć przez stosunek do prawdy.

Właśnie w celu uświadomienia prawdy historycznej dla obywateli Ukrainy została przygotowana przez polski *Instytut Pamięci Narodowej (IPN)* wystawa dokumentów «*Поляки–Українці 1939–1947*».

Podczas inauguracji wystawy w prowadzonym przez o.o. Dominikanów *Institucie Nauk Religijnych św. Tomasza z Akwinu*, przed licznie zebranymi dziennikarzami i publicznością wystąpił *Ambasador RP w Kijowie Jacek Kluczkowski*, który przypomniał, że jest to już trzecia edycja tej wystawy, tym razem — w poszerzonej ekspozycji.

«Спільна історія Польщі й України вимагає від нас спільного реагування і запрошує нас до чесного сприйняття історичної правди. Маємо бути зацікавлені в тому, щоб пам'ять про події у долях наших народів спиралася на міцний фундамент правди.

Представлене на tej wystawie dokumenty wzywają do uczciwego dialogu historyków obu naszych krajów-sąsiadów, do tego, aby dialog ten doprowadził do współpracy korzystnej dla obu stron», — zaznaczył Pan Ambasador Jacek Kluczkowski.

W imieniu gospodarzy wystawy *Rektor INR im. Tomasza z Akwinu o. dr Adam Dobrzyński OP* zaznaczył na wstępie: *«Kościół katolicki, zwłaszcza o.o. Dominikanie czynnie uczestniczą w organizacji tej wystawy jeszcze dlatego, ponieważ wielu naszych braci zginęło na terenach, o których mówią przedstawione tu dokumenty. Wszyscy powinniśmy stać przed Bogiem, wybaczyć się i przebaczyć innym».*

Radca Ambasady RP w Kijowie dr Ola Hnatiuk, podkreślając wielką rolę prof. Grzegorza Motyki w organizacji wystawy, powiedziała: «Автори цієї виставки намагалися об'єктивно висвітлити зміст і динаміку подій мовою документів. Але ми знаємо, що є українська пам'ять і є польська пам'ять. Це різні пам'яті, за якими — долі величезної кількості людей».

Zastępca dyrektora *Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej* prof. **Władysław Werstiuk**, przypominawszy legendę historyczną o **Lechu, Czechu i Rusie**, położył nacisk na wspólne korzenie, braterskie współdziałanie i sukcesy ukraińsko-polskie.

Dalej, cytując **T. Szewczenkę** w kontekście popełnionych błędów, p. Werstiuk uwydatnił rolę zespalających powiązań: *«Польща впала і нас завалила...»* *Вважаю, що ця виставка має допомогти нам уникати помилок і вийти на шлях взаєморозуміння та єднання, щоб два наших народи жили як рідні брати»*.

I rzeczywiście, liczne zdjęcia i dokumenty tekstowe — przedstawione na ponad trzydziestu planszach w sposób chronologiczny — beznamiętnie odzwierciedlają fakty i wydarzenia, wobec których nie może pozostać obojętnym każdy uczciwy człowiek. Każdy, kto chce poznać prawdę, kto kocha prawdę, kto chce żyć prawdą.

Przecież perspektywę życiową poszczególnej osoby, rodziny, wspólnoty, a tym bardziej — całego państwa, można z góry wyznaczyć przez stosunek do prawdy.

A stało się to szczególnie widoczne po wysłuchaniu doskonale przemyślanego, ale wciąż bogatego na wyrafinowane nieścisłości wystąpienia prof. **Igora Iljuszyna**.

Ten reprezentant współczesnej ukraińskiej myśli historycznej w ciągu prawie półgodzinnego odczytu — w sposób bardzo artystyczny emocjonalnie i przebiegły w treści — starał się usprawiedliwić bestialskie akcje OUN-UPA, podczas których banderowcy dokonywali masowych mordów ludności polskiej.

Ten profesor od historii pragnął przekonać słuchaczy, że UPA całkiem logicznie musiało przeprowadzić masakrę na prawie 80 000 Polaków, ponieważ, jak uważa ten fachowiec, właśnie Polacy... sprowokowali, a więc tym samym «usprawiedliwili» akcje UPA.

Dla argumentacji swojej wersji p. Iljuszyn wybudował następującą chronologię wydarzeń: do 1939 r. ludność ukraińska w II Rzeczypospolitej była powszechnie poniżana przez Polaków. Dalej lektor pominął fakt wkroczenia wojsk sowieckich w 1939 r. i okupacji Polski oraz wiadome represje, ofiarami których stali się internowani, a potem przez oprawców sowieckiego NKWD zamordowani polscy wojskowi, policjanci, pracownicy administracji.

Natomiast pan profesor zwrócił uwagę słuchaczy na to, że wkroczenie wojsk hitlerowskich i zmiana okupanta na terenach Polski w roku 1941 zostało odebrane przez Ukraińców jako dobra okazja do wznowienia marzeń o stworzeniu własnego państwa. Oczywiście, że z pomocą **Hitlera** i na terenach Polski. Dlatego też miejscowa policja na okupowanych ziemiach Wschodniej Polski składała się przeważnie z Ukraińców.

Dalej, w wersji prof. Iljuszyna, raptem na początku roku 1943 «policaje» ukraińscy uciekają do lasu i tworzą jednostki wojskowe UPA, jednocześnie

wysuwając Polakom ultimatum, by podporządkowali się wymogom banerowców.

W kwietniu 1943 r. jednostki UPA jednocześnie dokonują zbrojnych napadów na polskie wioski i rodziny, okrutnie zabijając pierwsze kilka tysięcy niewinnych ludzi. Jako usprawiedliwiający argument p. profesor podaje kłamliwą pogłoskę z tych czasów o rzekomej współpracy Polaków z NKWD i administracją niemiecką.

To wszystko p. profesor podawał z komentarzami usprawiedliwiającymi akcje UPA. Tylko na marginesie, gdzieś między innymi, wyraził (ze sztucznie brzmiącą nutką) ubolewanie: *«mimo, że UPA miała rację co do celu postępowania, dziś nie można zgodzić się z niektórymi metodami tego postępowania».*

A na podsumowanie swej argumentacji, usprawiedliwiającej antyludzkie działania UPA, **I. Płuszyn** zaznaczył, że do masakry czynionej na Polakach w latach 1943–1944 faktycznie doprowadziła *«помилкова політика польського уряду до 1939 року щодо українців, зокрема в тому, що Варшава не погоджувалася надати українцям автономію».*

Eureka! Teraz już jasne, czego — rozumując analogicznie — można oczekiwać w najbliższej przyszłości na terenach współczesnej Ukrainy! A mianowicie, kierując się argumentacją tego fachowca, Rosjanie donieckiego obwodu, którym Kijów odmawia autonomii, zorganizują swoją wersję UPA (tzn RPA) i będą masakrować Ukraińców?!

Co prawda, przed tym powinno odbyć się jeszcze coś podobnego do Jałty, żeby wyznaczyć nowe granice Ukrainy. Ale to już nie stwarza większego problemu w realizacji, ponieważ separacyjne wiece, które odbyły się w Siewierodonecku z udziałem oficjalnych osób Rosji, przekonują o wielkiej wiarygodności podobnego rozwoju wydarzeń.

Pod tym względem można znaleźć pewne podobieństwo między Ukrainą-2009 a Polską-1939. Z tym, że nikt na Ukrainie nie poniża Rosjan. Ale to już nie ma znaczenia, ponieważ Rosjanie, a zwłaszcza ich organizacje na Ukrainie, oznajmniają «na wsze strony», że są poniżani oraz wymagają nadania językowi rosyjskiemu statusu ogólnoukraińskiego państwowego.

Do słowa. Niektóre rajonowe (i nawet obwodowe!) urzędy państwowe na Wschodzie i Południu Ukrainy od kilku lat prowadzą prorosyjską politykę usunięcia wszystkiego co ukraińskie na tamtych terenach.

Jak widzimy, zdaniem niektórych przedstawicieli współczesnej myśli historycznej na Ukrainie na temat *«Polacy–Ukraińcy 1939–1947»*, nie musi mieć znaczenia fakt okupacji suwerennego państwa polskiego przez przyjaźne sobie wojska hitlerowskie i stalinowskie w roku 1939.

Przy podobnym rozumowaniu również nie ma znaczenia, że *Międzynarodowy Trybunał Norymberski* osądził tylko niemiecko-hitlerowską część okupanta, podczas, gdy stalinowsko-sowiecka część tego faszystowsko-komunistycznego aliansu pozostała nadal na okupowanych z 1939 r. ziemiach suwerennej Polski.

A więc także nie ma znaczenia fakt, że dokonane przez UPA akcje «depolonizacji» wyraźnie były na rękę **Stalinowi** i władzom sowieckim, «oczyszczając» tereny polskie od Polaków.

Te, jak mówią Rosjanie, «zaczystki» (prowadzone przez UPA) były konsekwencją «zaczystek» w Katyniu, Bykowni, Miednoje i in. Z tą tylko różnicą, że masakrę na Wołyniu organizowali de-fakto i de-jure ukraińscy obywatele II Rzeczypospolitej przeciwko swoim polskim współobywatelom.

Otóż następne pokolenia historyków będą mieli wszystkie podstawy dla wnioskowania, że UPA w 1943 roku, «zaczyszczając» od Polaków polskie tereny okupowane przez Czerwoną Armię ZSRR w 1939 roku, faktycznie pomogła NKWD szybciej ustanowić nowy bolszewicki ład w powojennej Europie.

I to jest prawda, której nie da się sprostować.

Polacy Wołynia, jako obywatele Polski, zawsze uważali, że są u siebie w domu, w swojej Ojczyźnie. Tak uważali w roku 1939, kiedy Sowieci okupowali wschodnie województwa Polski. Tak uważali również w roku 1941, kiedy hitlerowcy zamienili sowiecką okupację Wschodniej Polski na niemiecką.

I tak samo w latach 1943–1947 Polacy Wołynia byli pewni swojej racji, kiedy w szeregach Armii Krajowej walczyli na swojej polskiej ziemi o swoje prawo być we własnej Ojczyźnie i we własnym państwie.

Polacy zawsze uświadamiali sobie swój obywatelski, patriotyczny obowiązek czynnej miłości do swojej Polskiej Ziemi. A jaki obowiązek (czy patriotyczny, a jeżeli tak, to do jakiego kraju) uświadamiali sobie żołnierze UPA? Przecież od razu było widać, kto i jaka strona (trzecia) wygra w tym bratobójstwie.

Niestety, kierownictwo OUN-UPA zrozumiało tę prawdę za późno, bo dopiero w maju 1945 r., kiedy to stopniowo zaczęło razem z polskimi oddziałami AK organizować wspólne akcje bojowe przeciw okupantom sowieckim...

Na domiar złego muszę powiedzieć, że i współcześni Ukraińcy na Ukrainie nie bardzo uświadamiają sobie sens czynnego patriotycznego obowiązku wobec własnego państwa.

I to jest prawda.

Pojednanie na fundamencie prawdy i przebaczenia — obowiązek społeczeństw szanujących tożsamość narodową

W Centrum kultury i sztuki Uniwersytetu «Kijowo-Mohylańska akademia» odbyła się Międzynarodowa Naukowa Konferencja p. t. «*Geopolityka, pogodzenie i pamięć*».

Można powiedzieć, że całkiem jakościowym streszczeniem imprezy była konferencja prasowa w Ambasadzie RP w Kijowie, gdzie organizatorzy tego przedsięwzięcia przedstawili ważniejsze wytyczne trzydniowego sympozjum.

O programie Konferencji opowiedzieli członkowie Komitetu Organizacyjnego Konferencji: pani *Radca do spraw nauki Ambasady RP w Kijowie*, dr **Ola Hnatiuk**, prof. *Uniwersytetu Lwowskiego*, dr **Jarosław Hrycak**, Dyrektor *Instytutu Badań Społecznych francuskiego Centrum Badań Naukowych (CNRS)* prof. **Gorges Mink**, kierownik Działu Etnopolitologii Instytutu Politycznych i Etnonarodowych Badań NAN Ukrainy prof. **Jurij Szapował**.

Idea tej Konferencji Międzynarodowej z udziałem trzech krajów — Polski, Francji i Ukrainy — zrodziła się pod czas towarzyskiego spotkania z Ambasadorem Francji w Kijowie. Wtedy wielkie zainteresowanie wywołało omówienie problemu pamięci historycznej i pamięci narodowej.

Aktualność problemu szczególnie ostro powstała po obaleniu komunizmu, zwłaszcza w krajach Europy Wschodniej. Właśnie z tego zaczęła się epoka odnowienia pamięci historycznej. Każdy naród sięga do swoich korzeni, pragnie zrekonstruować (albo nawet wybudować) uświadomienie własnej tożsamości narodowej.

Z czasami ten proces uświadomienia własnej tożsamości narodowej wynosi z przeszłości na powierzchnię dnia dzisiejszego nie tylko wcześniej nagromadzone urazy, ale również urojenia i mity.

Wystarczy tu chociażby zwrócić się do istniejących traktowań dziejów na terenach Polski i Ukrainy w wersji historyków obu krajów oraz do przykładów odzwierciedlenia tych traktowań w opinii publicznej.

Nie można wybudować nowej Europy — naprawdę zjednoczonej — jeżeli się nie da pojednać zainteresowań narodów na płaszczyźnie wzajemnego zrozumienia, szacunku i zaufania, w tym — szacunku i zaufania do pamięci narodowej.

Zresztą, Europa już ma dobre przykłady rozwiązania podobnych problemów między Francją a Niemcami. Właśnie z franko-niemieckiego porozumienia i pojednania począł się cywilizacyjny ruch Europy na Wschód.

W podobny sposób są łagodzone stosunki między Francuzami i obywatelami byłych kolonii Francji, którzy występują o kompensację. Z trudem, ale stopniowo również stabilizuje się międzyetniczna sytuacja na terenach byłej Jugosławii.

Niestety, niektóre społeczeństwa, grupy społeczne albo ich liderzy wykorzystują międzyetniczne napięcia jako broń ideologiczną dla osiągnięcia pewnych celów politycznych, co w koncu prowadzi do ślepego zaułku.

Więc podstawowy cel tej Konferencji Międzynarodowej — na podstawie szerokiej wymiany zdań i naukowej rekonstrukcji wydarzeń historycznych — wypracować rekomendacji dla polityków.

Jurij Szapował: *«Nie bardzo wierzę w zainteresowanie ze strony polityków ukraińskich. Natomiast wartość Konferencji polega na tym, że daje*

ważne doświadczenie na podstawie studiów i podsumowania faktów pamięci historycznej.

Nie musi być tak, że dyskusje naukowe, debaty polityczne czy negocjacje międzynarodowe stają — jak to nieraz widzimy — polem bitwy za własną tożsamość narodową.

Należy uzmysłwić takie tragedie jak Hołokost a zwłaszcza Hołodomor, którego ważne aspekty czasem są odsuwane na margines. Jest problem rozdzielenia tożsamości ukraińskiej — od liberalnej do ultranacjonalistycznej. Z takim bagażem trudno krokować w przeszłość».

Jarosław Hrycak: «Największym wydarzeniem niniejszego okresu historycznego jest ukraińsko-polskie porozumienie i pojednanie w sprawie wydarzeń tragicznych dla obu narodów. To jest największe wydarzenie geopolityczne.

Ale czy w podobny sposób nam się da pokonać drogę do porozumienia i pojednania ukraińsko-rosyjskiego?

Odpowiedź na to pytanie ma bezpośrednie znaczenie do naszych stosunków nie tylko z Moskwą ale również z Brukselą. Ponieważ dyskusje ukraińsko-rosyjskie — czego by one nie dotyczyły — zawsze mają znaczenie geopolityczne».

Ola Hnatiuk: «Organizując tę Konferencję jako naukową, unikalną swoją publicznością i różnorodnością pytań do konwersacji, chcielibyśmy, żeby jej wpływ jaknajwięcej poszerzył się poza strefę zainteresowań wyłącznie naukowców».

Koleżanka z redakcji ukraińskiego radia «Swoboda» **Bogdana Kostiuk** zapytała: «Na Ukrainie są ludzie, którzy zaprzeczają Hołokost, a zwłaszcza Hołodomor. Czy opinie takich oponentów również mają być wysłuchane?»

Odpowiedź organizatorów była bardzo wyraźna, ścisła i lakoniczna: «A czy osób z takimi przekonaniami można nazwać naukowcami?!»

Natomiast takie wiadome działacze nauki, jak **Myrosław Popowycz, Natalia Jakowenko, Jerzy Jedlicki, Daniel Rozenberg, Tomasz Stryjek, Roman Szporluk, Leonid Finberg, Filipp de Siurman, Benjamin Stora, Barbara Szacka** i wiele innych ich kolegów uradowali obecnych na Konferencji treściowymi wykładami, ciekawymi i korzystnymi doświadczeniami, przykładami z własnych obserwacji życiowych.

W sposób otwarty i tolerancyjny, w ciągu trzech dni, w pięciu posiedzeniach panelowych i pod czas «okrągłego stołu» oraz wyświetlaniu filmów «Hołokost od kuli — historia zapomniana» **Romana Ikara** oraz «Żyjący» **Serhija Bukowskiego** było stworzone wszystkie niezbędne warunki dla poznania prawdy historycznej i zrobienia uczciwych wniosków.

Konferencja zebrała cały «kwiat» naukowy i wywołała wielkie zainteresowanie nie tylko naukowców, studentów i mediów, ale również przedstawicieli «frontu» politycznego.

Ale czy potrafią politycy należycie wykorzystać w interesach Ukrainy szansę nadaną im przez myślące elity naukowe Polski, Ukrainy i Francji?

Polsko-ukraińskie studia historii

III Konkurs im. Jerzego Giedroycia na najlepsze w roku akademickim 2008/2009 prace dyplomowe, magisterskie i doktorskie, poświęcone historii Polski i Polsce współczesnej oraz stosunkom polsko-ukraińskim stał się znaczącym dla obu krajów wydarzeniem naukowym.

Reprezentatywne Międzynarodowe jury Konkursu w składzie dobrze znanych w świecie naukowym Polski i Ukrainy postaci: **Jarosław Hrycak**, **Mykoła Riabczuk**, **Natalia Jakowenko**, **Bogumiła Berdychowska**, **Jan Jacek Bruski**, **Marcin Świącicki** i **Ola Hnatiuk** — rozpatrzyło trzydzieści cztery nadesłane prace i postanowiło przyznać **sześć nagród** i **siedem wyróżnień**.

Jury zaświadczyło rosnące zainteresowanie młodzieży ukraińskiej historyczną problematyką stosunków obu braterskich narodów oraz wyraźny postęp, co do poziomu naukowego prac konkursowych.

Sprzyja temu zresztą uwaga, jaką w ostatnie lata młodzież ukraińska okazuje osobie **Jerzego Giedroycia**, zwłaszcza jego intencjom w sferze stosunków polsko-ukraińskich, konsekwentnie prezentowanym w materiałach dokumentalnych i publicystycznych, w tym też na stronach słynnej paryskiej «Kultury».

Otwierając ceremonię wręczenia nagród, Ambasador RP w Kijowie **Jacek Kluczkowski** podziękował wszystkim obecnym za udział w Konkursie, i na wstępie zaznaczył:

«Цей конкурс, який втретє організовує наше Посольство, вже перетворився на знакову подію, що заохочує студентів, аспірантів, молодих науковців до пізнання історичної правди в інтересах обох наших народів».

I Radca, kierownik Wydziału Nauki i Oświaty Ambasady RP na Ukrainie **Ola Hnatiuk**, nawiązując do podstaw Konkursu, wyraziła przekonanie, że **Jerzy Giedroyc** «є добрим духом і патроном українсько-польських взаємин у їх політичному, культурному і науковому вимірі».

Przedstawiając laureatów konkursu, Pani Ola, wespół z aktywnym udziałem członków jury, zwięźle i życzliwie scharakteryzowała meritum każdej z nagrodzonych prac.

Wśród odznaczonych wyróżnieniami opracowań, przygotowanych przez studentów i absolwentów słynnych uniwersytetów Ukrainy i Polski, szczególną niespodzianką stała się unikalna praca naukowa uczennicy 11-tej klasy szkoły średniej w Rokitnie (obwód rówieński) **Ludmiły Rud-**

nyckiej pt. «Суспільні трансформації поляків Волині і Полісся у 1920–1940-ві роки XX століття (на прикладі Рокитнівщини)».

Jak zaznaczył recenzent tej pracy **Mykoła Riabczuk**, w tym bezprecedensowym przypadku, kiedy na konkurs naukowy została podana praca uczennicy szkoły, jury stało przed dylematem — czy dotrzymać się rygorystycznych warunków Konkursu, czy też uwzględnić merytoryczną wartość tego opracowania.

Mykoła Riabczuk: «Ця робота цікава тим, що виконана у досить рідкісному форматі мікроісторії.

Авторка зосередила свою увагу на конкретних долях людей, мешканців свого містечка, зокрема на підставі інтерв'ю з тими, кому вдалося пережити всі небезпечні пертурбації в XX ст. на тих теренах.

Ця робота наповнена життям і живою безпосередністю, яка своєю актуальністю приваблює більше, ніж намагання деяких не лише студентів і аспірантів, а й професорів довести слушність своїх наукових претензій, беручись за модні теми з часів гетьмана **I. Мазени** чи особисті риси **С. Петлюри**.

А от дослідити щось просте, звичайне, повсякденне і через призму буденних подій побачити загальні процеси — мало кому вдається.

Тут якраз це вдалося і ми вбачаємо, що з'явилася багатообіцяюча авторка, котра ще продемонструє нам значні досягнення».

Pierwszą nagrodę wśród prac dyplomowych i magisterskich otrzymała **Olena Babakowa** za pracę magisterską pt. «**Януш Острогскі** як політик, лідер клієнтарного угруповання, релігійний діяч Жечпосполитої доби раннього бароко».

Drugą i третią nagrodę otrzymały studentki Akademii Kijewo-Mohylańskiej **Oleksandra Fedorko** i **Olha Hnydiuk**.

W kategorii prac doktorskich pierwszą nagrodę wręczono **Marii Pankiw** za rozprawę «*Історія Російської Імперії XIX–початку XX століття в новітній польській історіографії*» przygotowaną na Uniwersytecie Narodowym im. Karamzina w Charkowie. Drugie i trzecie miejsca w tej nominacji otrzymali **dr Juliana Pałachniuk** (Mikołajów) i **dr Andrij Telehuz** (Kijów).

Pozostali uczestnicy konkursu, którzy znaleźli się w finale, analizując relacje polsko-ukraińskie poświęcili swe prace m.in. Polakom, którzy zamieszkiwali tereny Żytomierszczyzny, stosunkom dyplomatycznym między Polską a USRR w latach 1921–1923, politycznym koncepcjom paryskiej «Kultury» oraz roli Solidarności w budowie nowego państwa polskiego.

Na drodze do NATO trzeba najpierw...

To tylko jeden z kilku bardzo ważnych wniosków, co można było wyciągnąć z unikalnej konferencji prasowej czterech Ambasadorów Nadzwyczajnych na Ukrainie, reprezentantów krajów-członków «Czwórki Wyszegradzkiej»: Słowacji — Urbana Rusnaka, Polski — Jaceka Kluczowskiego, Węgrzech — Andrasza Barszonja, Czech — Jarosława Baszty.

Organizator konferencji, dyrektor Funduszu «Demokratyczne inicjatywy» **Ilko Kuczeriw**, zaproponował do uwagi obecnych dziennikarzy omówienie trzech zasadniczych pytań: *Jakie są euroatlantyckie perspektywy Ukrainy? Na co wskazuje doświadczenie członkostwa w NATO? Czy istnieje alternatywa NATO?*

Te pytania są szczególnie aktualne, kiedy patrzymy na mapę Europy i na perspektywy jej dalszego rozwoju, uwzględniając trzy momenty historyczne z pozycji dzisiejszej sytuacji geopolitycznej:

a) początek Drugiej Wojny Światowej (która, jak wiadomo, zaczęła się bescialskim napadem wojsk hitlerowskich i stalinowskich z obu stron na Polskę);

b) utworzenie Północno-Atlantyckiego Aliansu (NATO);

c) pokojowych narodowo-demokratycznych rewolucji w krajach Centralnej i Wschodniej Europy z usunięciem ich komunistycznych rządów (1989–1991 rr.).

Na początku każdy z Ambasadorów krótko zreferował główne momenty europejskiej integracji swego kraju do odpowiednich struktur NATO i UE oraz dzisiejszą sytuację w ocenach opinii publicznej.

Na tym tle pan *Ambasador RP Jacek Kluczowski* miał szczególną okazję do satysfakcji, ponieważ akurat w tamte wiosenne dni 2009 roku Polska świętowała 10' rocznicę wstąpienia do NATO i 5' rocznicę wstąpienia do UE.

Jacek Kluczowski: *«Ponad dwadzieścia lat temu odbyła się konferencja «okrągłego stołu». Te obrady zapoczątkowały proces politycznej i gospodarczej transformacji społeczeństwa w naszym kraju. Jest wielką okazją dla nas, Polaków, żeby teraz, z perspektywy tych lat, krytycznie podsumować nasz dorobek — co osiągnęliśmy i zrobić odpowiednie wnioski: co się udało, a co potrzebuje korekty.*

Uważam, że ten przegląd ubiegłych dwudziestu lat jest dla nas bardzo pozytywnym. A wśród pozytywów, z których naprawdę możemy być dumni, mamy przede wszystkim zaznaczyć nasze wstąpienie do NATO i UE.

Przygotowanie i wstąpienie do tych struktur okazało się dla nas potężnym wsparciem nie tylko w sprawie pozytywnego reformowania Polski w wielu dziedzinach praktycznego doskonalenia się i lepszej organizacji życia, ale również w politycznym zbliżeniu z innymi krajami Europy».

Andrasz Barszoń: «Ponad dwadzieścia lat temu, podobnie jak w Polsce, u nas na Węgrzech również odbyły się obrady «okrągłego stołu» i z tego również zaczęły się pozytywne zmiany.

I w podobny sposób, jak w Polsce, odbywało się nasze przygotowanie i wstąpienie do europejskich i euroatlantyckich struktur.

Dlatego w podobny sposób, że mamy z Polską podobne doświadczenie rozwoju w warunkach demokracji 1930-ch przedwojennych lat, a potem — smutne doświadczenie wiadomych deformacji powojennych.

I tak samo jak Polska, uważamy, że bezpieczeństwo naszego kraju zależy również od bezpieczeństwa naszych sąsiadów. Dlatego podtrzymujemy również dążenia Ukrainy w kierunku zjednoczonej Europy. Ale, żeby te dążenia zostały zrealizowane, musicie najpierw znaleźć porozumienie między różnymi grupami we własnym społeczeństwie».

Jarosław Baszta: «W ciągu tych lat przeszliśmy podobną drogę, o czym przed chwilą opowiedzieli moi koledzy-ambasadorowie. Ponad dwadzieścia lat temu nasz naród pamiętał o przebywaniu wojsk radzieckich w Czechach i dlatego wstąpienie do NATO było dla nas największym pragnieniem.

Również teraz my jesteśmy zainteresowani w dalszym rozszerzeniu strefy stabilności i bezpieczeństwa w Europie na tyle, na ile to jest możliwe. I w tym sensie należy rozumieć nasze intencje wobec Ukrainy».

Pod czas konferencji nie brakowało zapytań oczywiście głupich, jak na przykład jednego z dziennikarzy: «Wczoraj wiadomy dyplomata z byłej Jugosławii powiedział, że NATO jest nieobliczalną agresywną organizacją. Jak Panowie uważają, czy wobec tego Ukrainie warto wstępować do tego Aliansu?»

Urban Rusnak: «My nie jesteśmy upoważnionymi dawać rad Ukrainie. Natomiast możemy podzielić się własnym doświadczeniem, które jest oczywistym i niewątpliwie pozytywnym. Właśnie dlatego nas tu zaproszono.

A jeżeli idzie o roli NATO w dzisiejszym świecie, to trzeba wyznać, że właśnie kraje Aliansu utworzyli w Europie strefę stabilności, demokracji i dobrobytu. Na jaskrawym przykładzie naszej Słowacji widzimy, że ten dobrobyt konsekwentnie poszerza się na każdy kraj wstępujący do NATO.

Dlatego my po sąsiedzku szczerze życzymy Ukrainie również wstąpić do tej strefy stabilności i dobrobytu».

Pytań było dużo. Odpowiedzi były dokładne i wyczerpujące, informacyjne. Na przykład Czechy, po wstąpieniu do NATO skrócili swoje wojsko od 100 do 30 tys. osób i, jednocześnie, jak każdy inny kraj Aliancu, zostali wyspecjalizowane na obronę przeciwhemiczną i przeciwbakteriologiczną. Oprócz tego Czechy są współodpowiedzialne za obronę nieba nad krajami nadbałtyckimi.

Jarosław Baszta: «Są rzeczy oczywiste. Zagrożenia istnieją, a skutecznie obronić się pojedynczo na przykład nam, krajowi z 10 mln. ludności, nie jest realnym. Wtedy postawimy pytanie: Jaka może być alternatywa NATO? Na

razie, ani my, ani nasi koledzy w centrum Europy takiej alternatywy nie widzimy».

Urban Rusnak: «Wstąpienie do NATO — to kwestia nie zewnątrzpolityczna, lecz wewnątrzpolityczna. Jeżeli chcemy żyć jak społeczeństwo wolne, suwerenne i demokratyczne, powinniśmy opanować doświadczenie zjednoczonej Europy. Przecież jest całkiem oczywistym, że wstęp do NATO daje możliwość wprowadzić demokratyczny porządek i wyższy poziom dobrobytu obywateli».

Jacek Kluczkowski: «Osiągnięcie demokratycznego porządku i wyższego poziomu dobrobytu obywateli zawsze jest wynikiem pewnej aktywności społecznej. Dla nas, Polaków, bardzo optymistycznym znakiem swego czasu był słynny Narodny Ruch Ukrainy, który zaznaczył europejskie perspektywy dla swego ludu».

Andrasz Barszoń: «Najważniejszym zawsze jest to, czy ludność gotowa aby wesprzeć aktywistów-patriotów, którzy pragną realizować i utrwalić niezależność swego kraju».

Dziennikarka rosyjskiej agencji «Interfaks-Ukraina» poprosiła skomentować informację (a faktycznie w swoim zapytaniu stwierdziła) o tym że NATO już nie jest mocną organizacją i potrzebuje reformowania.

Urban Rusnak: «NATO, od momentu utworzenia, przebywa w stanie ciągłego reformowania, ponieważ ciągle zmienia się sytuacja na świecie, w Europie, w świadomości ludzi, a zwłaszcza intencje rządzących elit. Nowe zagrożenia, takie jak terroryzm, ataki cybernetyczne, wojny informacyjne etc również wymagają reformowania NATO».

Andrasz Barszoń: «NATO przebywa w stałym reformowaniu. Wszystko, co się odbywa w NATO, jest wykonywane ściśle według Ugody Waszyngtońskiej z 1949 roku, której niezmiennosc w ciągu ponad 60-ciu lat świadczy o doskonałości dokumentalnego ugruntowania tej organizacji. Wielu ludzi wprost nie rozumie jak pracuje Alianc. Trzeba chociażby przeczytać tę Ugodę».

A tu akurat znowu pytanie (tym razem z internetu) do Ambasadora RP, które świadczy o tym, jak ludzie wprost nie rozumieją: «W Polsce przeprowadzono lustrację wiadomych osobistości. Czy to prawda, że **Lech Wałęsa** jest agentem KGB?»

Jacek Kluczkowski: «Pan Prezydent **Lech Wałęsa** jest naszym Narodowym Bohaterem. Plotki i różne insynuacje tu nie mają żadnego uzasadnienia, ponieważ specjalne badania przeprowadzone przez Instytut Pamięci Narodowej nie dają żadnych podstaw dla wątpliwości co do tego, że **Lech Wałęsa** jest człowiekiem o nieposzlakowanej reputacji.

Lustracja w Polsce odbyła się w celu usunięcia komunistów od władzy. Lustracja nie jest obowiązująca dla wszystkich obywateli.

Natomiast dla osób ubiegających o stanowisko na służbie państwowej — jest proceduralną koniecznością.

W razie kiedy pewna osoba wyzna swoje były powiązania ze służbami specjalnymi oraz wyjaśni pewne okoliczności, wtedy może być przyjęta na odpowiednią posadę. Jeżeli człowiek skłamał — nie przejdzie. I wtedy jego kłamstwo będzie opublikowane na podstawie materiałów udokumentowanych IPN».

Jak powiedzieli na ten temat ambasadorowie Węgrzech i Czech, w ich krajach również na różny sposób przeprowadzono lustracje. Na Węgrzech tym się zajmował sąd specjalny, a czeska ustawa z 1991 roku zabrania przyjęcie do służby państwowej byłych działaczy komunistycznych oraz pracowników SB. W roku 1999 ta ustawa była uściślona na pewne wymogi według standardów NATO.

Lustracja okazała się w każdym kraju skutecznym narzędziem bezbolesnej dla społeczeństwa selekcji kadry kierowniczej. Selekcji na podstawie kryteriów moralności i odpowiedzialności w obronie narodowych racji stanu.

Reasumując, można powiedzieć, że w wyniku przeprowadzenia «okrągłych stołów», lustracji i przygotowania ku wstąpieniu do euroatlantyckich struktur, we wszystkich krajach «Czwórki Wyszegradzkiej» zjawily się nowe elity polityczne, którzy postawiły te kraje na drogę stałego, racjonalnego, uczciwego rozwoju.

Demokracja wywrócona z Juliuszem Słowackim w tle

Po raz kolejny mieliśmy okazję ocenić bzdurność przekonań pewnej części obywateli Ukrainy (a ściślej mówiąc — kijowian) pod czas tak zwanych *громадських слухань*, zorganizowanych przez władzę stolicy w kościele św. Aleksandra.

Sprawa była nader jasna i oczywista: w Kijowie miał być postawiony pomnik wielkiemu patriotowi Ukrainy, największemu obok **Adama Mickiewicza** poetowi romantyzmu **Juliuszowi Słowackiemu**. Bardzo dobrze. Tylko w tej sprawie trzeba najpierw otrzymać akceptację mieszkańców pewnej dzielnicy Kijowa, gdzie władze miasta zamierzali postawić pomnik.

A zamierzali postawić w pięknej alei bulwarkowej obok kościoła św. Aleksandra.

Zresztą poeta na to zasłużył. Bo to właśnie **J. Słowacki**, jako nowator w zakresie środków artystycznych, również w liryce, poemacie dygresyjnym «*Beniowski*» i utworach z późnego okresu jego twórczości, głosił postępowo społeczny, rozumiany jako bunt ducha «wiecznego rewolucjonisty» («*Samuel Zborowski*», «*Król-Duch*»).

Słynny humanista ukraiński **Iwan Franko**, który właśnie od **J. Słowackiego** przyjął tego ducha «wiecznego rewolucjonisty» i podniósł go jako

«дух, що тіло рве до бою, рве за поступ, щастя й волю», jeszcze na przełomie XIX–XX w sposób poetycki budując koncepcję niezależnej Ukrainy na wzorcach polskiej literatury i myśli patriotycznej.

Do tegoż pomnik **Juliuszowi Słowackiemu** w Kijowie miał być symbolicznym odzwierciedleniem pomnika **Tarasa Szewczenki** w Warszawie, postawionego kilka lat temu za pomocy mieszkańców polskiej stolicy.

Ale... ale... Jak to nieraz na Ukrainie się trafia, znalazło się kilka osób z domu naprzeciwko wskazanego bulwarka i, zamiast uradować się wspaniałej okazji uszlachetnienia ulicy przy której mieszkają, zaczęły oburzać się, w tym rozpisując to oburzenie w listach do władzy lokalnej. Sprawę wyniesiono na omówienie dyskusyjne.

Zresztą pod czas dyskusji w przepelnionej centralnej nawie kościoła św. Aleksandra tych niezadowolonych okazało się tylko trzech.

Ton zadawała bardzo historyczna pani z wiadomym nazwiskiem, która przede wszystkim nazwała się jako profesor, a potem bardzo skandalicznie zaczęła protestować przeciw pomnikowi **J. Słowackiemu** nie mając żadnej argumentacji dla swojej opinii i kategorycznych wymagań.

Obecni na sali z wielką uwagą wysłuchali ciekawe i bardzo treściowe wystąpienie Bohatera Ukrainy **Dmytra Pawłyuczki**, który opowiedział między innymi o tym, jak za jego bezpośrednim udziałem powstał pomnik **T. Szewczenki** w Warszawie, oraz o problemach powiązanych z instalowaniem pomnika **J. Słowackiemu** w Kijowie.

Dmytro Pawłyczko: «*Słowacki — to jest duch Polski i duch Ukrainy. Błagam was, kochani, pomódlcie się dziś za ustanowienie pomnika J. Słowackiemu w Kijowie!*»

Kierownik pododdziału Polski w MSZ Ukrainy **Mykoła Jarmoluk** zaznaczył, że ustanowienie pomnika **J. Słowackiemu** w Kijowie będzie «*прекрасною нагодою для зустрічей Українців і Поляків, залишаючись нащадкам як прекрасний символ спільної волі, солідарності й добросусідства*».

Prezes ZPU **Stanisław Kostecki** zaznaczył, że powstanie pomnika wzmocni pozytywną opinię o Ukrainie jako państwie europejskiej kultury.

Niestety, mimo wielu rzeczowych argumentów «za», trzech aktywistów «przeciw» nie uśmierzała swej skandalicznej agresji.

Wtedy, po prawie godzinnej dyskusji, poprosiłem nadać mi słowo żeby wyjaśnić sprawę w jej aspekcie prawniczym.

A mianowicie: pomnik powstaje nie na terenie mieszkania kogoś z tu obecnych oburzających się, nawet nie na terenie ich domu czy podwórka, a na terenie wykorzystywanego przez ogół. Ten bulwarek nie jest własnością prywatną, a więc może być upiększany i uszlachetniany na radość wszystkich mieszkańców i gości Kijowa.

Absolutna większość występujących w otwartej dyskusji podtrzymała decyzję władz o postawieniu pięknego pomnika między trzecim a czwartym drzewem na wskazanym bulwarku.

Mimo że cała publiczność z radością poparła tę decyzję, trzech agresywnych (a wśród nich jeden pan, który na każde wystąpienie przy mikrofonie ciągle replikował z miejsca na temat swobody i demokracji) zapowiedzieli ciąg dalszy swojej awantury.

Tym czasem piękny pomnik **J. Słowackiego** już przybył do Kijowa i czekał na postawienie...

Prawda zwyciężyła po trzech latach starań, rozmów na wyższych szczeblach władzy na Ukrainie i bardzo trudnych przejściach w korytarzach biurokracji kijowskiej. Wreszcie otrzymano zezwolenie i znaleziono jeszcze lepsze, bardziej uludnione miejsce.

Piękny pomnik **Juliuszowi Słowackiemu** stoi obok kościoła św. Mikołaja ku radości kijowian i gości miasta.

Świadomość obywateli w zwierciadle kontroli celnej

To była całkiem realna (aczkolwiek we współczesnej interpretacji) wstępna część słynnej «Carmen» Bizeta. Tyle, że tych «*carmen-women*» było pięciu...

Obudziłem się o północy w przedziale wagonu od strasznej kakofonii. Miałem wrażenie, że znalazłem się w hali produkcyjnej przedsiębiorstwa maszynowego, gdzie szlifują, świdrują, spawają, ostrzą, odkręcają, zakręcają, piłują...

Spojrzałem jednym okiem: za oknem widoczna była frontalna część budynku dworca w kolorze kremowym z wyraźnym brunatnym napisem «Bar». Zdziwiłem się, ponieważ — o ile pamiętam — w rozkładzie jazdy pociągu relacji Kijów–Warszawa takiego przystanku nie zauważyłem.

Za ścianą przedziału działo się coś niesamowitego — jakieś metalowe zgrzytanie, drapanie, chlapanie razem z radosnymi i dziwacznymi kobiecymi replikami w języku ukraińskim, w rodzaju: «*Дивись — отут!*», «*А ще — он там*», «*Закручуй, закручуй щільніше, щоб не вилізло!*»...

Zamknąłem oczy i zasnąłem nie znajdując odpowiedzi na pytanie, co mają oznaczać te dziwne i wyjątkowo głośne dźwięki.

...Zostaliśmy obudzeni kołataniem do drzwi przedziału: «*Паспортний контроль!*» Otworzyłem drzwi: Jagodyn — ostatnia stacja po ukraińskiej stronie granicy. Funkcjonariuszka w średnim wieku dość miłym tonem spytała: «*Чи не маєте чогось окрім особистих речей? Чи задекларували валюту і цінності? А що у цій торбі?*» — wskazała na pokaźną reklamówkę z prezentami dla naszych bliskich. «*Куди ідете? Мета подорожі?*» — szybko rzuciła pytania. Ledwie nadażalem z odpowiedziami.

Cała rozmowa odbyła się w ciągu zaledwie 30 sekund i ukontentowana pani poszła dalej. Oficer ukraiński, wysoki i barczysty jak prawdziwy kozak zaporoski, z szerokim uśmiechem wziął nasze paszporty w chwili, gdy nasz wagon podążał już do hali wymiany kół.

Operacja wymiany trwała niedługo. Również szybko oddano z powrotem nasze paszporty opatrzone pieczętkami zaświadczającymi fakt naszego wybycia z Ukrainy i pociąg wolno ruszył na polską stronę granicy.

W wagonie zapanowała cisza, jak makiem zasiał.

Co prawda nie na długo. Wkrótce pociąg zatrzymał się i do wagonu weszli polscy funkcjonariusze służby pogranicza i celnicy.

Co dotyczy dokumentów, — sprawę załatwiono non-stop przy drzwiach do przedziału. Oficer, zaopatrzony w jakieś swoje przyrządy natury elektronicznej, szybko sprawdził nasze personalia i od ręki postemplował nasze paszporty pieczętkami upoważniającymi na wjazd do Polski.

Wkrótce po tym do przedziału wszedł bardzo energiczny mężczyzna z narzędziami, poprosił nas zaczekać na korytarzu i zaczął wykręcać śruby, otwierając panele na ścianach, suficie, w rogu przedziału. Potem tak samo szybko wszystko zamontował z powrotem.

Natomiast nie tak szybko oraz nie tak bezskutecznie potoczyła się kontrola celna w sąsiednich przedziałach, na korytarzu, w toalecie. Znowu usłyszeliśmy «orkiestrę» metalowych dźwięków i trzasków. Ale tym razem zamiast energicznych komentarzy kobiecego chóru — usłyszeliśmy stanowczy głos pani przełożonej celników: *«Czy to wasze rzeczy? Jak to nie wiecie skąd się wzięły?!..»*

A na korytarzu, w wyniku żmudnej pracy ekipy celniczej, rosły góry opakowań z papierosami, nierzadko «ucharakteryzowanych», tzn. owiniętych w czarne pończochy, skarpety i rękawy.

Jakiś poważny, milczący pan, widocznie Ukrainiec (zważywszy na osobliwość jego zachowania, wyglądający na koordynatora carmen-ekipy), uważnie i pozornie bez emocji obserwował pracę celników na korytarzu.

Pani przełożona celników, zwracając się do konduktora wagonu i z trudem powstrzymując oburzenie, pyta: *«Jak to pan nie wie, co się dzieje!? Przecież to w pana wagonie to wszystko było najpierw ukryte!!!»*

Na domiar złego kobiety z tej tytoniowej ekipy stawiały opór działaniom celników. W jednym z przedziałów te «carmen-women» wybudowały nawet barykadę z torb i materaców.

Po chwili pani przełożona celników zawyrokowała stanowczo: *«Jak tak pójdzie dalej, odczepimy ten wagon do całkowitego wyjaśnienia, a pociąg ruszy dalej!»*

Ten werdykt, który dobrze usłyszeli wszyscy pasażerowie, wywołał adekwatne reakcje, na skutek czego pięć bohaterek raptownie straciło poparcie publiczności. Bo na początku, w sposób co prawda powściągliwy, publiczność wagonowa wyjawiała współczucie dla *«biednych i nieszczęsnych kobiet, które muszą zajmować się przemytem...»*

A zatem, po stanowczym ostrzeżeniu celniczki, góry papierosów na korytarzu doraźnie wyrosły, a pani zmobilizowała konduktorów do załadowania przemytu w poszewki od materaców. Nabrało się tego ogółem aż sześć pokąźnych worków i tym triumfalnym momentem kontrola celna się skończyła. Celnicy razem z konduktorem ruszyli ku wyjściu spisywać protokoły dotyczące wydarzenia.

I znów wszystko zacichło.

Aczkolwiek nie na długo, ponieważ wkrótce okazało się, że lokomotywa pociągu (może dotyczyło to obsługi lokomotywy) potrzebuje wymiany na inną, stąd też przyjdzie nam się zaczekać tu, w Dorohusku, aż trzy godziny.

Ta nowa informacja o wymuszonym spóźnieniu stała się nowym, ostrym tematem do rozmów, podchwyconym we wszystkich przedziałach, zwłaszcza, że na wielu pasażerów już czekano na dworcach w Chełmie i Lublinie. W końcu nareszcie ruszyliśmy, z nadzieją na kilkugodzinną drzemkę.

Ale zdrzemnąć ponownie nie udało się, ponieważ zaczął się oto trzeci akt tej groteski: rozkręcanie przez «carmen-women» tych zakamarków wagonu, w których możliwom u krycia przemytu nie przyszła do głowy nawet doświadczonego celnikom.

Tym razem otwieranie schowków, wydobywanie stąd paczek i pakowanie do torb odbywało się wesoło, z radosnymi uśmiechami i komentarzami głównych bohaterek tej imprezy. Na ich obliczach trudno było przeczytać zmartwienie.

«Tytoniowe panie» — w pełni zadowolone, optymistycznie i energicznie — razem z poważnym, znacząco milczącym panem wysiadły w Lublinie, pośpieszając zniknąć z oczu w tylko im wiadomym kierunku...

Nasuwa się pytanie: Jak mamy oceniać to wydarzenie my, obywatele Ukrainy, kraju, który podobno pragnie powszechnego uznania i wsparcia w Europie i na całym świecie, kraju, który proklamuje dążenie do wysokich ideałów i współczesnych standardów organizacji życia?

Polska i Ukraina, jako dwa ościennie przyjazne sobie kraje, podpisały i wprowadziły w życie porozumienie gwarantujące ukraińskim mieszkańcom strefy przygranicznej ulgowe warunki na przekraczanie granicy.

Wprowadziły to przede wszystkim ze względów humanistycznych, mając na myśli zainteresowanie mieszkańców obu krajów w uczciwej przygranicznej współpracy.

Natomiast niektórzy obywatele Ukrainy (w tym osoby funkcyjne, jak na przykład konduktorzy wagonów) wykorzystują ten krok dobrej woli ze strony Polski w celu wręcz nie humanistycznym.

Zresztą nie tylko obywatele Ukrainy. Jak potem upewniliśmy się, w Lublinie na przemytników czekali hurtownicy i «koniki» polscy, którzy płacą «carmenkom» nie tylko za towar, ale również za «robotę».

Dlatego te «tytoniowe panie» wyzywająco śmiały się po kontroli celnej. Przecież cały towar był nie ich własnością, a gangu. Czyli one otrzymują swoją «pensję», niezależnie od tego, że tym razem nie bardzo się udało.

Dziś to drobne potknięcie w szeroko zakrojonej sieci. Innym razem będzie lepiej.

Ogólnie rzecz biorąc, proceder ten nie jest zbyt ryzykowny, zaś jest niewątpliwie dobrze opłacalny. Na «carmen-women» czekają koledzy z obu stron ukraińsko-polskiej granicy.

Zresztą te kobiety «trudzą się» przemysłem po to, by rozwiązać osobiste problemy finansowe, usprawiedliwiając się koniecznością troski o swoje rodziny, przede wszystkim o dzieci. A więc nie czują wstydu, nie mają wyrzutów sumienia.

W poufnej rozmowie jedna z nich powiedziała mi: «*My same stworzyłyśmy sobie stanowiska pracy, ponieważ nie stworzył nam ich nasz prezydent Wiktor Juszczenko, który w swoim czasie obiecał stworzyć pięć milionów miejsc pracy i uczynić dziesięć kroków dla ludzi, z których nie zrobił ani jednego miejsca, ani jednego kroku*».

O tym, że element kryminalny na Ukrainie faktycznie działa legalnie — wiemy nie od dziś. Jak wiadomo również i to, że właśnie osoby najbardziej związane z przestępczością podnoszą głosy oburzenia z powodu tego, że Ukrainę i Ukraińców nie szanują w Europie i na całym świecie. Ale ktoś będzie szanował tych, którzy wobec siebie nie mają szacunku?!

Myślę, że niektóre osoby ukraińskiej elity politycznej wymagając od UE większego uznania, w tym również zniesienia dla Ukrainy istniejących dziś ograniczeń na krańcach strefy Szengen, nie zawsze kierują się w tym względami humanistycznymi.

Oszustwo, niestety, jak na razie, jest bodajże najbardziej skutecznym instrumentem ich działalności. Działalności biznesowej, politycznej i kryminalnej.

Formuła Gołybarda: $\sqrt{9 + 9 + 92 + 7} = 100\%$, albo — formuła społeczeństwa niedojrzałego

Tę formułę wyprowadziłem-wypisałem w roku 2000 i potem opublikowałem po raz pierwszy w tygodniku «Слово Просвіти» (*Słowo oświatowe*). Naradzałem się z kolegami, nosiłem się z tym materiałem, jednak nawet po publikacji miałem wątpliwości co do celowości jego ogłoszenia.

Na mój podziw, publikacja minęła dość spokojnie i nie wywołała oczekiwanego oburzenia, a tylko kilka przychylnych opinii. Potem ten materiał został również wydrukowany w tygodniku «Українське Слово».

Obecnie, gdy minęło ponad dziesięć lat, *Formuła Gołybarda* nie tylko nie straciła na wadze, wręcz przeciwnie — nabyła jeszcze większej aktualności. Przecież Naród Ukraiński nadal trwa w wieku nastoletkowym: obrażać się już umie, a uświadomić swoją odpowiedzialność za słowo i działanie — jeszcze nie.

Dlatego znów, zamieściłem tę informację do przemyślenia (tym razem — w jeź. polskim, ukraińskim i rosyjskim), pragnąc pomóc obywatelom Ukrainy krytycznie spojrzeć na siebie z boku i wyciągnąć własne wnioski.

Rozumiem, że niektórzy czytelnicy, po przeczytaniu tekstu, mogą się obrazić. I to wcale nie dlatego, że tu są na to podstawy, ale dlatego, że nasze społeczeństwo, między innymi, w znaczącym stopniu jest reprezentowane przez osoby niedoskonałe, które nie mogą, a poniekąd nie chcą tej niedoskonałości uświadomić.

Bo kiedy dorosli panie i panowie, śpiewając *Hymn Ukrainy* i naiwnie wygłaszając, że — «*Zginą nasi wrogowie, jak rosa na słońcu...*», — robi się smutno. Smutno ze względu na perspektywę tego «chóru dziecinnego», który oczekuje, że zwycięstwo prawdy, porządek demokratyczny, sprawiedliwość i dobrobyt na Ukrainie utworzą się same z siebie.

Nadszedł czas, kiedy Ukraińcy powinni wziąć się w garść. Zamiast się rozwodzić o swojej mentalności, należy zacząć pracę nad sobą, doskonalać swój umysł, ciało i duszę, biorąc na siebie odpowiedzialność o los własnej Ojczyzny i za budowanie demokratycznego i sprawiedliwego państwa.

Zresztą, to wszystko może dotyczyć nie tylko Ukraińców...

Na pograniczu statystyki

Numerologia, jak pewien rozdział okultyzmu, nie tylko w epokę przedchrześcijańską (szczególnie w starożytnym Egipcie), ale i teraz przyciąga do siebie uwagę niektórych ludzi.

Znajdując się na pograniczu naszej wiedzy-niewiedzy, numerologia usiłuje znaleźć odpowiedzi na pytania, które powstają nie tylko na poziomie indywidualnym poszczególnych ludzi, ale też próbuje wyjaśnić zjawiska i trendy, które zachodzą w społeczeństwie.

I chociaż w ciągu kilku tysięcy lat nie udało się za pomocą numerologii znaleźć dowodów przekonujących, a przede wszystkim — ścisłych odpowiedzi na zasadnicze pytania, nagromadziła się pewna statystyka, której nie można ignorować.

Na przykład, przez całą historię ludzkości na każdą setkę nowonarodzonych dziewczynek rodzi się, średnio, 105 chłopców. Dlaczego tak jest i jak wychodzi, kto i w jaki sposób reguluje i utrzymuje tę proporcję, pozostaje zagadką.

Wiadomo jednak, że niewielkie odchylenia (± 5 chłopców) od średniej proporcji współczynnika urodzeń mogą uprzedzać o nadejściu okresu wojen, agresji, niepokoju, albo przeciwnie — stabilnych okresów rozwoju pokojowego, sprzyjających podniesieniu kultury, nauki, gospodarki.

W naturalnym szeregu cyfr od 0 do 9 każda pozycja zawsze wywoływała u ludzi pewne skojarzenia, obrazy, odczucia, nawet wspomnienia, i nie

tylko z okresu szkolnego, kiedy «dwójka» kojarzyła się z paskiem taty albo ze łzami mamy.

Na poziomie wyobrażeń tradycyjnych, przekazywano sympatię do cyfry 7, z którą się wiążą takie pojęcia, jak niepowtarzalność, niepodległość, suwerenność, nawet arystokratyczność i szlachetność. I rzeczywiście: «siódemka» — według formy zewnętrznej — jest bardziej oryginalna od innych liczb, a według treści — najbardziej prosta cyfra w podanym szeregu od 0 do 9, bo dzieli się tylko przez samą siebie.

«Siódemka» ma pewny stosunek do światowych stałych. Naprzykład, w 11-letnim cyklu zmian aktywności słonecznej trwałość jego pierwszej fazy — od maximum do minimum wynosi akurat 7 lat. I właśnie te siedem lat są wyznacznikiem treści heliogeograficznych zmian na Ziemi.

Na przykład, ten fakt, że w listopadzie 2002 roku, na naszej planecie «obudziły się» i aktywnie działały trzy znane wulkany (co ważne — Etna w Europie), jest przejawem logicznym wspomnianych wyżej zmian.

Jeszcze bardziej przekonujące były skutki podwyższenia aktywności słonecznej 2011 roku, kiedy w lipcu-sierpniu ilość plam słonecznych zwiększyła się prawie poczwórnice.

«Siódemka» pociąga ludzi o wyraźnej indywidualności. Ale nie tylko. Bo zdecydowana większość właścicieli samochodów podczas rejestracji pragnie ortzymać numer z «siódemką».

Małych cyfr nie lubią. Lepiej już puste 0 — nieokreśloność, tajemnica, miejsce wolne i oczekiwanie na lepsze czasy.

Obawiają się cyfr parzystych, które się dzielą, a więc niosą w sobie pewną dwoistość, nietrwałość, tymczasowość, niepewność. Niektóre dziewczyny obawiają się brać ślub w dzień z parzystą liczbą. Wyjątkiem dla niektórych osób może być najwyżej «ósemka», czyli «dwójka» w sześćdziesiątce, a więc cyfra, reprezentująca przestrzenną (trójwymiarową) doskonałość i, zarazem, jest całkowicie symetryczna.

Górną granicą jakiegokolwiek wymiaru jest «dziewiątka» — największa cyfra szeregu. Ona odzwierciedla granice możliwości, kres ludzkiej wyobraźni, pragnień, osiągnięć. Nie przypadkowo górny poziom czystości metali oznaczają liczbą 999,9, a średnia granica trwałości życia ludzkiego nie może przekroczyć 99 lat.

«Dziewiątka» — liczba społecznie znacząca. Wtedy jak «siódemka» zazwyczaj wyznacza optimum przede wszystkim sympatii indywidualistycznych (istnienie których nie można wyjaśnić z pozycji zdrowego rozsądku), «dziewiątka» nie potrzebuje szczególnych preferencji — jest ona ostatnia, koniec; dalej w szeregu stoją tylko kombinacje cyfr. Dlatego «dziewiątka» jest zdolna odzwierciedlać elementy «wejściowe» — na przykład «trójkę», podniesioną do kwadratu, albo sumą $7+2$.

Uparta arytmetyka

Dany materiał — nie jest przeznaczony do zbioru artykułów naukowych, a więc czytelnicy wybaczą mi brak odsyłaczy na publikacje akademickie i brak cytatów szanowanych badaczy.

Faktem jest, że niezależnie od ilości pieniędzy, które się inwestuje w oświatę i przygotowanie nowego pokolenia intelektualistów, cząstka erudytów, elity umysłowej, w jakimkolwiek państwie, niezależnie od warunków, poziomu i doskonałości społeczeństwa, z reguły, nie przekracza 12%. Czy to w Wielkiej Brytanii, czy w Chinach. Oczywiście, że nas bardziej interesuje Ukraina. Otóż, uściślijmy najpierw ogólną strukturę społeczeństwa, formułę jakiego wyniesiono w tytuł owego materiału na podstawie «dziewiątki»:

$$\sqrt{9 + 9 + 9^2} + 7 = 100\%$$

Pierwsza grupa — $\sqrt{9}$ (pierwiastek kwadratowy z dziewięciu), czyli 3% — to ludzie mądrzy, i zarazem, uczciwi (MU).

Druga grupa — 9% — mądrzy, ale nie bardzo słuchają głosu własnego sumienia, a dbają tylko o siebie kosztem innych. Dlatego, z punktu widzenia społeczeństwa oni są nie bardzo (albo zupełnie nie) uczciwi (MN^U).

Trzecia grupa — $9^2 = 81\%$ — to dość niepewny, często nieprzewidywalny według swojego postępowania, całokształt ludzi, dla których charakterystyczna jest pewna niedoskonałość świadomości — umysłu i sumienia (N^MN^U), którzy swoim biernym zachowaniem (zwłaszcza w warunkach presji na nich) bardziej przypominają masę galaretową.

Każdy członek tego całokształtu (trzeciej grupy) gotów jest szukać przyczyn swoich niepowodzeń i niepowodzeń społeczeństwa nie w sobie, a poza sobą, zawsze łatwo i niewidocznie dla siebie przeskakuje z jednych (zdawało by się, twardych i niepodważalnych) przeświadczeń na inne, albo z uporczywością, wartą lepszego zastosowania, trzyma się zwykłych stereotypów i mitów, które dawno straciły jakikolwiek sens.

Wśród nich — dużo lekkomyślnej młodzieży. Jednak najbardziej jaskrawymi przedstawicielami tego całokształtu są osobistości dobrze znane, dość solidne i, wydawało by się, świadome (sądząc z ich licznych wystąpień). Wielu z nich pretendują na rolę trybunów Narodu.

Właśnie o nich powiedział **Dmytro Pawłyczko** w znanym wierszu «Sąd»:

*A przeciwwszyści, intelektualiści,
Co się nazwali Narodu mieczem
I cierpienia swoje wszystkie ośpiewali,
Kobietę w białym kamienowali,
I oddali ją na sąd miernot.
O geniusze, złością oznaczeni,*

*Cudzego rozumu samolubnego!
Nie walczyliście z dżumą i cholera,
Ponieważ sami jesteście — i dżumą, i cholera.*

A więc: $3\% + 9\% + 81\% = 93\%$.

Zostaje jeszcze uwzględnić grupę tych biedaków, których Bóg dał dla doskonalenia naszej miłości do bliźnich, dla uświadomienia naszego obowiązku w stosunku do ubogich — niewidomych, niepełnosprawnych, beznadziejnie chorych, ludzi starszych, inwalidów, a także niemowląt, które nie mogą zadbać o siebie same. Takich w każdym społeczeństwie jest mniej więcej 7%.

To akurat ta «siódemka», którą tak lubimy. A więc miłujcie i troszczcie się o tych członkach społeczeństwa, o których **Jezus Chrystus** powiedział: *«Ani on nie zgrzeszył, ani rodzice jego, lecz aby się na nim objawiły dzieła Boże»*.

Te 7% zostały nam dane, abyśmy się uczyli żyć i doceniać życie bez głupstw, uczyli się współczuć, miłować i przebaczać. «Siudemkowcy» przypominają nam o wysokim sensie miłości i ujawniają głęboki sens Kazania na Górze...

Dlaczego napisałem w tytule «społeczeństwa niedojrzałego»? Bo za każdym jego składnikiem możemy widzieć konkretne osoby, zjawiska i wydarzenia.

Stanowiska, stopnie naukowe, ordery na piersi czy gwiazdki na naramiennikach — są tutaj do niczego. Najważniejsze jest to, czy jesteś gotów (i czy zdolny) zrobić coś dla drugiego człowieka.

MU — są to osoby, oddane swojej posłudze na rzecz wspólnoty. Są otwarci, prawdziwi i naiwni, gotowi do ofiarowania się, myślący, przewidziani.

Oni doceniają czas i życie, rozumieją jego sens i krótkotrwałość, oni nie pójdą na kompromis z sumieniem. Dla nich lepiej jest umrzeć, aniżeli zdradzić, oni ważą każde słowo i w całości oddają się sprawie.

Przez to wśród nich jest mało polityków (w tradycyjnie negatywnym, współczesnym rozumieniu tego pojęcia); bo chociaż oni nigdy nie rezygnują z propozycji stanąć na czele ruchu społecznego, jednak, jeśli powstaje konfrontacja, nigdy nie przekraczają granicy przyzwoitości.

MN^U — to, przeważnie, politycy, finansyści, dysponenci, administratorzy, urzędnicy, dowódcy i wodzowie. Zdecydowana ich większość — bawiące się trójkowicze w szkole, dla których było ważniejszym być liderami w swoim otoczeniu i kształtować swój charakter, aniżeli troszczyć się o wysokie oceny maturalne.

Tym bardziej, że większość z nich pochodzi z majątkowo dobrze ukształtowanych rodzin, a więc przyzwyczajeni do wygody i dostatku. Tacy nie marzą stać muzykami czy górnikami, w ich środowisku docenia się trzeźwy rozsądek, miernikiem którego występują pieniądze, a osiągnięciem — rozmiar dochodu i poziom stanowiska.

Ich hasło: «*Cel uświęca środki!*» Dlatego nie brak wśród nich oszustów i kryminalu. Żeby zarabować bank, trzeba posiadać cechy podobne do cech kandydata na posła. Tym bardziej, że technologie osiągnięcia celu w obu przypadkach są podobne...

Szarość, jak szara masa

Proszę sobie wyobrazić, że nagle, całkiem niespodziewanie, musicie stanąć na czele redakcji gazety. «Powiesili» na was zespół ludzi, za każdym z nich — rodzina, a więc należy zapewnić im wypłatę pensji. Jeszcze trzeba kupić papier, zapłacić drukarni za druk gazety, a pocztę i odpowiednim spółkom — za kolportaż, ponadto zapłacić czynsz, podatki...

Zastanawiacie się: skąd wziąć pieniądze? Żeby gazeta się opłacała, nakład powinien być nie mniej 20 000 egzemplarzy, a jeżeli nie ma dochodów z reklamy, to — 40 000 egzemplarzy i więcej. Otóż, trzeba zrobić wszystko co jest możliwe, żeby nabywców gazety było jaknajwięcej.

A co należy robić, żeby gazeta była ciekawa dla dużej czytającej masy? Trzeba drukować to, co duża masa czytająca postrzega łatwiej, bez większego wysiłku umysłu, nie zaczepiając kwestie wrażliwe, które niepokoją sumienie.

Jeżeli pisać poważnie na tematy poważne i odpowiedzialne, gazetę będą kupować tylko czytelnicy z tych MU (3%) i gazeta (zespół) zbankrutuje. Nie trzeba też spodziewać się na te MN^U (9%), którzy mają pieniądze i wydają własne gazety, odzwierciedlające ich interesy specyficzne.

W każdym bądź razie, jeżeli chcemy konkurować na rynku gazetowym, musimy się liczyć z $N^M N^U$ (81%).

Oznacza to, że gazeta, jej treść, powinna się podobać, przede wszystkim, tym $N^M N^U$, powinna odpowiadać gustom i upodobaniom tych, kogo pogardliwie nazywają *szeregowym* (albo *szarym*) *elektoratem*. Właśnie na nich skierowana zdumiewająco głupia reklama.

Podawaj im «ciekawostki» z życia rządzącego *beau monde* i pikantne szczegóły z życia gwiazd show-biznesu, cotygodniowy (albo i codzienny) horoskop, który uwalnia od odpowiedzialności osobistej i tym uspokaja sumienie («*gwiazdy się tak ułożyły!*»).

Również dobrze odbierana jest słodka opowieść o zdumiewającej karierze współczesnego «kopciuszka», która z seks-niewolnicy wyszła za mąż za milionera; anegdoty i wątpliwe improwizacje wokół pytań płciowych (**Z. Freuda** obecnie uznają niemal z przedszkola).

Do wiązanki publikacji przeznaczonych dla $N^M N^U$, można dodać rozbudowany artykuł analityczny o zaletach demokracji liberalnej w warunkach kosmopolityzacji świata i rozważania o głębokich korzeniach histo-

rycznych, przemilczając fakty rzeczywistego (i oczywistego!) wchłaniania Ukrainy przez Rosję obecnie.

Właśnie na te 81% obliczone współczesne PR-technologie w ich najgorszym zastosowaniu.

Rozumiem tych, kto się już oburzył. Ale też myślę teraz o takich, kto nie znając podanej formuły, jeszcze z czasów carskich, a potem bolszewickich uważał i uważa, że «Naród — to tłum!», że «Z materiału ludzkiego można wyrzeźbić wszystko».

Bo to oni — najgorsi przedstawiciele MN^U z tych 9% byli zawsze są pewni tego, że przestraszeni 81% przyjmą i w sposób milczący połączą (aczkolwiek na różne sposoby) *Głodomor* i *GULAG*, do jakiego będą wysyłać najlepszych przedstawicieli z $MU = 3\%$, podczas gdy $N^M N^U = 81\%$ będą milczeć przestraszeni.

Będą milczeć i przyzwyczajają się jeszcze bardziej cierpieć poniżenia, tracąc godność.

Po utworzeniu ZSRR w 1924 roku, już nie było na Ukrainie żadnego poważnego sprzeciwu masy wobec władzom, a właśnie wtedy to terror państwowy Moskwy wzrastał dzięki «czystkom».

Dlatego i w nowszych czasach «niezależności» mało kto na Ukrainie się oburzył moskiewskimi «czystkami» w Czeczenii. Z tego powodu (z powodu bandyckiej likwidacji całego Narodu, który ma jeszcze siłę na partyzantkę) w Kijowie nie było żadnego większego protestu.

Nawet wtedy, gdy rosyjski «specnaz» (wewnętrzne siły specjalne) zatruli Ukraińców podczas operacji wyzwolenia zakładników w Moskwie, milczący nie tylko $N^M N^U$, ale też większość z MU .

Mało kto z $N^M N^U = 81\%$ prawdziwie się oburzył jawnie antyukraińską kuczmonomią, czyli systemem władzy kryminalistycznej, jaką obserwujemy w ciągu ponad 20 lat z zainteresowaniem kibiców na stadionie.

Istniejący na Ukrainie od 2010 roku monopol władzy kryminalistycznej już nawet listkiem figowym demokracji się nie przykrywa. Jakiegokolwiek odwołania opozycji zagasają w masie żelowej $N^M N^U$, jak fale sztormowe w bagnie...

Nie śpieszmy się obrażać. Zastanówmy się. Ponieważ struktura i proporcje formuły $\sqrt{9 + 9 + 9^2 + 7}$ pozostają stabilne w każdym społeczeństwie, na każdym poziomie jego doskonałości.

Otóż to właśnie ten wskaźnik — *poziom doskonałości społeczeństwa* — zależy od tego, na ile wszystkie jego członkowie (szczególnie te $N^M N^U = 81\%$) niezależnie od oświaty, stanowisk, możliwości finansowych i osobistych intencji mają w sobie **osobisty honor** i niosą w sobie **godność Narodu**.

Poziom doskonałości społeczeństwa zależy od tego, na ile obywatele państwa szanują siebie i swoją ziemię ojczystą, na ile są zdolni do poświęcenia osobistego dla dobra społeczeństwa i na ile są gotowi do obrony PRAWDY, a więc przezwyknięcia siebie, swojego lęku i niedoskonałości.

Co tam, za horyzontem?

Myszę, że nie bez powodu Bóg-Stwórca zakrył przed człowiekiem przyszłość, bo któż z nas potrafiłby zaakceptować swój los, gdyby z góry wiedział, co go czeka? Łaskawa niewiedza pozwala nam z dnia na dzień przetrwać.

Wanda Póltawska. *Samo życie.*, s.83

Zainteresowanie przyszłością jest naturalną cechą tak pojedynczego człowieka, jak również całej ludzkości. Bowiem chcemy, jak się mówi, pościelić słomy tam, gdzie nam się trafi potknąć i upaść.

Tym bardziej, że okresowe padanie jest naszą wyjątkową specjalnością. Zwłaszcza jeżeli chodzi o Ukrainę, o jej nie zawsze czcigodnych obywateli.

Mówię o autentycznych mieszkańcach unikalnego terytorium, na którym w ciągu ostatnich ponad dwudziestu lat obserwujemy przeważnie leniwą «walkę» o wydostanie się świeżo-ledwo niezależnego ukraińskiego kurczątka z komunistycznej skorupy rosyjskiej orientacji.

Z tym, że «kurczęcy» poziom inteligencji oraz chwiejnej moralności wielu obywateli tytułowych, przy braku uświadomienia własnej tożsamości narodowej, na razie nie gwarantuje pisklęciu rozłamania skorupy. Skorupy, która stale jest wzmacniana i dobudowywana przez rosyjskoorientowanych obywateli tego samego terytorium.

Naród tytułowy w ciągu ponad 350 lat do roku 1991 nie miał własnego państwa, a teraz ten Naród Ukraiński znowu naraża się na ryzyko stracić i te możliwości, które otrzymał w roku 1991. Otrzymał, jak ślepa kura ziarno.

Wahadło historyczne

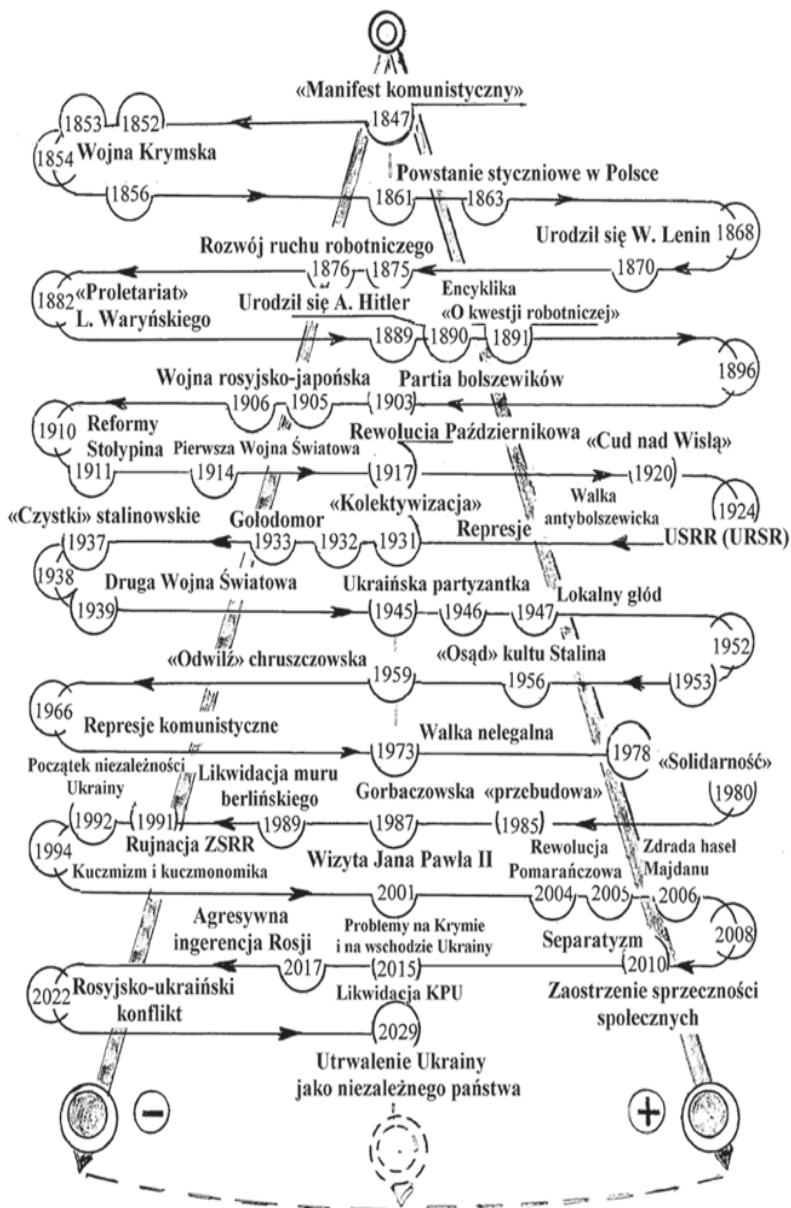
Ocenić przyszłość można na podstawie analizy przeszłości i terażniejszości.

Przy czym, jeżeli chodzi o przyszłość Ukrainy i Polski, należy uwzględnić również czynnik Rosji. Trzy kraje i narody są ściśle powiązane nie tylko ościennością terytorialną, a przede wszystkim — istotną różnicą mentalności narodowej.

Te bardzo różniące się mentalności są zakorzenione we krwi każdego Narodu jako główne cechy narodowe i w końcowym rachunku wyznaczają politykę każdego z tych państw, wysuwają odpowiednich przywódców na kierownicze stanowiska, a więc formują pretensje na odpowiedni udział i pozycję w stosunkach międzynarodowych.

Jeżeli bardzo krótko określić ich główne cechy narodowe, które mają potwierdzenie na przestrzeni wieków, to można uważać, że dla Polaków to jest

O czym opowiada wahadło



determinacja, godność i patriotyzm, dla Ukraińców — niezdecydowanie, naiwność i chwiejność, dla Rosjan — podstępność, wyższość i agresywność.

Ukraińcy mieliby lepszy los jeżeliby budowali się na kulturze łacińskiej. Wszak mają z Polakami wspólne korzenie w plemionach polańskich.

Niestety, filozoficzny fundament bizantyjski z jego prawosławiem zamieszany na tradycjach pogańskich, stawiających władcę (naczelnika, cara, prezydenta, sekretarza generalnego etc) wyżej Boga, a także wielowiekowa ekspansja ze strony Rosjan doprowadziły do patologicznych zmian w sposobie myślenia i charakterze Ukraińców...

* * *

Sytuacja na Ukrainie po wyborach prezydenckich 2010 roku jest tak absurdalna i niebezpieczna w swoich możliwych katastrofalnych następstwach w najbliższej perspektywie, że ma ona wielkie znaczenie nie tylko dla Ukrainy, ale również dla geopolitycznej i gospodarczej przyszłości całej Europy i świata.

Czego mamy oczekiwać od tej Ukrainy w trzecim dziesiętletciu trzeciego tysiąclecia? Pytanie jest całkiem uzasadnione, ponieważ dotyczy nie tylko każdej osoby i rodziny, ale całej Europy i świata.

Nie będę wchodził w dyskusję z politologami, a tym bardziej — z mistrzami od astrologii, których dzisiaj ukazało się jak grzybków po ciepłym jesiennym deszczu. Niech sobie erudują przed mikrofonami dla własnego zadowolenia.

Proponuję natomiast popatrzeć statystycznie na problem przyszłości wyłaniającej się z przeszłości. Musimy uwzględnić pewne tendencje na tle arytmetyki historycznej, która między innymi potwierdza tę prawdę, że korzenie wszystkich zjawisk i wydarzeń przyszłych znajdują się w przeszłości.

Otóż dla wyznaczenia końca epoki zła i absurdalności, cofnijmy się w jej początek, do źródeł.

Przypomnijmy, że wprowadzenie *doktryny komunistycznej* w organizację codziennego życia wielu Narodów doprowadziło do deformacji normalnego rozwoju całej ludzkości.

Niestety, praktyczne wykorzystanie tamtej *doktryny komunistycznej* trwa w dalszym ciągu. Trwa nie tylko w Rosji, ale także na Ukrainie, gdzie wspomniana *doktryna* jest jednym z elementów polityki wewnętrznej państwa.

Wystarczy zaznaczyć, że Komunistyczna Partia Ukrainy (a faktycznie to jest sprzymierzony oddział Kompartii Rosji) stanem na 2014 rok ma dość pokaźną frakcję w parlamencie Ukrainy, a pomnik **W. Leninowi** w centrum Kijowa do początku grudnia 2013 roku przebywał pod całodobową ochroną milicji.

Pod czas słynnego Majdanu w listopadzie-grudniu 2013 roku grupa patriotycznych młodych ludzi sciągnęła figurę komunistycznego idola z cokołu i splądrowała obrażający tekst, co był wykarbowany na cokołu:

«*W razie wspólnego działania proletariuszy wielkorosyjskich i ukraińskich wolna Ukraina może być. Bez takiej wspólności o wolnej Ukrainie nie może być mowy*».

To znaczy, że z punktu widzenia Kremla Ukraina zawsze ma być podporządkowana Rosji.

Ale nas na razie interesuje aktualne pytanie: ***Kiedy już ta przekłęta epoka komunistyczna, epoka bezbożności, kłamstwa, zła i bezgranicznego okrucieństwa nareszcie się skończy?***

Odpowiedź na to pytanie może dać wahadło wiekowego zegara, co z amplitudą w 7 lat, regularnie, co 14 lat zmienia kierunek ruchu, a więc i charakter społeczno-politycznych zmian w czasie i przestrzeni. Jeżeli bowiem był początek epoki komunistycznego zła, musi kiedyś być jej koniec.

Otóż, jak pamiętamy z podręczników historii, opublikowany w 1847 roku «*Manifest komunistyczny*» ogłosił, że «*widmo komunizmu chodzi po Europie*». A więc chodzi o polityczne pojednanie proletariuszy wszystkich krajów, to znaczy tych, kto był *nikim*, a teraz stanie *wszystkim*.

Sakramentalne pojęcie — *komunia*, co swój najistotniejszy sens znalazło w **Komunii Świętej**, tzn *Eucharystii* pod czas Mszy Świętej, było przez komunistów deformowano, zniekształcono i w diabelski sposób przysposobione dla kłamliwego wykorzystania w środowisku tych, kto akurat był *nikim*.

Od takiej bzdury wahadło poruszyło się w lewą stronę od jego pozycji zerowej, odliczając czas negatywnych wydarzeń.

Najwiarygodniej z ogłoszonego proroctwa pozostałyby tylko nici, ale, po pięciu latach, ideolog komunizmu **K. Marks** dolewa oliwy do ognia: «*Walka klasy robotniczej ma się doprowadzić do dyktatury proleteriatu!*» (1852 rok).

Stąd amplituda wahadła w strefie negatywnej zwiększyła się jeszcze na dwa lata i osiągnęła swego maksimum w 1854 roku, potknąwszy się o Wojnę Krymską (1853–1856), rozpoczętą przez agresywną Rosję z zamiarem zagarnięcia Bosforu i Dardanel.

Rosja chciała kontrolować wyjście do Morza Śródziemnego. Ale wojna została przegrana przez Rosję. Zwycięstwo zjednoczonych sił Turcji, Francji i Wielkiej Brytanii (ot skąd idzie początek NATO!) nieco zmieniło przekonania elit kierujących w Europie i wahadło aktywnie ruszyło się w prawą stronę zmian pozytywnych.

Na tron rosyjski przyszedł car **Aleksandr II**, który zapoczątkował pewne reformy, w tym zniesienie pańszczyzny (1861 rok) i nadanie chłopom w Rosji prawie takich praw jak w Królestwie Polskim.

Dalsze odchylenie wahadła w prawą (pozytywną) stronę towarzyszy aktywizacji ruchów narodowo-wyzwoleńczych, wśród których najznaczniejszym było antyrosyjskie styczniowe powstanie polskie (1863–1864), a w

punkcie pozytywnego maksimum (**1868**) zostaje utworzone nowe państwo Austriacko-Węgierskie z bardzo liberalnymi prawami.

Znowu wahadło rozpoczyna ruch w lewą stronę do ideałów komunistycznych i wkrótce przychodzi na świat przyszły wódz komunistów świata **W. Lenin (1870)**, któremu przeznaczono stworzyć imperium bolszewicki, zostawiając po sobie obozy koncentracyjne, system strachu i dokonanie okrutnych zbrodni.

Idąc w lewo, wahadło osiąga swego szczytu w **1882** roku faktem utworzenia w Warszawie pierwszej w Europie partii marksystowskiej (faktycznie komunistycznej) — «Proletariat» z **Ludwikiem Waryńskim** na czele. Po roku partia była likwidowana przez policję rosyjską, a jej członków represjonowano.

Mimo tego, wahadło idzie w lewo i odbywa się aktywizacja ruchów liberalno-demokratycznych, wśród których dominuje ruch robotniczy, komunistyczny. Ten ruch, aczkolwiek miał podstawy dla protestów przeciw eksploatacji, był szczególnie podsycany przez radykalnie i terrorystycznie nastawionych socjalistów (komunistów).

Wtedy **papież Leon XIII**, 15 maja **1891** roku publikuje «*Rerum novarum*» — Encyklikę o kwestii robotniczej, w której stanowczo uprzedza o negatywnych skutkach realizacji doktryny komunistycznej:

«Socjaliści, wznieciwszy zazdrość (ubogich do bogatych), mniemają, że dla usunięcia przepaści między nimi trzeba znieść prywatną własność».

I potem, po pewnej analizie, w tym również uwzględniając prawo na ziemię, Papież wywnioskuje:

«Zmiana zatem posiadania z prywatnego na wspólne, do którego dążą socjaliści (komuniści) pogorszyłaby warunki życia wszystkich pracowników, (...) ponieważ odebrałaby im swobodę używania płacy na cele dowolne, a tym samym także nadzieję i możliwość pomnożenia majątku rodzinnego i polepszenia losu».

Otóż po lokalnym pozytywnym maksimum (prawa strefa) w dość spokojnym **1896** roku, wahadło dość szybko mija punkt zerowy w **1903** roku, w którym zostaje utworzona paria bolszewików Rosji. Utworzona w celu realizacji złoczynnej idei «*dyktatury proletariatu*».

Dalej, jak i ma być w lewej strefie ruchu wahadła, odbywa się Wojna Rosyjsko-Japońska (**1905**), a przez reformy **Stołykina** następuje masowe przesiedlenie chłopów na Syberię (**1910** rok — maksymalna pozycja wahadła w lewej negatywnej strefie).

Potencja nagromadzonego negatywu w lewej strefie logicznie rozładowuje się wybuchem Pierwszej Wojny Światowej (**1914**). W tempie marszu — całkiem logicznie — pod obłudnymi hasłami odbywa się tak zwana *Rewolucja Październikowa*, a faktycznie — przewrót bolszewicki, a mianowicie terrorystyczne zagarnięcie władzy przez komunistów (**1917** rok).

To się odbywa w środkowej pozycji wahadła, a otóż odzwierciedla typowo komunistyczne kłamliwe (harmonijne!) połączenie negatywu i pozytywu. Z jednej strony — deklaracje o demokracji, sprawiedliwości, swobodzie i braterstwie, zaś z drugiej — bezprawie i okrutne komunistyczne represje.

Z woli Bożej i patriotyzmu Polaków, w pierwszym roku po rewolucji Polska wywiązuje się ze strefy kłamstwa i odnawia swoją niepodległość w pierwszym roku pozytywnej amplitudy (1918). Podobną możliwość otrzymuje również Ukraina.

Ale zło pragnie się zrewanżować i w ciągu 1919–1920 lat bolszewicka Rosja podejmuje próbę okupacji obu krajów. Ukraina się poddaje, natomiast Polska zwycięży bolszewików w słynnej patriotycznej *Bitwie Warszawskiej* (1920).

W punkcie szczytowym pozytywu (1924) wojna domowa na terenach Ukrainy zostaje formalnie zakończona licznymi represjami bolszewickimi i utworzeniem Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej na okupowanym przez rosyjskich bolszewików terytorium.

W tym samym roku umiera **W. Lenin** i zostaje utworzony ZSRR na czele którego stał **J. Stalin**.

Odtąd, pod czas ruchu wahadła w lewo, zwiększa się zasięg i okrucieństwo komunistycznej władzy na Ukrainie, represje komunistyczne są rozkręcane na niebywałą dotąd skalę, nabywając cech Genocydu, skierowanego przeciw Narodowi Ukraińskiemu: «*rozkurkulennia*» i «*kolektywizacja*» (1931), *Głodomor* (1932–1933), stalinowskie «*czystki*» (1937–1938).

W tym samym «lewym» czasie w ZSRR zostaje doprowadzony do doskonałości system GUŁAGu, NKWD staje się główną siłą polityczną, a na czele Niemczech staje **A. Hitler**.

Dwa mocarstwa komunofaszystowskie, z ich przywódcami — **Stalinem** i **Hitlerem**, zostają pojednani wspólnym interesem i, w prawie szczytowej negatywnej pozycji wahadła, razem uczyniają agresję na Polskę, okupując ją w 1939 roku.

Geopolityczny apetyt komunistycznych złoczyńców na okupację i zagarnięcie terenów innych państw na tym się nie zaspokaja i w zimie 1940 roku Moskwa zaczyna wojnę przeciwko suwerennej Finlandii...

Otrzymawszy dostojną bojową odpowiedź zdecydowanych Finów, Moskwa pragnie wymieścić złość za swoją kłeską na bezbronnych internowanych Polakach. Wiosną 1940 roku, na rozkaz Stalina i jego komunistycznych towarzyszy, sprawcy NKWD w bestjałski sposób zamordowali ponad 25000 polskich oficerów i pracowników polskich służb państwowych.

Jak widzimy, przebieg wydarzeń historycznych w ciągu trzech kolejnych czternastoletnich cykli 1924–1938, 1938–1952, 1952–1966 jest dość typowy dla zrozumienia prawidłowości «wahadłowych».

Między innymi, dwie części lewej amplitudy 1931–1938 i 1938–1945 jasno odzwierciedlają czas rozwoju i panowania stalinowsko-hitlerowskiego zła w Europie.

Natomiast pewne tendencje pod czas przebywania wahadła w prawej części amplitudy (1945–1952 oraz 1953–1959) w strefie wydarzeń potencyjnie pozytywnych (z uwzględnieniem pewnej inercji w dalszej realizacji *doktryny komunistycznej*, a stąd i represje NKWD), wskazują na stopniowe dojrzewanie społeczeństw i ich elit na drodze przeciwstawienia się komunistycznemu kłamstwu.

Zmiany na lepsze wyraźnie wskazuje wahadło w jego pozytywnym szczycie na przełomie lat 1952–1953, zwłaszcza po śmierci «wodza ludów» **J. Stalina**.

Zresztą, to «ocieplenie» nie trwało zbyt długo, ponieważ lata 1959–1973 (wahadło — w lewej strefie) zaznaczyły się kolejną falą zaostrzenia się sytuacji (rozkręcanie «zimnej wojny», represje przeciw decydentów, aresztowania i niesprawiedliwe oskarżenia osób występujących o prawa demokratyczne).

Konsekwencją ruchu wahadła historycznego w latach 1966–1980 stało doprowadzenie do absurdalności «rozwiniętego socjalizmu» a la **Breżniew** w ZSSR i PRL, co 1980 roku w punkcie pozytywnego maksimum, doprowadziło do wybuchowego antykomunistycznego powstania narodowego w Polsce z «Solidarnością» i **Lechem Wałęsą** na czele.

Ten wybuch narodowej demokracji zapoczątkował likwidację kłamliwego komuno-socjalizmu w całej Europie. Ale tu od razu zaczyna się ruch wahadła w stronę negatywu: komunista **W. Jaruzelski** wprowadza w Polsce stan wojenny.

W 1985 roku przywódca ZSRR **M. Gorbaczow** ogłasza kurs na «przebudowę i głośność» (faktycznie wyznając dotychczasową niedemokratyczność systemu komunistycznego).

Dalej, według pozytywnej inercji wydarzeń, zostaje likwidowany stan wojenny w Polsce i, po «okrągłym stole», do władzy przychodzą patriotyczni, antykomunistycznie nastawieni demokraci na czele z **L. Wałęsą** (1989 rok).

W tym samym roku zostaje zrujnowany berliński mur, który w bardzo komunistyczny sposób, w ciągu dziesiątków lat, oddzielał Europę demokratyczną od «obozu socjalistycznego», w którym Polska była nazywana «najweselszym barakiem».

* * *

Wszystkich ciekawi to zawsze aktualne i nie bardzo proste pytanie, które można interpretować nieco inaczej: «**Co będzie jutro?**»

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta: «**Jutro będzie zbudowane to, co pocniemy budować dziś.**»

Właśnie tę prawdę potwierdzają również cykliczne zmiany chronologiczne, odmierzane wahadłem zegara historycznego.

Prawidłowość wahadłowa

Otóż, po zrujnowaniu muru w Berlinie (1989 rok), konwulsje złych «komunistycznych» mocy w negatywnej strefie ruchu wahadła ujawniły się między innymi w moskiewskim puczu GKCzP, co aktywizowało nurty patriotyczne i demokratyczne we Wschodniej i Środkowej Europie.

Na skutek tego ZSRR rozpada się. Na jego terenach ukazują się kilka niezależnych państw (1991 rok), a wśród nich — Ukraina.

Ale ruch wahadła w lewej strefie nadal nie traci swej mocy negatywnej, a więc na czele Ukrainy staje komunistyczny prezydent **L. Krawczuk**, a premierem — «czerwony dyrektor» **L. Kuczma** (1992).

Zaczyna się tworzenie systemu korupcji, takiej sobie mafii państwowej, w której główną rolę odgrywają niedawne naczelniki partyjne oraz funkcjonariusze służb specjalnych.

Akurat wtedy, pod zasłoną hasel urynkowania gospodarki, na Ukrainie zostają zorganizowane liczne afery: trastowe, bankowe, handlowe, dewizowe, majątkowe, pada produkcja, rośnie inflacja, potężne przedsiębiorstwa zostają doprowadzone do bankructwa, bezrobocie staje masowym, a postkomunistyczna czołówka już świętuje pierwszych milionerów dewizowych.

Te tendencje nabywają szczególnego przyspieszenia, kiedy w 1994 roku (akurat przy maksymalnym odchyleniu wahadła w lewej strefie negatywnych wydarzeń) prezydentem Ukrainy staje **Leonid Kuczma**.

W szaleńczym tempie odbywa się «prychwatyżacja» własności państwowej do rąk prywatnych, łapowkarstwo na wszystkich szczeblach staje się normą wewnętrznej polityki gospodarczej, zjawiają się pierwsze oligarchowie. Ideologię takiej działalności było nazwano «kuczmiżmem», a jej realizacja w gospodarce — «kuczmonomiką» (albo — *rynkowym postkomunizmem*).

Zawdzięczając niskiej (tej samej postkomunistycznej) świadomości społeczeństwa, **L. Kuczma** przebywał na stanowisku prezydenta Ukrainy w ciągu dwu kadencji (do 2004 roku). Właśnie za czasów prezydentwa **L. Kuczmy** w sposób złoczynny został ostatecznie sformowany prorosyjski oligarchiczny doniecki klan.

Nie mniej, przejście wahadła ze strefy negatywnej w pozytywną zaznaczyło się w 2001 roku faktem aktywizacji ruchu narodowo-demokratycznego w akcjach protestacyjnych pod hasłami «Ukraina — bez Kuczmy!» oraz «Wstawaj Ukraino!».

Temu podnieceniu niewątpliwie przyczyniła się również wizyta Ojca Świętego **Jana Pawła II** na Ukrainę (2001). Dlatego całkiem logicznym efektem przebywania wahadła w pozytywnej prawej strefie była *Rewolucja Pomarańczowa* (2004).

Rewolucja nie tylko mobilizowała patriotyczne siły społeczeństwa na wystąpienie przeciwko kłamstwu i falsyfikacji pod czas wyborów prezyden-

ckich, ale również przyczyniła się do dalszego doskonalenia umiejętności tych, którzy są fachowcami z dziedziny kłamstwa i falsyfikacji.

Już w dziewięć miesięcy po Rewolucji Pomarańczowej i wybraniu **Wiktora Juszczenki** na stanowisko prezydenta Ukrainy, ten «*gwarant Konstytucji*», zamiast obiecanych przez niego «*Dziesięć kroków dla ludzi*» (w tym — 5 000 000 nowych miejsc pracy), uczynił dziesięć kroków na drodze rujnowania Ukrainy, wykorzystując korumpowane środowiska.

Na skutek tego Ukraina w ciągu **2005–2009** osiąga szczyt zwycięstwa biurokracji na tle całkowitego bezprawia zwykłych obywateli, kiedy w sądach za łapówki można kupić potrzebną uchwałę, a prokuratura broni przestępców.

A co najniebezpieczniejsze — zawdzięczając podstępnej polityce **Juszczenki**, na początek **2010** roku naród Ukrainy został rozdzielony na mapie: patriotyczny centrum i zachód Ukrainy — z jednej strony, a z drugiej — proroczyjski wschód i południe.

Powstała realna perspektywa rozłamu Ukrainy.

Przebywanie wahadła w prawej strefie zawsze aktywizuje walkę między dobrem a złem, między prawdą a kłamstwem. Otóż zakończenie ruchu wahadła w pozytywnym kierunku staje przygotowaniem do początku ruchu w kierunku negatywnym.

Właśnie ten efekt po raz kolejny został potwierdzony punktem szczytowym wahadła w roku **2008**, kiedy mimo światowego kryzysu finansowego, sukcesy rządu Ukrainy na czele z **Julią Tymoszenko**, a zwłaszcza jej konsekwentna pozycja patriotyczna, wzbudziły niepohamowaną nienawiść antyukraińskich sił jak na wschodzie Ukrainy, tak i w Rosji.

A zwłaszcza wywołała niepohamowaną nienawiść tych kolaborantów, którzy patriotyczne podniecenie Narodu Ukraińskiego przeciwko falsyfikacjom w roku **2004**, wbrew faktom nazwali «*pomarańczową dżumą*».

Ruch wahadła w stronę negatywu od razu został zaznaczony gwałtownym rozwojem światowego kryzysu finansowo-gospodarczego oraz nasileniem negatywnych tendencji w ukraińskim społeczeństwie w **2009** roku.

Wyniki wyborów prezydenta Ukrainy na początku **2010** roku wywołały prawdziwy szok w społeczeństwie.

Obywatele kraju własnymi rękami i własną świadomością (na jej istniejącym na ten moment poziomie) sprowadzili sobie takie państwowe kierownictwo na wyższych szczeblach władzy, o którym nie można myśleć i mówić bez wstydu.

Głębokie deformacje, które w ciągu wielu lat gromadziły się w ukraińskim społeczeństwie, wreszcie oznaczyły się wyraźną linią rozłamu Ukrainy na prorosyjski Południowy Wschód i proukraiński Północny Zachód...

Tu trzeba zaznaczyć z całą stanowczością, że od samego początku wydarzeń w niezależnej Ukrainie, Rzeczpospolita Polska, a mianowicie jej czołówka kierownicza, elity kulturalno-oświatowe, większość zwykłych obywateli z wielką sympatią i współczuciem patrzą na Ukrainę i jej Naród.

Nawet czasami jest tak (a zwłaszcza po wstąpieniu Polski do NATO i Unii Europejskiej), że w Polsce uświadamiają rozwój wydarzeń na Ukrainie lepiej, niżeli sami obywatele Ukrainy.

Sytuacja zaozrzyła się jeszcze więcej po zadeklarowaniu przez kierownictwo Ukrainy planów podpisania dokumentów, dotyczących przyjęcia Ukrainy jako Asocjonowanego Członka Unii.

Zaozrzyła się przede wszystkim dlatego, że kierownictwo Federacji Rosyjskiej z jeszcze większym naciskiem wyszczęło wyrażać swoje niezadowolone pragnieniem Ukrainy uniezależnić się od rosyjskiego «*braterstwa*».

I tu Moskwa, jak już wiele razy w podobnych sytuacjach było, zastosowała wypróbowane metody: blokowanie ukraińskich towarów na granicy pod kłamliwym pretekstem niby ich złej jakości, kwestjonowanie cen, dostaw gazu, ropy naftowej, wprowadzenie ograniczeń w strefie handlu (zwłaszcza artykułów żywnościowych), wtrącanie w sprawy wewnętrzne Ukrainy, aż do prowokacji na granicy...

Zresztą podobne niespodzianki Moskwa zaczęła stosować również wobec Polski.

Mimo tego, Polska, w sposób bardzo konsekwentny, z jeszcze większym staraniem, nadawała możliwość ukraińskim służbowcom, deputowanym, młodzieży, studentom, dziennikarzom, działaczom nauki i kultury poznawać normy prawa europejskiego w codziennej praktyce ich realizacji.

Polska uczciwie i bezinteresownie broni interesów i intencji Ukrainy we wszystkich organizacjach międzynarodowych, wspierając dążenie świadomych Ukraińców do normalizacji życia na zasadach demokracji.

To wieleaspektowe wsparcie Ukrainy ze strony Polski było najbardziej jaskrawym i oczywistym pod czas *Majdanu-2013*.

Wtedy najpierw kijowska młodzież i studenci powstali przeciw kolejnego kłamstwa, kiedy prezydent **Wiktor Janukowicz** wbrew pragnieniom większości Ukraińców i wbrew wygłaszanym na cały świat własnym deklaracjom, odmówił podpisania umowy o asocjatywnym członkostwie Ukrainy w Unii Europejskiej.

Odpowiedzią antyukraińskiej władzy na spokojne, cywilizowane wystąpienie młodzieży było okrutne pobicie tych uczestników manifestacji na Majdanie Niezależności 30 listopada 2013 roku.

Właśnie wtedy podnieśli się na *Majdan* wszystkie siły patriotyczne w całym kraju. Wtedy na pomoc *Majdanu* przybyli wiadome na cały świat osobistości z Polski.

Logiczne pytanie: **co będzie dalej?**

Szukając odpowiedzi na to pytanie, powinniśmy wspierać się na nie-sprostowane fakty, uwzględniając oczywiste tendencje.

Fakty: Jak widzimy, wszystkie negatywne dla rozwoju ludzkości i Europy Centralnej wydarzenia, w tym wojny i konflikty międzypaństwowe, odbywały się pod czas przebywania wahadła w lewej pozycji, bardzo często zaczynając się pod czas jego ruchu w lewą stronę.

Natomiast pod czas przebywania wahadła w prawej strefie ruchu (a zwłaszcza pod czas ruchu w prawą stronę) odbywały się zmiany sytuacji, które miały pozytywne znaczenie dla dalszych perspektyw rozwoju państw i Narodów w tej części Europy i całej cywilizacji.

Tendencje: Po każdym emocjonalnym wybuchu narodowego gniewu, radości zwycięstwa i społecznego podniecenia się następował okres stagnacji.

Wniosek: Organizację życia społeczeństwa ukraińskiego nie warto budować na miłych rozmowach liberałów o jakiejś osobliwej mentalności i duchowości Ukraińców, o ich podobno wzniosłych patriotycznych odczuciach i niby sławnej historii (de fakto — w ciągu ponad 350 lat Ukraina nie miała i faktycznie nie ma własnej państwowości).

Organizację życia społeczeństwa ukraińskiego należy budować na wysokich wymaganiach do patriotycznych obywateli, na konkretach ich działalności, a zwłaszcza na podwyższeniu ich świadomej odpowiedzialności za los własnego kraju.

A na razie, posuwając się w lewą stronę ku środkowej pozycji w 2015 roku, wahadło ma oznaczyć zaostrenie wewnętrznych społeczno-gospodarczych, kulturalno-oświatowych (w tym narodowościowych) i politycznych problemów Ukrainy, a zwłaszcza w tym również co dotyczy jej suwerenności i zachowania całości terytorialnej.

Jest publiczną tajemnicą fakt konsekwentnej i stanowczej realizacji moskiewskiego scenariuszu na Ukrainie. Scenariuszu, decydującym momentem którego było podpisanie przez **W. Janukowicza** 17 grudnia 2013 roku w Moskwie szeregu dokumentów, według których Ukraina faktycznie oddaje swoją suwerenność w ręce Rosji.

Nie da się uniknąć, podsycanego przez Moskwę, dalszego niebezpiecznego rozwoju prorosyjskiego separatyzmu na Donbasie i na Krymie.

Nie da się uniknąć problemu dalszego przebywania rosyjskiej floty i wojska Rosji na terenach Ukrainy.

Nie może być żadnych wątpliwości, że w warunkach panowania kryminalnej władzy, prezydenckie wybory 2015 roku na Ukrainie nie będą ani demokratyczne, ani uczciwe.

Jeżeli dodamy do tego niewyznaczoność rosyjsko-ukraińskiej granicy, tradycyjny rosyjski szantaż energetyczny, aktywizację działalności anty-

ukraińskich, jawnie prorosyjskich organizacji na Ukrainie oraz «rodzimej» kolaboracji, w której ważną rolę gra *Komunistyczna Partia Ukrainy*, to wtedy obraz najbliższej przyszłości stanie jasniejszy.

Trwałe ścisłanie sprężyny nierozwiązanych problemów w stosunkach z Rosją, w tym uparte ignorowanie przez przywódców i «szeregowych» obywateli Ukrainy własnych możliwości wydobywania surowców energetycznych, brak współczesnej zdolności bojowej wojska ukraińskiego, które nie potrafi przeciwstawić się możliwej agresji ze strony Rosji, konformizm elit kulturalnych na tle całkowitego nierozumienia treści *Idei Narodowej* — wszystko to ma potencję wybuchnąć bliżej 2015 roku ostrym konfliktem domowym z jego następnym przerastaniem w konflikt międzypaństwowy.

Utworzenie na Ukrainie, wcześniej planowanej przez separatystów donieckich, tzw. *Południowo-Wschodniej Ukraińskiej Autonomicznej Republiki* (coś podobnego na kształt prorosyjskiej tak zwanej *Republiki Przydniestrowskiej* na terenach suwerennej Mołdawii, albo *Republiki Południowej Osetii*) jest całkiem realnym.

Pewne organizacyjne przygotowania do takiego rozwoju wydarzeń rozpoczęto wcześniej.

Wiadomo również, że wbrew Konstytucji Ukrainy, pewna część obywateli Ukrainy już ma paszporty rosyjskie, wtedy jak kierownictwo Rosji nie raz oświadczało że będzie broniło «*swoich rodaków i obywateli za granicą*».

W tej sytuacji nie można mieć żadnej nadziei na pomoc ze strony UE, USA czy NATO. Ponieważ z góry wiadomo, że po-pierwsze, każde wtrącanie się w konflikt rosyjsko-ukraiński doprowadzi do jego eskalacji, a po-drugie, kto pomógł uratować Czeczenię?

Natomiast, szczególnie po wyraźnych zmianach kadry kierowniczej na Ukrainie w marcu 2010 roku, wtrącanie Rosji w sprawy ukraińskie czym dalej nabiera charakteru aktywnej, otwartej i wielostronnej ekspansji,

W wyniku tych zmian i wzmocnienia prorosyjskiego politycznego kursu Kijowa, zaznaczone wtrącanie już coraz więcej legitymuje się jak współpraca z Moskwą.

Przytoczę tu tylko jeden fakt. W pierwszej dekadzie marca 2010 roku wszyscy posłowie parlamentu Ukrainy otrzymali personalne listy od wysokich oficjalnych dygnitarzy *Państwowej Dumy Rosji* z propozycją terminowo, już «*w pierwszym półroczu 2010 roku rozpocząć pracę na utworzenie Komitetu organizacyjnego i wypracowanie zasad odnowienia Jedyne go Państwa Rosyjsko-Ukraińsko-Białoruskiego*».

W przytoczonym do tego listu bardzo konkretnym programie przewiduje się w ciągu 2010–2020 lat wybudować nowy imperium «*ze stolicą w Kijowie, na terenach od półwyspu Kolskiego do Krymia, od Karpat do Sachalina*».

Nie warto łudzić się nadzieją. Jeżeli Moskwa już ma taki plan, ona będzie konsekwentnie i «za wszelką cenę» dążyć do jego realizacji.

Czy Naród Ukrainy gotów obronić siebie, obronić niezależność swego państwa i zachować swoją tożsamość narodową?

Według praw wahadła historycznego, niniejszy czternastoletni cykl ruchu w lewą negatywną stronę osiągnie swój maksimum w **2022** roku, po czym wahadło pocznie ruch w pozytywnym kierunku.

Jeżeli zwracać się do analogii biblijnych, to **40 lat** wędrówki po «pustyni» ukraińskiej (od roku 1991) ma się skończyć w roku **2031**, akurat w drugim roku przebywania wahadła w strefie pozytywnych zmian.

Więc ostateczne zakończenie kłamliwej epoki komunistycznej można oczekiwać po ostatnim poważnym konflikcie między Rosją a Ukrainą, w 175 lat po opublikowaniu «*Manifestu komunistycznego*».

Oczywiście, że można nie wierzyć w prawidłowość wahadłową i jej wyrażną statystykę. W każdym bądź razie, autor tego materiału nie pretenduje na miano proroka.

Ale czy warto ignorować taką kolej rzeczy oczywistych?

I jeszcze pytanie: czy to wszystko ma stosunek do Polski? Ma, i to bezpośrednio.

Ponieważ jedno jest pewne: «**Jutro będzie zbudowane to, co budujemy dziś**».

Więc budujmy, nie marnujmy czasu!

Rosja ze stolicą w... Kijowie?!

Korzenie dzisiejszych tragicznych wydarzeń na Ukrainie sięgają zamierzczłych czasów historycznych, a ich źródłem podstawowym wciąż pozostaje antyukraińska polityka Rosji.

Kiedy mówią o genetyce, wtedy z reguły mają na myśli zjawisko naśladowania cech charakterystycznych dla pewnych gatunków biologicznych. Niestety, bardzo rzadko mówi się o genetyce narodowej i o jej wpływie na rozwój procesów społecznych, a zwłaszcza na politykę państw.

Od dawna mamy wrażenie, że Rosja, jej władze moskiewskie (ale też — nie ma co ukrywać — zwyczajni ludzie, Rosjanie) uważają Ukraińców za głupich i słabych, niezdolnych bronić swojej Ojczyzny, a nawet niezdolnych uświadomić sens jej niepodległości.

Szczerze mówiąc, obywatele Ukrainy dają naszym północno-wschodnim sąsiadom podstawę do takich sądów.

Trwa to już od 1991 roku: wybiorą kolejną osobę na głowę państwa, mianują go Prezydentem, wystawią jego portret, niczym ikonę, we wszystkich zakładach pracy i instytucjach publicznych, a potem «umywają ręce», wpadają w sen oczekiwania zmian na lepsze, pokładając wszystkie nadzieje na lidera.

Udajesz się do dowolnej szkoły, i tam — w miejscu zaszczytnym — Herb, Flaga Narodowa i portret Prezydenta Ukrainy. Żeby dzieci wiedziały z kogo mają brać przykład. Podobnie, w każdej jednostce wojskowej.

Przy tym wszyscy wiedzą, że osoba wybrana na najwyższe stanowisko w Ukrainie ma za sobą dwie «kadencje» przebywania w więzieniu za napady bandyckie i inne nie pochlebne fakty biografii, wśród których wywołują ironię stopień magistra prawa międzynarodowego i doktora habilitowanego z ekonomii.

Zresztą podobne regalia i tytuły otrzymane bez odpowiednich podstaw towarzyszą nazwiskom na wizytówkach wielu znanych osób «elity» politycznej na Ukrainie. Oni uważają że wszystko i wszystkich można kupić. Odrzucają zdrowy rozsądek i nie uznają faktów, podczas gdy wielokrotnie powtarzane przez nich kłamstwo, staje się prawdą o znaczeniu państwowym.

I wtedy nie jest już ważne kim jesteś, do czego jesteś zdolny i czego możesz się po tobie spodziewać. Bo jesteś już nie tylko imieniem i nazwiskiem.

Stajesz się Urzędnikiem, a więc należy się tobie Szacunek, jaki logicznie przekształca się w uwielbienie Urzędu w ciągu kilku lat kadencji.

Przecież każdy wie: Prezydent w Ukrainie — to jak święta krowa w Indiach — osoba absolutnie nietykalna i niepodlegająca jakiegokolwiek krytyce. Bo stanowisko głowy państwa — jest odpustem na wszelkie grzechy: popełnione zarówno w przeszłości jak i w przyszłości.

To tylko w państwach cywilizowanych, gdzie obywatele szanują się nawzajem, do odpowiedzialności pociągnięty może być każdy urzędnik (mamy wiadomy przykład byłych premierów Izraela i Włoch, którzy stanęli przed sądem).

Otóż, jeżeli obywatele jakiegoś państwa nie szanują siebie, wówczas także inne kraje nie widzą powodu aby ten kraj darzyć szacunkiem.

No i jak uważacie, co zrobi Rosja, jej władze i naród, wiedząc, że Ukraińcy nie szanują siebie i nie mogą poradzić sobie we własnym kraju w ciągu dziesiątków lat?

Rosyjska wielowymiarowa, wieloaspektowa, wielobranżowa ekspansja w Ukrainie już od dawna jest faktem, a od listopada 2013 roku tylko przyspiesza tempo. Temu sprzyjają kolaboranci na wysokich szczeblach władzy w Kijowie, którzy działają w sposób uzgodniony ze swoimi rosyjskimi partnerami w Moskwie, według odpowiedniego rosyjskiego scenariuszu.

A więc nie przypadkowo, tuż po objęciu przez **Wiktora Janukowicza** urzędu kolejnego prezydenta Ukrainy, posłowie Parlamentu Ukrainy otrzymali listy personalne z niezwykle ofertą (tu i dalej przytaczam cytaty w języku oryginału i w tłumaczeniu na język polski):

«Предлагаем начать работу с создания в первом полугодии 2010 года организационного комитета и выработки принципов работы по воссозданию Единого государства. Ваше мнение по началу этого строительства (...) прошу сообщить» (Пропонуємо розпочати діяльність од створення в першому півроці 2010 року Комітету організаційного і wypracowania zasad działalności w sprawie odtworzenia Państwa jednolitego. Czekam na Państwa opinię co do początku tego budownictwa).

Tak oto kończy się z dnia 2 marca 2010 roku, podpisane przez Przewodniczącego Komisji Polityki Gospodarczej i Przedsiębiorczości Parlamentu Rosyjskiego (*Gosudarstwennoj Dumy Rossii*) **J. O. Fiodorowa**.

Do listu dołączono tekst na siedmiu stronach pod tytułem *«Принципы работы по воссозданию на пространствах Украины, Белоруссии и России Единого государства (2010–2020 гг.)» (Zasady działalności na rzecz odtworzenia na terenach Ukrainy, Białorusi i Rosji Państwa Jednolitego (2010–2020 lata)).*

Czyli Rosja już uruchomiła ten projekt, zaznaczyła terminy wykonania, a teraz potrzebuje tylko prowizorycznego potwierdzenia w jakichś szczegółach, na przykład *«Ваше мнение по началу этого строительства...» (Państwa opinia co do początku tego budownictwa...).*

Fundamentem ideologicznym zaznaczonego «budownictwa» («*воссоздания*» — *odtworzenia*) państwa *Jednolitego* jest znany rosyjski mit o *Rusi Kijowskiej*, jako «*kolebce trzech bratnich ludów — rosyjskiego, ukraińskiego i białoruskiego*».

Co prawda, ten «fundament» został nieco obcięty w porównaniu z tradycyjnym ideologicznym hasłem moskiewskim — «*Славянское единство!*» (*jedność słowiańska*), do której Moskwa nigdy nie włącza Polaków, Czechów, Słowaków

Doprawdy, autorzy projektu «*строительства*» (*budownictwa*) dziś posunęli się dalej, rozwijając ten oportunistyczno-polityczny argument, przenosząc go na poziom motywu przewodniego, który umieścili przed nazwą projektu:

«Украина-Белоруссия-Россия: от исторического единства народа — к единому государству» (*Ukraina-Białoruś-Rosja: od historycznej jedności ludu — ku państwu jednolitemu*).

Ze względu na tytuł, w którym zamiast trzech ludów zaznaczono tylko jeden lud, zdaniem autorów tego projektu istniały nie trzy narodowości, a jedna jedyna. Ażeby łatwowierni Ukraińcy nie sprzeciwiali się za bardzo w kwestii narodowej, projekt proponuje dość proste rozwiązanie: ogłoszenie od razu trzech języków urzędowymi.

Który z nich potem zostanie faktycznie jedyny — jest jasne jak słońce.

Ale chyba najważniejszym rodzyńkiem tego podstępnego projektu jest to, że stolicą «*воссозданного Единого государства*» (*odtworzonego państwa Jednolitego*) ma być... Kijów(!).

Pomysł — po prostu — genialny! Lepszego i bezczelniejszego sposobu likwidacji Ukrainy, jako suwerennego państwa, nie można sobie wyobrazić.

Autorzy projektu planują zatem przeniesienie się do Kijowa przywództwa moskiewskiego, a takie «*drobiazgi*», jak język ukraiński, kultura, mentalność, tradycje, samostanowienie się narodowe, edukacja, prawo, historia, bohaterowie narodowi, obrona, polityka międzynarodowa na rzecz Narodu Ukraińskiego, itp. automatycznie eliminują się z użycia.

Eliminują się, ponieważ nowi przywódcy «*заłatwią wszystkie sprawy*» na rzecz swojego panującego narodu, który tworzy imperium XXI wieku i któremu na Ukrainie potrzebne jest tylko terytorium, razem ze wszystkimi zasobami naturalnymi.

Okazałym jest ostatnie pogrubione zdanie tego projektu:

«Мы убеждены в том, что главным и ключевым условием реализации нашего геоисторического проекта является последовательное интеграционное государственное строительство в целях создания к 2020 году нового высокоэффективного Украинско-Белорусско-Российского государства со столицей в Киеве, объединяющего регионы от Кольского полуострова до Крыма, от Карпат до Сахалина, от Буга до Байкала» (*Jesteśmy przekonani, że kluczem do realizacji naszego projektu geohistorycznego jest postępowe integracyjne bu-*

downictwo państwowe, mające na celu stworzenie do roku 2020 nowego o wysokiej wydajności Ukrainko-Białorusko-Rosyjskiego państwa ze stolicą w Kijowie, jednoczącego regiony od Półwyspu Kolskiego do Krymu, od Karpat do Sachalinu, od Bugu do Bajkału).

Podstawowymi postulatami, które założone zostały przez autorów projektu w tej «konstrukcji» nowego imperium tzw. **...Российского государства** (niech dodatek tymczasowy **Украинско-Белорусское** nie wprowadza w błąd), są: jedno państwo, jedno obywatelstwo, jedna waluta, jedno terytorium, jedno ustawodawstwo, «единое образовательное пространство» (jednolita przestrzeń edukacyjna), konkurencja wobec USA, NATO i UE.

Jak państwo sądzą, jaki język będzie językiem nauczania w szkołach «единого образовательного пространства» (jednolitej przestrzeni edukacyjnej)?...

Warto przytoczyć niektóre inne fragmenty tego projektu, które wyraźnie wskazują na jego cel — stworzenie potężnej geopolitycznej i geoeconomicznej formacji, w której interesy obywateli będą podporządkowane interesom strategii imperialistycznej wielkiego państwa rosyjskiego, które nie prawdą a swoją potęgą pragnie konkurować w świecie:

«Единство народа позволит добиться кардинального повышения производительности труда» (добиться — pochodzi od słów *bić* i *do-bić*), «Создание общего продовольственного резерва... это гораздо выгоднее...» (Jedność ludzi pozwoli znacznie zwiększyć produktywność... Stworzenie wspólnej rezerwy żywności... to jest o wiele bardziej opłacalne...).

Wiadomo, w jaki sposób na terenach ZSRR był stworzony «общий продовольственный резерв» (wspólna rezerwa żywności) w kształcie «продразверстки, продналога» (drogą wyuzdania na Ukrainie przez komisarzy bolszewickich produktów żywnościowych przemocą pod nazwą *prodrazwiorstki* oraz w formie tzw. *podatku na żywność*).

Apoteozą rosyjskiej polityki wobec Ukrainy w 1932/33 latach był organizowany przez Moskwę *Głodomor*, pod czas którego zginęło nie mniej 8 000 000 Ukraińców. Oczywiście, że Rosja tak dotąd i nie wyznała tej prawdy historycznej.

A teraz, proszę:

«В 2010–2020 годах Украина, Белоруссия и Россия создадут единую общественно-государственную систему, ...будут созданы надгосударственные органы, которым... будут передаваться функции национальных государственных органов власти и управления» (W latach 2010–2020 Ukraina, Białoruś i Rosja stworzą jednolity system społeczno-państwowy, ...zostaną stworzone ponadnarodowe urzędy władzy i zarządzania, do których zostaną przekazane kompetencje narodowych organów władzy).

Otóż: jedyna Konstytucja, jedyne wojsko, jedyna policja, jedyna służba bezpieczeństwa, jedyny GUŁAG!

Workuta, Syberia, Norylsk, Kołyma już czekają na Ukraińców!!

To w krajach członkowskich NATO każdy naród decyduje, czy wysłać swoich chłopców w miejsca konfliktów zbrojnych, a jeżeli wysłać, to gdzie, ile, na jak długo i na jakich warunkach. Właśnie dlatego tak bardzo nie chcą do NATO orientowani na Moskwę «dzielni regionalowcy donieckiego klanu» wespół z komunistami.

Chcą natomiast, ażeby Ukraińcy służyli w jednych siłach zbrojnych jednego... **Российского государства**, bo tam już nikt nie będzie pytał, czy Ukraińcy chcą bronić interesów rosyjskich (na przykład, w obronie okupowanych przez Rosję japońskich Wysp Kurylskich).

Argument przekonujący na rzecz «воссоздания» (odtworzenia) cesarstwa rosyjskiego autorzy tego projektu przedstawiają w następujący sposób:

«...мы уже столетия жили вместе, и этот опыт позволяет значительно снизить риск повторения ошибок» (...żyliśmy razem przez wieki, i to doświadczenie daje możliwość znacznie zmniejszyć ryzyko powtórzenia błędów).

Dlatego teraz Moskwa planuje i natarczywie proponuje:

«В ближайшие десять лет... нам предстоит (W ciągu najbliższych dziesięciu lat... powinniśmy):

— *добиться (znów będą bić?) предварительного согласия всех основных политических сил наших государств (wymusić uprzednią zgodę wszystkich głównych sił politycznych naszych krajów);*

— *сформировать наднациональные политические структуры и, прежде всего, политические организации, общественные объединения... основной целью которых станет формирование широкой общественной поддержки идеологии создания Единого государства. В последующем на их основе будут сформированы полноценные политические партии Единого государства» (stworzyć ponadnarodowe formacje polityczne, a przede wszystkim, organizacje polityczne, stowarzyszenia społeczne... których głównym celem będzie kształtowanie sporego poparcia opinii publicznej dla ideologii stworzenia państwa Jednolitego. Następnie na ich podstawie zostaną utworzone pełnoprawne partie polityczne państwa Jednolitego).*

Niesamowite perspektywy otwierają dla Ukraińców moskiewscy «mędrcy»!

Ale z drugiej strony, — czy Ukraińcy według wyników z ostatnich dwudziestu lat nie dają Rosji pretekstu do tego typu projektów? W każdym bądź razie, do Polaków z takimi propozycjami Moskwa się nie zwraca.

Во co znaczy «добиться предварительного согласия» (wymusić uprzednią zgodę) i «формирование широкой общественной поддержки» (kształtowanie sporego poparcia opinii publicznej) w warunkach panowania w Ukrainie prorosyjskiego sojuszu Partii Regionów z komunistami?

W związku z tym proces «формирования широкой общественной поддержки» (kształtowania sporego poparcia opinii publicznej) już się odbywa i jest przygotowany do realizacji w ramach projektu tworzenia nowego imperium, w którym «Процесс формирования органов власти завершится... выборами в парламент единого государства, принятием Конститу-

уиу...» (*Proces formacji władzy skończy się wyborami do parlamentu państwa jednolitego, przyjęciem Konstytucji*) i, oczywiście, wyborem cesarza...

Po raz kolejny gratuluję ukraińskim demokratom narodowym oraz innym «patriotom» hałaśliwo-hasłowym, którzy w swojej patetyce jałowej nie chcą niczego widzieć poza własnym nosem, a wrodzona zdolność do konformizmu pozwala im świetnie prosperować, a nawet się wzbogacać przy jakiegokolwiek władzy.

«Konkretyzm» polityko-oligarchów donieckich, którzy od początku lat 2000-ch budują tzw «stabilność» na Ukrainie, całkiem logicznie wchodzi w grę okupacyjnego konkretyzmu moskiewskich fachowców, którzy już zaplanowali «*строительство нового высокоэффективного ...Российского государства со столицей в Киеве...от Карпат до Сахалина*» (*budownictwo nowego o wysokiej wydajności ...Rosyjskiego państwa ze stolicą w Kijowie... od Karpat do Sachalinu*).

Niestety, Rosja miała możliwość się upewnić, że nie tylko w ciągu 345 lat pod jarzmem Moskwy, ale też od ponad 20 lat niepodległości, Ukraińcy wykazali całkowitą niezdolność do przejęcia odpowiedzialności za swój kraj.

Niektórzy nawet zaczynają wątpić, czy jest to możliwe — być niezależnymi, gdy się ma takiego «konkretnego» sąsiada, jak Rosja, która uważa Ukraińców tchórzami.

Doprawdy, doświadczenie Polaków wyraźnie pokazuje, że Naród, który siebie szanuje, jest również szanowany przez sąsiadów. Ale czy doświadczenie Polaków może być przykładem dla przewlekle przestraszonych i dziecinnie zarozumiałych Ukraińców?

A ilu obywateli Ukrainy, niezależnie od narodowości, już posiadają paszporty rosyjskie?!

I co najważniejsze: ilu obywateli Ukrainy są gotowi do ostatniej kropli krwi bronić własną Ojczyznę przed wrogą agresją?

Nie ja poruszyłem te kwestie. Już od dawna poruszył je Bóg i sytuacja na Ukrainie, w tym też **J. O. Fiodorowa**, posła Dumy Państwowej Rosji.

Mimo wszystko, Ukraina się budzi od snu zaufania prorosyjskiej postkomunistycznej biurokracji. Na arenę działalności obywatelskiej wychodzi nowe młode pokolenie.

Zryw społeczny *Majdanu-2004* pod czas *Rewolucji Pomarańczowej* nie był marny. Był próbą i egzaminem wstępnym, który wywołał wielką euforię, ale tak naprawdę nie został zaliczony. Nie zaliczony skutek niepomiernego zaufania wielogadatulowemu liderowi w warunkach niezmienności zeputego skorumpowanego systemu państwowego.

Natomiast *Majdan-2013/14* stał się dla Ukraińców szkołą budownictwa państwa obywatelskiego. I to w warunkach bezprecedensowego kłamstwa i okrucieństwa ze strony de-iure ukraińskiej władzy, bezpośrednio współpracującej z antyukraińskimi czynnikami tak na Ukrainie, jak i w Rosji.

W związku z tym, analizując wydarzenia na *Euro-Majdanach* w Ukrainie i szacując perspektywy ich rozwoju, nie powinniśmy zapominać czyja ręka najbardziej aktywnie działa przeciw Ukrainie.

Posłowie

Reportaż — to poniekąd bardzo niewdzięczny gatunek literacki.

Tym bardziej, jeżeli reportaż jest przygotowany przez dziennikarza, który podaje dla czytelnika przeważnie «suche fakty», — tak jak ono było.

A bywa różnie, czasami — bez żadnych atrakcji. Bo tak było i już. A więc autora może usprawiedliwić chyba że fakt wmięszczenia reportaży w tkankę kroniki dziennikarskiej.

Ale dziennikarz — też człowiek. A więc, mimo że z racji swego fachu musi być bezinteresowny, czasami z niego «wyłazi» bardzo zainteresowany patriotyczny obywatel, który nie może być obojętny do odbywających się obok niego wydarzeń.

I co dalej? A dalej, jak kiedyś powiedział jeden z moich nauczycieli życia, **Georgij Pjadyk**, — *«Historia, jako nauka, obiektywnie istnieje tylko dlatego, że potomkowie muszą rozgrzebać to, co zostawili przodkowie i «wykopywać» prawdę, którą oni ukryli. Bo w innym przypadku ona nazywałaby się nie historią, a chronologią»*.

Zrozumiałe, że ten inny przypadek może istnieć tylko wtedy i wyłącznie pod warunkiem braku kłamstwa z boku obu stron: tak potomków, jak i przodków. Ale właśnie z tym — to znaczy co dotyczy szacunku do prawdy — jak wiadomo, są pewne problemy...

Inna sprawa, jeżeli potoczne relacje o wydarzeniach, albo zwykłe bezpretensjonalne informacje codzienne w postaci banalnych szpargałów zgromadzić, wyłożyć w czasie i przestrzeni oraz uksiążkować w pewny tomik.

Być może wtedy znajdzie się mniej chętnych do wyrzucenia tych drukowanych faktów na makulaturę, a ich dynamika może dać możliwość (i nie tylko potomkom) zobaczyć pewne tendencje, albo, jak teraz modno mówić, — trendy.

A z trendów czasem daje się wyciągnąć przyczynowo uwarunkowane wnioski.

Oczywiście, że lepiej (i dla autora także, a może nawet przede wszystkim), jeżeli te wnioski wyciągnie czytelnik.

Napisałem tę książkę w języku mego myślenia. Napisałem dla czytelnika szanującego ten piękny język w Polsce i na Ukrainie. Otóż i język mój nosi w sobie odbitek leksyczny obu narodów. Tak że serdecznie przepraszam za miejscami ukraiński odcień mojej polszczyzny znad Dniepru.

Zresztą, napisałem nie dla fachowców z filologii, a dla wszystkich szanujących prawdę i sprawiedliwość. Może być, że nie tylko miłośnik Polonii

czy dorastający doktorant, ale i aktywny emeryt będzie zaintrygowany tym, co brodzi w głowach obywateli Ukrainy, co czynią na co dzień mieszkający na Ukrainie Polacy.

I niech nad tym wszystkim pomyślą obywatele Polski. Bowiem faktem jest, że Polacy (a zwłaszcza Polacy mieszkający na terenach Ukrainy od czasów plemion polańskich) zawsze uświadamiali się jako zwarta wspólnota i wiedzieli co mają robić.

Przede wszystkim, krzewili kulturę narodową, tradycje i obyczaje na fundamencie honoru, wiary, oświaty, szacunku i miłości oraz w trudzie budowali majątek społeczny.

Wystarczy przypomnieć, że kilka dziesiątków najlepszych i dotąd najpiękniejszych okazów architektury w Kijowie są wybudowane w XIX i na początku XX stulecia według projektów **Władysława Horodeckiego**.

Współorganizatorami i pierwszymi wykładowcami słynnego Uniwersytetu św. Włodzimierza w Kijowie (ninie — Kijowski Narodowy Uniwersytet im. T. Szewczenki) byli profesorowie polscy (w tym **Ludwik Górecki**, **Włodzimierz Wysokowicz** i in.).

Dobrą pamięć zostawił po sobie słynny wydawca, literat i krytyk, organizator bibliotek i dobroczyńca kultury **Leon Idzikowski**. Ponad 20 lat kierował centralnym bankiem w Kijowie **Leonard Jankowski**. Piękny dorobek literacki stworzył w XIX wieku gorący miłośnik Ukrainy poeta **Włodzimierz Wysocki**.

W ciągu wieków Polacy wzbogacali na Ukrainie kulturę, naukę, przemysł, handel, oświatę, a co najważniejsze — wprowadzali w świadomość Ukraińców pragnienie wolności, sprawiedliwości, zasad demokracji i szacunku do godności człowieka.

Natomiast dzisiejsi Polacy, mieszkający po obie strony Dniepru, nie potrafią odpowiedzieć sobie nawet na podstawowe pytanie: *Ilu nas jest na Ukrainie?*

Z tym, że większość ukraińskich Polaków nie uświadamiają sobie drugiego pytania: *Po co tu jesteście?* I także nie mają konkretnej odpowiedzi.

Mam nadzieję że Rodacy zechcą dowiedzieć się, co się dzieje na Ukrainie, a zwłaszcza w środowisku polonijnym, dla uświadomienia tożsamości, obowiązku, zwycięstwa miłości i zdrowego rozsądku w warunkach bardzo niekomfortowych pod każdym względem.

Bo bzdurność przekonań pewnej części obywateli Ukrainy jest faktem, który stoi jako przeszkoda na drodze do NATO, UE, do prawdy. Trzeba wiedzieć, że pewna część ludności na Ukrainie jest znacząco infikowana rosyjskim barbarzyństwem.

Oni nie chcą słuchać żadnych argumentów na korzyść wzmocnienia niepodległości młodego państwa ukraińskiego i ustanowienia racjonalnej organizacji życia na Ukrainie. Wielu z nich nie ukrywają swojej wrogości, żyją i zachowują się według hasła: *«Tam gdzie jestem ja, tam jest Rosja!»*

Blisko 80% obywateli Ukrainy nigdy nie przekraczali granicy w kierunku na Zachód, ale mimo tego, wielu z nich uważają, że lepiej jednoczyć się z Rosją i właśnie od niej oczekiwać dobrodziejstwa.

Na Ukrainie niemało i tych, kto dotąd wierzy w mity i bzdury wymyślone przez kłamliwych bolszewików rosyjskich. Wielu z nich dotąd patrzy na Polskę i Polaków, jako na wrogów, nie wiedzą i nie chcą wiedzieć faktów historycznych, które świadczą o wielkiej ofiarności i kulturze dobrosąsiedztwa Polaków.

Przykro. Przykro, ponieważ znacząca część obywateli kraju nad Dnieprem w ciągu trwałego czasu nie zauważała faktu oczywistego wsparcia niezależnej Ukrainy ze strony Polski.

Polska zachęca Ukrainę iść sprawdzoną drogą na podstawie własnego polskiego przykładu pozytywnej transformacji życia społeczeństwa obywatelskiego w wolnym kraju i we wspólnocie wolnych krajów.

Ale... Moskwa...

Oczywista głupota sytuacji polega na tym, że znacząca część obywateli Ukrainy nie patrzy na mapę Europy i nie potrafią uświadomić sobie kardynalnej (krzyczącej!) różnicy między zasadami organizacji życia i jego perspektywy za wschodnią i za zachodnią granicami Ukrainy.

Teraz cała nadzieja na ukraińską patriotyczną młodzież.

Właśnie studenci i młodzież z własnej inicjatywy, niezależnie od partii politycznych i ich przywódców, śmiało wystąpili w połowie listopada 2013 roku na Majdanie Niezależności w Kijowie. Wystąpili z protestem przeciwko kolejnemu kłamstwu antyukraińskiej władzy na czele z **W. Janukowiczem** i jego sprzymierzeńcami.

Ludzie wyszli na Majdan Niezależności z protestem przeciwko kłamliwej władzy, która w ciągu kilku lat publicznie deklarowała ruch do UE, a w ostatni moment cofnęła się pod Moskwę.

Z tego wystąpienia młodzieży rozpoczął się *Euromajdan-2013/14*, który postawił na nogi wszystkich patriotów Ukrainy. *Euromajdan-2013/14* pokazał całemu światu, że Ukraina nie jest beznadziejna.

A jak na to zareagowała klika **W. Janukowicza**?

Władza bardzo się zdziwiła faktem protestu i o godz. 4:00 nad ranem w noc z 29 na 30 listopada 2013 roku, po odpowiednio przygotowanych «zaczepkach» fachowo wyszkolonych prowokatorów, rzuciła na bezbronnych protestujących specjalne oddziały milicji (wiadome pod nazwą «Berkut»), które w sposób bestialski spacyfikowali młodzież. Przełaza się krew...

Zawdzięczając odważnym dziennikarzom, akcję pobicia bezbronnych mityngujących i ich zakrwawione twarze zobaczył cały świat. Następnego dnia na Majdan wyszli dziesiątki tysięcy oburzonych ludzi.

Po parę dniach scenariusz pobicia został powtórzony na ulicy Bankowej. Z tym, że zasięg prowokacji zwiększono przez zastosowanie buldożera. Pobito dziesiątki dziennikarzy i setki protestujących.

W następną niedzielę na Majdanie stali kilka set tysięcy protestujących z całej Ukrainy. I tak to się zaczęło.

Na ósmy dzień *Euromajdanu-2013/14*, w centrum Kijowa odbyło się wydarzenie naprawdę symboliczne i historyczne: pod radosne wykrzyki patriotycznej młodzieży, został zrzucony z postamentu i rozbity posąg **W. Lenina** — jednego z największych tyranów w historii ludzkości, idola komunistów, organizatora i ideologa «czerwonego teroru» na Ukrainie.

W trzydziestym dniu *Euromajdanu-2013/14* rozpoczęto tworzenie *Ogólnokrajowej Ludowej Organizacji «Majdan»*. We wszystkich obwodowych miastach na Ukrainie patriotyczni obywatele zaczęli gromadzić się na lokalnych *Euromajdanach*.

Otóż w odróżnieniu od *Pomarańczowego Majdanu-2004*, który powstał dla wsparcia pewnych liderów, *Euromajdan-2013/14* powstał dla wsparcia obywateli i ich prawa na życie w demokratycznym państwie. Świat zobaczył, że Ukraińcy coraz więcej zrzucają z siebie naiwną wiarę w «dobroczynnych» przywódców i zaczynają myśleć w kategoriach własnej odpowiedzialności.

Jednocześnie cały świat otrzymał możliwość zrozumieć, że rosyjski element na Ukrainie realnie zagraża rozbiciem całości kraju i nawet wojną domową. Bowiem antyukraińskie siły zła w Ukrainie mają wielką moc, wiele bezczelności, są podsycane i wspierane przez Moskwę.

Właśnie komuniści i deputowani Partii Regionów, stanowiący prorosyjską większość posłów w Radzie Najwyższej, uchwalili 16 stycznia 2014 roku osiem ustaw, które faktycznie wprowadzają na Ukrainie dyktaturę bezprawia.

Jednocześnie do Kijowa zostali przywiezione tysiące milicjantów, oddziały «Berkutu» i żołnierze wojska wewnętrznego z różnych obwodów.

19 stycznia oburzeni aktywiści *Euromajdana* podejmują decyzję o marszu do Rady Najwyższej, żeby wymagać skasowania «drakońskich» ustaw. 21 stycznia kolumna protestujących udaje się po ulicy Gruszewskiego w kierunku dzielnicy rządowej.

Na drodze protestujących zostają postawione szeregi milicjantów, żołnierze wojska wewnętrznego, a za nimi — oddziały «Berkutu». Protestujący wymagali zwolnić drogę, milicja stała murem. Potem rzuciła się na protestujących. Nie obeszło się bez prowokatorów...

W ciągu trzech dni na ulicy Gruszewskiego trwała walka bojowa. Przy mrozie w 20 stopni protestujących polewano wodą, wykorzystywano przeciw nim granaty gazowe i świetlno-dźwiękowe, kule gumowe, snajperów. Bandyci z oddziałów specjalnych zastosowali ostrą broń. Zabili czterech protestujących, dziesiątki zostali aresztowani i torturowani, setki rannych trafili do szpitali.

Kto nie czuł się ciężko ranny, starał się nie trafić do szpitali, bo stąd ich wykradali milicjanci, wywozili za miasto, torturowali i pozostawiali w lesie...

Praktycznie każdy zatrzymany mityngujący, albo nawet przypadkowy przechodzień, od razu był potraktowany jako wróg i złoczyńca. W sądach sztampowano wyroki na podstawie fałszywych świadectw milicjantów...

W ciągu niespełna trzech miesięcy od początku *Euromajdana-2013/14* (stanem na 2.02.2014) zostali represjonowani, okrutnie pobici, doznali cierpień 1739 osób (w tym — 136 dziennikarzy), 7 osób zabito, albo zmarli

na skutek otrzymanych ran, 36 aktywistów *Euromajdana-2013/14* zniknęli i są poszukiwani przez bliskich i znajomych.

W tym samym czasie do odpowiedzialności nie przyciągnięto żadnego funkcjonariusza, natomiast wielu z nich oficjalnie otrzymali nagrody honorowe i pozdrowienia od wyższego kierownictwa...

Sytuacja zmienia się każdego dnia, momentami nawet niby na lepsze, ale generalnie — wciąż na gorsze.

Dlaczego? Dlatego że od prawie dwudziestu lat na Ukrainie odbywa się realizacja rosyjskiego scenariusza likwidacji niezależnego państwa ukraińskiego. W końcu roku 2013 ten proces wstąpił w nowy etap przyspieszenia, z aktywnym udziałem kolaboracji, najbardziej znane osoby której zajmują wysokie stanowiska kierownicze. Bardzo pewni siebie uważali, że i tym razem ludzie cicho połkną kolejną pigułkę ich kłamstwa.

Okazało się, że nie, że z własnej inicjatywy (i co jest ważne — niezależnie od liderów opozycyjnych), studenci i młodzież powstali w obronie europejskiego ruchu Ukrainy.

Teraz władza manewruje i kłamie w dalszym ciągu w sposób wyrafinowany, wystawia wymagania dla protestujących, zachowuje się jak gdyby nic. Niby nie było zabitych, niby nie było torturowanych, niby nie było powodu wychodzić na Majdan z protestem.

W dalszym ciągu trwają dyskusje i negocjacje na wyższych szczeblach, a zwykli patriotyczni obywatele od kilku miesięcy marzną na ulicy i są zde-terminowani stać do końca.

Wówczas Moskwa prawie codziennie kłamie. Putin kwalifikuje protestujących na Ukrainie jako terrorystów i przypomina kierownictwu UE i USA żeby nie wtrącali się w konflikt («To jest moja strefa interesów»).

W mediach trwa polemika nt. Czy zacznie się wojna domowa?

Ale wojna domowa już trwa. Władza organizowała oddziały tak zwanych «tituszek», a faktycznie bandytów, którzy upozorowani na aktywistów samorządu lokalnego za wsparciem milicji napadają na ludzi, czynią rozbój.

W Radzie Najwyższej Ukrainy trwa zwykła kłótnia między opozycją i sprzymierzeńcami polityki **Janukowycza**. Oczywiście, że siła i «prawda» pozostaje po stronie sprzymierzeńców Prezydenta, ponieważ mają w parlamencie większość głosów.

Polityki UE prawie co tygodnia nawiedzają Kijów, proponują kompromis, bo chcą zagasić płomień konfrontacji.

Ale kto może zaspokoić sprawiedliwe oburzenie protestujących, wymagających odwetu za bezprecedensowe zbrodnie władzy?!

A władza, jak gdyby nic — milczy i robi swoje — podkłada Ukrainę pod Rosję.

Dlatego tak często można dziś usłyszeć z ust obywateli Ukrainy: «*Cała nadzieja na Boga*».

Spodziewam się, że Ukraińcy nauczą się od Polaków nie tylko nadziei na Boga, a nareszcie patriotycznie i ofiarnie zaczną budować szczęśliwą przyszłość własnej Ojczyzny.

Osoby zaznaczone w tekście

Adam, pierwszy człowiek	43,	de Siurman Filip	208,
Aleksandr II, car	229,	Debussy Claude	172,
Anodina Tatjana	98,	Dmuchowska Dorota	65, 70, 143,
Arendarewska Helena	171,		152, 172,
August Stanisław, król	26, 150,	Dobrowolska Izabela	192,
Babakowa Ołena	210,	Dobrowolski Edward	55,
Bach Johann Sebastian	172,	Dobrzyńska Halina	201,
Bagiński Jerzy	154,	Doroszkiewicz Natalia	151, 152,
Barszoń Andrasz	211, 212, 213,	Dowżyk Wasyl	167,
Baszta Jarosław	211, 212, 213,	Dragin Borys	143, 146,
Bazylewicz Maria	202,	Druzjak Mikołaj	196,
Bąkowska Lidia	151,	Dubiński Michał	174,
Berdychowska Bogumiła	209,	Duma Wołodymyr	172,
Beria Ławrentij	84,	Dutkiewicz Teresa	141,
Bezkowna Ałła	151,	Dzierżyński Feliks	112, 147,
Bezruczko Marko	87, 111, 112,	Ejsmond Julian	138,
Biłocerkiwiec Natałka	167,	Fajner Elżbieta	152,
Binienda Wiesław	101,	Fedorcko Ołeksandra	210,
Bobrownikow Ołeksij	85,	Finberg Leonid	208,
Bołotow Borys	196,	Franko Iwan	214,
Bondariewa Olga	183,	Freud Zygmunt	224,
Bóg-Stwórca	13, 15, 30, 43,	Gaj Gaja D.	111,
	44, 226,	Gauden Grzegorz	31, 32
brat John	29,	Geremek Bronisław	116, 117,
Brezniew Leonid	232,	Giedroyc Jerzy	209,
Bronz Zygmunt	196,	Glier Rejnhold	171,
Bruski Jan Jacek	209,	Glinka Michał	172,
Budajewa Anna	169,	Godun Jarosław	33,
Budionny Siemion	111, 147,	Gołybard Eugeniusz	3, 4, 79, 144,
Buhaj S.	149		159, 168, 169,
Bukowski Serhij	208,		173, 189,
Bułanowa Łarysa	151,		198–202, 219,
Bułkin Kyryło	183,	Gołybard Stefan	147,
Burdenko Nikołaj	82,	Gołybardowa Irena	198, 199, 201, 202,
Burluk Dawid	158,	Gonzales Krystyna	153,
Butejko Konstanty	196,	Gorbaczow Michał	89, 113, 232,
Chłopek Adam	151,	Górczyński Dariusz	77,
Chmielowa Emilia	154,	Górecki Ludwik	240,
Chomenko Helena	151,	Grella Nina	34, 188, 190,
Chopin Fryderyk	159, 170, 172,	Grochowski Mirosław	97,
Chrystus Jezus	12, 18, 20, 43, 44,	Grzywna Robert	97,
	76, 145, 156, 223,	Gusiewa Walentyna	202,
Ciechanowski Jan	153, 154,	Hailey Arthur	83,
Ciepliński Łukasz	76,	Herbert Zbigniew	67,
Ciesielski Andrzej	60,	Hitler Adolf	112, 113, 204, 231,
Cisek Janusz	139, 140, 141, 142,	Hnatiuk Ola	85, 107, 203, 207–209,
Cuszko Serhij	169, 173,	Hnydiuk Olha	210,
Cwefodub Konstanty	201,	Horbyk Ołena	183,
Czemerys Sofija	85,	Horodecki Władysław	240,
Czernysz Tetiana	151, 152,	Hrycak Jarosław	207–209,
Czuchrij Orysia	137,	Hulij Jarosław	183,

Hutche E.	172,	Kostecki Stanisław	126, 127, 129,
Idzikowski Leon	240,		131, 215,
Ihnatenko Halina	202,	Kostiuk Bohdana	208,
Ikar Roman	208,	Koterbiński Wilhelm	240,
Iłjuszyn Igor	108, 109, 204, 205,	Krasnokucki Nikołaj	96,
Jabłoński Gustaw	127, 129,	Krawczuk Leonid,	
Jacenko Ludmiła	200,	prezydent Ukrainy	180, 233,
Jakowenko Natalia	208, 209,	Kreczmar R.	48
Jakunina Iryna	137, 159,	Kruszyński Waldemar	153,
Jakunina Ołena	171,	ks. bp Josyp Milan	181,
Jan Paweł II, papież	79, 84, 181, 233,	ks. bp Markijan Trofymiak	181, 182,
Jankowski Leonard	240,	ks. bp Stanisław Szyrokoradiuk	81, 180,
Janukowicz Wiktor,			181,
prezydent Ukrainy	114, 124, 180,	ks. Jan, proboszcz	27,
	235, 236, 241,	ks. Jarosław Olszewski	153,
Jarmoluk Mykoła	215,	ks. Kazimierz Kucharski	22,
Jaruzelski Wojciech	89, 113, 118, 232,	ks. Leszek Tokarzewski	69, 70, 78, 79,
Jaworska Dorota	4, 141, 155,		80, 81,
Jazłowiecka Elżbieta	47	ks. Ludwik Kamilewski	153,
Jedlicki Jerzy	208,	ks. Marek Doszko	66, 68, 70,
Jer... Adam	143-147,	ks. prof. Edward Staniek	13, 14, 31, 43,
Jerucha Mykoła	149,		168, 169, 170, 184,
Jędrzejewicz Jerzy	138,	ks. prof. Karol Wojtyła	164,
Juj Li	171,	ks. Stefan Majewski	86, 87,
Juszczenko Wiktor,		ks.dr Wiesław Pęski SAC	23, 51, 53,
prezydent Ukrainy	124, 180, 219, 234,		55, 56, 64, 69,
Kaczorowska Karolina	46		70, 75, 86,
Kaczorowski Ryszard, prezydent RP		Kucharski Krzysztof	153,
na uchodźstwie	46, 90,	Kuczeriw Ilko	211,
Kaczyńska Maria	90, 99,	Kuczma Leonid,	
Kaczyńska-Dubieniecka Marta	99, 100,	prezydent Ukrainy	120, 180, 233,
	101,	Kunert Andrzej	71,
Kaczyński Jarosław	100, 101, 106,	Kurowski Piotr	150,
Kaczyński Lech, prezydent RP	12, 18, 90,	Kuźma Anna	79, 85,
	99,	Kwaśniewski Aleksander,	
Kalinowska-Bouvy Agata	47, 48,	prezydent RP	115,
Kanaziuk Jewhen	55,	Kwieciński Krystyna	192,
Kania Stanisław	117,	Lach Włodek	66,
Karłowski Piotr	153,	Lange Janusz	86,
Klein Ryszard	175,	Lange Kazimiera	86,
Klenewski Zbyszek	58,	Lange Oskar Emil	86,
Klich Edmund	98,	Lech, Czech i Rus	204,
Kluczkowski Jacek	107, 203, 209,	Lenin Włodzimierz	111, 117, 227,
	211-213,		230, 231, 242,
Kłymko Maryna	171,	Leon XIII, papież	230,
Kochan Tymofij	156,	Lewitas Ilja	172, 174,
Koczerzenko Ołeksandr	172,	Lipiński Adam	139, 141, 143,
Komorowski Bronisław,		Lipton Bruce	196,
prezydent RP	102,	Lisniak O. I.	104,
Korczak Janusz	137,	Litwin Henryk	66, 69, 70,
Korobczenko Bogdan	85,	Lubancew W. W.	96,
Koroluk Jurij	149,	Macierewicz Antoni	88, 97, 99, 100,
Korż Witalij	169,	Majakowski Włodzimierz	158, 172,

Malewicz Konstanty	158,	Petryk Jurij	151,
Małanicz Ewelina	141,	Pieńkowska Alicja	116,
Marchlewski Julian	76,	Pietuchowa Zosia	183,
Marks Karł	229,	Piłosian Ruszan	174,
Matka Najświętsza	74,	Piłsudski Józef	51, 111,
Mazepa Iwan	210,	Pjadyk Georgij	239,
Mazowiecki Tadeusz	116, 117,	Pluskota Magda	45, 47,
Mickiewicz Adam	214,	Plusnin Pawieł	96,
Mikojan Anastasij	84,	Plaksina Andżelika	3,
Mikołajski Roman	58,	Połomarczuk Janina	173,
Miller Jerzy	88,	Popowycz Myrosław	208,
Miłosz Czesław	33, 167,	Portnikow Witalij	33,
Mink Gorges	207,	Półtawska Wanda	31, 226,
Mogiła-Lisowski Zygmunt	153	Protasiuk Arkadiusz	97,
Mołotow Walerian	84, 112, 113,	Prychod'ko Ołeksandr	2, 169,
Moniuszko Stanisław	170,	Przewoźnik Andrzej	71,
Motyka Grzegorz	107, 203,	Putin Władimir	91, 99, 124, 147,
Mról Danuta	49,	Radik Wiktoria	53, 79, 130,
Mról Marek	49, 50,		170, 171, 183,
Mról Maryla	19, 20, 22, 24, 29,	Radyszewski Rostysław	151,
Ness Alfons	81,	Raubiszko Czesława	53, 79,
Niekrasowska Ludmiła	173,	Reymont Władysław	138,
Nishi Kacudzo	15, 184, 196,	Riabczuk Mykoła	167, 209, 210,
Norbekow Mirzakarim	196,	Ribbentrop Joachim	112, 113,
Nowaczyk Kazimierz	101,	Romaniuk Alicja	173,
Nowak Marek	50,	Romański Janusz	47,
o. Bohdan Bojko	153,	Rozenberg Daniel	208,
o. dr Adam Dobrzyński OP	107, 203,	Różewicz Tadeusz	167,
o. Eustachy Rakoczy ZP	48,	Rudnicki Sergiusz	7,
o. Marek Kiedrowicz	61, 65,	Rudnycka Ludmiła	209,
o. Ołeksij Samsonow	184,	Rusnak Urban	211, 212, 213,
o. Paweł Wyszkowski	181,	Rysiak Leszek	56, 59, 70,
o. Roger Bekon	158,	Ryżenko Wiktor	96,
o. Stefan Majewski	86,	s. Aniela	28,
o. Tadeusz	28,	s. Patrycja	28,
Opalinski Grzegorz	53, 59, 171,	s.s. Boromeuszki	20, 26,
Osadczuk Petro	167,	Salomon syn Dawida, król Izraela	71,
Ostrogski Janusz	210,	Sawczenko Nadija	169,
Ostrowski Aleksiej,		Sawczuk Andrij	167,
gubernator Smoleńska	71,	Sęk Elżbieta	60,
Owsijenko Maryna	200,	Sęk Jan	60,
Palczikow Aleksandr P.	102, 103, 104,	Siergiejewa Raisa	151,
	105, 106,	Sikorski Radosław	100,
Palmer Helen	176,	Siwko Maria	4, 65, 79, 151,
Pałacniuk Juliana	210,	Skłodowska-Curie Maria	137,
Pankiw Maria	210,	Słomski Andrzej	53, 57, 154, 155, 171,
Panteluk Stanisław	3, 4,	Słowacki Juliusz	137, 214–216,
Pawluk Jadwiga	57,	Sobik-Jezierska	36,
Pawłowa Wanda	53,	Sobipan Jarosław	171,
Pawłowska-Kilanowska Bożena	47	Sobolewski Jan	153,
Pawłyczko Dmytro	167, 215, 222,	Sosznicka Nadzieja	143, 152,
Petlura Symon	111, 210,	Stalin Józef	76, 84, 112, 113,
Petrowski W. W.	119,		117, 206, 231, 232,

Stefanowicz Antoni	126, 127,	Wachnina Łarysa	167,
Stolypin Piotr	230,	Wajda Andrzej	84,
Stora Benjamin	208,	Wałęsa Lech, prezydent RP	18, 115–117,
Stryjek Tomasz	208,		232,
Suchodub Kateryna	171,	Warmińska Łarysa	125,
Susznicka Nadzieja	152, 172,	Waryński Ludwik	230,
Swiatio Markijan	170,	Wasyłko Iryna	171,
Sydiaczenko Natalia	167,	Wasyłko Julia	171,
Szacka Barbara	208,	Werstiuk Władysław	107, 204,
Szalast Joanna	39, 43,	Werwa Maciej	153,
Szanajew Żorz	174,	Węglowski Zygmunt	154,
Szapował Jurij	207,	Węgrzyn Wiktor	50, 52, 54, 58, 59,
Szczapowa Iryna	199,		62, 64, 66, 68, 71, 73,
Szczepkowski Mariusz	60,	Wierzynski Janusz	156, 157,
Szczerbaczenko Maryna	171,	Winiawski Henryk	170,
Szewczenko Stanisław	167,	Wiśołowska Swietłana	57
Szewczenko Taras	107, 138, 204, 215,	Witkowicz Marta	11,
Szostak Sylwestr	4,	Wolski Rafał	70, 77, 79, 80, 87,
Szporluk Roman	208,		143, 150, 156,
Szuladziński Grzegorz	101,	Wołosatowa Swietłana	55,
Szulc Bruno	32, 33, 138,	Wołosatowa Zofia Wanda	57,
Szymanowski Karol	138,	Worobij Anatolij	171,
Szymborska Wisława	138,	Woroszyłow Klim	84,
św. Ignacy Loyola	22,	Worwa Grzegorz	46, 200,
św. Jan Paweł II	80, 86, 164,	Wójcicki Jurek	132,
św. Maria Magdalena	140,	Wójcik Andrzej	39, 188,
św. Paweł Apostoł	171	Wróbel Michał	240,
Świderek Zbigniew	47	Wróblewska Joanna	60, 61, 63,
Świdowska Bożena	58,	Wróblewska Katarzyna	60, 63, 66,
Świedomski Aleksandr	240,		69, 73, 74,
Święcicki Marcin	209,	Wysocki Wiesław Jan	46
Tarkowski Andrzej	163,	Wysocki Włodzimierz	240,
Telehuz Andrij	210,	Wysokowicz Włodzimierz	240,
Terlecki Anatol	126, 127, 128, 129,	Zajączkowski Jan	153,
Tkaczenko Wsewołod	167,	Załużski Tadeusz	126, 128,
Tkaczyk Anastasia	159,	Zasławski Arkadij	174,
Toporowska Lusia	4,	Zawalnyj Wołodymyr	171,
Trocki Lew D.	111,	Zdanowski Jan	54, 55,
Tuchaczewski Michaił	111, 147,	Zegrie Ilie	174,
Tuganowa Tamara	174,	Zgałat-Łoziński Bronisław	171, 172,
Tupolew Andriej	103,	Zięba Jerzy	192,
Tusk Donald	91, 95, 99, 102, 147,	Zinczenko Oleksandr	82–85,
Tymoszenko Julia	234,	Zubko Lubow	172,
Tyszczenko Konstanty	160,	Zmigrodski Ryszard	23,
Vindo B.	172,	Zukow August	172.

Spis treści

Na wstępie zamiast wstępu	3
Piękna nasza Polska cała!	5
Do Kraju — z Kartą Polaka	5
Polska uzdrawiająca	5
Polska miłująca	7
Polska wymagająca	9
Koło turnee Świątecznego	11
Migawki z TV	11
Z wizytą u ks. profesora	13
Częstochowa z aniołami	14
Ekologia, koszty i miłość	17
Odpoczynek w Polsce — to radość serca	19
Ludzie i fakty na drodze	19
Kościół, handel i wymiana	22
Liczby i wrażenia	24
Polska jest naprawę miłym Krajem	30
Niezbędne wyjaśnienie na początku	30
Książka polska — na cały świat	31
Uzdrawiająca Nina Grella	34
KOS wyprowadza ludzi z błędu	38
«Człowiek jest dzierżawcą u Boga»	43
Piersiom Narodu wróć rycerstwo, Panie!	44
Hold pamięci i świętych obcowanie	49
Rajd Katyński — szkoła patriotyzmu	49
<i>Pro memoria</i> dla szanujących prawdę (rok 2008)	49
Wydarzenie wzniosłe w tle wielkich rocznic (2009 r.)	53
W drodze do Bykowni	53
Uświadamiając obowiązek	55
Ludzie Rajdu	57
Rajd niesie światło prawdy i miłości (2010 r.)	61
«Dopiero wtedy zwyciężymy złoczyńców...» (2011 r.)	66
Lekcja patriotyzmu na Bykowni (rok 2013)	72
Sprawa honoru	78
W imię wolności i niepodległości	78
Doniosłe słowa w sprawie Katynia	81
O Katyniu — nigdy za wiele	84
«Mogilami jest znaczone historia Polski»	86
Między prawdą a kłamstwem	88
Katastrofa smoleńska 10.04.2010	88
Katyń — tragedii ciąg dalszy	88
Fakty, obawy, wątpliwości	94
A co na to polska strona?	97
Opinia eksperta z Ukrainy	102
Partnerstwo, czy «partnerstwo» rosyjskie	107
Sprzeczny stosunek do prawdy	107
Wymowne świadectwo braterstwa	110
Wątpliwe święto w rocznicę agresji	113
Polska solidarność i ukraińska niepewność	114
Ukraina jeszcze nie uzyskała niepodległości	119
Gdzie idziesz, Polonię, czego pragniesz?	125
Między nami, Polakami	125
Przedszkole zamiast uniwersytetu demokracji	125
«Musimy liczyć wyłącznie na siebie...»	128
Temat nadal i co raz bardziej aktualny	132

Polskość na Ukrainie — nie na finansach z Polski	136
Wizytację z Polonią w tle	139
Podsekretarz stanu o stanie finansowania	139
«Wyśle na Ukrainę moich kolegów»	141
Żeby było jasne dla podobnych Adamów...	143
Urzędowanie i finansowanie mediów na Ukrainie	148
Uszanowanie fachowców i miłośników języka polskiego	150
Dzisiaj bal u weteranów, każdy zna tych panów...	152
Sztuka polska, sztuka polonijna	154
Rysowany świat mentalności poetyckiej	154
Droga nadziei w intencji miłości	156
Czarny kwadrat snobizmu	158
Wystawa świadectw historycznych	159
Nasz język — nasz przywilej radości serca	159
Czym i jak wzbogacamy się?	162
Dobro moralne	164
Rozum — element natury	165
Miłość, miłosierdzie i sprawiedliwość.....	166
Dobry wieczór, szczydry wieczór!	166
Polskie nauczanie dla czytelnika ukraińskiego	168
Kameralnie, wokalnie, utulnie	170
Młodzieżowa melodyjność perkusji	171
Radosna różnorodność mentalności narodowych	172
Cisza — esencja naszego umysłu	175
Kościół nadziei naszej	179
Świątynia czy sala koncertowa?	179
Duch Ojca Świętego	181
Radio Maryja — katolicki głos na Ukrainie!	182
«Dla szczęścia nigdy nic nie brakuje»	184
Polak musi być zdrowy!	187
Przyjęto nas z całkowitym zaufaniem	187
Bliżej zdrowia, bliżej natury!	188
Zrowie i sukces rodzą się w głowie	191
Uzdrowienie — sprawa dobroczywna	193
Co to jest — SCS?	195
Uczelnie mądrego wieku	197
Opinie czytelników i uczestników kursów	198
Mentalność i perspektywy	203
Jaką przyszłość może mieć Ukraina?..	203
Pojednanie na platformie prawdy i przebaczenia	206
Polsko-ukraińskie studia historii	209
Na drodze do NATO trzeba najpierw...	211
Demokracja wyrwana z J. Słowackim w tle	214
Świadomość obywateli w zwierciadle kontroli celnej	216
Formuła Golybarda: $\sqrt{9 + 9 + 92 + 7} = 100\%$	219
Na pograniczu statystyki	220
Uparta arytmetyka	222
Szarość, jak szara masa	224
Co tam, za horyzontem?	226
Wahadło historyczne	226
O czym opowiada amplituda	228
Prawidłowość wahadłowa	233
Rosja ze stolicą w... Kijowie?!	239
Posłowie	245
Osoby zaznaczone w tekście	250

Wydanie publicystyczne
Eugeniusz GOŁYBARD
Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie

Kronika dziennikarska

Autor tekstu i zdjęć — *Eugeniusz Golybard*.

Redaktor — *dorota Jaworska*.

Korektor — *Irena Golybardowa*.

Okladka i opracowanie komputerowe — *Aleksandr Prychod'ko*.

Nadrukowano z gotowego oryginał-makieta w drukarni «Wydawnictwo «Фенікс».
03680, Kijów, ul. Szutowa, 13-6. Upoważnienie ДК № 271 od 07.12.2000 r.
Podpisano do druku 00.00.2013. Формат 60x84/16. Облік.вид. арк. 00,00.
Умовно-друк. Арк. 00,00. Наклад 000 прим. Зам. 00-000.

Golybard Eugeniusz.

Będąc w Polsce, będąc na Ukrainie. *Kronika dziennikarska*. Kijów, «Фенікс», 2014. — 000 s., il.

ISBN 978-966-136-141-5

Ta książka narodziła się z myślenia jednocześnie w dwu płaszczyznach, uwzględniając zainteresowania obu Narodów — polskiego i ukraińskiego. Narodziła się z własnego doświadczenia dziennikarza, uwikłanego z woli losu w realne fakty rzeczywistości oraz udział w nich odpowiednich osób. Fakty zwykle i nie zwykle, radosne i smutne, zabawne i takie po których zostaje rozczarowanie...

Ale autor zawsze pozostaje niewyprawnym optymistą i wesoło patrzy na perspektywę, zwłaszcza, patrząc na Polskę z Ukrainy i na Ukrainę — z Polski.

Публіцистичне видання
Євген Голибард
Бувши у Польщі, бувши в Україні
Журналістська хроніка

Autor tekstu i fotografii — *Євген Голибард*.

Редактор — *Дорота Яворська*.

Коректор — *Ірена Голибардова*.

Обкладинка і комп'ютерна обробка — *Олександр Приходько*.

Надруковано з готового оригінал-макета у друкарні вид-ва «Фенікс».
03680, Київ, вул. Шутова, 13-6. Свідоцтво ДК №271 від 07.12.2000 р.

Євген Голибард.

Бувши у Польщі, бувши в Україні. *Журналістська хроніка*. Київ, «Фенікс», 2014. — 000 s., il.

ISBN 978-966-136-141-5

Ця книжка народилась з міркувань одночасно у двох площинах, враховуючи зацікавленість обох Націй — польської і української. Народилась з власного досвіду журналіста, з волі долі зануреного у реальні факти дійсності та участь в них відповідних осіб. Факти звичайні й незвичайні, радісні й сумні, забавні й такі, що залишають по собі лише розчарування...

Проте автор завжди залишається невиправним оптимістом і весело дивиться у перспективу, зокрема дивлячись на Польщу з України і на Україну — з Польщі.

УДК
ББК



Eugeniusz GOEYBARD – dziennikarz, ekonomista-analityk, konstruktor przemysłu maszynowego, technik górniczy, nauczyciel języka polskiego, pisarz, poeta polskojęzyczny, tłumacz.

Pracował w kopalniach Zagłębia Donieckiego, w biurach badawczo-projektowych, w czasopismach «Wieczornij Kyjiv», «Słowo Proswity» oraz w Radiu Ukraińskim, wykładał na uczelniach, uczył się i studiował w Kijowie, Moskwie, Lublinie, Krakowie, Warszawie.

Autor ponad dwudziestu książek: z dziedziny analizy wartości, teorii i praktyki twórczego myślenia, racjonalnej organizacji pracy i społeczeństwa, poezji, prozy (przeważnie — literatura faktu), w tym również o tematyce religijnej.

Uchonorowany odznaką «Zasłużony dla Kultury Polskiej».

Historia, jako nauka istnieje tylko dlatego, że potomkowie muszą wykopywać fakty, co zakopali przodkowie. Bo w innym przypadku ona nazywałaby się chronologią.

Georgij Pjadyk

Ja stwierdzam, że ludzi trzeba uczyć, aby byli partnerami lekarzy, a nie posłusznymi przedszkolakami wobec nich, jak w przedszkolu: pani każe i to jest święte słowo. Tu nie ma świętych słów. Ty sam najlepiej musisz wiedzieć, co ci trzeba. Jak coś ci nie odpowiada, to nie używaj!

Bo to my decydujemy o naszym zdrowiu. I my nie możemy bezmyślnie i z pełnym zaangażowaniem oddawać sprawę swojego zdrowia w obce ręce.

Nina Grella

Nasze wydawnictwo istnieje ponad 20 lat. Wydaliśmy ponad 360 tytułów, a co najważniejsze — przywykaliśmy się do autorów i do ich książek. Bowiem książka dla nas jest pewną energią, — bo to nie jest tylko papier. Chociaż to jest drzewo ścięte dla nas, nie chcemy wydawać byle czego.

Przede wszystkim, książka — to autor. Więc staramy się, na ile jest to możliwe, żeby te książki były naprawdę autorskie.

Andrzej Wójcik